

w numerze:

Halina Alfreda Auron • Jadwiga Badowska-Muszyńska • Jolanta Baziak • Tadeusz Chróścielewski
 Agnieszka Czarkowska • Robert Czop • Łucja Gocek • Roman Gorzelski • Günter Grass • Jerzy Hłond
 Dariusz Filingier • Stefan Jurkowski • Marcin Kania • Marian Janusz Kawałko • Beata Klary
 Mariusz Cezary Kosmala • Jacek Kowalski • Agnieszka Krężel • Danuta Krupecka • Paweł Lindner
 Daria Danuta Lisiecka • Tadeusz Lira-Słiwa • Zdzisław Tadeusz Łączkowski
 Barbara Malinowska • Adam Mazurkiewicz • Alojzy Michalski • Wiesław Janusz Mikulski
 Ariana Nagórska • Bernard Najdek • Zofia Nowacka-Wilczek • Agnieszka Oczki
 Janusz Orlikowski • Andrzej Orylski • Dorota Pankowska • Stefan Pastuszewski • Edmund Pietryk
 Maciej Porzycki • Malina Prześluga • Piotr Rakowski • Piotr Rzepecki • Joanna Rzeszotek
 Antoni Skibiński • Hanna Czesława Sobolewska-Kurowska
 Ruth Sorel-Choromańska • Michał Stolarczyk • Konrad Strzelewicz • Danuta Sułkowska
 Marcin Szerenos • Zbigniew Szwaja • Jacek Tabisz • Stanisław Truchan
 Mariusz Trynkiewicz • Jan Tyborczyk • Barbara Witucka • Tadeusz Zubiński

Marcin Kania

Piasek bezsilny

Z tej fotografii żyje tylko jedna osoba. Tylko nie wiem jeszcze, która.

Stoimy t a m, razem, w niedużych odstępach, przez które (po dokładnym wpatrzeniu się w całość kompozycji) widać ciągnącą się nierówną, piaskową nicią w dół z boczka, wiejską drogę.

Nie znajduję siebie w środku, jak zazwyczaj mnie stawiano, ze względu na wzrost i kształty ciała, lecz (wyjątkowo) po prawej stronie. Ręce mam złożone za siebie, jakby związane nicią, która do dziś wydaje się trzymać mnie na wodzy. Paweł stoi zaraz obok. Uśmiechnięty, wysoki, wygląda jak zwieńczenie naszej trójki, górujące gdzieś poza zasięgiem naszego wzrostu. Po jego prawej stronie, w lewym rogu fotografii, lekko zgarbiony, zasmucony, zatrzymał się Krzysztof. Czy – jak na średniowiecznych malowidłach – uciekają mu w dół, jakby próbując zajrzeć we wnętrze jego osoby. Moim zdaniem jednak interesuje go stan przemoczonego obuwia.

Spośród nich żyje tylko jedna osoba.

Droga wiedzie w stronę potoku, a raczej rozlewiska, jakie musieliśmy przekroczyć, by dostać się na drugą stronę. Słiznęliśmy po kamieniach i ja – najmniej z nich sprawny – zrobiłem to najlepiej i najszybciej. Zaraz za mną doskoczył Paweł, długim susem przebywając połowę potoku. Krzysztof był na końcu, i to on właśnie wytaplał się pośród śliskich kamieni.

Ciepłe lato. Nie ma się czym przejmować. Siadamy na balach i wyjmujemy śniadania. Jest już południe a my nie przeszliśmy nawet połowy zaplanowanej trasy. A droga – piaskowa, ubita – wiedzie gdzieś dalej, gdzieś przed siebie. Nie pamiętam gdzie, choć dobrze wiem, że wiedzie mnie wciąż, do dzisiaj, za każdym zakrętem zbliżając sens tego zdjęcia do sensu mojego życia. Wiedzie mnie, nęci. Przesuwa krajobrazy, zmienia czas, pogonia.

Wiedzie mnie w końcu do tej piwnicy, do kartonowych pudeł. Pochylam się, żrenice drgają, bo właśnie znajduję kilka zapomnianych przeze mnie książek, stary spis numerów, ludzi, którzy nie mieszkają już tam, gdzie mieszkali, kilka odręcznie skreślonych próbek poetyckich, wiedzie dalej, poprzez życie ostatnich ośmiu lat, poprzez nieudany rok na studiach, zmianę kierunku, pierwszą miłość, pierwsze rozstanie. Wiedzie mnie dalej, o wiele dalej, poza żółtą ścieżkę wijącą się między żytem a sadem, spadającą w stronę rzeczki. Wiedzie mnie tutaj. Do piwnicy. Do pudeł. Do zdjęcia. Jest bez oprawki. Leży samotnie poza stosem przeglądanych przeze mnie materiałów, nie pasując do reszty tego, co zdarzyło mi się przez te parę lat. Unoszę je w dłoniach, zaciskając lekko palce, na tyle delikatnie, by nie zostawić linii papilarnych na błyszczącej powierzchni odbitki.



rys. Stefan Rusin

Z tej fotografii żyje tylko jedna osoba. Nie wiem która, lecz jestem pewien, że niedługo się dowiem. Kiedy składam pudła z powrotem, czuję niechęć, zmęczenie. Za moment opadnę na znajdujący się dwie kondygnacje nade mną, obity

GROBY

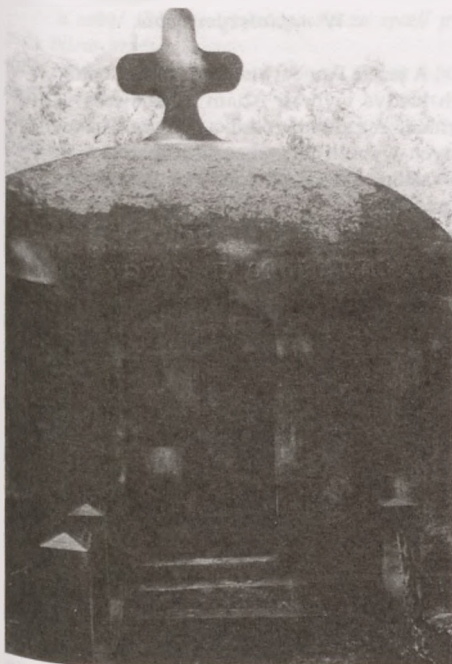
Malina Prześluga

Wiesz

włosy zamykam w ręce
 rękę zamykam we włosach
 niech będą jak świerszcze
 jak noc jutrzejsza niesenna
 sprawdź
 w katalogu przeznaczę
 od kiedy do mnie należysz
 napisz list
 „pojawię się wtedy
 w takiej pogodzie o tym właśnie świetle
 z diabłem we włosach
 i niebem pod szyją
 z guzikiem zapiętym na tobie
 takiej jaką jesteś bez rys i zadrapań
 z twarzą przypiętą do ust
 będę cię malować
 nago przez światło latarki
 przez nietoperze
 przez noc za plecami
 wcale nie będziesz mnie dziwić
 nawet jeśli położysz się na brzuchu
 żeby objąć ziemię
 zamiosę agrest i bazylię
 na twój grób
 a kiedyś
 po co”

idioci

14 lipca 2003



Na zdjęciu: Żelbetonowy grób Rodziny Gimbutów na cmentarzu na Rossie w Wilnie

Fot. Ałozjy Michalski

Ałozjy Michalski

Piwnice Poczajowa

niskie sklepienia
 światło łukowych okien
 na frontowej ścianie
 fresk nieznanego geniusza

.....
 ciało Chrystusa
 ułożone wzdłuż leżącego krzyża
 w ręku oprawcy młotek
 właśnie gwóźdź przebija stopy

.....
 trwa wspólne misterium
 katolików i prawosławnych
 męka
 ból ukrzyżowania
 na naszych oczach

.....
 idąc na lewo od okien
 doświadczasz prawdy mistycznej:
 to ty
 przybijasz do krzyża

.....
 śmierć Zbawiciela
 staje się coraz bliższa
 o, popatrz w tej chwili
 krzyż zbliża się do pionu

Poczajów, kwiecień 2002

Stefan Pastuszewski

Wkosmoswstąpienie

Jadwidze Badowskiej-Muszyńskiej

nie będzie innej śmierci
 jak przejście przez ziemię
 ona jest i tunelem
 i błoną
 i bramą

przez wodę, liście i wiatr
 jak przez ogień
 ogień który nie spala
 ale oczyszcza
 i daje
 ruch wieczny i stałość

nie ma łatwiejszej ziemi
 dla wtórych narodzin
 niż Litwa

Jurbork, 30 kwietnia 2000



Na zdjęciu: Miejsce straceń siostr Nazaretanek w Nowogródku na Białorusi

Fot. Ałozjy Michalski

Łucja Gocek

1 listopada

Zimno, Tato. Ludzie pochowali
 w kołnierze wilcze kły i teraz skrzypią wysokimi
 och i ach w kierunku swoich nowych fryzur
 futer i samochodów pozostawionych
 za furtką. Ukłony na prawo i lewo
 tu od niechcenia, ówdzie po sam pas. Dłonie
 wyczulone na szelest, krusząc w palach
 szorstki znak pokoju, warują w kieszeniach
 gotowe do aportu. Jeszcze chwila. Jeszcze
 jakieś „Zdrowaś” naprędce i już można iść

Tutaj kilkudniową straż pełnić będą
 pyzate chryzantemy

I jeśli wiesz, że nigdy nie byłeś, tak jak my z „Wobec”, poeta zdobiącym wytyczne polityki marksistowskiej, pezetpeerowskiej, ani nie spełniłeś oczekiwań grupy interesów: na przykład, poetów „Pokolenia, które wstępuje”, poetów konkursowych, dworskich, akademijnych,, afirmujących zalety socjalistycznego ustroju i mądrość partyjnego lub młodzieżowego mecenasu – wtedy możesz powiedzieć: byłem wolny osobiście, nie byłem zniewolony, i jestem wolny oraz zdolny do miłości Boga i bliźniego.

Nam, poetom z „Wobec”, pluto w twarz za to, że je mieliśmy, i że uzurpowaliśmy sobie prawo przemawiania w imieniu absolutnych idei „neutralnych” w swym świecie. I, choć odczuwaliśmy lęk przed utratą poetyckiej niepowtarzalności, przekraczaliśmy śmiało Rubikon rewolucyjnej czystości humanizmu godności, egoizmu i „morderstwa”.

Tak, zabijaliśmy prawdy poetów „nowej prywatności”.

Być może, pisarz Adam Zagajewski z Gliwic, na obszarze teologii judaizmu, miał tylko jeden jedyny raz całkowitą rację, pisząc wiersz „On działa”:

„On działa w blasku i ciemności, / w huku wodospadów i w ciszy snu,
lecz inaczej niż głoszą wasi/ pasterze, pozostający pod dobrą opieką. Szuka najdłużej linii, / drogi, która jest tak okrzęna, że prawie niewidoczna. Gubi się/ w cierpieniu. Tylko ślepcy, tylko sowy czują czasem jej nikły ślad/ pod powieścią”⁷

Miłość jest wolnym ogniem

„Jak przed wiekami wschodzisz wieczna Szulamit/ pod sklepieniem nieogarnionego nieba/ i przybywasz na niebieskich skrzydłach wiatru w godzinie gwiazd w tęsknocie mojego serca/ rozświetlasz wzrokiem ciemności gór i dolin/ gasisz cienie w wąwozach i parowach..
moja wieczna młodości w diademie z gwiazd/ wschodzisz jak pieśń nad pieśniami nad progiem dnia/ Świetlista zapalasz na wschodzie gwiazdę poranną/ wiatr od morza szeleści w cyprysach/ kotłysz się modlitewnie przed tobą/ bo jesteś wieczna jak winnica Prądkości/ myśłami załadniasz mój świat/ który jest twoim/ i tak złączeni z sobą/ idziemy trzymając się za ręce// przez pola bitew przez stulecia przez wieki/ w których piotun i popiół są jedynymi pamiątkami/ po umarłych poległych zabitych/ idziemy w czas wiosny przez życie pokolenia umarłego/ otwarte krzykiem bólu// i przybliży się w przędzy twojego śpiewu/ czas naszej nadziei:
wolny ogień miłości// Madonno pieśni nad pieśniami/ dajesz mi światło życia – gwiazdę zaranną/ kwitnącą gałąź oliwną i kij pasterski/ na pustynnym bezdrożu mojej epoki/ abym sam wybaczył w swoim imieniu pośród skamieniałej suszy i głuchoty wielu/ tym którzy nigdy nie usłyszą dźwięków miłości/ w swoich sercach nakłutych ostrogą nienawiści// a kij mój pasterski migdałowymi liśćmi zakwita/ pod spojrzaniem twoim/ utkanym z promieni słonecznych/ gdy zapalasz nade mną gwiazdę Dawida/ w mokrej tęczy wczesnego poranka”⁸

W tym wierszu, zatytułowanym „Wolny ogień”, który napisałem z myślą o miłości „Pieśni nad pieśniami” – ahabat „Szir ha szirim”, miłość

pojawia się jako wolny ogień, Pana, będący Jego łaską.

Miłość – ahabat, będąca łaską Pana. To zrozumienie rabbiiego Akiwy ben Josef.

Rabbi Akiwa ustalił hebrajski kanon ksiąg Pisma, włączył do niego Księgę Estery-Sefer Ester i „Pieśń nad pieśniami” – „Szir ha szirim”. Tę ostatnią Akiwa interpretował w sensie alegorycznym. Rzucił on cherech-kłatwę religijną, ekskomunikę, na niektórych prawowiernych Żydów oraz Żydów-minim, czyli sekciarzy, Żydów odstępców od religii Mojżeszowej, którzy tłumaczyli błędnie „Szir ha szirim” i czynili z niej tylko i wyłącznie świecki użytek. Zwalczał świeckie, w języku greckim, interpretacje „Szir ha szirim”, dokonane przez niektórych zhellenizowanych Żydów i Greków.

W wierszu „Wolny ogień”, miłość, ahabat, będąca łaską Pana, jest jednocześnie Jego emanacją; emanacją Jego boskości, sefirą, poprzez którą On objawia swą siłę i moc. Miłość, będąca łaską i miłosierdziem, to miłość miłosierna, która – jeśli zechce – wybacza „tym, którzy nigdy nie usłyszą dźwięków miłości/ w swoich sercach nakłutych ostrogą nienawiści”. Kto nienawidzi Boga, ten nienawidzi także bliźniego.

Niesamowita samotność

„śmierć zwiastuje swoją bliskość/ skrada się ptasimi krokami
zostawia na piasku wybrzeża nikle ślady/ których ślepcy nie widzą
a widzący nie potrafią odczytać// bo nie znają języka śmierci
ani jej mowy gestu/ ci którzy nie znają żywiołu świata umarłych//
ten świat – to niesamotna nasza samotność//
pogrążeni w żywiole śmierci/ tak samo obecni/ każdy – w swojej poezji: w każdym żywym słowie/ w którym nie mija miłość// ta noc i światło które ją przenika/ rozpala świat nasz świat/ w trzech nokturnach pieśni nad pieśniami// jak jutrzienka – zorza poranka/ wschodzi gwiazda sześcioma promieniami w tył głowy przebita// gęstnieje jedyny płomień/ palący się w tej zimnej wiosennej nocy/ wolny płomień miłości// ta noc – odpowiada mojej czułości: pieśni/ i nadziei,
jaką we mnie budzi/ niesamotna samotność pięknej Szulamit”⁹

W tym moim wierszu, zatytułowanym „Niesamotna samotność”, celem jest ukazanie piękna miłości, miłości do własnej przeszłości, miłości do Szulamit.

Poetycka kontemplacja piękna miłości-tiferet ahabat prowadzi do radości, radości odczuwania emanacji Pana, Jego siły i mocy, która przekształca ku dobru duszę człowieka, jego nastawienie i prowadzi do afirmacji piękna świata, poezji, nadaje artystyczny wyraz temu, co stanowi o wysiłku człowieka i współpracy woli z łaską, i co odzwierciedla owoce owej współpracy w człowieku.

Wyzwalający duch, który wprowadza w boży wymiar „Szir ha szirim” – „Pieśni nad pieśniami”, może nas wyprowadzić z duchowego piekła, więzionych przez siebie samych. On może rozluźnić sztywność i stopić lód... miłością zwyciężyć nienawiść. Tylko On jeden, Pan, poprzez działanie ducha dobrej rady świadomego dróg wszelkich, może wyjaśnić nasze wewnętrzne zawikłanie, w którym nie ma bramy ani ścieżki.

Artystyczna wizja wierszy „Wolny ogień” i „Niesamowita samotność”, ujawnia moją myśl teologiczną, polegającą na konsekwentnej próbie dotarcia i otwarcia człowieka na wartości biblijne, z których największą jest miłością.

Do poznania siebie i łaski Pana poezja ta prowadzi głównie przez afirmację piękna miłości i urody wewnętrznego poetyckiego, i zewnętrzne-

go materialnego, świata. Jest to poezja wyzwalająca radość i przewyciężająca duchowe rozdarcie człowieka poprzez uświadomienie mu znaczenia woli Pana, który wybiera, kogo chce.

Metaświadomość tej poezji ujawnia moc refleksji filozoficznej i religijnej, wiodącej ku samospełniającej się wolności. Poezja ta opiera się na silnej, a zarazem prostej podstawie dogmatycznej. Jest nią monoteizm duchowy i moralny, nauczany przez Mojżesza i proroków. Samospełniająca się wolność wyznacza kierunek działania człowieka. Podobać się Panu poprzez spełnianie dobrych czynów.

Metaświadomość podmiotu prowadzi do zaprzeczenia roli mitu w poezji. Nie chodzi o obrazowe odsłonięcie immanentnej prawdy duchowego samoutwierdzenia, nie do mitu należy panowanie nad światem. Chodzi o przeciwstawienie się mitowi. Zgodnie z prawdą, nauczającego w Jeruzolimie, rabbiiego Jehoszui be Lewi, zapisaną w Talmudzie: „Kto bierze legendę za Pismo, nie będzie miał udziału w przyszłym świecie, i ktokolwiek jej z wiarą słucha, nie otrzyma nagrody”¹⁰.

¹ W. Dulemba, „Czarna skrzyżka”, /w:/ „Kalendarz Serca Jezusowego”, 1989, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1988, s. 181.

² J. Pawlica, „Nowa Sztuka”, /w:/ „Centrum Literackie <<Pod Jaszczurami>>”, „Magazyn Studencki”, Kraków, październik 1977, s. 14.

³ K. Senajko, „XXX”, /w:/ „Spalony raj. Antologia młodej poezji religijnej”, Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa 1986, s. 176.

⁴ K. Senajko, „Milczec jak grób”, /w:/ „Krakowskie Koło Młodych przy ZLP przedstawia”, „Życie Literackie” nr 14 z 5 kwietnia 1981, s. 10.

⁵ S. Gostkowski, „Chwila szatana”, /w:/ „Spalony...”, op. cit., s. 163-164.

⁶ J. Sitarz, „Minuta ciszy”, /w:/ „Jaszczurkowy Laur 1971-1979. Antologia utworów nagrodzonych na Turniejach Jednego Wiersza w latach 1971-1979”. Pod redakcją Krzysztofa Miklaszewskiego, Kraków 1980, s. 121-123.

⁷ A. Zagajewski, „On działa”, /w:/ „Spalony...”, op. cit., s. 182.

⁸ P. Rakowski, „wolny ogień”, /w:/ „po stronie umarłych”, Wydawnictwo „Aureus”, Kraków 1994, s. 29-30.

⁹ P. Rakowski, „niesamowita samotność”, /w:/ „po stronie...”, op. cit., s. 37-38

HOTEL DLA LITERATÓW!

Hotel „Centralny” w Bydgoszczy posiada ciepły klimat pensjonatu. Opiekuje się swoimi gośćmi, urządza dla nich wyjazdy w atrakcyjne miejsca, jest w stanie zorganizować różne imprezy, w tym sympozja i spotkania autorskie.

Nocowali u nas:

Zofia Nałkowska, Leon Kruczkowski,
Ernest Bryll, Adriana Szymańska,
Jolanta Baziak, Teresa Kowalska,
Kazimierz Braun, Tadeusz Lira-Słiwa,
Krzysztof Bilica, Janusz Mrzygod,
Maciej Andrzej Zarębski

Ceny od 108 zł (pokój jednoosobowy),
od 165 zł (pokój dwuosobowy),
od 260 zł (apartament) za osobę.

Przedsiębiorstwo Hotel „Centralny”
ul. Dworcowa 85, 85-010 Bydgoszcz
tel. (052) 322 88 77, 322 88 76,
fax 322 88 70



Przy hotelu kawiarnia dla niepalących z najlepszymi ciastkami w grodzie nad Brdą!

Raz na miesiąc, w trzeci wtorek, w godz. 18.00-20.00 spotkanie Klubu Polskiej Książki.

Organizator: Michał Krzemkowski
tel. 052/3796-789

Spojrzała na mnie z zaciekawieniem. Grymas niesmaku zniknął z jej ust.

- A jednak potrafi pan powiedzieć coś mądrego. Więc wierzy pan w coś, co jest warte wiary?

- Wierzę w magiczną chwilę.

Uśmiechnęła się. Splecione dotąd pod biustem dłonie, położyła na blacie.

- Jak mam to rozumieć?

- Magiczna chwila jest jak wir, prąd rzeczywistości, który potrafi nas nagle porwać. Człowiekowi wydaje się, jakby oglądał film, tyle, że sam w nim gra. Czuje się wtedy głęboki sens, ma się wrażenie, że finał sytuacji, w której się znaleźliśmy, jest już przesądzony, że nie może być inaczej. Na szczęście to zawsze jest coś miłego, coś dla nas wspaniałego.

- Mówił pan, że nie wierzy w przeznaczenie, a przecież właśnie o tym pan opowiada.

- Nie do końca. Nie powiedziałem, że to, co się dzieje, jest przesądzone, mówię, że ma się takie wrażenie. Ale tak nie jest, bo magiczna chwila lubi się urwać, nagle i niespodziewanie. Wtedy pozostaje przycke wrażenie, że coś się straciło, ale też poczucie powrotu z jakiegoś innego wymiaru. Trudno jest to opisać. Nigdy pani czegoś takiego nie doświadczyła?

- Chyba nie, nie przypominam sobie. Może nie zwróciłam na to uwagi. Czy jest jakiś sposób, aby ją wywołać?

- O nie, miła pani. Magiczna chwila jest bardzo chimeryczna. Ja sam doświadczyłem jej zaledwie...

- Delfiny! Proszę spojrzeć, delfiny! - wykrzyknęła dziewczyna, wyglądając przez iluminator.

W pierwszej chwili poczułem irytację, ale minęła szybko. Mówiłem przecież do kobiety, tej szczególnej istoty, która jest wstanie przerwać najciekawszy wywód w pół zdania, by zerwać kwiatek, podnieść z ziemi kawałek zielonej włóczki, czy rozczulić się nad losem zaprzęzonego do dorożki konia.

- Może pójdziemy na górny pokład, będzie lepszy widok.

- To na co czekamy?! - dziewczyna zerwała się z miejsca, chwyciła mnie za rękę i wybiegliśmy z kawiarni. Śmiejąc się, potykając na schodach, roztrącając podróżnych, dotarliśmy na górę.

Pióropusze wody wykwiwały stosunkowo blisko burty. Delfiny wyskakiwały ponad powierzchnię i po wykonaniu połowy salta zniknęły pod grzywami fal. Były ich dwa lub trzy. Nie wydawały z siebie żadnych dźwięków, choć może po prostu zagłuszyły je silniki.

Spektakl trwał kilka minut. Zwierzęta wykonały ostatni, popisowy skok i już się nie pokazały. Ludzie z wolna odchodzili od barierki i wracali do codzienności. Dziewczyna promieniowała.

Nagle jakby otrząsnęła się ze snu.

- Ale zaraz, pan nie dokończył. Przerwałam panu.

- To drobiazg, mówiłem, że ja sam doświadczyłem magicznej chwili zaledwie kilka razy. Wiem jednak, że jeśli wymarzymy sobie jakąś sytuację i ona nagle się zdarzy, to wtedy często doświadczamy magicznej chwili. Działamy wtedy bez zastanowienia, tak jak w naszej fantazji i o dziwo wywołuje to dokładnie taki efekt jakiegoś byśmy sobie życzyli. To jest niesamowite uczucie. Jedno z nielicznych jakie nadaje mojemu życiu barw.

- To bardzo piękne. Pomyliłam się, co do pana, mówiąc, że jest pan nudny. Proszę mi wybaczyć.

Płynęliśmy wspólnie jeszcze przez godzinę. Potem musiała wysiąść na jednej z wysp, gdzie mieścił się jej hotel. Nie dowiedziałem się o niej wiele, to znaczy nic z tych rzeczy, o które ludzie zwykle pytają w takich sytuacjach. Często tak postępuję, spotykając osobę, która wydaje mi się nad wyraz interesująca. Stawiam wszystko na jedną kartę, prowokując magiczną chwilę, która kpi jednak ze mnie, jak pogoda kpi sobie z ubrań w szare garnitury meteorologów.

Michał Stolarczyk

Fiolki

Pożegnanie ciepłe, czułe, nieszczerze. Czy wiedzieliśmy, że nawzajem udajemy? Ja nie. Gdybym wiedział, byłoby mi łatwiej. Wtedy zresztą w ogóle byśmy się nie żegnali. Może wymienilibyśmy życzeniowe „do zobaczenia”, krzyżując palce za plecami.

Wyjechałaś, zdaje się, do Włoch. Przyszła nawet kartka na mój adres domowy, tylko potem gdzieś się zapodziała. Wcześniej dziwiło mnie, że tak skutecznie broniłaś się przed wykupieniem roamingu w telefonie. Zrozumiałem to później: wydawać pieniądze dla stworzenia pozorów byłoby, jak na Ciebie, zbyt wyrachowane.

Brat przyjął mnie, jak zwykle, z serdecznym dystansem. Jego gościnność ujęła mnie, też jak zawsze, tak, że nawet przełknąłem zamaskowany protekcjonalizm, z jakim mnie traktował. Z pobłażaniem pytał o pracę, udanie okazywał radość, słysząc o wznowieniu mojej powieści. Oferty pomocy w gospodarstwie przyjmował chętnie, uważając jednak, bym się nie przepracował.

Wieczorami długie spacerunki po łąkach. Wszędzie zielono, złotawo na rżyskach, białe od kwiatów, których nazwy nie znamem (i do tej pory nie zadałem sobie trudu aby poznać). Wszystko pokryte miedzianym nalotem od zapadającego się w głębię lasu słońca.

Szukałem natchnienia i spokoju na miejsce przywiezionej pustki i niejasnych obaw. Popadłem w zadumę i melancholię. Po pióro białem się sięgając z obawy przed tym, co mógłbym napisać.

Czy czułaś się podobnie w otoczeniu palm i rachitycznych sosen pod czystym i nagrzanym niebem Italii? Czy może od razu rzuciłaś się w wir życia? Plaża, kawiarnie, muzea, wieczorem dyskoteka. Przechadzki po plaży, zasłuchana w szum morza, opalona, pogodna. A może już wtedy nie byłaś sama?

Ja nie myślałem o tym. Nigdy o tym nie myślę, a jednak zawsze mi się trafia. Nie staram się, a zdobywam. Jakby mimochodem, przy okazji, jak szczęśliwy los w pudełku herbatników.

Jakaś krewna sąsiadów. Trudno powiedzieć, czy ładna czy brzydka. Raczej zwyczajna. Bezpretensjonalna, bez uprzedzeń, czy kompleksów. Prosta, lecz nie prymitywna, wesola, ale z umiarem.

Cisza znikła z łąk. Długie rozmowy zamiast cykania świerszczy, blahe tematy, kurtuazyjne pytania ukazywały drugie dno, prowadziły zapomnianymi, niezbadanymi ścieżkami. Powroty przy blasku księżyca, pożegnania. Czasem zbyt długi uścisk dłoni, zbyt głębokie spojrzenie w oczy.

Stopniowo cisza zaczęła powracać, ale brzmiała już inaczej. Pachniała fiołkami, szumiała kasztanowymi włosami, trzepotała rżęsami.

Przestałem myśleć o Tobie. To był inny świat, inny czas, gdzie nie było miejsca na przeszłość, na dylematy, rozmyślenia. Pachniało przecież siano, kłuto w plecy, co nie przeszkadzało tak bardzo, szczególnie gdy rozłożyło się koc. Szepty, westchnienia, ciche jęki, przyspieszone oddechy. Opalona skóra i perły potu. Napięte mięśnie, rozszerzone źrenice, potem znów cisza i zapach fiołków, gdy kładła mi głowę na piersiach.

Nic jednak nie trwa wiecznie. Banalne, ale prawdziwe. Często zbyt bolesne, by o tym pamiętać. Teraz było inaczej. Pożegnanie bez scen rozpacz, nawet bez wymiany adresów. „Może za rok. Może..., trzymaj się, dziękuję.” Ominęło nas rozczarowanie, bo żadne z nas nie ludziło się, że moglibyśmy wyjść po za ramy tego miejsca, po za te dwa sierpniowe tygodnie.

To był pewnie owłosiony, muskularny Włoch. Może szczupły, uwodzicielski Hiszpan. Głowy bym nie dał, ale wiedziałem, że był. Poznałem to po świeżości, która od Ciebie biła, rozmarzeniu w Twojej postawie, gdy czekałaś na mnie koło ratusza. Jeszcze ten uśmiech, który zdawał się wkraść na stałe w kąci Twoich ust.

Uprzejme powitanie. Obojgu nam przyszło to naturalnie i tylko przelotne zdziwienie, że poszło tak łatwo. Potem kawiarnia i wymiana wrażeń. Oczywiście zatailiśmy zdradę, która nią właściwie nie była, bo nie było kogo zdradzać.

Zdałem sobie sprawę, że rozstaliśmy się jeszcze przed wyjazdem, tylko nie wiedzieliśmy wtedy o tym. Teraz, jak dobrzy znajomi, trochę sztucznie mili, nienaturalnie uprzejmi, ale tylko trochę. „O już późno, jeszcze się nie rozpakowałam. Ty też? Może kiedyś, teraz będę zagoniona. Muszę znaleźć pracę. Popytam i jeśli, to dam znać. Dziękuję. No to pa. Pa.” Uścisk dłoni, trochę za długi, ale przeszłość zawsze pozostaje, choćby na dzień, jak cierpki osad, ale zawsze.

Otrząsnąłem się pierwszy. Ty jeszcze chwilę patrzyłaś za mną. Czy chciałaś mnie zatrzymać? Jeśli tak to z przyzwyczajenia, z przywiązania. Moment słabości, ale już dobrze.

Szedłem szybko, nie oglądając się. Nagle poczułem. Nie mogłem się mylić. Wiedziałem już, że o czymś zapomniałem, że zapomniałem wypełnić pustkę. Czy Ty także? Jeszcze jeden wdech. Prawie zgąłem się z bólu. Cierpienie niemal fizyczne, jakby coś rozrywało mi mostek. Zapach fiołków.

CENTRUM HANDLOWE
DOM i styl

85-796 Bydgoszcz
ul. Fordońska 333, tel. 343 22 11
www.domistyl.com.pl
e-mail: biuro@domistyl.com.pl

PN.-PT. 10.00-20.00
SO.-N. 10.00-15.00

- NIEZWYKŁE MEBLE
- WSZYSTKO DO ARANŻACJI DOMU
- STUDIO ZDROWEGO SNU
- STUDIO BIAKOMINKÓW

Lubię ładne rzeczy



Klub Polskiej Książki w galerii sztuki prowadzi Hanna Mierzwa spotkania w ostatni poniedziałek każdego miesiąca o godz. 18.00

Andrzej Orylski

KPK – szkolny

25 września 2003 roku otwarto Klub Polskiej Książki w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 4 w Bydgoszczy. Jest to czwarty, po litewskim Podbrodziu, łotewskiej Rzeżycy i polskim Więborku klub na terenie szkoły. Założony przez bibliotekarkę Alicję Leśniak ma na celu przede wszystkim związanie młodzieży z literaturą współczesną, bowiem w kształceniu literackim w szkole właśnie ten obszar jest najslabiej „uprawiany”. Zasady funkcjonowania KPK w szkole przedstawiły uczennice: Anna Bathis i Ewelina Kownacka.

Bohaterem pierwszego spotkania był Maciej Obremski – znakomity eseista, autor książek

w sposób literacki, a więc niezwykle emocjonalnie i obrazowo, przedstawiających historię oraz historię sztuki: „Z krasnalam do Europy” i „Lamus”. Pisarstwo M. Obremskiego nasycone jest tu przekonym, nieraz złośliwym humorem a la Federico Fellini, zaś w formie przypomina „blyski” Julii Hartwig czy „Strzepy” Andrzeja Szuby.

Młodzież z nieudawanym zainteresowaniem słuchała fragmentów książek autora (będącego obecnie zastępcą prezydenta Bydgoszczy) w wykonaniu Alicji Mirkiewicz, szczególnie jej ciepłej i rozlewnej interpretacji opisu dworku w „Panu Tadeuszu”.

Bydgoska Spółdzielnia Spożywców

ul. Gdańska 47, 85-950 Bydgoszcz

BSS było już

przed zachodnimi marketami:

- ✓ jest wszędzie tam, gdzie innym nie opłaca się być
- ✓ kupując w BSS popieracie rodzimy biznes
- ✓ kapitał polski i bydgoski



Na zdjęciu: Pierwszy kadr – Maciej Obremski i publiczność; drugi kadr – Hanna Czarkowska, Alicja Leśniak, Stefan Pastuszewski, Jolanta Baziak, Alicja Mirkiewicz
Fot. Leszek Łęgowski

Daria Danuta Lisiecka

Mistrz

Mistrz wyglądał jak mistrz i jak mistrz się zachowywał. Przenikliwie, ciemne oczy przesywały cię na wskroś, w bujnej brodzie ginął uśmiech, czarny, obszerny i miękki beret, noszony na bakier, przydawał jego postaci oryginalności. Był znanym poetą. Drukowały go, podziwiane przez nas – licealistów, czasopisma literackie. Regularnie wydawał książki. Przemierzał miasto C., słynny kurort w swoich niekończących się spacerach. Znał nazwy wszystkich rosnących tu ziół, krzewów i drzew, po głosach rozpoznawał ptaki. I nie chodził tak, jak inni, do biura, czy fabryki, toteż ci inni mieli go często w pogardzie. Mistrz nie stronił od kielicha; starsze panie mówiły o nim *ten pijak*. Dla starszych pań książka była zbyt ciężką, twórczość – głupotą. Liczyła się ziemia pod stopami i to, żeby do garnka mieć co włożyć. Życie należało według nich normalnie, *po bożemu*. Dla nas, nastoletnich poetów, wyprawiających się na poszukiwanie samych siebie, Mistrz był Mistrzem. Bywać w domu Mistrza było zaszczytem, czytać przed mistrzem wiersz – wyróżnieniem, rozmawiać z Nim o literaturze – nagrodą. Mistrz nie ułatwiał nam zadań, popychał energicznie w ramiona nowych lektur. Czasem zniknął i pojawiał się po kilku dniach, wynurzając z pobliskich krzaków, opuszczając niewybredne towarzystwo. Nie dzielił się z Mistrzem jego mrocznych eskapad.

Mieliśmy nawet z nimi pewien kłopot; nie podobały się nam, ale Mistrzowi dawaliśmy do nich pełne prawo.

Nasze matki, ostrzegane głosem starszych pań, suszyły nam głowy o przyjaźń z Mistrzem, odradzały ją, zatrzymywały swoim niepokojem.

Mistrz był sprawiedliwy dla prawdziwej poezji; chwalił nas za udane strofy, a gdy coś nie wychodziło, radził.

Od Mistrza zaczęłam się oddalać wraz z wyjazdem do miasta T. Szukałam wtedy innych mistrzów, sprawdzałam siebie, doświadczałam goręczy dorosłości, stawiałam swój świat na głowie, przestałam przyjeżdżać do słynącego z wód kurortu.

Widywałam potem Mistrza okazjonalnie. Zawsze miał dla mnie dobro słowo. Wiedziałam, że choruje, traci czucie w nogach, które mu w końcu ujęto. Okaleczony, nękany chorobami tkwił, wraz z żoną – Aniołem Troski, na piętrze swego mieszkania z widokiem na blokowisko.

- On, który znał każdą ścieżkę i każdy kamień...

Ostatni raz widziałam Mistrza w dniu Jego urodzin, które wyprawilo mu miasto. Ściągnięty do Teatru Letniego, mówił z trudem. Widać było, że słabnie już bezpowrotnie, że odchodzi. Wiosną w sali Teatru Letniego poczułam zapach odej-

ścia, wilgotnego wnętrza ziemi, pożegnań na tym świecie, otwarcia na wieczność. Mistrz odszedł cicho jesienią jako poeta nieomal zapomniany, nieliczni tylko wspomnieli o nim. Ich głos przepadł jednak w rozodrzanym zgłębkiem i pędem, naszym, niespokojnym świecie.

OBYWATEL

www.obywatel.org.pl

czytaj 9 - kwartalnik poświęcony polityce, społeczeństwu i ekologii.
myśl 12
działaj 1

Podjeżdżamy problem szeroko rozumianej jakości życia, przeciwstawianej wąskiej koncepcji tzw. wzrostu gospodarczego. Zajmuje się krytyką współczesnej rzeczywistości polityczno-gospodarczo - kulturowej. Jest otwarte na nieskrępowaną dyskusję o palących problemach społecznych, porusza tematy niepopularne i „złe widziane” w innych mediach. Wykracza poza standardowe podziały polityczne w myśl zasady:

„Nie jesteśmy ani z obozu lewicy, ani z obozu prawicy. Jesteśmy z obozu zdrowego rozsądku”.

SZUKAJ NAS W SALONACH PRAGOWYCH
empik, Inmedio, kolporter, relay, ruch

Zbigniew Szwaja

LIMERYKI Z BYDGOSZCZY

1.

Jeden znany gość z Bydgoszczy
Na mnie sobie zęby ostrzy,
Ale nie wie, żem ja zdolny
Wybić mu ząb górny, dolny,
Że aż sobie nogę oszczy.

2.

Znany Redaktor z Bydgoszczy
Znalazł już sposób najprostszy
Jak się utrzymać z poezji
I to w Polsce, nie w Tunezji -
On się o poetów troszczy.

3.

Żył raz Rusek w Bydgoszczy,
Co chciał dom mieć jak najdroższy,
Więc go zdobył diamentami,
Aż go Bydgoszczanie sami
Wygonili pełni złości.

Dariusz FilingerPiekarz

Adamowi Sowie

Mąka przechodzi męki tworzenia
ciasto się rozpycha zapachem drożdży
drożdże nie są winne w czyściu paleniska

I wreszcie wszystko już gotowe -
cudotwórca może odpocząć
po sześciu dniach pracy

Serniki, makowce, jabłeczniki
cuda natury o poranku dla tych
którzy twierdzą że nie ma po co żyć

Piekarz - wiekiusty reżyser porządku

Dariusz FilingerTwórcy kasztelanii w Bydgoszczy

Pamiętamy cię Kazimierzu Mały -
uciekłeś podobno z pola bitwy pod Płowcami
i bałamuciliś niewiasty nad żony przedkładając
kochanki i księdza kazałeś utopić gdy ośmielił
się publicznie cię napiętnować

Pamiętamy cię Kazimierzu Większy -
otoczony wrogami unikałeś bitew jak zarazy
przywdziałwszy maskę uległości i pokory
wytargowałeś kolejny już rok bez wojny
rosnąc tymczasem w siłę

Pamiętamy cię Kazimierzu Wielki -
który już nie dbasz o pozory gdy dążysz
do wojny którą musisz wygrać otoczony
paciorkami różańca warownych zamków
jak modlitwą rodaków

Bydgoszcz - oto jeden z twoich paciorków
cennych - jasna pochodnia w zawitych
krużgankach dyplomacji wysunięta tarcza
obronna i zbrojne ramię wycelowane na północ
ku morzu w dalekosiężnych planach

Kazałeś nam trwać dzielnie jak w oblężonym
zamku zagarniając od czasu do czasu
krzyżackie barki z towarem płynące Wisłą
z Torunia do Gdańska. Przepraszamy za
brak czujności gdy otwierano bramy zdrady

Dariusz FilingerŚwiadkowie z Bydgoszczy

Kocie łby wzdłuż Brdy
po których stukają podkowy koni dragonów pruskich
przetaczają się podwody zaopatrzenia i uległości

Kamienne kolory układane z mozołem artysty
przez kamieniarza co ma siódmkę dzieci do wyżywienia
i odbite kolana pokuty

Lub przez skazańca co odbywa wyrok
obmyślając plan zemsty na sąsiedzie który uwiódł mu
dziewkę i doniósł żandarmom

Granitowe kamienie uśmiechają się ciepłem w deszczu
dużo wiedzą lecz nie zdradzą tych którzy traktują je
ze zrozumieniem

W słońcu błyszcząły bardziej niż kolorowe wstążki
dziewcząt i cholewy butów podczas defilady 16 Pułku
Ułanów Wielkopolskich

Lub gdy generał Haller przechadzał się w błękitnym
mundurze nadziei choć długo nie zabawił w mieście
(chciał poczuć szybko na twarzy wiatr od morza)

Gdy przetaczały się obce wojska
w polskich mundurach i samochody wiozły skazańców do
katowni zwierzeń kamienie przykryto asfaltem by milczały

Dumnie podniosą głowy ponad kruszejący asfalt

Stefan PastuszewskiWróbel bydgoski

Gruse, ty wróblu
skaczesz a nie biegasz
i przez to jesteś ptakiem wyjątkowym
gdzie jest twój adres?
mówią: *skacze po kocich łbach*

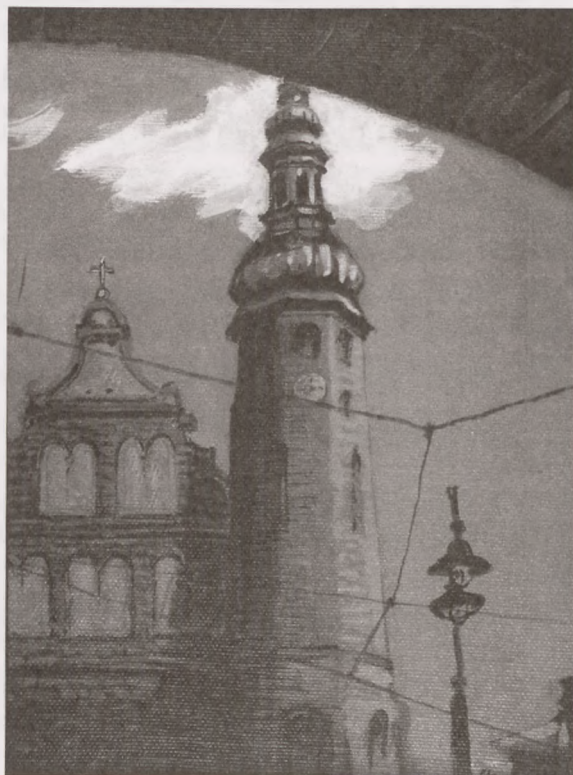
ulice bydgoskie parują bydgoskością
Gruse ją zbiera
jak butelka lejdejska zbiera elektrony
dotykając słowem, wzrokiem, nawet myślą

Gruse jak ona wybucha Bydgoszczą
miejszem na ziemi
(tym a nie tamtym)
rzeźbą w powietrzu
(tą a nie tamtą)
zgęszczeniem czasu
(jest w kronice świata)
i milionami istnień w całej koniugacji
(to my i oni, ja, ty, moje córki...
byli i przyszli, tutejsi, wybyli...)

ty jesteś ptakiem szarym i średnim
bo są mniejsze ptaki
lecz nie ma szarszych
Gruse w tym króluje

nie ma miast szarszych od naszej Bydgoszczy
zielonej

Gruse, ty wróblu



Stanisław Stasiulewicz - Klaryski, akryl

Ruth Sorel-Choromańska

Spotkanie na całe życie (18)

Rano poszliśmy do kasy po bilety. Joanna wszystko załatwiła prędko, ponieważ mówiła dobrze po francusku. Miała przy sobie tylko parę franków, a wszystkie pozostałe pieniądze w czekach podróży.

Urzędnik podejrzliwie oglądał mój paszport, wydany przez konsulat w Rzymie. Nie podobalo mu się moje imię. Podobnie zachował się pewien rzymski urzędnik. Nawet pani Wieniawa-Długoszowska radziła, abym zmieniła sobie imię. Miałam w metryce jeszcze drugie – Elly, ale nie przyszło mi do głowy, żeby nim się posłużyć.

- Czy panie mają razem swoje bagaże? – zapytał urzędnik.

Joanna odpowiedziała, że tak, dopiero wtedy dał nam bilety.

We Francji znowu zaciemnienie. Ludzie, przerażeni działaniami wojennymi, nie wiedzieli, gdzie lepiej się schronić. Jedni uciekali na wschód, inni na zachód, a wszędzie widziało się panikę, jednak zupełnie inaczej niż u nas. Ludzie u nas byli twardsi, przygotowani na opór i walkę, nauczeni od pokoleń stawiać czoło agresorowi bez okrzyków rozpaczki i bez paniki. A we Francji wszyscy stali się bezradni i rozpierzchli się przy pierwszym wybuchu bomby. Za słabi, na pewno za słabi, nie przygotowani psychicznie do najazdu na swój kraj bezwzględnej hordy.

Pociąg zatrzymywał się po parę razy w nocy na stacjach kolejowych. Ostatnią z nich był chyba Tulon. Peron pełen żołnierzy, w milczeniu i mroku czekających na pociąg, którym mieli dojechać na front. Hydra wojny stawiała się coraz bardziej blisko. Jechaliśmy ciągle wzdłuż wybrzeża, tamtędy, gdzie najbogatsi ludzie świata spędzają wakacje. Szkoda, że przejeżdżaliśmy nocą. Podróż przywiodła mi na pamięć „*Tartarin de Tarascon*” – ostatnią powieść, którą z matką męża czytałam po francusku. Matka Michała dawała mi lekcje francuskiego w Zakopanem.

Przyjechaliśmy do Marsylii. Duże bagaże

zostawiłyśmy w przechowalni na dworcu i od razu skierowałyśmy się do konsulatu polskiego, gdzie nam poradzono zatrzymać się w pobliskim hotelu. Przyglądaliśmy się Marsylii po drodze. Tuż przy porcie malowniczo położona Opera, w porcie statki różnych rodzajów, a wokół domy mieszkalne, w których zamieszkiwali malarze światowej sławy. Wymarzone miejsce do pracy twórczej.

Joanna zaproponowała pójście na pływalnię blisko portu. Z całym zapalem swoich osiemnastu lat rzuciła się do wody; świetnie umiała pływać. Kiedy stamtąd wracaliśmy, nagle rozległ się ryk syren przeciwlotniczych i ogarnęło nas znajome uczucie. Widać do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Biegniemy schować się do najbliższej bramy. Jakaś kobieta koniecznie chce nas nakłonić do zejścia na dół, do schronu. Powtarza parę razy, że jest odpowiedzialna za to, żeby wszyscy znaleźli się w piwnicy w czasie nalotu. Za nic nie dajemy się namówić na zejście do takiej pułapki, skąd – w razie trafienia – nie ma wyjścia. Tyle razy słyszeliśmy w Warszawie o ludziach żywcem przysypanych. Uczono nas, że brama więcej wytrzyma niż mury domu, bo jest odpowiednio mocno zbudowana.

Spotkałam tę samą parę małżeńską, z którą mieszkaliśmy w pensjonacie Baldonich w Rzymie. Ona opowiedziała mi, że mojego męża widywano w maju w Rzymie przez cały czas z Joanną. Pamiętam, że wychodził zawsze po obiedzie do biblioteki i wracał późnym wieczorem, ale nie przypuszczałam dotąd, że jest coś możliwe z jej strony, wyglądała tak niewinnie i tak bardzo była do mnie przywiązana, jako do nauczycielki i do artysty. Mieszkałyśmy razem w dwuosobowym pokoju. Pokazałam Joannie parę fotografii męża, które nosiłam zawsze przy sobie. Między innymi jedną, w dużym kapeluszu, zawiązanym na sznurek wokół szyi. Mógł wtedy

mieć nie więcej, niż jakieś 6 lub 7 lat. Nagle spostrzegła, że zamknęła je w zaciśniętej pięści. Zapytałam, gdzie jest zdjęcie, ona na to, że nie wie. Powtórzyłam pytanie, bo bardzo tę fotografię lubiłam. Dopiero po trzecim pytaniu otworzyła dłoń i oddała mi fotkę.

Czekałam i czekałam w Marsylii, a Michał wciąż nie przyjeżdżał, chociaż dawno minął termin wyznaczonego spotkania.

Konsulat przygotowuje się do ewakuacji i nie wiem, co robić. Mówi się, że hitlerowcy mogą każdego dnia zająć Marsylię, mają być oddaleni jakieś 60 kilometrów od miasta. Jak mnie dostaną w swoje łapy, będę zgubiona i nigdy już nie zobaczę Michała.

Urzędnik konsulatu polskiego pojechał z Joanną do konsulatu hiszpańskiego, aby dostać dla niej wizę do Hiszpanii. Wróciwszy, powiedziała, że ma już wizę i zaraz wyjeżdża, bo jutro rano wojska hitlerowskie zajmą Marsylię.

Teraz, po raz pierwszy i ja dałam się ponieść panice, bo inaczej tego nie mogę określić. Co dalej? Patrzyłam na siebie w lustrze, jak na obcego człowieka. Trzęsły mi się ręce. Po długim namyśle zdecydowałam się wyjechać z Joanną pociągiem do Bordeaux i tam poczekać na Michała. Na wszelki wypadek zastawiłam list kierownictwu hotelu i nawet wahałam się, czy nie włożyć do koperty części z pozostałych 600 franków, potem jednak zadecydowałam, że nie zostawię pieniędzy w liście. Czuję, że to nie jest właściwe wyjście i miałam rację. Michał powiedział mi potem, że gdybym je zostawiła, przenocowałby w hotelu i może nigdy byśmy się nie spotkali. Przyjechał bowiem do Marsylii dzień później i nie zastał nas. Przeczytał mój list i poszedł do konsulatu, gdzie również nie było nikogo. Z braku pieniędzy wrócił na dworzec i spał w pociągu. Po wielu perypetiach 20 czerwca dojechał do Bordeaux. To zdarzenie opisał w swoich „*Memuarach*”.

Pomyślałam sobie, że może Joanna podświadomie chciała mnie pozostawić swojemu losowi. Po raz pierwszy zauważyłam to u niej w Rzymie; nie miałam pieniędzy na zapłacenie za wizę brazylijską i powiedziałam jej o tym. Milczała, choć była dobrze zaopatrzona w pieniądze – 250 lirów nic dla niej znaczyło. Może najchętniej wykreśliłaby mnie z życia Michała. Sprzedałam wtedy Irażemie mój kostium taneczny, z kompozycji Forlany do muzyki Faure’go, projektowany przez Otto Axera. Jej dzieci pewno bawią się nim dziś w Rzymie. Jest to zresztą jedyny mój kostium, który przetrwał czasy przedwojenne.

Na dworcu duży ruch, przeważnie robotnicy, którzy przy wejściu pokazują jakieś dokumenty – coś w rodzaju abonamentu miesięcznego. Duże walizy oddajemy do wagonu bagażowego, mniejsze bierzemy do przedziału.

Nagle znowu ogarnia mnie panika i niepewność. Może wysiąść, bo a nuż Michał przyjedzie i co wtedy? Ale jeżeli konsulat wyjechał i tak, jak mówią, jutro Wehrmacht zajmie miasto? Nic nie jest pewne, sytuacja zmienia się z każdą godziną. Nie wiadomo nawet, czy Michał dotrze w ogóle do Marsylii. Muszę być z dala od maszyny wojennej. Za dobrze wiedziałam, co to znaczy w Warszawie.

W przedziale byliśmy same i w czasie podróży prawie nic do siebie nie mówiłyśmy. Joanna odezwała się tylko raz, żebym jej dała kilkaset franków, bo za mało zmieniła w Marsylii. Z ciężkim sercem dałam jej 200 i pozostało mi tylko 400 franków, a ona miała sporo pieniędzy w czekach podróży.

Bez emocji wysiadłam w Bordeaux, a Joanna pojechała dalej tym samym pociągiem, aż do Hiszpanii.

Oddaję walizkę do przechowalni bagażu i wychodzę z dworca. Zobaczyłam, że pod gołym niebem leżą setki walizek, ogrodzonych tylko drucianą siatką. Ogarnął mnie smutek i niepokój, że być może to samo spotka moje walizki. Czy dla cudzego mienia nie znalazło się jakieś odpowiedniejsze pomieszczenie? Przecież, dla wielu ludzi były to może jedynie rzeczy, które uratowali. ¹⁰

Tadeusz Lira-Śliwa

Aforyzmy

Jak ten czas leci! John Maxwell Coetzee został setnym laureatem literackiej nagrody Nobla (2003).
– Czas leci... I literatura leci (w dół?).

Stu laureatów literackiej nagrody Nobla. – Ilu z nich było wybitnymi pisarzami?... Thomas Mann (1929), Hermann Hesse (1946), Thomas Stearns Eliot (1948), Albert Camus (1957), Jean Paul Sartre (1964), Samuel Beckett (1969). – Więcej nazwisk nie pamiętam.

Jean Paul Sartre nie przyjął nagrody Nobla. – Chciał się wyróżnić?... Autor „*Dróg wolności*” przeszedł od konfrontacji egzystencjalizmu z marksizmem do lewicowego ekstremizmu, maoizmu i neoanarchizmu. – Czy to był proces sukcesywnego przechodzenia w wyższe stadia rozwojowe?

René Sully Prudhomme był pierwszym laureatem literackiej nagrody Nobla (1901). – W encyklopedii znalazłem niewielką wzmiankę o tym francuskim poecie – przedstawicielu parnasizmu.

Marcel Proust nie dostał literackiej nagrody Nobla. – Ale otrzymał Nagrodę Czasu.

Michał Bułhakow, Bohumil Hrabal, James Joyce, Franz Kafka – przeskoczyli literacką nagrodę Nobla.

Akademia Szwedzka napisała w werdykcie, że John Maxwell Coetzee „portretuje zaskakujące komplikacje, jakie pociąga za sobą bycie outsiderem”. – Jerzy Pilch też portretuje zaskakujące komplikacje...

Nie doceniłem Jerzego Pilcha. – Laureat ubiegłorocznej Nike (2002) powiedział dziennikarzowi „*Gazety Wyborczej*”, że przeczytał jedną książkę noblisty J. M. Coetzee – „*Haribę*”.

Jarosław Marek Rymkiewicz debiutował w 1957 r. tomem wierszy „*Konwencje*”. Po 45. latach rozbił konwencje literackie w zbiorze poetyckim „*Zachód słońca w Milanówku*” (Nike 2003)

„*Zachód słońca w Milanówku*” Jarosława Marka Rymkiewicza: wiersze zrobione ze śmierci i z „*półumartwej*” muzyki.

Opracował Piotr Rzepecki

Jacek Kowalski

Amerykański cud na polskiej ziemi



Wyprowadziła mnie w pole. Moja własna córka. Ale po kolei.

Pewnego dnia nadeszła paczka z Ameryki. „Z Ameryki?!“ – zdziwiła się Dorota. „Pewnie od Stacha“ – skwitował krótko Leon, unosząc wzrok znad gazety. Leokadia, zajęta gotowaniem, rzuciła w stronę męża karcące spojrzenie, lecz on tylko wzruszył ramionami, dając jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany. Trudno mu się zresztą dziwić. Stachu był hojny. Wiadomo. Brat to brat. Prezenty dla dzieciaków. Czasami coś dla Leokadii. To modną garsonkę podesał. Kilka par rajstop z lycry. To efektowne czółenka. A dla niego? Nic, a nic! Choćby piłę do drewna! Czy kolorowy telewizor? Kiedyś poprosił o pompę do ciągnika. „U nas takich nie ma“ – pisał do Stacha dwa razy. I co? Silnik szlag trafił. Dziś „kupy złomu“ nikt nie chce kupić. Nawet mechanik, młodszy syn wójta. „Od wujka Stasia! Od wujka Stasia! Hurra!“ – gwałtowna wrzawa wyrwała go z zadumy. Jak zwykle, najgłośniejsz pisała drobna Józefcia, skacząc po swym łóżeczku wysoko, aż pod sam sufit i klaszcząc z radości w maleńkie dłonie. „Prezenty! Prezenty!“ – darł się na całe gardło kmańbrny Karolek, nie posiadając się ze szczęścia. Raptem, jak na zawołanie, dzika zgraja rzuciła się na łeb na szyć, zderzając się i przepychając, jak w wyścigu po nagrodę. Maluchy pierwsze dorwały się do paczki. Każdy chciał zobaczyć, co jest w środku. Zapanował chaos. Jeden wielki krzyk i płacz. Mama próbowała jakoś temu zaradzić. Leon nie reagował, pochylony nad talerzem zupy. Dzieci szarpały się z pakunkiem, niczym dzikie, wygłodniałe hieny. Po chwili ogromny karton rozładowano na strzępy. „To dla mnie?“, „Dawaj! mam a ona...!“ – skarżyła się chuda, jak tyczka, Aguś, „Kto pierwszy, ten lepszy, moja droga“ – odcięła się starsza i znacznie silniejsza od niej Monia, „To moje auto! Nieprawda!“, „Patrzcie, jestem Ninja, dzielny wojownik!“ – wymachiwał groźnie półskrzyjącym mieczem pucołowaty Oleś, strojąc srogie miny, „Oddawaj!“, „Masz pecha koleś“ – zawyrokował kościsty Kamil, przystawiając do głowy zapłakanego Jasia, plastikowy pistolet – „bang!, bang! Już po tobie!“ „Mamo, a ona zabrała mi lalkę!“, „Kolorowe kredki!, kolorowe kredki!“, przekrzykiwano się, jeden przez drugiego, wyrывая sobie z rąk prezenty. Tego było już za wiele! „Przeście! Monia! Agnieszka!! Karol!! Spokój do jasnej cholery!!“ – wściekł się Leon, z trudem torując sobie drogę wśród rozwrzeszczanej gromadki. Gdy w końcu dopadł paczki, a raczej tego, co z niej zostało, gotów był ponownie wybuchnąć, gdyby nie to, że katem oka, na samym dnie, przesyłki dostrzegł pewne zawiąniętą, przypominającą foliowy worek, do którego było coś doklejone. Leon pochylił się, wyciągając białą kopertę. Rozdarł ją gwałtownym ruchem. „To list od Stacha“ – obwieścił wszem, w sposób tak uroczyście, jakby co najmniej odkrył Amerykę. „Cisza!“ – upomniał rozbawione audytorium i odrywając na moment wzrok od kartki, by na wszelki wypadek się upewnić, czy wszyscy go słuchają, zaczął czytać. Czynnit to powoli i uważnie, aby niczego nie pominąć. „Drogi Leonie i Leonie! Tym razem przesyłamy wam absolutną nowość: amazing nawóz, którym miesiąc temu użyźniliśmy nasze pola w Dansonville. I wiecie co? To cud! Miracle! Wyrosła nam trawa, jak nie! Nam i wszystkim friends. Trawa była taka, że zgubił się w niej szczeniaki sąsiada pudelek Bobby. Dwa dni my go szukaliśmy. Wszyscy, cała wieś. Teraz trawa jest jeszcze większa. Wysyłamy wam to, co nam zostało. Chcielibyśmy dać więcej, ale chłopcy powariowały. Wykupili resztę nawozu i dalej sięją. My też jeszcze podsypiemy. W małym pudełku są nasiona. To jest revelation. Super magic. List kończył się słowami: „Kochamy was bar-

dzo, tu też nie jest łatwo. Szczęść Boże i Good luck, jak to u nas mówią“. W kopercie była też fotografia, na której uszczęśliwiony wuj Staś wznosił kciuk prawej dłoni ku górze, a za jego plecami, aż po daleki horyzont, ścieliła się gęsta, zielona trawa. Takiego koloru łąki nikt jeszcze nie widział. Dorota, która sama robi zdjęcia stwierdziła ze znanstwem, że „aparaty Kodak są jednak najlepsze na świecie“. Podczas, gdy dzieci zasypiały z błogim uśmiechem na twarzach, w małżeńskiej sypialni właśnie trwała dyskusja. „Leosiu, pomyśl tylko. Urabiamy się po pachy, tylko siejemy ten przekłety rzepak. Paczka od Stacha spadła nam prosto z nieba. Oto co myślę. Jutro, skoro świt, zasiejemy trawę i podsypiemy tym nowym nawozem. Nie ma na co czekać“ – wypowiedział to z takim przekonaniem, jakby wcale nie liczył się z jej opinią. „Leon, mam dziwne obawy. Czy nie ryzykujemy zbyt wiele?“. „Niczym się nie przejmuj. Zobaczysz Leosiu. Wkrótce będziemy bogaci! Kupię samochód. Pojedziemy do Włoch, zawsze o tym marzyłaś“ – zapewniał, całując swoją żonę delikatnie w czoło, po czym zgasił nocną lampkę i przewrócił na bok, uznając tym samym sprawę za zamkniętą. Leokadia miała jednak wątpliwości. Złe przecucia nie dawały jej zasnąć. Dobrze wiedziała, że pomysły męża oznaczają tylko jedno: komplikacje i kłopoty. Na wszelki wypadek wolała się więc przeżegnać. Nazajutrz o świcie, cała rodzina z żwawo wyruszyła w pole. Wszyscy byli bardzo podekscytowani. Mała, niespełna pięcioletnia, Józefcia jako pierwsza dobiegła na miejsce. Stała na przydrożnym kamieniu, wydając głośne komendy: „Ruszać się, ale to już“, „Dalej! Do roboty darmozjady!!“. Bardzo lubiła wujka Stasia. Tym razem podarował jej piękną lalkę, która nie tylko mówiła ale i potrafiła śpiewać. Dorotka wyjaśniła, że to po angielsku. Lalka miała różową sukienkę, długie kręcone blond włosy z dużą czerwoną kokardą oraz złote bućki. Dziewczynka chciała jak najszybciej wracać do domu, by się znowu nią pobawić. Leon oznajmił, że lepiej będzie jak wszyscy od razu wezmą się do pracy, Józefci nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wzięła do ręki swoją plastikową łopatkę, zawzięcie drażąc w ziemi głębiek dziury, do których wrzucała maleńkie nasiona. „Patrzcie, jak to się robi!“ – wykrzykiwała swym piskliwym głosikiem. Pracowali cały dzień. Nikt się nie oszczędzał. Kiedy się ściemniło, z trudem dotarli do domu, slaniając się na nogach. Rano Leon złożył w kościele ofiarę, poświęcając wszystkie oszczędności w intencji udanych zbiorów. Po kilku dniach, przed ich chatą pojawił się Kulawy Zbyszko, miejscowy głupek. Był bardzo podniecony, dyszał i zachowywał się jeszcze dziwniej niż zwykle. Cały się trząsał, wymachując nerwowo rękami. Wyrzucił z siebie jakieś bełkotliwe słowa. „Trawa duży... widziałem trawę, taam“ – wskazywał palcem w stronę łąki. To wystarczyło. Wszyscy rzucili się do wyjścia. Biegli przez pola na łeb, na szyć. Kulawy Zbyszko miał rację. Szerokie, aż po horyzont, pole pokrywała gęsta, bujna trawa o wyjątkowo długich źdźbłach. Leon oszalał z zachwytu. Biegając po łące, wznosił ramiona ku niebu i wykrzykiwał na zmianę: „Stanisław, mój kochany bracie“ i „Dzięki Ci Panie“. Mała Józefcia tarzała się po ziemi i bawiła z ukochanym psem Burkiem, tarmosząc go za długie czarne kudły. Po jakimś czasie wszyscy rozłożyli się na miękkiej zielonej trawie, jak na gigantycznym dywanie. Wylegiwali się tak całe popołudnie. Nareszcie byli szczęśliwi. Rozpierała ich niewysłowiona radość. Długo nie mogli się nią nasycić. Najbardziej chyba Leon, po którego twarzy spływały ogromne łzy szczęścia.

WIEŚCI ROZCHODZĄ SIĘ SZYBKO

Nazajutrz rano pojawił się u nich sam sołtys Jan Wyrwa. Był mocno przejęty i niezwykle elegancki. Długo dyszał, zanim wręczył Leokadii bukiet goździków, następnie poprosił o szklanke wody, a na koniec zwrócił się do Leona. Jego ton był poważny i niezwykle uroczyście: „Słuchajcie gospodarzu. Wszyscy już wiedzą o waszej trawie. Cała wieś jest z was dumna. Rano dzwoniłem, gdzie się da. Pojutrze ma przyjechać telewizja. Nie zapomnij Leonie powiedzieć czegoś dobrego o naszej gminie, o nowoczesnym ośrodku nad jeziorem, o zajeździe <<Stonecznym>>, no wiesz, w ogóle o naszej pięknej okolicy. Leonie. To bardzo ważne. No wiesz, agroturystyka i tak dalej. Gospodarstwa mogą sporo na tym zyskać. Zamówiłem już kolorowe foldery. Chcemy zorganizować festyn. Zobaczysz, będzie mnóstwo ludzi“. Wójt się nie mylił. Krótki reportaż w głównym wydaniu „Wiadomości“ sprawił, że Włóki Małe, wieś ledwo widoczna na mapie Polski, stała się nagle sławna a PKS musiała uruchomić dodatkowe kursy autobusów. Z całego kraju przybywali indywidualni turyści i zorganizowane grupy. Rzuty Włókiowianie co rusz podjeżdżali pod miejski dworzec autobusowy i za pewną opłatą zabierali chętnych wprost na pole Leona. Leon za radą sołtysa, ogrodził teren metalową siatką. Na furcie wywiesił tabliczkę: „Czynne od świtu do zmierzchu“. A ponieważ był to okres urlopowy, Leona każdego ranka witał tłum ciekawskich. O czwartej rano!! Możecie sobie to wyobrazić!! Z każdym dniem ludzi przybywało. „A nie mówiłem!! Leosiu jesteście bogaci!!“ – wykrzykiwał wójt, promieniując ze szczęścia. Leon poczuł smak sukcesu. Chętnie pozwalał na zdjęć, prezentując się osobno, bądź na tle całej swej licznej rodziny. Rozdawał autografy. Udzielał wywiadów. Za wszystko kazał sobie płacić i to niemało. Poza nim tylko sołtys o tym wiedział. To był jego pomysł. Leon początkowo korzystał również z jego mądrych rad. Na przykład, żeby ludzie nie chodzili po łące, jak im się podoba, bo szybko ją zniszczą. Przygotowano więc dla nich specjalne ścieżki. Albo żeby z mediami negocjować honoraria. „Leon“ – uprzedzał – „Nie bądź naiwny. Oni mają kupę forsy. Nie sprzedawaj się za tanio“. Zresztą niebawem Leon sam już wiedział, co ma robić. Na pytania dziennikarzy typu: „Co pan czuje w tej chwili?“, miał gotową odpowiedź: „Czuję radość i satysfakcję. Jestem z siebie dumny. Wszyscy wiedzą, że to jałowa gleba. Rok temu rósł tu jeszcze rzepak. Co z tego, że ładnie wyglądał. Pięknem barw niech się zachwycają poeci. Dla dobrego gospodarza estetyka nic nie znaczy. Dla niego liczy się tylko zysk. Takie są prawa rynku. Kryterium są udane plony. Rzepak był mizerny. Karłowaty. Ryzyko się opłaciło. Właściwie to już miałem zamiar sprzedać tę ziemię“. „Co spowodowało, że odniósł pan sukces?“ – padło kolejne pytanie. „To kwestia strategii. Kupiłem nowe nasiona. Zastosowałem nowy nawóz. To kwestia właściwych proporcji. Najważniejsze są wiedza i doświadczenie“ – odrzekł z przekonaniem. Zachowywał się coraz swobodniej. Nabral pewności siebie. „Wyłączcie kamerę, to podam nazwę nawozu. Oczywiście nie za darmo“. Ktoś zwrócił się do Leokadii: „Co pani sądzi o tym wszystkim?“ „Oboje jesteście szczęśliwi! – odparła – pragnę wyjaśnić, iż na wsi mieszkamy od dwunastu lat. Przenieśliśmy się tu z dużego miasta. Zaraz po studiach. Nie myślałam, że wytrzymam tu tak długo. Ale jak widać, człowiek może się do wszystkiego przyzwyczaić“. „Podobno to ziemia pani rodziców?“, „To prawda. Ja jednak nie jestem stworzona do pracy na roli. To wyłączna załuga Leona. Zawsze mogłam na nim polegać. Udowodnił, że jest niezwykłym mężem i świetnym gospodarzem“ Pojawili się kolejni dziennikarze: „Jak pan tego dokonał? Podobno rok temu kwitł tu jeszcze rzepak a tu nagle trawa gigant?“ – spytał tysięjący dziennikarz, w którego dłoni Leon dostrzegł mikrofon, ozdobiony znaczkiem telewizyjnej stacji. „Proszę państwa. Spraw oczywistych nie trzeba tłumaczyć. Moja filozofia życiowa jest prosta: jak sobie

jutrz już jej nie było. Leon wiedział, że wyjechała na zawsze. Nie miał wątpliwości. Poczł się oszukany, ale nie przez nią. Wyrzucał sobie, że ciągle żył złudzeniami. Zamyślił się. Starał się zrozumieć, czemu tak się stało. Chciał wiedzieć, kim jest naprawdę. W nic już nie wierzył. Wszystko straciło sens. Nagle poczuł, jak bardzo jest samotny. Potrzebował pomocy i rady kogoś, kto go wysłucha i zrozumie. Pewnej, godnej zaufania, oddanej osoby. Przyjaciela, na którym można polegać. Pomyślał o Janie Wyrwie, sołtysie, mieszkającym po drugiej stronie rzeki. Wystarczyło tylko przejść przez wąski mostek... I należało zrobić to od razu...Kierując się w stronę willi sołtysa był pełen wątpliwości i obaw. „On na pewno coś doradzi”- pocieszał się w duchu. Nie zapowiedział wprawdzie swej wizyty, ale w końcu przyjaciele powinni sobie pomagać. Kiedy wchodził na podwórze, dostrzegł zaparkowane przed domem dwa samochody, oklejone emblematami znanej ogólnopolskiej telewizji. Leona to nieco zbiło z tropu. Przez moment zastanawiał się, co to oznacza, ale gdy po chwili dostrzegł wychodzącego z domu sołtysa, przypomniał sobie, po co przyszedł. Wyrwie towarzyszyli jacyś młodzi ludzie. Byli elegancko ubrani i zachowywali się tak, jakby go dobrze znali. Sołtys przeprosił gości i podszedł do Leona. Przywitał się z nim jowialnie i zapraszającym gestem wskazał wejście do salonu. Mijając go, zdążył jeszcze zawołać: „Leonie wybac, ale właśnie załatwiam ważne sprawy. Wiesz, drobne interesy” - „Może nie w porę”- spytał nieśmiało Leon. - „Ależ nie! Zaraz będę. Rozgość się. W barku jest piwo.” - odparł, po czym nagle zniknął. Leon został sam. Jakie to interesy może on robić z tymi ludźmi? Rozejrzał się po salonie. Pomieszczenie było przestronne, uosabiało wielkopolski styl. W najgorszym guście. Prawa ściana od podłogi aż po sufit zabudowana była dekoracyjnymi półkami, na których stały gęsto poupychane książki, albumy i czasopisma. Po przeciwległej stronie natrętnie kłuła w oczy kolekcja myśliwskich trofeów, na którą głównie składały się ogromne zasuszone głowy dzików. W części centralnej Leon dostrzegł wyjście na obszerny taras. Ponieważ był tu całkiem niedawno, wnętrze salonu nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Poza jednym nowym szczegółem. Leon zbliżył się do stylowego kominka, wykonanego z ciemnego granitu. Musiał sporo kosztować. Stała na nim okazałe świeczniki ze złota. Jego uwaga skupiła się na tandetnych żeliwnych drzwiczkach, które ktoś dla wątpliwej ozdoby pokrył złocistą farbą, nawiązując zapewne do barokowej manieri. Leon uśmiechnął się szyderczo. Zawsze miał sołtysa za snoba i nuworysza, zaś kiczowaty kominek był tego najlepszym dowodem. Szczytem bezgustia. Z poczuciem wyraźnej satysfakcji zatopił się w głębokim fotelu i cierpliwie czekał. Nigdzie mu się zresztą nie spieszyło. Był szczęśliwy, że w ogóle zastał sołtysa w domu. Po jakimś czasie zachciało mu się do toalety. Czy to nie przypadek, iż to właśnie nagle potrzeba fizjologiczna (która w pewnych sytuacjach staje się nie do opamiętania), przyczyniła się do zmiany dalszego przebiegu zdarzeń? A, co ważniejsze, pomogła Leonowi dokonać ważnej życiowej weryfikacji? W toalecie bowiem natknął się na młodzieńca w garniturze, którego wcześniej widział przed domem. Młody człowiek grzecznie przywitał się z Leonem. - „Pan Leon Głuszak, prawda?” - „Owszem. Czy my się znamy?” - „Przepraszam, że się nie przedstawiłem pierwszy. To przez tę dziennikarską rutynę. Nazywam się Leszek Biały. Poznaliśmy się niedawno. Na pańskiej łące. Byliśmy z ekipą filmową. Pan może nie pamięta. Było wtedy tyle ludzi.” - „Bardzo możliwe. Czy jesteście panowie tu tylko przejazdem? Zauważyłem warszawskie numery?” „Przyjechaliśmy spisać z sołtysiem kontrakt.” „Kontrakt?” „Tak będziemy tu kręcić nową reklamę. Tamta bardzo spodobała się telewizjom. Nikt nie chciał wierzyć, że to prawdziwa trawa. Nie mówię oczywiście o tych, którzy widzieli ją na żywo. Ale dzięki temu pan również stał się popularny. Wszyscy pana znają. Dorota jest z pana bardzo dumna. Jeszcze raz

panu gratuluje”. - „Chwileczkę. Powiedział pan Dorota?” - „No tak. Dorota Głuszak. To przecież pańska córka?!” - „Pan zna Dorotkę? Człowieku powiedz mi co u niej słychać? Jak sobie radzi? Gdzie mieszka?” - „Wie pan, widujemy się rzadko. Ten ciągły brak czasu. Ale może spyta pan wójta? On przecież powinien wiedzieć najlepiej.”- „Dlaczego akurat sołtysa?” „Jak to? To pan nic nie wie? Syn pana Wyrwy Jakub i pańska córka chodzą ze sobą”. - „Jak to, chodzą ze sobą?” - „To znaczy, są parą”. „Od kiedy? Mów pan, co pan wie!” - „Od jakichś dwóch miesięcy? To chyba poważna sprawa, bo zdecydowali się zamieszkać razem”. „Jak to razem?” „To pana dziwi? W dzisiejszych czasach to normalne, no nie?!” „Ale gdzie?” „Słyszałem, że na Woli”. „Na jakiej Woli?” „No tam, gdzie Jakub ma mieszkanie! Podobno piękne i ogromne”. „Przecież on nigdy nie miał pieniędzy?” „Panie Leonie od czego ma się rodziców!” „Chce pan przez to powiedzieć, że...?” „Tak to prawda. Sołtys mu je kupił. Podobno sporo kosztowało. On to ma głowę do interesów. Dzięki niemu my również nieźle zarobiliśmy”. - „A na czym to, można wiedzieć?” - „Na reklamie. Panie Leonie, na reklamie”- mężczyzna po koleżeńsku poklepał go po ramieniu, wychodząc z toalety. - „Pan wybacz, ale koledy na mnie czekają”. - „Tak oczywiście”- cicho odrzekł Leon. „Halo proszę pana”- zdolał jeszcze zawołać. - „Tak słucham”- mężczyzna przystanął i odwrócił się. „Co to za reklama?” „To nowa reklama czekolady <<Milky>>. Ta z pańską krową. Muszę iść. Do zobaczenia”. - „Do zobaczenia”. Leon stał tak jeszcze przez krótką chwilę, po czym w pośpiesznie skierował się ku wyjściu. Wybiegł na dwór. Usłyszał jeszcze za plecami głos sołtysa: „Leon przecież mieliśmy porozmawiać?!” - „Nie mamy już o czym”- syknął przez zęby. Wrócił do domu. Włączył telewizor. Nerwowo zmieniał stacje, szukając reklamy. W końcu się udało. Od razu poznał, że to jego „Milky”. Stała nieruchomo na gęsto porośniętej trawie łące, zajęta przeżuwaniami kępy zielonej trawy, jakby nieświadoma, że jest w kadrze. „Gwiazda Hollywood”- uśmiechnął się do siebie Leon. Kolory były imponujące. Zieleń zdawała się być nienaturalna, jakby celowo przerysowana. Zastosowano też efekty specjalne. Milky uśmiechała się szeroko, pokazując do kamery swe białe zęby, jak to czynią światowe gwiazdy ekranu. Nagle puściła oko do kamery, a następnie wywaliła na wierzch cały swój wielki czerwony jeż, dając do zrozumienia, że na dziś wystarczy. Na koniec pojawiło się hasło zachęcające do zakupu czekolady. Leon zgasił telewizor i wygodnie wyciągnął się na kanapie. Zapalił papierosa. I nagle przypomniał sobie słowa brata Stacha „revelation”. A on jak zwykle miał rację...¹⁸

Sprzedaj „Akantu” w punktach Kolportażu Prasy „Rolkon”:

- ✓ Salon Prasowy, 86-100 Świecie, Rynek 7
- ✓ Kiosk, 86-100 Chełmno, ul. Grudziądzka 11
- ✓ Kiosk, Chełmno, Osiedle Kopernika, tel. (0-56) 686-25-15
- ✓ Market „Netto”, 78-100 Kołobrzeg, ul. Gryfitów 1
- ✓ Kiosk „Atul”, 75-200 Koszalin, Dworzec PKP
- ✓ Salon Prasowy, Koszalin, ul. Wenedów, tel. 604 060169
- ✓ „Viki” - Market, Bydgoszcz, ul. Skłodowskiej-Curie 29
- ✓ Salon Prasowy, Bydgoszcz, ul. Krasieńskiego 2, tel. 322-80-13
- ✓ Kiosk, Bydgoszcz, ul. Piłsudskiego 4, tel. 344-93-21
- ✓ Kiosk, Bydgoszcz, ul. Skłodowskiej 25, tel. 601 633343
- ✓ As Market, Bydgoszcz, ul. Chodkiewicza 17, tel. 321-00-51
- ✓ Salon Prasowy, Bydgoszcz, ul. Kleeberga 2, tel. 344-23-23

AKANT w niektórych kioskach „Ruchu”

Bydgoszcz

- ul. Gdańska 6
- ul. Jagiellońska 9

Cieszyn

- Dworzec PKS, ul. Korfantego

Inowrocław

- Dworzec PKP
- Rynek Główny

„Akant” w EMPIK-ach

Warszawa, ul. Grójecka 80/102, ul. Nowy Świat 15/17, ul. Marszałkowska 116/122, ul. Mickiewicza 27; Bydgoszcz, ul. Gdańska 15; Włocławek, ul. Miedziana 11/13; Elbląg, 1 Maja 37; Gdańsk „Megastore”, ul. Podwale Grodzkie 8; ul. Długi Targ 28/29; Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 57/59; Gdynia, ul. Świętojańska 68; Gorzów Wielkopolski, ul. Sikorskiego 126/128, tel. (095) 7226849; Olsztyn, ul. 1 Maja 18/19; Czeladź, ul. Będzińska 80; Kielce, ul. Warszawska 5; Kraków, Rynek Główny 5, ul. Bora Komorowskiego; Nowy Sącz, Rynek 17; Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 59, ul. Krakowskie Przedmieście 40; Łódź, ul. Piotrkowska 81, ul. Narutowicza 8/10; Gniezno, ul. Chrobrego 11; Poznań, ul. Ratajczaka 44; Słupsk, Stary Rynek 6; Szczecin, ul. Wojska Polskiego 2, ul. Niepodległości 60; Wrocław, Rynek 50, Pl. Kościuszki 21/23.

Mistrz rajdów samochodowych naprawia samochody

Mariusz Gagacki:

„Auto Mag Serwis”

85-150 Bydgoszcz-Szwederowo
ul. Gładka 8
tel. (052) 371 87 58,
0604 11 20 25

Czy można lepiej?



Danuta Krupecka

Jasność

Chce służyć innym na tym ziemskim łożu padole. Pragnie i wypełnia. Dla innych? Robi wszystko, aby jak najszybciej wyszło z gorącego źródła. Bóg błogosławi! Gabriela rusza w świat. Włochy. Pielgrzymka. Ojciec Święty. Życiowe powołanie. Siedzi na przedostatnim miejscu w Jelczu. Obok człowiek, który zaprosił na tę drogę. Poznają się.

- Czy mogę oprzeć się na twoim ramieniu?

- Nie. Jak będziesz specjalnie dotykać, to zmienię miejsce.

Zamknął usta Gabrysi na pierwszym kilometrze. Szanuje jego wolę. Odwraca głowę do szyby. Upaja się zielenią krajobrazu. Rozmawia z Bogiem, czyli częścią w sobie. Czy źle jest kogoś dotykać? Kogoś ukochanego? Smutek i powaga rzeźbią zranioną twarz. Za oknem jaśnieje.

Kierowca przejeżdża przez Poznań. Czasami zagaduje prowadzącego Ewa. Samotna, czterdziestoletnia kobieta. Ewa nie ma męża. Posiada wiek i wie, jak zaczynać z mężczyzną. Otwiera termos.

- Podać gorącej kawy?

- Nie, jak będzie postój – rzekł zadowolony kierowca Krzysztof.

Ewa jest lekko zaskoczona. Odstawia termos, nie przestaje obserwować. Myśli o innym podejściu do Krzysia.

Ksiądz Tomasz błogosławi pielgrzymujących. Odmawia z pątnikami modlitwę. Milczy. Obok piękna i młoda Magda. Tomek podoba się jej. Jako młodzieniec jest wypełnieniem dziewczęcych pragnień. Czarny, przystojny, mądrze mówi.

- Nie będzie przeszkadzać, gdy uczeszę włosy? – pyta kokieteryjnie Magdalena.

- Proszę spokojnie uporządkować anielskie wdzięki.

Uśmiechnęła się niewinnie. Robi artystyczne kok. Szczęśliwa. Czuję, że zaczyna być interesująca.

Jazda. Postój. Jazda. Wrocław. Przekroczenie granicy. Słowacja. Hotel „Budowlani”. Zmiana miejsca na dłużej niż kwadrans. Kobiety i mężczyźni w osobnych pokojach. Między nimi ściany. Obok łóżka Ewy, łóżka: Magdy i Gabrysi. Jedna łazienka. Kolejka. Wspólna ubikacja. I te potrzeby trzeba hamować. Nauka współżycia. Jakim kosztem? Czy wolność jednostki nie ma ceny?

Magdalena na balkonie umawia się z Tomaszem. Ma on pokój tylko z księdzem Janem. Zagadnienia moralne rozwiążą na spacerze.

Ewa wychodzi do Krzysztofa. Kierowcy są głodni. Doświadczona kobieta ma przygotować kolację. Gabrysia przebywa w hotelowym pokoju sama. Mateusz nie przychodzi. Jego Bóg nie pozwala mu być z dziewczyną w takich warunkach. Ktoś puka. Cudzoziemiec pożyczka herbatę. Z wdzięcznością zaprasza. Gabrysia odmawia. Wierna komu? Sobie? Mateuszowi? Samotna kobieta zasypia kolejną noc. Księżyc rozumie jej cierpienie. Anioł pożądania mknie przez okno balkonowe. Zawisa nad ciałem Gabruni. Jest podniecony i płonie. Iskry tańczą na każdym centymetrze sześciennym śpiącej. Są przyjemne, rozdając rozkosz. Układ włosów tworzy pajęczynę. Jeden płomyk wpada w sieć. Gaśnie. Anioł namiętnie całuje dziewczynę w usta. Zostawia smak bBezgrzesznie ucieka. Gabrysię budzi trzask drzwi. Niedopieczona Ewa i rozmarzona Magda idą do czekających łóżek. Księżyc mruga. Z wysokości doskonale wie, że jest ostatnim, który przyjmuje westchnienia kilku kobiet jednocześnie.

Nowy dzień, nowe nadzieje, nowe oczekiwania. Przed autobusem okolice Wenecji. Krzysztof jest przygotowany na 800-kilometrową trasę. To jego chleb powszedni. Niewiele może zaskoczyć wytrawnego kierowcę. Emerytura mała. Pielgrzymką sobie dorobi. Lepiej, niż siedzieć w domu. Cztery ściany nie zaspokoją męskiej dumy. Syn już ojca nie potrzebuje. Żona odeszła. Największą słabością Krzysia są kobiety. Wierzy, że każda lubi prezenciki. Dlatego często rozdaje przeróżne upominki. Dużo podróżuje. Wie, gdzie kupić tanio. Ostatniej znajomej obiecał różaniec, poświęcony przez papieża. Słowa dotrzyma. Kupi. Przednia szyba ukazuje moc pięknych wieści. Kogo te oczy nie widziały? Zatrzymał wzrok na dłużej, rozbrojony długimi nogami Włoszki. Rozkosz wchodzi do samochodu. Nawet wyprzedza autobus. Krzysztof przypomina sobie żonę, też długonogą brunetkę. Nie zapomina pragnienia dotyku. Zwiększa prędkość. Drażni go modlitwa Tomasza i pasażerów. Podniecony gwałtownie hamuje. Konieczny postój. Musi zapalić papierosa. Tylko to w tej chwili przynosi uspokojenie. Chodzi wokół autobusu. Jeden papieros, drugi, trzeci. Zadymia nostalgii. Jeszcze Ewa i odjazd. Niegrzecznie traktuje spóźniłką. Męska duma łagodnieje. Oswójony prowadzi bezpiecznie dalej. Udaje, że nie słyszy religijnego śpiewu. Pasażerowie rozmodleni wielbią Boga. Tomasz gra na gitarze. Patrzy w oczy Magdy. Jest śpiew. Jest dziewczyna. Brak księdza wina. Wezwanie do otwarcia dla siostry. Czy kapłan nie potrzebuje czułości? Ciało musi być w harmonii z duszą. Ciszę wypełnia ogólny śpiew. Mateusz klaszcze. Trzyma się w rytmie. Z prawej ręki na lewą rzuca okrucy radości. Promieniuje pogodą. Myśli wyłącznie o własnej wygodzie. Rozentuzjzmowany uwielbia swojego Boga. Egoizm ogranicza wzrok. Widoczność zamknięta w jednej potrzebie. Zapach na czubku nosa. Rozprasza go spontaniczność Gabrysi. Nie pozwala dać temu świadectwo. Otwiera nerwowo Pismo Święte. Sprawia

wrażenie czytającego. Zaczepia niewinną dziewczynę. Brudzi jej białe rajstopy. Nie stać Mateusza na drobny akt przeproszenia. Skromna – oczyszcza milcząco kołczyzny. Ze wstydu pyszny wymusza teatralny uśmiech. Kobiety umieją szybko wybaczać, czy wszystkie? Boże dziękuję ci, że jestem mężczyzną. Szczęśliwy Mateusz bierze większy oddech. Głęboko wypuszcza świadomą niewiedzę. Przenika ona prawie wszystkie komórki. Rozszerza półkulę mózgową. Szczególnie tę, w której mieszka Bóg. Wszechmocny jest mężczy, dzielny, odważny.

A ja? Tonę w cytatach z Pisma Świętego. Udaję odczytanego. Zaczynam gardzić ograniczonością. Wyznanie przed sobą słabości jest oczyszczające. Precz z... stać mnie na dużo więcej. Otwieram umysł na przepływ boskiej energii. Nie daję sobie prawa do grzeszności. Mam przestrzeń bez myśli. Stan szczęścia. Stwórca pozwala być doskonałym jak dziecko. Chwila bardzo krótka. Bezpovrotnie odchodzi, nie umiem mówić o rzeczach wielkich. Nawet już nie chcę, nie pragnę.

Przed autobusem znów perspektywa Wenecji. Tymczasem Austria. Granica. Sprawdzają paszporty, celnik uważnie porównuje zdjęcie z twarzą. Z czterdziestu czterech bierze pięć dokumentów pasażerów. Lubi być zaczepny. Wychodzi z autobusu i zostawia za sobą lekkie niepokój. Za nim zmuszony rusza się Krzysztof. Mężczyźni palą papierosa, wymieniając kilka międzynarodowych słów. Czy papieros uratował czas pielgrzymów? Rozprężony kierowca spokojnie zapala silnik. Odnyskane dokumenty wracają do właścicieli. Jednakże oczy Gabrieli przez szybę podziwiają romantycznie naturalne widoki. Wśród lasów domki. Wolfhstal. Gabriela milcząco waży spostrzeżenia i przeszłość. Zieleń syci mieszaninę bryłek. Malutkie punkciki istnieją będąc obrazami ludzi. Ludzi, którzy i tutaj kochają i tutaj umierają. W tak malowniczej baśni noszą swoje egzystencjalne cierpienia. Hodują, pielęgnują ból. Podlewają, przesadzają rozpacz i gorycz. Do perfekcji pieczęta rzeczy natury. Zmęczenie ich zapomina o przemijaniu, o wieczności, o Bogu. Pustkę zabija warunkowy postój. Szczególna ostrożność. Ksiądz Tomasz też ma potrzeby fizjologiczne. Przez niego pątnicy stoją w miejscu. Kapłan szczerze dziękuje za wyrozumiałość. Jazda toczy się dalej. Utrudnia ją silny zapach. Pasażerowie kręcą nosami. Trwa ogólne węszenie w poszukiwaniu źródła woni. Bystra Magda błyskawicznie odkrywa przyczynę. Ognojone adidas kapłana namaszczają powietrze. Dziewczyna dyskretnie podaje zmoczoną chusteczkę higieniczną. Zawstydzony Tomasz wycofuje się z siedzenia. W końcu autobusu dokonuje sprawnego oczyszczenia. Śmiech ludzi jest nagrodą dla winowajcy. Niewierny Tomasz wraca na miejsce i gwałtownie zasypia. A Mateusz walczy z sobą. Fantazje erotyczne nie dają spać. Patryka oczy. Otwiera. Drapie się po głowie. Patrzy w prawo – drze miąca Gabrysia, a na lewo – zasypiający kapłan. Mateusz ucieka myślą w głąb wyobraźni. W objęciach pożądania dusi dziewczynę. Kto oczaruje podwójną jedność? Kiedy? Stwórca z okiem czarodzieja obserwuje zatrzymawszy się na kuloodpornej szybie. Z pewnością w imię miłości pozwala na ten akt. Jest zmęczony modlitwami niezliczonych samotności. Skrupulatnie połykuje wszechmogącą różdżką. Koniec erotycznej wędrówki rozpoczyna brutalna rzeczywistość. Chłód i niedosyt przytulają spragnionego Mateusza. Czuję się, jakby przegrał bitwę. Osobliwie drży w głębinach męskiej samotni. Czy Bóg współodczuwa z nim? Gorliwa pycha daje wewnętrzny wyraz w manifestacyjnym uniesieniu głowy. Prawie czarne oczy z rozszerzonymi źrenicami akceptują siebie i pozytywne nastawienie do świata. Przecież on jest taki piękny... aż do nieograniczoności w tajemnicach odkrywania każdego dnia od nowa.

Po noclegu pierwszy poranek na włoskiej ziemi. Pątnicy przygotowują się do opuszczenia hotelu „Roma”, ulicy via Goria 77, Jesolo Lido. Włoch w recepcji czeka na klucze. Goście nie-



Tulipan „Akantu”

KUPON PLEBISCYTOWY

AUTOR

TYTUŁ UTWORU

ROK I MIESIĄC DRUKU

IMIĘ I NAZWISKO TYTUŁUJĄCEGO

ADRES

Chcemy, by Czytelnicy „Akantu” mogli uczestniczyć w kreowaniu zewnętrznego wyrazu współczesnej literatury poprzez ocenianie utworów drukowanych w miesięczniku.

Redakcja prosi wskazujących na najlepszy utwór w każdym gatunku literackim o wypełnianie i nadsyłanie kuponów (jeśli ktoś kolekcjonuje „Akant”, a jest takich osób coraz więcej, to można kupon ten skserować, nawet wielokrotnie). Typowanie może dotyczyć utworów z całego 5-lecia „Akantu”.

systematycznie wychodzą z różnych pokoi. W romantycznej jadalni pracownicy sprzątają po śniadaniu. Lokalna muzyka gra, nie pytając nikogo o pozwolenie. Kwiaty domagają się wody. Nie krzycząc i tak osiągną to, co powinny dostać. Gabriela podziwia ich bezpretensjonalny urok. Jest w nastroju chwili, w białym hamaku huśta rozmarzone ciało. Pilnuje muszelki Magdy. Ewa wykorzystuje Gabrielę i pożyczka drobne liry. W pewnym stopniu to wszystko dowartościowuje poranne rozmyślenia polskiej kobiety. Otwarta na wydarzenia dnia Gabriela w zagranicznej scenarii kontempluje Boga. Z radością traktuje to, co daje jej natura. Dojrzała i piękna czuje doskonale swoje powołanie. Świadoma, że w większych bólach będzie rodziła ważniejsze. Ziemska mądrość przerywa jej medytację. Roztropnie siada znów obok Mateusza. Modłą się razem. Laudesy. Chwała Pana za trud i wysiłek. Mateusz jeszcze śpiewa, dziękując Bogu inaczej. Dostał ten dar i rozwija, napełniając również głębią duszę Gabrieli.

- Bardzo lubię, gdy wielbisz Stwórcę śpiewając modlitwą - oznajmia półszeptem dziewczyna.

- Cała ziemia błogosławi Pana...

Coraz głośniejsz brzmią dźwięki Mateusza. Za szybą dorodna kukurydza. Teren płaski. Krzysztof spokojnie prowadzi. Komfortowy odpoczynek dodał sił i, już pełen sprawności, kontynuuje pracę. Temperatura, ciśnienie są w harmonii z jego organizmem.

- Widzę, że dziś jesteś w wyśmienitej formie - triumfująco mówi Ewa.

- Przy takiej kobiecie świat jest rajem - wyznaje usatysfakcjonowany kierowca.

Duchowieństwo sugeruje dłuższy postój. Słowa zamieniają się w czyn. Tomasz zaprasza Magdę na półgodzinny spacer brzegiem Morza Adriatyckiego. Dziewczyna nie ma odwagi odmówić. Kilka zdecydowanych kroków i idą razem z nogami w chłodnej wodzie. Żywiłowe myśli dobijają się do umysłu Tomasza. Gadania wody i powietrza. Arcymila przenikalność międzystrefowej euforii. Trąbka Eustachiusza bogobojnie jonizuje jednowładczy sens. Z zaskoczenia wylewa się obfity deszcz. Zmusza do szukania schronienia. Tomasz rozważnie zatrzymuje koleżankę pod kawiarnianym parasolem. Sprawiedliwe lustro odbija ich namoczone osobowości. Skromniutki wychodzi italskie słońce. Czas pozaświecać suchą fantazję przemoczonych. Tęcza nad tęczą spiętrza doznania młodych ludzi.

- Czas powrotu - przemawia troskliwy.

- Dobrze, że jesteś - wyszeptala gorąco Magdalena.

Autobus z pełną frekwencją pokonuje prawie rajdowo tunele. Tymczasem mokrzy pasażerowie przebiegają rzeczy, konieczne zamieszanie wzbogaca doświadczenia. Wreszcie drewniane stoliki. Duże, białe, prążkowane obrusy. Cztery czarne, arcygustowne krzesła. Do wejścia zapraszają rozłożyste odurzające doniczki z roślinami. Tę beżużyteczną martwość przerywa odowiedzialny człowiek. Przystojny cudzoziemiec w wrzosowatym ubraniu wita pierwszorzędnym turystów. Wskazuje miejsca, które posłuszni w mig zajmują. Dalej głośny Włoch rozkazuje kelnerom. Pokorni wędrują z różnymi tacami nakładając na talerze, w zależności od potrzeb. Zachcianki głodnych wymawiane są różnymi językami, jednakże osiągają upragniony cel. Najpierw wszyscy dostają makaron z sosem pomidorowym, a potem mięso między grochem, na końcu budyń z ananasami. Na stolikach cały czas jest pszeniczny chleb i gazowana woda. Okres konsumpcji uważnych dalekowiedzów podsycenia morskich fal. Na przykład Tomasz połyka mięciutko antypolskość. Pamiętliwy Mateusz spienięża przyciszony głód. Racionalnej samodyscyplinie ulega apetyt Krzysztofa. Uczta ciał przesuwają się jednomyślnie do grzesznych dusz. Przy czym miejsce to samo, ale niewymienne znaczenie. Pracowitsi ustawiają stoliki w znormalizowany ołtarz, a krzesła w kształt uprzywilejowanej podkowy. Zagraniczni pra-

cownicy z zazdrośną nadwzrocznością obserwują Polaków. Kształtuje głupstwo błahostek jednych wykluczając doniosłość drugich. Mała ekstremalna faza egoizmu. Sekundy magnetyzują ekumeniczny mikroklimat opłaczalnych zajęć. Proporcja oczarowań rozbijająco służąca terapii wrażeń. Wręcz obca urzeczywistnieniu społecliwości. Spłot bodajże utylitarnych doświadczeń. Każdy ma tyle, ile sam dla siebie weźmie. Dostyc tych wspólnych modlitw. Ewa z bogatego życia wie, że najbardziej jest cenny dialog przez naturę. Siedzi na balkonie hotelowego pokoju. Nie rości pretensji do żałosnej przeszłości. Już umie żyć chwilą. Obraz zachodzącego słońca głaszcze jej szczególny nastrój. Pije kawę przywiezioną z Polski. Wstrzemięźliwie bogaci się samozadawalającym horyzontem. Krzyżuje złudzenia i oczyszcza serce. Umiera księża bogini zła. Melancholiczka kultuuje prezent od Boga. Sen staje się rzeczywistością na straży południowych gwiazd. Wszzechwiedzący w bezmiarze stworzenia również milczy. Błogosławi nawracającą duszę i przyczynia się do usunięcia próżności. Współoddycha powietrzem i rodzi owoc na ten wypadek dla pobłażliwych. Pomaga w rozmaity sposób gardząc obojętnością.

- Mój kochany grzeszniku podaję Ci wszystkie wspaniałości świata, a Ty wybierz tę, która jest najpotrzebniejsza - w pamięci permanentnie powtarza Wszchemocny. Jesteśmy jednością za sztandarem z symbolem Polska. Przed nami Hiszpanie śpiewają ile sił w płucach. Wszyscy wędrujemy na światowe spotkanie z Najwyższym Ojcem - Janem Pawłem. Czy On od młodych tego wymaga? Tacy słabi, poszukujący, idziemy pieszko, nie szczędząc fizycznej sprawności. Z jednej strony mijamy włoskie domy, a z prawej szeroko otwarte Morze Adriatyckie. Każdy na własnych nogach i niesie cały bagaż niezbędnych rzeczy na długość doby. Wyrozumieli mężczyźni pomagają pięknym słabostkom niewiast. To im ponoć dano z nieba - tężyznę i podwójną wytrzymałość mięśni. Umieją doskonale współżyć. Może być rajski marsz. Psychoza grupy częściowo zakrywa dolegliwości indywidualum. Jednostka najbardziej wrażliwa staje się oswojona i pokorna. Instyktownie błaga o wsparcie. Mądrość nie pozwala na upadek. Chyba, że w objęciach kryształowego dżentelmena. Wyprawa jest przyjemniejsza, im inicjatywy są niepieniężne konieczne. Punkt kulminacyjny to zaślubiona przerwa. Rozpalańczy korzystają z orzeźwiającej kąpeli. Ekspresyjna Magda, gnębiona niemożnością współdziałania siedzi na brzegu i przeświebla prawie nagich mężczyzn. Rozaniela wzrok i puszcza wodze twórczej fantazji. Porównuje Tomasza z Mateuszem. Połowicznie notuje ich zmysłowy stan. Strukturalność marginesowo nudna. Ogólnorozwojowy pegaz samooczyszcza teraźniejszość. Urzeczenie waha się, zasmucając subiektywny realizm. Obojętność zniżyła urok ratunkiem rozumu. Pragnienie daje piekielne znaki. Tomasz otwiera butelkę wina. Dzieli się w zasięgu ręki. Wstępnie namiętnie żartują. Mądrzeje interpersonalny ślad maskarady. Materia polubownie wybawia sprzeczki. Mało zrozumiały teatr wesołej eskapady gra tragikomiczne role. Górzysty teren noclegu zdobyty. Mateusz i Gabriela zajmują cztery metry kwadratowe. Folia, karimaty i śpiwory. Całe ich legowisko pod międzynarodowym niebem. Obcojęzyczny spektakl wprowadza gwiazdzisty nastrój. Zmęczona Gabriela leży w czerwonym śpiworze i leje soczyście łzy. Szczęście odosabnia dwudziestopięcioletnią twarz. Matka ziemia emanuje zaraźliwą energią. Kołysanka z ust Mateusza usprawiedliwia pojednanie niewiasty z Bogiem. Chłopiec śpiewa jak nauczyła go rodzicielka. Do teraz pamięta oblicze kobiety, pochylonej w twórczym oddaniu nad jego burzliwym dorastaniem. Osobście spłaca dług, który bezgrzesznie zaciągnął. Jest wdzięczny za możliwość zadośćuczynienia. Czuje naturalne zadowolenie, oddech wysp szczęśliwych. Dojrzeła po niesłychanie butnym dzieciństwie. Jego chłopięce wybrki nabierają

koloru prawdy i dobra, wszystkie rany zagojone. Krzywdzić się nie oplaca. Nie jest sadystą, aby z bezgraniczną głupotą siebie tortuować. Dostyc w świecie gwałtu i przemocy. Kto pozwala Mateuszowi łamać prawo? Ile kosztuje dobry wybór? Ma wolność decyzji...? Tak spontanicznie przytula się do czerwonego śpiwora, a serce bije coraz częściej.

Promienny poranek oświeca zaludnione wzgórze. Pracowite słońce budzi międzynarodowy tłum. Mateusz trafia do podniebienia Gabrieli. Sam marzy głośno o mleku. Myśl jest pionunującą twórcą. Piękna Hiszpanka podaje kartonik, a jej rodacy solidarnie modlą się poprzez demonstracyjny śpiew. jednolite koszulki cudzoziemców przypominają Gabrieli o zmianie odzieży. Z pasją ubiera długą, bogato haftowaną sukienkę. Prawie gotowa, infantylnie radosna, wypatruje Ojca Świętego. Na scenie lada chwila rozpocznie się upragniona Eucharystia. Porządkowi rezolutnie trwają w obecności muszlopodobnej przestrzeni. Naukowy fanatyzm demoralizatorem wąskich zmysłów. Okrucz prawdy samodzielnie tropi wolnomyślicieli. Wyważonym głosem mówi papież. Na początku pozdrawia, a tak szczególnie - księży. Dalej potok cennych słów. Płyne źródło życia i miłości. Europejski dom symbolem pokoju, a celem wolność, która rodzi braterstwo. Oklaski, jako drobny wyraz wdzięczności słuchaczy. Czyż one zrównoważą tyle mądrych słów? Jaka jest siła ogromnej obecności Papieża? Gabriela nie może się pogodzić z myślą wielkiego zadania. Białe szaty dodają powagi. Trzystumetrowa odległość jest żywym obrazem w oczach dziewczyny. To ona odczuwa całą siebie jako cząsteczkę wszechświata. Coraz bardziej rozumie miejsce i sens prywatnego jeststwa. Znajduje kroki na drodze do wieczności. Namaszczone chwilą Gabrieli posuwa się ciągle do przodu. Doskonali samorozwój, za rękę z opatrnością. Ta, wierna pomimo przewrotów jutra, łagodzi ból niespełnienia. Autentyczność pełni świadectwa wraca do Mateusza, wsparta o jego filigranową postać dopełnia jawny absolut ducha. Troska o najwyższe dobro tu, teraz i zawsze umacnia wewnętrzne przekonanie Gabrieli. Panuje nad sobą - myślą, mową, uczynkiem. Stanem łaski jest Bóg opiekuńczy, który to co łączy, człowiek nie ma prawa rozdzielić. Południowe słońce z wdzięcznością spieszy się w swoim biegu na rozkaz Najwyższego Pana. Gabriela posłuszna woli oddaje się tajemnicy uczty, widzi zdecydowane światło na drodze przyszłego życia. Pełna czci do Mateusza przyjmuje zaślubinowy pierścień. Obdarowana jasnością idzie do zbliżenia dwu przeciwnych biegunów ludzkiego istnienia: męszczyzny i kobiety lub po prostu tego, co ziemskie i tego, co niebieskie, a w pewnym sensie także życia i śmierci. Spójnią, silniejszą od tego wszystkiego, jest miłość.

www.fotolabedz.com.pl

**Studio Fotografii
Artystycznej**

„Pod Łabędziem”



Marek Ratkowski
Bydgoszcz, tel. 052/ 322-54-69
ul. Gdańska 5

Janusz Orlikowski

Wczoraj, dziś i jutro

(O dwóch wierszach Ewy Lipskiej)

1.

Można słowem jeszcze niewypowiedzianym zamknąć czas. Dlatego istnieją poeci. Analizują siebie, historię, mają wizję przyszłości. Bo jak wyobrazić sobie świat bez poety, tej pięty achilleusowej egzystencji człowieka.

Poeta stoi na straży czegoś, co może przyjść, operuje tym, co było i dniem dzisiejszym. Nie wielu na to patrzy. Lecz gdyby tak... poeta wymyślił świat doskonały? Ludzkość cała, chcąc nie chcąc, by go wielbiła. Ale dajmy spokój przymiotom poety. Bezkompromisowość i bezinteresowność działania nie mają charakteru strategii. Poeta idzie po omacku. Nie zna przywilejów zwycięstwa i konsekwencji porażki. Jego wiersz jest strategią samą w sobie, a nie wynikiem manipulacji. Jeśli znasz tezę, po co tworzyć w wierszach jej kserokopie? Ona w efekcie okaże się co najwyżej niezamierzoną karykaturą. Taki jest akt tworzenia.

2.

Zastanawiam się nad wierszem „My 1998” Ewy Lipskiej z tomu „1999” (Kraków 1999). Tekst ten powraca do mnie jak bumerang. Niedokończoną frazą, naszkicowanym pomysłem interpretacyjnym, który po solidnej pierwszej lekturze kreśliłem w niechęcią zbulwersowany własnym odbiorem przekazywanych tam treści. Wiersz budził we mnie niedosyt, źle – niesmak. Przyglądam się tym szkicom i stwierdzam, że one również nie należą do najlepszych dań polskiej esystryki. Pisałem tak, jakbym napisać nie chciał. Jakby niesmak z tekstu Ewy Lipskiej, cenniejszy przede mną poetki, przedostał się do mojego pisania i je zakaził.

Ale ad rem. „My 1998” jednoznacznie koresponduje z, kultowym wręcz, wierszem „My”, który otwiera każdy wybór wierszy E. Lipskiej z tomu „Wiersze” z roku 1967. Wiele o nim pisano, zaszczytnie i pięknie. Bowiernie znakomity to wiersz. Trzeba te treści przywołać, by na tej bazie powiedzieć kilka słów o tekście „My 1998”.

Ile tu znakomitych społeczno-intelektualno-politycznych aluzji obrazujących charakter, rozmiar i sposób życia Polaka, zwłaszcza sfery inteligencji pracującej miast i wsi, by posłużyć się ówczesnym sloganem:

*My – rocznik powojenny otwarty na oścież –
w pełnokomfortowym stanie swojego ciała
czytamy Sartre'a i książki telefoniczne*

Jak można było odczytać te strofy w tamtych czasach, jak czytać je teraz? Stan ciała budził wątpliwość. To było jakieś tabu, z którym jak najprędzej trzeba było się uporać. I te naciśki wędrowały zarówno ze strony socjalistycz-

nych władz świeckich jak i katolickich. Dla każdego z nich co innego profanum oznaczało. I było groźne. Religijne profanum to tyle co świeckość, przeciwieństwo sacrum i to wystarczyło. Natomiast dla strony świeckiej profanum oznacza nie wtańcemniczonego, nie będącego znawcą, czyli laika, dytanta. A więc, kto nie jest za, jest przeciw. Tym niemniej „pełnokomfortowy stan ciała” oznacza również bogactwo, zatem można było czytać Sartre'a i książki telefoniczne. Aluzja ominęła zakaz. Dziś, ze swoim ciałem na ty, Sartre'a czytamy inaczej, a książki telefoniczne zastępuje literatura bez niepotrzebnych napięć dostępna.

W wierszu „My” pojawiają się wersy:

*My. Rocznik powojenny ze spokojnych
doniczek.*

*Wyprowadzony z bezspornych statystycznych
wylczeń.*

Dziś „spokojne doniczki” jawią się inaczej niż wczoraj. Doniczka, roślina, która tylko tyle potrzebuje do życia, co da jej słońce i woda. Niezbędność stanu egzystencji. Tę niezbędną, w latach pisania wiersza przez Ewę Lipską, zaspakajało państwo. Pisząc słowami Czesława Miłosza aluzja dotyczyła sacrum, ducha, „zniewolonego umysłu”. Jak tę doniczkę czytać teraz? Podejrzewam, że w kategoriach ziemi. O ile wtedy ziemia klasy szóstej, czyli tej najsłabszej, należała do każdej doniczki, z wyjątkiem władzy, która mogła sobie przydzielić glebę klasy, powiedzmy, trzeciej, to dziś pierwsza klasa, to właśnie wspomniana władza, natomiast grunty klasy szóstej, to spora część społeczeństwa. Te wylczenia objęte były kiedyś wstydem, wstydem władzy. Dziś nikt się nie wstydzi, tym bardziej bujne rośliny z gleby klasy pierwszej.

I jeszcze jeden ważny cytat z wiersza „My” z roku 1967:

*My zazdrościmy tym
którzy w wysokich sznurowanych butach
przeszli przez wojnę.*

(...)

Strzałów jak ognie sztuczne do ust

poniesionych

Wulgarnych wzruszeń nagłego ocalenia.

Czego zazdrości rocznik powojenny swoim rodzicom? Honoru i godności. Rośliny wyrosłe z doniczek ziemi klasy szóstej są wątłe. Honor i godność to nie są wartości w nich obecne, lecz nagle okazują się czymś do zdobycia. Ktoś nasypał ziemi klasy szóstej i „tak” znaczy „tak”, a „nie” znaczy „nie” przestało mieć znaczenie. I jeszcze na dodatek nie wiadomo, czy miało.

*A pamięć przestrzeloną dźwigamy
już my.*

3.

„Przestrzelona pamięć” nas bezpośrednio nie dotyczy. Ale dotyczy nas wszystko to, co po niej. Ten obraz i ten klimat, który znakomicie przedstawia Ewa Lipska w wierszu „My” z roku 1967. Trzydzieści jeden lat później prezentuje poetka w tomie „1999” wiersz „My 1998”. To ci sami „my” co i nasi rodzice, tyle że trzydzieści lat później. Dla rzeczywistości społeczno-politycznej, dla egzystencji człowieka końca XX wieku to czas długi i obfity. Dla poezji stricte, kropla w oceanie, jedno ze zdarzeń, które jednak warto odnotować. W tym wszystkim winien znaleźć się poeta. W tym wszystkim Ewa Lipska, skoro podjęła taką decyzję, podejmuje staranie. Podobnie jak poprzednio snuje aluzje. Teraz już bardziej odważnie, bo wolność słowa mamy. To co ją dręczy:

*Ci, którzy wolali że władza należy do nas
zakładają teraz sklepy z dewocjonaliami.
Miejsca schadzek bojaźliwych kameleonów.*

Wersy tłumaczą się same. Aluzja jest jasna, czytelna. Ale wkrótce po tym pojawiają się wersy, które zamieszały mój odbiór:

*Nowe pokolenie położone w praktycznych
pejzażach
ma już własny kraj. Pewne siebie piękno.*

Oczywiście, idąc poprzednim tropem, można te linijki czytać na wspaniały. Tyle, że brak ku temu podstaw. Żadnego „Ci, którzy...”, ani tym podobne. Sformułowanie „Pewne siebie piękno” zdaje się być tezą, której założeniem jest sam klimat całego wiersza. Właśnie owo poetyckie zdanie było dla mnie powodem niesmaku, jaki budził we mnie ten utwór. Ten niesmak wciąż we mnie tkwi. Podczas pierwszych lektur wiersza wciąż pojawiał się we mnie ten sam obraz: zadowolonych z siebie moich rówieśników i ich dzieci; buźki radosne tym, co teraz. „My 1998” zdawał mi się propagandką na cześć obecnej rzeczywistości, propagandą powstałą pod koniec XX wieku w Polsce demokracji. Byłem niezadowolony, bo twórczość Ewy Lipskiej lubię. Nie szukałem uzasadnień. W końcu nie trzeba. Wszelkie media robią to o wiele lepiej niż ja. Tkwiąc we mnie myśli, że „My 1998” to coś na kształt tekstów quasi-literackich o wieczności Stalina, nie dawała mi spokoju. „Pewne siebie piękno” – jak można tak dziś napisać w wierszu o typowo społeczno-politycznym charakterze. To nie aluzja, nie czyta się tego wspaniały. Zamykając więc oczy czytam następne wersy. Poetka wraca:

*Patrz na nas uważnie
jak na przelatujących klasyków
których skrzydła
trzaskają aniołami*


Wraca do kogo? Do tych, którzy dziś „zakładają sklepy z dewocjonaliami”, czy tych „Nowe pokolenie, położone w praktycznych pejzażach”? Bo jeśli do tych pierwszych, to w porządku. Jest kontrpunkt dla – Pewnego siebie piękna. Jeżeli inaczej, to – no, nie! Również przegrywa. Konstrukcja więc znakomita. Nie mogę zarzucić Ewie Lipskiej, iż nie zauważyła biednych tego świata, iż ostrzega ich w kontekście zwycięzców.

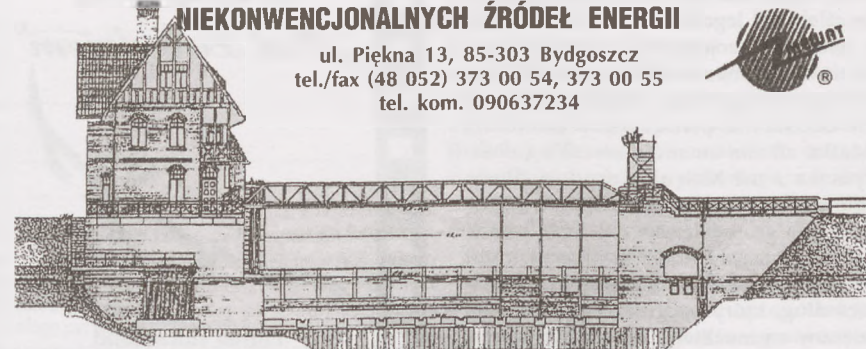
4.

Wczytuję się po raz wtóry w klimat wiersza „My 1998”. Formalnie nie mam mu nic do zarzucenia. Jednak, mimo woli, wciąż w klimacie odczytuję tę drobną nutę. Nuanse, który nie pozwala mi odebrać tego tekstu jako poezji. To „Pewne siebie piękno” jest zbyt dynamiczne. Autokratyczne, autorytatywne i następujące po tym „wyjaśnienia”, mimo swej końcowej dynamiki, nieco blade. Krótko mówiąc, nie przekonują mnie. To może stwarzać bazę do zgoła innego odczytania tego wiersza. Ale to już jest rzecz inna i inna przyszłości. Może na jutro...*

**ZAKŁAD PRODUKCYJNO-WDROŻENIOWY WYKORZYSTANIA
NIEKONWENCJONALNYCH ŹRÓDEŁ ENERGII**

ul. Piękna 13, 85-303 Bydgoszcz
tel./fax (48 052) 373 00 54, 373 00 55
tel. kom. 090637234





- Odnawialne źródła energii
- Usługi budowlano-montażowe

- Małe elektrownie wodne
- Targowisko hurtowe

Jaka jesteś współczesna poezjo?

Bernard Najdek

Bez definicji

Poezja... była – jest. Z nami – nie chodzi. Towarzyszy naszemu życiu bez względu na sytuację w jakich się znajdujemy. Tylko czasem mocniej akcentuje swoją obecność i wtedy wydaje znakomite owoce. Dla odmiany ma okresy, kiedy cicho postępuje sprawiając wrażenie, że zgubiła się. Czym albo kim jest? Co wiemy o jej właściwościach, charakterze, naturze? Bo jeśli jest, to musi mieć naturę...

Najbardziej predysponowani do zabierania głosu na temat poezji wydają się być poeci. Oni są najbliższe tego zjawiska, na swój sposób dostrzegają go w różnych okolicznościach. Mało tego – wyrosli z nim, znajdują się blisko. Ukształtowani są wewnętrznie według bliżej nieokreślonego wzorca, którego dotąd nie udało się poznać, bo pozbawiony cech fizycznych jest nieuchwytny.

Otóż poeci nie kwapią się do definiowania pojęcia *poezja*. Raczej unikają tej możliwości (lub niemożliwości). Za to chętnie wypowiadają się, że poezja – jest. I jako dowód na jej istnienie rozstawiają uroki i siłę słowa, a nawet składają poezji hołd. Odslaniają przy tym piękno, bo przecież poezja już sama w sobie tworzy piękno. I jest to jej niepodważalny walor.

Oddajmy jednak głos poetom, a właściwie jednej poetce, której sugestie w omawianej kwestii są wyjątkowo wyraziste. To MARIANNA BOCIAN. Na temat istnienia poezji i jej, niestety, nieznanego początku, tak mówi w wierszu „Zwyczajność życia”:

*poezja była jeszcze przed stworzeniem świata
i ciała*

*On ucieleśniał w jej arcysensie światło istnienia
stworzenie człowieka było już skończoną*

Pieśnią

w której unaocznili się wszechświat.

Trzymając się tej retoryki skonstruowała poetyckie określenie poezji jako czynnika niosącego słowo:

poezja

*- język ludzki w którym człowiek
rozmawiał z Bogiem w Edenie.*

No tak, ale poezja nie została tu określona w wymiarze naturalistycznym. Poetka nie określa początków poezji, nic zatem dziwnego, że nie wyobraża sobie jej końca. A więc – po ewentualnej zapaści możliwe jest jedynie odradzanie się. Wszak nie można mówić o skończoności bytu. Odradzanie się jest charakterystyczne dla świata materialnego, ale także, trzeba to podkreślić, dotyczy też duchowości:

jeśli już ludzie zamordują poezję

Panie

Ty będziesz znów jej początkiem.

We współdziałaniu sztuki i poezji, ta pierwsza korzysta więcej. Instynktownie czerpie z poezji siły na pomysłowość i innowację. Dzięki temu sztuka staje się ciągle świeża i penetruje wewnętrzne przeżycia człowieka:

sztuka

to

*wzbudzenie sił boskich
drzemających w człowieku.*

Przez pryzmat poezji oglądamy życie, które jest. Ale w szczególnych przypadkach poeci widzą dalej, wychodzą w przyszłość. Zakorzenie w minionych wiekach „wieszczanie” wywarło pewien wpływ na świadomość ludzką. Kształtowało całe pokolenia poetów. Stąd poetka, mając do tego podstawę, nawiązuje do tego nurtu:

*nie wiem co potomni jeszcze odkrywają na
głobie*

jakie tajemnice zgłębią umysłami

*wiem że pośród nich będzie człowiek – kobieta
odslaniający w sobie Miłość = Wszystko.*

Z odczuciami M. Bocian korespondują słowa pełne wiary w postęp i w kulturotwórczą działalność człowieka. Według zasady: „jutro” na być bogatsze niż „dzisiaj”. Bardziej zasobne i bardziej rozwinięte:

*tu gdzie bytujemy zawsze pozostanie coś do
zrobienia*

*w ludzkiej świętości zawsze jest coś do
nawrócenia*

*w wiedzy zdobytej odkrycie nieznanych
wymiarów*

*w natchnionym słowie jest coś do rozwinięcia
w artyźmie wiele do udoskonalenia.*

Ze świeżości tych słów wyłania się myśl przewidująca. I skromność, która stanowi element waloryzujący poezję autorki „Gnomów”. Wyróżnia się ona tym, że na temat literatury i sztuki - tej dawnej i dzisiejszej, miała tak wiele do powiedzenia.

Cytaty zaczerpnięto z książki: *Marianna Bocian, Gnom, Wydawnictwo „Astrum”, Wrocław 1992*.

Marian Janusz Kawalko

Inflacja idei

Rad jestem wiele z wydrukowania mego polemicznego tekstu pt. „*Kilka uwag malkontenta*”, a jeszcze bardziej byłbym usatysfakcjonowany, gdyby różni konkursowicze chcieli przedstawić własne racje. To oczekiwanie może wszakże okazać się niespełnialne, ponieważ nikt do tzw. nagich prawd przyznać się nie chce. Ostatecznie przy tej bryndzy finansowej, najbardziej dotykającej piszących wiersze, którzy nie tylko nie otrzymują za swoje drukowane teksty honorariów, lecz jeszcze czasem do tego interesu muszą dopłacać, trudno o bezwzględną szczerą. Znam takie periodyki, w których opublikowanie tekstu kosztuje (z tych zresztą wpłat utrzymują się owe piśmiennictwa). Zatem konkursy stanowią szansę powetowania sobie strat wynikających z... pisania i drukowania wierszy. Z tej też przyczyny rozmaite turnieje poetyckie obstawiane są przez doświadczonych konkursowiczów nie z uwagi na rangę imprez, ale z powodu owej „kasy”, o której w tekście swoim wspominałem. Stąd bierze się pewna powtarzalność nazwisk laureatów, dość skutecznie blokujących napływ świeżej krwi do literatury. Jedynie bardzo lokalne konkursy mają szan-

ę pokazać nowe nazwiska, ponieważ starym wygom nie wypada w takich „*wyścigach do kasy*” brać udziału. Zresztą i kasa w nich uboga, zatem motywacja do startu ograniczona.

Konkludując można napisać, że mamy do czynienia z „*inflacją idei konkursów poetyckich*”, ponieważ nawet niezależnie od ich rangi. Startuje się dla pieniędzy, nie dla splendoru. Można wykrzywiać się na dawne „*Festiwal Poezji*” w Łodzi czy dawne „*Warszawskie Jesienie Poetyckie*”, bądź „*Konkursy im. Jana Śpiewaka*” w Świdwinie, a nawet PAX-owskie „*Łódzkie Wiosny Poetyckie*”, jednakowoż niegdysiejsi laureaci tych imprez znaczą dziś sporo we współczesnej poezji. Może więc zamiast konkursów na wiersze, najbardziej doświadczony w tym temacie instytucje kultury zaczną organizować otwarte konkursy na tomy poezji? Byłoby to i nobilitacja zwycięskich zbiorów, i promocja tychże po opublikowaniu w profesjonalnych wydawnictwach. Ale już bez dodatkowych honorariów dla laureatów, za to z porządną reklamą. Kto pierwszy się zgłosi, ten zyska tytuł prawdziwego mecenasa poezji współczesnej. I wdzięczność prawdziwych poetów. A także moja. ■

Rama też jest dziełem sztuki
PRACOWNIA PLASTYCZNA
„DEKORA”

Bydgoszcz, ul. Gdańska 9,
tel. 322 19 88

Służy artystom i miłośnikom sztuki
od 1945 roku.

Oprócz artystycznej oprawy obrazów
prowadzi sklep z artykułami malarskimi.
Najnowsze techniki i technologie.
Najlepsi fachowcy, artyści bez mała

Zapraszamy
w godz. 10.00-17.00



Lekcje rysunku i malarstwa. Przygotowanie
do egzaminów wstępnych, tel. 0604194930



Zakłamywanie siebie i świata

*„mam 21 lat rozdrapane sumienie i chorą
wyobraźnię
mam 21 lat obłąd w oczach, szaleństwo w ustach
chaos w umyśle i wszystko w dupie”¹*

Szczere i cenne wyznaczenie Grzegorza Olszańskiego ma dalekosiężne skutki. Jest symptomatyczne i stanowi objaw „choroby szaleństwa”.

Kiedy w „bruLionie”, po okresie „podziemnym” bezdebitowym, ukazały się drukiem „Flupy z pizdy”, stało się jasne, że hochsztaplerzy „bruLionu” zdołali cynicznie wykorzystać autorytety wcześniej pozyskanych do współpracy pisarzy: Szczepańskiego, Rymkiewicza, Międzyrzeckiego, Zagajewskiego, Hartwig². Niestety, nigdzie nie było zadekretowane, że ci pisarze nie są głupcami. O święta naiwności. Nie pomogło im, że nazwiska ich raptownie zniknęły z „bruLionu”. Wybuchła afera. Był skandal. Zaczęło śmierdzieć „Flupami z pizdy”. Powstało obrzydzenie i niesmak. Skandal, afera, smród, obrzydzenie, niesmak, ale przede wszystkim wykorzystanie przez „bruLionowców” polityczno-propagandowej koniunktury, jaka wytworzyła się po roku 1989, znalazły swój „wyraz” na łamach 14-15 edycji pisma w 1990 roku, gdy nastąpiła prezentacja „ogierów” poetyckich z nowo powstałej literackiej „stajni”: m.in. M. Świetlickiego, J. Podsiadły, K. Koehlera, G. Wróblewskiego, W. Wilczyka, M. Sendeckiego. Naczelny „bruLionu”, wówczas ateista, przed swym spektakularnym nawróceniem się na katolicyzm, Robert Tekieli, ochrzcił wymienionych nęcącą kłamówką „rewelacyjne debiuty ‘90”.

Debiuty w „superprywatność”

W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych „Zeszyty Literackie” oraz „bruLion” coraz bardziej zaczęły przypominać „rentierów”, którzy odcinają kupony od swych dawnych „heroicznych” osiągnięć: „Zeszyty Literackie” od dyskontowania odstępek od kontestacji „realnego” socjalizmu i założenia pisarskiego „salonu”; „bruLion” od „prestżu” i „poparcia”, wyłudzonego od naiwnych „dziecinnie” pisarzy i swego krakowskiego „centusiowego” pochodzenia.

„BruLionowcom” i „barbarzyńcom” m.in. Świetlickiemu, Tekielemu, Sendeckiemu, Koehlerowi, Wróblewskiemu, Wilczykowi, Podsiadły, M. Gretkowskiej, M. Baranowi, K. Jaworskiemu, czyli „brutalom” i „wulgarnym eskapistom”, wcale nie chodziło „o akt wyzolenia wpisany w balansowanie na krawędzi norm obyczajowo-artystycznych”, jak chce to naiwnie widzieć Paweł Majerski³.

„Nowym dzikim” chodziło o pozerstwo, szkowanie, epatowanie hadicapem⁴, żonglerkę „neoturpistycznym śmieciami” i „postmodernistycznymi” wulgaryzmami, chodziło o robienie karier. Chcieli być wędrowcami, bez finalnego celu, poetami antyprogramowymi, demiurgami świata własnej ułomnej wyobraźni.

„Nowi dzicy” wybrali ucieczkę od polityki pierwszych stron krajowych gazet i od prozachodniego „serwilizmu” władzupstwa, i heroizmu dumnego „drugiego obiegu”, wybrali dezercję od „przerazające go świata” w świat własnej „super” prywatności. Zerwali – raz na zawsze – więzi z koniecznością etycznego i moralnego samookreślenia się wobec niedoskonałego świata, więzi z powinnością estetycznego określenia się wobec konkretnej egzystencjalnej sytuacji i – wreszcie – więzi z obowiązkiem artystycznego określenia się wobec poprzedzającej ich literackiej tradycji.

Słowem „nowym dzikim” chodziło o karierę

artystyczną i finansową, a nie o wpisywanie się w nurt tradycji.

„Barbarzyńcy” znaleźli się w „barbarzyńskiej” antyprogramowej i pseudoawangardowej poetyckiej „pustce”. Wyalienowani z tradycji bezpośrednich poprzedników sami ową „pustkę” wybrali i „stworzyli” ją swymi wierszami. – „Teraz, kurwa, my”. Taki ich outsiderski wybór zaowocował szczególnie poetycką modą: „quasi” – kontestacją własnej egzystencji i własnego losu, rozumianego jako przeznaczenie życia; ujawnił stawiane pytania o sens swego życia i sens przeznaczenia w życiu.

Bez efektownego entré

Krzysztof Uniłowski, w swych zapiskach krytycznych „Skądinąd”, w przypisie 23., cytując fragmenty z tekstu „W imię ciągłości. / Kilka uwag o poezji polskiej lat dziewięćdziesiątych” J. Drzewuckiego. Ważne są dwa fragmenty:

„/.../ powojenna historia polskiej poezji to wchodzenie na jej scenę przeczęcych sobie generacji: przyszłych, Współczesności, Orientacji Hybrydy, Nowej Fali, Nowej Prywatności, a ostatnio „bruLionu”.

/.../ Mamy z jednej strony: poezję odświętną, dykcję wysoką, idiom konwencjonalny, z drugiej strony: poezję codzienności, dykcję niską i idiom konwersacyjny. Z jednej strony poezję klasycystów, z drugiej barbarzyńców, z jednej strony twórczość tyrtejską, z drugiej ofirską”⁵.

Po czym Uniłowski sprytnie konkluduje:

„.../ naiwny spór <<klasycystów>> /któryz to byłby z rzędu neoklasycyzm?/ z <<barbarzyńcami>>, jaki sprofokował Karol Maliszewski / „Nasi klasycyści, nasi barbarzyńcy”. „Nowy Nurt” 1995, nr 19/, dowodzi jednej rzeczy. Znakomita większość uczestników debaty ma świadomość schematyzmu takiej antynomii i jej znikomej wartości dla uporządkowania najmłodszej poezji. Nikt nie potrafi poza nią wykroczyć. Pat absolutny!”⁶

Trzeba wprost sformułować odpowiedź na ważne pytanie Uniłowskiego:

„Gdzie próby wyjaśnienia, co takiego zaproponował polskiej poezji Marcin Świetlicki, bo chyba nie tylko recytowanie wierszy na tle rockowego akompaniamentu?”⁷. Odpowiedź moja brzmi: prób wyjaśnienia nie było, nie ma i nie będzie, Świetlicki niczego naprawdę ważnego ani przełomowego poezji polskiej nie zaproponował. Z kolei, moje pytanie: co zrobić z poezją i samym poetą, Świetlickim, który z poety „czynnego całą dobę” stał się poetą – „trupem”? Pochować go i jego poezję? A na którym cmentarzu?

Pod względem stricte artystycznym „bruLion” utracił przywilej młodości i atrybut sensacji. Uniłowski przytomnie zauważył: „/.../ <<<Literatura trzydziestolatków>>, czekając na dzień, kiedy jej rangę entuzjastycznym artykułem poświadczą Jan Błoński z Tomaszem Burkiem, wyemanowała mił, podług którego sama narodziła się <<ex nihilo>> na przełomie lat 1989 i 1990. Ten nie wypowiedziany /.../ << le grand recit>> nie aspiruje do miana prawdy powszechnej. /.../ Całkiem rozsądnie podkreśla więc, że wystąpienie pisarzy urodzonych w latach sześćdziesiątych nie oznacza przełomu w polskiej literaturze”⁸.

Sztanca i matryca, czyli powielanie wzorca

Zainicjowana przez „bruLionowców” moda: „quasi” – kontestacja egzystencji i losu człowieka, zaczęła w poetyckiej duchowej „próżni” oddziaływać mocno na poetów, skłonnych przerwać

proces kwestionowania własnego „autorytetu” poznawczego i przyjąć za swój przywilej świata własnej prywatności.

Takim właśnie tendencjom i trendom dał wyraz „Śląski Almanach Poetycki”⁹, pod redakcją a Feliksa Netza i Macieja Szczawińskiego, ze wstępem Tadeusza Kijonki, który podsumował okres „natarcia” poetów urodzonych przed i po 1960: m.in. Mariana Kisiela, Mariana Bednarka, Lesława Nowary, Beaty Rokosz, Marcina Hałasia.

Poeci ci przejawili w wierszach wyraźną niechęć i – nawet – wstręt do postawy utilitarnej necechowanej ideowo i politycznie, do myślenia o świecie i otaczającej rzeczywistości wyłącznie w kategoriach etycznego i moralnego osądu. „Uprawniła” ich do takiej niechęci i wstrętu „licentia poetica”, jaką przyjęli i realizowali. Choć można byłoby o to kruszyć kopie, gdyż brak w ich wypowiedziach i wierszach odpowiednich i „motywacji”. Wykorzystali oni elementy artystycznej i intelektualnej „hochsztaplerki”, „hucpy”, zgrywy, zabawy, do kreacji tego, co prywatne, obniżając w poetyckich uproszczeniach i tym samym „retuszując” codzienność, otaczającą rzeczywistość, oblicze świata i swoją własną prywatność.

Antologia „Inny świat”¹⁰ przedstawia i charakteryzuje poetów urodzonych po 1968: Jarosława Dusię, Piotra Jaśka, Arkadiusza Kremzę, Wojciecha Kuczoka, Piotra Majdanika, Pawła Majerskiego, Bartłomieja Majzela, Macieja Meleckiego, Jarosława Nowosada, Marcina Oczkowskiego, Grzegorza Olszańskiego, Monikę Postawę, Michała Radziszewskiego i Adriana Skierskiego. Z tego kręgu poetów niektórzy początkowo byli kojarzeni z dodatkiem kwartalnika „Opcje” – „Na dziko”; m.in. Kuczok, Majzel, Malecki, Olszański.

W antologii „Inny świat”, we wstępie, M. Kisiel, trafnie zauważył: „Młodzi poeci chcą na <<starych>> wjechać do literatury jak na białym koniu. Pakt o nieagresji, zawarty wbrew samej racji literatury? <<Inny świat>> - to na ogół powrót do obrazów przeszłości, tradycji, rodzinnej mitologii, do dawnych poetyk i literackich autorytetów. Najmłodsza poezja nie jest określona ani metrykalnie, ani programowo. Nie ma zorientowanej generacyjnie orientacji światopoglądowo-estetycznej. /.../ Młoda liryka ma swoje bezpośrednie odniesienie do tradycji ekspresjonistycznej w poezji polskiej. Syndrom postmodernizmu: sama w sobie nie wypracowała nowego modelu poetyki, odwrotnie; jest wyborem z poetyk, spośród ofert języka poetyckiego, które ukształtowały się w przesyłnym półwieczu. Najślisznie zdaje się domniawać typ wiersza publicystycznego w jego odmianie nowofalowej, ograniczonej jednak do notacji zdarzeń codziennych. Najmłodszy poeci nie chcą angażować się w rzeczywistość ideologiczną – ta zniewala jednostkę, nie tłumaczy jej stanów duchowych. Cechy tej poezji: zainteresowanie dla spraw codziennych, zapisy sytuacji egzystencjalnych, postrzeganych w perspektywie pejzażu miejskiego, odrzucenie tematu społecznego i obywatelskiego”¹¹.

W poezji tej pojawiająca się sztanca wiersza publicystycznego w odmianie nowofalowej i matryca postmodernistycznej dezintegracji, ujawniają petyfikację zapożyczonych z tradycji wzorców w taki sposób, że ich powielenie w poszczególnych utworach poetyckich jest oznaką swoistej bezradności warsztatowej autorów. Ta bezradność to nie tylko efekt totalnego rozbitcia wizji poetyckiej i samej poezji, to również wynik zdezintegrowanej diagnozy obrazu i stanu świata, obrazu i stanu świadomości podmiotu mówiącego.

W tej poezji świat jest strukturą depersonalizowaną, świat jest „koszmarem”, w którym nie można się odnaleźć. Nie można z przyczyn „obiektywnych”, lecz również z przyczyn „subiektywnych”; bo się nie chce i – często – nie potrafi. Toteż poeci „idą na łatwiznę”; grają ze światem, grają o siebie, o własne życie, o swoją karierę, o szczęśliwą przyszłość, o bogactwo finansowe, o etat i... muszą przegrać. Broniąc się przed nieunik-



nioną przegraną ze światem, autorzy dokonują dramatycznego wyboru alienacji i diagnozują świadomość własnej samotności i egzystencjalnej osobności, poddają się „magicznemu” przeswiadczeniu, że świat jest rodzajem spektaklu, w którym przetrwanie oznacza przyjęcie postaci aktora. Przyjmując aktorską postawę, poeci zmuszeni są grać role. Ich role są marne. Grają je wbrew sobie. Grają ich męczy. Jest nieautentyczna, została wymuszona.

Bunt „dzikich dzieci”

Antologia młodej poezji Śląska i Zagłębia „W swoją stronę” prezentuje poetów przed i po roku 1977: Pawła Barańskiego, Wojciecha Brzowski, Ryszarda Chłopa, Pawła Lekszyckiego, Adam Pluszkę, Pawła Sarne, Aleksandrę Wojtkiewicz, Urszulę Zajkowską i Zofię Zielińską. Dokonany przez P. Majerskiego wybór ich wierszy ujawnia nieco wyższy artystyczny poziom od „ogólnego poziomu artzinoowego wyrobniactwa, najczęściej zenującego infantylnego”.

„Nadzikowcy” /bez Kuczoka, ale z Krzysztofem Siwczakiem/, sytuowani w nurcie „nowej ekspresji”, mozolnie wypracowali rozpoznawalny poetycki ton buntu i własną strategię, która współtworzy /i uzupełnia/ obraz strategii „nowej ekspresji”.

W antologii „W swoją stronę” P. Majerski we wstępie usiłuje przekonywać:

„[...] można wskazać cztery dominanty tej lyryki [...] Przede wszystkim – strukturyzacja narracyjna. Tekst [...] poddany żywiołowi „reportażowo-publicystycznemu”, sprzyja dominacji epickiego opisu nad – właściwą nurtem konstruktivistycznym – metaforyczną kondensacją poetyckiego obrazu. [...] drugi krąg – żywioł potoczności i gra frazeologiczna. Dominacja języka mówionego /nierazko środowiskowego/ oznacza zwrot ku metaforyce <<codziennego użytku>. [...] Trzeci element to odwrót do abstrakcji. Dzięki konkretowi zapisywanego doznania rzeczywistości sygnalizowania <<narracyjność>> zostaje silnie upodmiotowiona, a kreacja lirycznego <<ja>>

zmierza ku ekspresyjnemu oddaniu wrażenia. [...] po czwarte, postawa egocentryczna i – czasami ironiczny – dystans lirycznego bohatera wobec przedmiotu”¹².

Bezradność, rzecz można: kondycyjno-egzystencjalno-sytuacyjną, zbudowanych „nadzikowców” Majerski stara się nieudolnie wyretuszować i – przede wszystkim – nie nazywać jej „po imieniu”, aby nie zaszkodzić zaprzyjaźnionym autorom, więc używa wobec tej poezji kryptonimującego identyfikatora o nazwie „paradoks”:

„Ta poezja obserwacji, momentami obiektywistycznego zapisu /natrętnie wręcz – stany aury i konkretizacje czasowe jako punkt wyjścia, elementy pejzażowe/, przepływającego przez filtr <<osobnej>> świadomości, oparta jest na pewnym paradoksie. Wrzucone w rzeczywistość <<ja>> staje się jej częścią, równocześnie konstituuje swoją odrębność w periferyjnym istnieniu, na uboczu, co zapewnia perspektywę obserwacji i jest sposobem przetrwania”¹³.

Majerski chce być „guru” dla „nadzikowców”. Przemilcza on i kamufluje krytyczne konstatacje, wyinterpretowane z tekstów niektórych autorów: że poetycki bunt „nadzikowców” jest ucieczką od rozumienia i podporządkowania rzeczywistości, dezercją w przestrzeń prywatności, którą można bezkarnie i bezpiecznie „zagospodarować kierując się pożądanym i niezależnym układem wartości” outsiderskich.

Bez taryfy ulgowej

Majerski przemilcza, że „nadzikowcy”, dokonując tchórzliwej dezercji od niebezpiecznego świata w rejony bezkonfliktowej i bezpiecznej prywatności, nie posiadają „emancypacyjnej mocy refleksji” filozoficznej wiodącej ku „samowiedzy i wolności, i wbrew wątpieniom chwili”. „Nadzikowcy” nie posiadają „mocy refleksji” filozoficznej. Krytyk, kamufluując nonkonformistyczną wymowę konstatacji, wyretuszował ją, gdyż sam – jako poeta – jest dezertem od groźnego świata, autorem, dla którego ważna jest „gra o etat”.

W wierszach „nadzikowców” antysymboli-

styczna orientacja wypowiedzi podmiotu ujawniła model wtórnej adaptacji, sposobu poezjowania cechującego Andrzeja Bursę czy Rafała Wojaczka. Pod względem zapożyczeń z poezji Mirona Białoszewskiego i Stanisława Grochowiaka wiersze „nadzikowców” są „wtórne” i nieoryginalne. Neoturpistyczne elementy, obecne w wierszach niektórych poetów, służą „retuszowaniu” otoczenia, czyli zakłamywaniu rzeczywistości. Na przykład, w tomiku „Dziki dzieci”, takie cechy jak: obraz izolacji podmiotu, jego świadomość alienacji, odseperowanie od otoczenia, niemożność porozumienia z drugim człowiekiem to determinanty desynchronizacji procesu komunikacji, pozbawionego prawdy „nowego życia”.

Poeci młodszy od „nadzikowców” – grupa „Eskadada”: Chłopek, Barański, Lekszycki, Sarna i Zajkowska, jako grupa sytuacyjna, w wyniku swych happeningowych doświadczeń, dostrzegali wtórność buntowniczego tonu poetyckiej dykcji „Na Dziko”, jej fazę kryzysu i konwencjalizacji, fazę „nieuniknionego przesilenia spowodowanego zalewem <<kolonowanych>> tekstów lirycznych narratów”.

Grupa „Eskadada” przyjęła więc pozycję sprzeciwu wobec poetyckiej dykcji Na Dziko. ■

¹ G. Olszański, „mam 21 lat i obłąd w oczach, /w:/ Inny świat. Antologia młodej poezji na Śląsku. Wybór, wstęp i opracowanie M. Kisiel, Górnośląskie Towarzystwo Literackie, Katowice 1994.

² K. Uniłowski, Skądinąd /zapisy krytyczne/. Wydawca: Kwartalnik Literacki „FA-art”, Bytom 1998, s. 7.

³ W swoją stronę. Antologia młodej poezji Śląska i Zagłębia. Wybór, opracowanie i wstęp P. Majerski. Wydawnictwo „Ego”, SPP Oddział w Katowicach, Katowice 2000, s. 6.

⁴ Skądinąd, op. cit., s. 8.

⁵ Tamże, op. cit., s. 65.

⁶ Tamże, op. cit., s. 65-66.

⁷ Tamże, op. cit., s. 59-60.

⁸ Tamże, op. cit., s. 11.

⁹ Śląski Almanach Poetycki, Redakcja F. Netz i M. Szczawiński, wstęp T. Kijionka, Katowice 1989.

¹⁰ Inny świat, op. cit.

¹¹ Tamże, op. cit., s. 6-7.

¹² W swoją stronę, op. cit., s. 10.

¹³ Tamże, op. cit., s. 11

Mariusz Trynkiewicz

Jak pieprz do miodu

Inna sprawa, to temat konkursów, który rozpoczęła Ariana Nagórska i który powraca w kolejnym już „Akancie”. Sprawa żywa – jak widać i wcale nie taka obojętna. Może „Akant” pod hasłem „Prawdziwa cnota krytyk się nie boi” (I. Krasicki) zorganizowałby plebiscyt na przykład „Czarne oset >>Akantu<<” dla organizatorów konkursów literackich..., którzy – nie wywiązują się z obowiązków Organizatorów, albo nie wiedzą nawet o istnieniu takowych zobowiązań. Myślę, że uczestnik wysyłając na konkurs swoje prace liczy na to, że zostaną one „jakoś” potraktowane. Nie wierzę, by twórca nie był emocjonalnie związany ze swym dziełem i obojętne mu były dalsze jego losy. I to bez względu na ilość napisanych wierszy. Ja przekroczyłem już liczbę 2000 i przyznam, że każdy następny, kolejny wiersz traktuję, jak ten pierwszy. Wysyłając rozwiązania krzyżówek nie spodziewam się „pieszczot” ze strony Redakcji – wygram, albo nie – matematyka. (Celowo użyłem tu porównania do typowania wygranych w „krzyżówkach”, gdyż, niekiedy wydaje mi się, że wygrane w konkursach poetyckich mają więcej wspólnego z losowaniem, niż z wyborem dokonany przez jury).

Organizatorzy konkursów literackich po-

winni liczyć się z pewnymi kosztami organizacji takiej imprezy i tak podzielić fundusze, by po imprezie pozostał jakiś ślad – dla uczestników. Tak jak na przykład czyni to „Akant” (wydając Antologie Agonów) czy Konkursy Poezji Religijnej w Ludźmierz lub Tyskie Lato Poetyckie. I które to antologie otrzymuje każdy uczestnik, bez względu czy odniósł w konkursie jakiś sukces, czy tylko brał udział. Jest to w pewnym sensie podziękowanie (obok pisemnego), a zarazem zaproszenie do następnego konkursu, zachęta... Tworzy się sympatyczna aura wokół konkursu. Dodam, że antologie te wydawane są na koszt organizatorów i mimo że są czasami tylko, kilkustronicowymi broszurkami, to stanowią pewien odzew, pewną nić porozumienia: Organizator-Uczestnicy.

Można by, zamiast „Czarnego Ostu >>Akantu<<” przyznawać coś na wzór „Tulipana Akan-tu” dla organizatorów konkursów, którzy wyróżniają się, dopełniają swoich obowiązków wobec uczestników. Bo przecież my, uczestnicy, też mamy jakieś prawa, choćby do osobistej, indywidualnej oceny. Przypuszczam, że rozmnożenie się konkursów literackich doprowadzi wkrótce do tego, iż dosłownie każdy będzie mógł ogłosić so-

bie konkurs (nic nie warty, nic nowego nie wnoszący – żadnych wartości i zawieszony gdzieś w próżni pomiędzy uczestnikiem a organizatorem). Chwalmy tych, którzy na to zasługują i eliminujmy „głuche studnie”, które faworyzują w tak zwanych ogólnopolskich konkursach jedynie swoich lokalnych twórców podnosząc rangę zdobytej nagrody do miana „ogólnokrajowej” poprzez samą tylko nazwę „konkurs ogólnopolski”.

Ostatnio w ogłoszeniach o konkursach można znaleźć informację: „wiersze nie wysyłane na inny konkurs”. Bo tak faktycznie, to niewiadomo, po wysłaniu, co dalej dzieje się z utworami. Może akurat zostały gdzieś ukradkiem wydrukowane w lokalnej prasie i klops. Wysyłając dany wiersz na inny konkurs okaże się, że zostanie on wylaminowany, bo autor nawet nie otrzymał autorskiego egzemplarza danej gazety i nie wie, co dalej (pisała też o tym A. Nagórska). Jest to przecież forma piractwa autorskiego. Jeżeli Organizatorów nie stać, to niech nie będzie to nawet broszurkowa antologia, ale chociaż informacja, że wiersze są „wolne”, nie zajęły żadnego miejsca i nie zostaną nigdzie opublikowane.

Warto zastanowić się (organizatorzy konkursów) nad tym, czy ciągnąć dalej rzecz, która przynosi tylko efekt statystyczny oraz możliwość pochwalenia się gościom „z góry” organizacją konkursów, na które corocznie nadsyłane jest ileś zestawów wierszy z całej Polski. Jednak ta statystyka ma tyle wspólnego z wnoszeniem nowych wartości do literatury i z krzewieniem kultury w ogóle, co pieprz z miodem. ■



Zbigniew Szwaja

Przerażenie po targach

Jak co roku targi książki wywołują wielowątkowe refleksje, zależne od wydarzeń, jakie mają na nich miejsce, jak i okoliczności, jakie im towarzyszą. W 2003 roku 14 Krajowe Targi Książki odbyły się w dniach od 19 do 21 września w Warszawie, a zapisały się w mojej pamięci jako fatalne dla naszej poezji. Wynikło to między innymi z czterech zjawisk, które mogły co najmniej oszłomić, ale zapewne też i przerazić odwiedzających Targi miłośników poezji. A oto one, przedstawione tu w losowej, a nie w logicznie uszeregowanej kolejności:

1. Wspaniale zradiofonizowane „kuluary dolne” i „kuluary górne”, jak określono tereny Targów, rozbrzmiewały dość regularnie nawoływaniem do poszczególnych stoisk, gdzie podpisywali swoje książki liczni twórcy. Między innymi wymieniano poetów: Krzysztofa Gašiorowskiego i Andrzeja Krzysztofa Waškiewicza. Poezi! To słowo fascynuje, wywołuje dreszcz emocji i pobudza fantazję. Jakże uboga i kontrastowo dramatyczna w stosunku do przewidywań wywołanych tym określeniem okazuje się rzeczywistość! Na ladzie stoiska, gdzie „urzędowali” ci, uparcie wywoływani przez megafon twórcy, znaleźć można było jakąś prozatorską beletrystykę o Warszawie i kilka książeczek z wierszami, w których trudno doprawdy dopatrzeć się poezji. W większości ta „poezja” to nie wiadomo dlaczego pisana w łamanym wersie proza, pozbawiona należącego rytmu i rytmu.

2. Krótki megafonowy komunikat, ciekawy plakat z miłą podobizną aktora popularnych seriali, kolejka oczekujących na autograf – oto realia spotkania na Targach ze znanym doktorem Brunem z serialu telewizyjnego „Na dobre i na złe”, czyli z Krzysztofem Pieczyńskim. Niezwykle sympatyczny człowiek za ladą stoiska i ujmujący serdecznością i bezpośredniością aktor – poeta, jak go anonsowano, gromadzi zasłużenie rzesze swoich sympatyków. Otwarta aż do bólu przemysłami i przeżyciami liryka budzi zrozumiałe zaciekawienie, lecz i, co ważne, uznanie niemal wszystkich nabywców pięknie wydanych książek. Edytorsko wytwornie przedstawione utwory wzbudzają często zachwyt, rodzą refleksje i, jak to się mówi, *trafiają do serca*.

Po pierwszej emocji, głównie współprzeżywania z autorem jego cierpień i zmartwień, nadchodzi jednak refleksja, czy naprawdę mamy tu do czynienia z poezją? Trudno doszukać się bowiem cech wierszy w głównie jednozdaniowych utworach bez tytułów, bez interpunkcji, rymu i rytmu oraz innych cech przynależnych poezji. Czyżby jeszcze jedno przykre rozczarowanie przy tylu pozytywnych elementach? Czy to warte przemyśleń i głębokiej analizy zjawisko z Targów pogłębi jeszcze stan frustracji, powstały na tle generalnie złej sytuacji w polskiej poezji?

3. Do prawdziwego kuriozum w dziedzinie poezji prowadzi wiele wysiłków twórczych współczesnych pisarzy, zaliczanych lub zaliczających się do grona poetów. Rzadko jednak któryś z nich decyduje się na tak ewidentne nieposzanowanie swojego upodobania, a nawet i profesji jak Julia Hartwig, która w wydawnictwie (nomen omen) „Sic!” wydała zbiór poematów prozą pt. „Mówiąc nie tylko o sobie”. Nic zatem dziwnego, że „Rzeczpospolita” – medialny sponsor Targów Książki obwieściła w swoim targowym wydawnictwie z dnia 17.09.2003 z podpisem Janusza Drzewuckiego rewelacyjną wiadomość, że na Targach objawiła się „Poezja prozą i poezja wierszem”. To wiekopomne odkrycie, równe jest takim stwier-

dzeniom jak: „czarna biel”, „skrzypcowy koncert na mandolinie” czy „piekielne niebo” (sic!). Wprawdzie obserwując trendy i wyczyny współczesnych polskich pisarzy z etykietką „poeta” przeraża fakt, że poeci piszą prozą, ale taki oczywisty dziwolak jak to ekspressis verbis oświadczenie, że *można pisać poezję prozą*, sformułowano chyba po raz pierwszy.

Kiedyś młodzież, której przypisuje się naturalny pociąg do piękna słowa zawartego w poezji, zapatrzona była w swoich idoli, piszących wzorcowe wiersze i znajdowała w tej dziedzinie literatury prawdziwą pożywkę dla swojej wrażliwości. Dzisiaj dawni wyznawcy poetyckiego wyrazu, wobec bezradności wykrzesania z siebie dzieł o cechach poezji, głoszą możliwość, a nawet potrzebę pisania poezji prozą i takie prawidła rzucają młodzieży do stosowania i naśladownictwa. I jest to dla poezji niebezpieczeństwo nadzwyczaj realne i przeraźliwie perwersyjne. Niechęć rezygnacji ze statusu poety prowadzi, jak to widać na przytoczonym wyżej przykładzie, do zaniechania starań o zachowanie gatunku mowy związanej rymem i rytmem, a kraszynie pięknym sformułowań na rzecz wygody ubierania w postać wierszy prostej prozy i wypierania przez nią pieczołowicie tworzonych utworów, wymagających talentu. W ten sposób „prozjuje się” poezję, która z założenia ma być przecież przeciwstawna prozie. Zgnęśniali pisarze wyposażają tę zmodyfikowaną poezję w przerażające obcością, prozatorskie metody i formy wypowiedzi. Aktualnie nie ma chyba, poza tekściarzami i satyrykami, znaczących nazwisk wśród twórców literackich, którzy stosowaliby z upodobaniem i pietysmem rym w swoich utworach, a przecież to niepodważalny instrument do odróżnienia poezji od prozy.

Kiedyś uznawałem takie wyrażenie jak „poezja prozą” za niefortunny i dziwaczny lapsus linguae, bez praktycznego znaczenia. Teraz, po tych Targach, budzi ono mój lęk, że może stać się zapowiedzią groźnej, a haniebnej przyszłości polskiej literatury bez poezji.

4. W stosiku wydawnictwa „Lampa i Iskra Boża” rzuciła się w oczy, nie pierwszej wprawdzie młodości, ale i też niezbyt popularizowana (jak się później okazało, na szczęście) antologia „liryki polskiej urodzonej po 60. roku”, czyli „Macie swoich poetów”

Wydawniczo książka to bez zarzutu – zwarła, wielonazwiskowa, zindeksowana, logicznie ułożona i choć aż gęsta od utworów (ponad 500 sztuk), to w zasadzie bezbłędna. Ale merytoryczna jej zawartość tak nabrzmiała od buńczuczno – wulgarnej pisaniny, której nie da się nigdy nazwać twórczością literacką, że co chwilę czytelnik sprawdza, czy nie jest to wydanie jakiegoś zmianierowanego skandalisty. Znajdując dobre nazwisko Dunin – Wąsowicza, przeciera oczy ze zdumienia. Większość tej antologii to przecież brednie i majaczenia źle wychowanych łobuzów, które pisane, jedynym śmietnikowym językiem ktoś bezprawnie nazwał wierszami. Można je nawet zaliczyć do potworków językowych wyrażających rozpacz zblazowanych talentów i życiowe zawrócenie tych, młodych przecież, a już wyuzdanych poszukiwaczy niezdrowej sensacji.

Zaliczenie tej książki, chociażby tylko przez jej tytuł, do antologii jakiegokolwiek odłamu polskiej poezji jest ohydny dowodem powszechnego niestety, niezrozumienia pojęcia poezji i jej funkcji w kulturze. Jedyne brakiem jakiegokolwiek oglądy i chorobową niesfornością da się wytłumaczyć widoczne tu na każdym kroku zerwanie ze wszystkimi niemal kanonami, jakie regulują, i to od wieków, obraz i znaczenie poezji. Ma to miejsce szczególnie w tych sferach, gdzie podkreśla się przeciwstawność finezyjnej poezji ordynarnej prozie. Wystarczy odnotować tu chociażby fakt, że na 502 utwory w tej antologii zaledwie 36, czyli 7% to utwory rymowane, a chociaż w nich znaleźć można i akcent satyryczny, to część

z nich reprezentuje poziom „pożal się Boże”. Godnym zastanowienia będzie tu zapewne i to, że na 120 autorów tych, przeważnie, pożal się Boże utworów, zaledwie 10 to kobiety, podobno szczególnie poetycko wrażliwe i uzdolnione.

To wszystko razem prowadzi do wniosków, że wolność tworzenia, a jeszcze bardziej publikowania efektów tego tworzenia, wykorzystywana jest często do złych celów, jak wskazuje omawiana tu książka, nie znajduje właściwej i dostatecznej reakcji ze strony predestynowanych do tego znawców, mentorów i decydentów, nie mówiąc już o społeczeństwie jako takim. A przecież aż się prosi o jakiś moralny lub zawodowy (cechowy, jak to dawniej bywało) indeks, który nie dopuściłby nie tylko do ogłaszania oczywiście karygodnych utworów, ale i do nazywania poetami pismaków. Przecież nawet mało wrażliwy człowiek szuka przysłowiowego szczyryka w kieszeni przy czytaniu niektórych autorów, a przynajmniej szuka ratunku w obowiązujących kodeksach, z karnym włącznie, które nie dopuściłyby, a w najgorszym przypadku spowodowałyby jakieś ukaranie za wszelkie „historie i poematy” takich osobników jak Andrzej Tokarski z Koźuchowa, nawet gdyby się ukrywali pod, nie wiem jakimi, pseudonimami. ■



Wszystkim pisarzom i bibliotekarzom, którzy chcieliby podarować książki Klubom Polskiej Książki, podajemy adresy tych placówek. Zapewniamy, że tam wszystkie książki czyta się i analizuje. KPK organizują również spotkania autorskie. Propaguje się czytelnictwo wśród młodzieży.

- KPK, Hotel „Centralny”, ul. Dworcowa 85, 85-010 Bydgoszcz, tel. (052) 379 67 89, trzeci wtorek godz. 18.00
- KPK, Klub Nauczyciela, ul. Stowackiego 58/60, 60-521 Poznań, tel. (061) 852 10 85
- KPK, Pub „Zubr”, ul. Magdzińskiego 6, 85-005 Bydgoszcz
- KPK, Klub Nauczyciela, ul. Wojska Polskiego 3, 56-306 Milicz, woj. dolnośląskie, tel. 0606888407
- KPK-Podbrodzie, Pabrades Internatienia Mokykla, 4710 Pabrade, Mokyklos gatve 5, Litwa – Lietuva, tel. 0037038754402
- KPK, Landwarów, Henriko Senkevičiaus Vidussmokykla, 4200 Lentvaris, Lauko gatve 20, tel. 828218905, Litwa-Lietuva
- KPK, Wacław Ratyński, Kuźnica Czeszycka 29, 50-320 Krośnice, woj. dolnośląskie, tel. (071) 3845551
- KPK, Pub „Parnasik”, Bydgoszcz, ul. Parkowa 2
- KPK-Wielony, Felicja Leszczyńska, LV 4550 Vilani, Nakotnes iela 2/3, tel. 003714662598, Łotwa – Latvija
- KPK – Malta, Jadwiga Okuniewicz, Malta, Rezeknes rajon, Jaunatnes iela 11, tel. 003714641921, Łotwa – Latvija
- KPK – Rzeżyca, Rezeknes polu vidusskola, Lubanas iela 49, LV – 4600 Rezekne, tel. 003714023552, Łotwa – Latvija
- KPK – Łohiszyn, Janina Bogdanowicz, 225740 Łohiszyn, ul. Dzierżyńskiego 29, Pinski rajon, Briesiskaja oblast, Białoruś – Białoruś
- KPK – Więcbork, Liceum Ogólnokształcące, 89-410 Więcbork, ul. Pocztowa 14
- KPK – Fordon, Klub „Pod Różą”, 85-790 Bydgoszcz-Fordon, ul. Rynek 6, tel. (052) 3448376, drugi czwartek godz. 18.00
- KPK, Osiedlowy Klub „Odnowa” Bydgoszcz-Kapuściska, tel. (052) 3631867, drugi czwartek godz. 18.00
- Centrum Handlowe „Dom i Styl”, 85-796 Bydgoszcz, ul. Fordońska 333, tel. (052) 343 22 11, ostatni poniedziałek, godz. 18.00
- KPK, Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 4, im. Kazimierza Wielkiego, 85-323 Bydgoszcz, ul. Stawowa 39, tel. (052) 373 14 65



Polemiki

Barbara Witucka

Nie jesteśmy demonami!

„Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie i was osądzą, i taką miarą, jaką wy mierzycie, i wam odmierzą” (Mt 7, 1-2)

Te słowa z całą pewnością znane są czcigodnemu kapłanowi Janowi Pominowi. Cóż, w sprawach znajomości zagadnień teologii zapewne przeciętny chrześcijanin nie mógłby dorównać wyżej wymienionemu. Jednakże sprawy „życia”, a już tym bardziej „zależności damsko-męskie,” mogą być mu znane jedynie z konfesyjonału.

Nie ukrywam, że stwierdzenie ks. J. Pomi- na, iż kobieta „z natury nie ma poczucia honoru” [Akant 10(75)/2003] po prostu mnie oburzyło. Żyje on chyba jeszcze mrzonkami poprzednich epok, gdy prawo głosu, a już na pewno prawo „posiadania” honoru przysługiwało jedynie mężczyźni- nie. Kobieta była jedynie dodatkiem do męskości. Skoro więc ów „honor” (swoją drogą to zastanawiam się co autor rozumie pod pojęciem honoru) jako coś wzniosłego i wielkiego przysługuje jedynie mężczyźnie, to nie bardzo rozumiem dlaczego tacy „wielcy” dają się kobiecie omotać i manipulować sobą. A tak sugeruje wspomniany „znawca” związków damsko-męskich.

Dalej idąc tym tropem..., gdy kobieta rzuca mężczyznę, a ten nadal „atakuje” ją swoją osobą, wręcz samczą miłością wynikającą z egoizmu posiadania jej jako własności, czyż nie jest to brak poczucia honoru ze strony mężczyzny, który nie potrafi pogodzić się z faktem końca związku? Tak się już dzieje na tym świecie, że wszystko co ma swój początek, ma też i koniec. I trzeba się z tym pogodzić, iść dalej do przodu, a nie zrzucić winę na jedną tylko stronę i obarczać ją odpowiedzial-

nością. Nie można winić za rozpady małżeństw tylko i wyłącznie kobiet, twierdząc że „po prostu mężczyzna osłabł, albo kobieta znalazła partnera silniejszego od niego” - jak to sugeruje ks. J. Pomin. Odwracając sytuację, co można powiedzieć o mężczyźnie, który odchodzi od kobiety (żony) po kilkunastu latach małżeństwa do kochanki młodszej od żony? Czyż odchodzi nie dlatego, że kobieta osłabła (może zestarzała się), a mężczyzna musi ciągle się sprawdzać w swej samczej męskości, więc znajduje sobie nową samicę?

To prawda, że kobieta szuka partnera silnego. Szuka bowiem takiego, w którym może mieć oparcie i dzięki któremu może wznieść się na wyższe partie istnienia. Prawdą jest też, że kobieta ma w sobie większą siłę psychiczną aniżeli mężczyzna. I pewnie dlatego zbyt długo nie ogląda się w przeszłość, a brnie dalej z wiarą w przyszłość. I łatwiej jest jej się pogodzić z utratą ukochanej osoby aniżeli mężczyźnie.

Według mężczyzn, kobieta potrafi po odejściu wyrzucić z siebie „wszelkiego rodzaju inwektywy, obelgi, kłamstwa”. To prawda, zdarza się i tak, a wynika to z faktu, że mężczyzna nie potrafi zrozumieć faktu, iż kobieta go już nie chce. Wynika to z jego chęci posiadania kobiety jako swojej własności.

Zupełnie inaczej jest z porzucaniem kobiety przez mężczyznę. Mężczyzna bowiem jako pan i władca uważa, że jego odejście od kobiety jest zupełnie czymś naturalnym. Ot, po prostu znudziła się i ma prawo ją wymienić na lepszy model. Uważa, że nie musi nawet wyjaśniać jej powodów swego odejścia. Po prostu pewnego dnia nie zadzwoni, nie pojawi się. Zniknie bez

wyjaśnień na zawsze. Wynika to z jego psychiki posiadania, jaka kształtowała się przez setki i tysiące lat, poczynawszy od „jaskiń”.

To jakie jesteśmy, drodzy panowie, jest naszym dziełem. Kult naszej wewnętrznej siły i wola walki o swoją godność wzięła się od was, z waszego egoizmu, dążenia do wyższości i rządzenia nie tylko nami, lecz całym światem. Bo walkę i chęć posiadania macie w sobie wpisana z natury, tak jak podobno my, kobiety „brak honoru”.

Gdyby przez setki lat nie zamykano nas w tych „męskich” jaskiniach z pewnością nie musiałybyśmy teraz prowadzić walki o należne nam miejsce w hierarchii istnienia obok was - mężczyzn. Skończyły się, panowie, czasy, gdy byliśmy dla was jedynie narzędziem do rodzenia dzieci, sprzą- tania i gotowania. Podobnie jak wy, mamy honor, prawo głosu i wyboru, bo oprócz tego, że jesteśmy kobietami, to jesteśmy przede wszystkim ludźmi! A nie demonami, którym przypisuje się odwieczne zło. ■



Przedsiębiorstwo
Produkcyjno-Usługowo-Handlowe
„ANKAMA”

armatura:

**zawory, zasuwy,
kurki, rury k/o, łuki,
kołnierze, kolana,
zawory bezpieczeństwa**

85-738 Bydgoszcz, ul. Karola Szymanowskiego 19
tel./fax (052) 345-28-10, tel. (052) 342-06-92
tel. kom. 0601 80 89 93, tel. dom. (052) 342-06-15

**Z magazynu i na zamówienie -
- wszystko do rur**

www.ankama.pr.pl

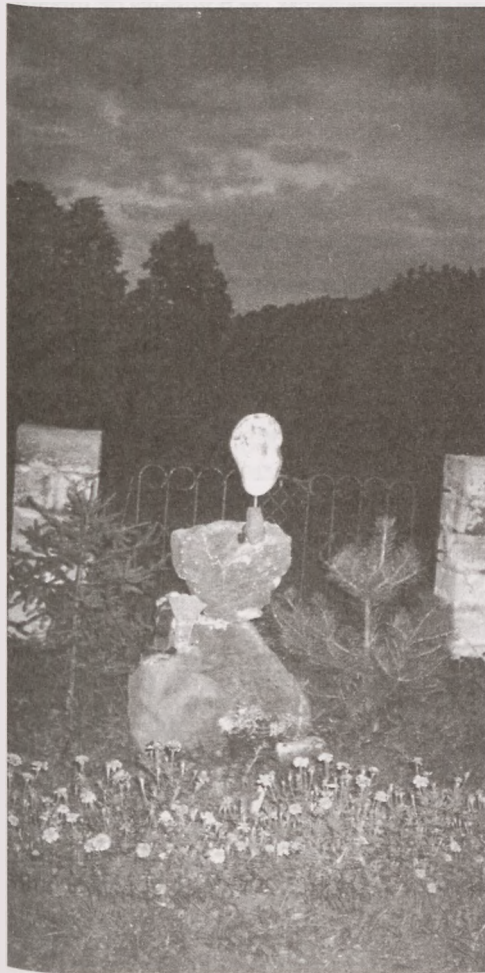
Konkurs poetycki pn. „Moje światła widzenie”

Warunkiem udziału w Konkursie jest nadesłanie w maszynopisie zestawu wcześniej niepublikowanych 3 utworów w pięciu egzemplarzach (łączone w zestawach po trzy utwory) opatrzonech godłem. Do nadesłanych utworów należy dołączyć kopertę opatrzoną godłem, zawierającą: imię, nazwisko i adres, a także numer telefonu. Prace należy nadsyłać w terminie 31.12.2003 na adres: Bałucki Ośrodek Kultury RONDO, 91-027 Łódź, ul. Limanowskiego 166, z dopiskiem MOJE ŚWIATA WIDZENIE. W konkursie mogą brać udział osoby w wieku 16-30 lat.

Dyktat
wydawnictw

„Nike” to nie jest obiektywna nagroda, którą otrzymuje najlepsza książka, ale zwykła polityka wydawnicza (co pokazały wszystkie dotychczasowe książki – laureatki). Aby mieć pewność, kto nie mógłby otrzymać nominacji wystarczy spojrzeć na skład jury, niemal zawsze ten sam, z małymi zmianami, które na werdykt nie mogą mieć wpływu. Nie ja pierwszy o to pytam, ale dlaczego dotąd wśród książek nominowanych nigdy nie było tomu Ewy Lipskiej, która w ostatnich latach ogłosiła dwa znakomite zbiory wierszy „1999” oraz „Sklepy zoologiczne”? Dlaczego nie został nominowany tom „Bliskie i konieczne” Marianny Bocian z 1998 roku, najlepszy zbiór może nie tylko ostatniej dekady?! Ano, dlatego, że nie wydał go „Znak”, „Wydawnictwo Literackie”, „Sic!” i inne (choć książkom Ewy Lipskiej i WL nie pomogły). Natomiast zestawienie Julii Hartwig wśród finalistów z Dorotą Masłowską (czy w ubiegłym roku z Krzysztofem Vargą i Marcinem Świetlickim) stanowi już komentarz sam w sobie. Dziwić się można tylko wybitnej poetce, że godzi się na to i nie zrzeknie się nominacji.

Eryk Ostrowski



Instalacja Emila Bieli pt. „Macierzyństwo”
fot. Barbara Tasse

**spotkania
bankiety
impresy
okolicznościowe**

85-094 Bydgoszcz
ul. Marii Skłodowskiej-Curie 10a
tel./fax (052) 341-51-15
tel. (052) 341-70-02, 341-70-05

Jolanta Baziak

Kobieta – symbol i rzeczywistość (1)

Kilka myśli spod rajskiego drzewa

Wojciech Eichelberger - autor cyklu wykładów w Ośrodku Edukacji Ekologicznej EKO-OKO w Warszawie na przełomie 1992/93 roku, publikowanych w książce pt. *Kobieta bez winy i wstydu* w roku 1997 w wydawnictwie „DO” czuje się upokorzony prymitywną interpretacją mitu o rajskim drzewie. Jako psycholog i psychoterapeuta zaprasza ludzi myślących do ponownego zastanowienia się nad treściami *Księgi Rodzaju* i ich późniejszą recepcją; dodając, że jego światopogląd jest kompilacją katolicyzmu i buddyzmu. Rozważania zawarte we wspomnianej publikacji osnuł wokół dramatycznej dysproporcji między archetypem i stereotypem kobiety, podtrzymywanym przez 3000 lat cywilizacji zachodniej i większości innych kultur. Za Fritjofem Capy z „Punktu zwrotnego” Eichelberger podkreśla: „Mężczyźni, za sprawą swej siły, bezpośredniego nacisku lub rytuału, a także tradycji, prawa, języka, obyczaju i ceremoniału, wychowania i podziału pracy decydują o tym, jaką rolę mają kobiety odgrywać, a jakiej nie, przy czym płęć żeńska jest wszędzie klasyfikowana niżej niż męska”. Dodaje też, że czuje potrzebę spłaty „karmicznego długu” wobec kobiet.

Rzecz w tym, że autor „Zdradzonego przez ojca” nie jest bynajmniej ani nastawiony skrajnie feministycznie, ani nie wygłasza nowych tez, bowiem jest kontynuatorem choćby Josepha Campbella (*The Power of Myth, The Hero with a Thousand Faces*)¹. Należy zauważyć, że w tradycji jungowskiej utrzymane są też inne ciekawe pozycje na ten temat, choćby Judith Viorst *To, co musimy utracić* (tyt. oryginału: *Necessary Losses. The Loves, Illusions, Dependencies and Impossible Expectations All of Us Have to Give Up in Order to Grow*)², Clarissy Pinkola Estés *Biegająca z wilkami* (tyt. oryginału: *Women Who Run With the Wolves Myths and Stories of the Wild Woman Archetype*)³ czy Louise L. Hay *Poznaj moc, która jest w tobie* (tyt. oryginału: *The Power Is Within You*)⁴, chociaż ta ostatnia tylko po części dotyka wspomnianego problemu.

Wojciech Eichelberger uważa, że przyczyną całego zła był pomysł przypisania Bogu płci, zatem Adam nie mógł nie być mężczyzną.

Konrad Lorenz sugerował, w związku z powyższymi dywagacjami, że na początku powstała komórka obojnacza i nieśmiertelna. Dziś nie jest już tajemnicą, że każda kobieta jest po części mężczyzną, a każdy mężczyzną kobietą; obie płcie są częścią tej samej całości.

Według pewnych buddyjskich hipotez prarodzice nie posiadali świadomości odrębnego istnienia, własnego „ja”, a po zjedzeniu przysłowiwego jabłka ziarno piasku zaczęło nagle wirować i wyodrębniło się z oceanu pustyni podob-

nych do siebie ziaren piasku (Trungpa Rinpocze). Eichelberger, parafrazując buddyjskiego lamę, mówi: „Póki owoc nie został zjedzony, nasi prarodzice nie mieli świadomości swego odrębnego istnienia. Było to istnienie rajske, niewyodrębnione z pola siły Stwórcy. Beztróskie, wolne od samoświadomości, a więc też wolne od egzystencjalnego cierpienia”.

Uwaga! Pojawia się cierpienie. Wraz z samoświadomością. Transcendentne „ja” od tej pory zawsze już będzie naznaczone cierpieniem (grzechem)? Wiemy już, że Ewa nie pojawiła się przez „klonowanie” z zębra Adama, wiemy, że polaryzacja płciowa spowodowała niejako utratę nieśmiertelności, bowiem każdy zrodzony potem człowiek jest już inny i osobny. Wkroczył na drogę ewolucji, która – według Lorenza – nie kłóci się z przekazem z *Księgi Rodzaju*. W tym momencie pojawiła się możliwość i potrzeba prokreacji, czyli jak chce Eichelberger – „seks komórkowy” dwu płci, a nie przykładowo dwu osobników tożsamy. Jeden akt stwórczy, dwa aspekty „pierwotne” i „naturalne”, a także „nierozdzielne”. Gdzie zatem i kiedy powstał grzech? – pytamy dalej. W „seksie komórkowym”? – Nie. W pozyskaniu samoświadomości? – również nie.

Tak więc mamy dwa byty w relacji do Stwórcy. Symbol jin-jiang to koło, w którym dwie ryby – biała i czarna z naprzemiennie ukolorowanymi oczami tworzą jedną figurę geometryczną w harmonii i symetrii. Autor szkicu *Co zdarzyło się pod rajskim drzewem* pyta więc: Co takiego spowodowało samotność Adama (Adam jako człowiek), jeżeli był on stworzony na obraz i podobieństwo samego Boga? Skąd ta samotność przed pozyskaniem świadomości, czyli spożyciem owocu z *Drzewa Wiadomości Dobrego i Złego*? Notabene, według Yoganandy, owo drzewo ma odpowiadać centralnemu układowi nerwowemu: mózgu, rdzeń, krzyżowe rozgałęzienia. Idąc za tą projekcją samoświadomości umożliwia prawo wyboru.

Wyszliśmy z raju nieświadomości na drogę wyboru, odpowiedzialności, ciągle poszukujący, cierpiący na niepełność, skazani na drogę ku.

Kolejne pytanie brzmi: czy Bóg wobec tego „wie kim jest” jeśli stworzył Adama (człowieka) na swój obraz i podobieństwo, człowieka nieświadomego? I tu jedna z możliwych odpowiedzi brzmi: uświadomienie sobie samego siebie jest możliwe za przyczyną „przebudzenia”. Tak należałoby interpretować odpowiedź „Jam jest, który jest”, „Ehje aszer ehje” (Wj 3,14)⁵.

W Zohar, *Wajikra*, t. III, fo.11a’ odnajdujemy następującą interpretację: <<Ehje>> to najwyższe ukrycie... <<Ja to ja sam>>... aszer ehje, to ja, który właśnie objawia sobie Siebie... <<Ehje>> jest <<matką>> która staje się brzemienne <<JHWH>> jest

okresem rozkwitu *Wszystkiego*⁶. W tym miejscu pragnę zaznaczyć, że wiele interpretacji przekładów toczy niezakończony bynajmniej spór nad *ehje* rozumianym czasownikowo jako „być”. Są to zagadnienia szczegółowe, gdzie hebrajskie, greckie i łacińskie wersje przekładów uzgadniają między sobą wysokiej klasy egzegeci, filologowie, filozofowie.

Wróćmy jednak do *Księgi Rodzaju*, gdzie „dwojaki i wspólne człowieczeństwo wylania się na sposób całościowego wydarzenia, znacząc sobą nastanie ery ludzkości...”⁷. Paul Ricaur, filozof z nurtu myśli hermeneutycznej, w rozdziale wspomnianego wyżej dzieła pt. *Przemysław stworzenie* nie omieszkał wspomnieć, iż wygnanie z ogrodu przemysław również pod kątem teologii feministycznej⁸, idąc za wskazaniem analiz LaCoeque’a⁹. Zatem zakaz spożywania owocu – widziany jako aspekt różnicy – w konsekwencji powoduje taki oto paradoks: *seksualne poznanie powoduje umiowanie i nieumieranie (Bóg zaznaczył tylko część, pierwszy aspekt, 2,17). W obietnicy danej przez węża nie ma kłamstwa; Bóg przyznaje to w Rdz 3,22*¹⁰

Bezbronna i bezsilność wobec śmierci jest jednocześnie trwaniem w historii. W Oświeceniu poznanie dobra i zła nazywano „szczęśliwą winą”. Natomiast pojęcie grzechu pojawia się dopiero w Rdz 4,7 w związku z historią Kaina. Nagość jawi się więc jako wstyd, ale nie jest ona przekleństwem. Nagość – arom w hebrajskiej grze słów *arum* – przewrotny daje skojarzenie z wężem, a tenże z symboliką falliczną sugeruje sferę seksualności. Tak czy inaczej wąż jest tu tylko pretekstem, może symbolem energii (kundalini).

Ciekawa sugestia Eichelbergera, że nigdy nie opuściliśmy Raju, została wywiedziona z wcześniejszej myśli, że w istocie nie było grzechu. Zatem jest, jak miało być na początku.

Prowadzenie rozważań o *Księdze Rodzaju „po fakcie”*, to cofanie się do źródła z punktu widzenia doświadczeń współczesnych rozważającemu, podobnie jak spisujący *Księgę* miał w swej świadomości kondycję ludności palestyńskiej czy wręcz tylko palestyńskiego chłopca około 950 roku przed Chr. W 2003 roku mamy więc prawo domyślać wciąż nowe wersje o arcyłudzkiej dramacie, przyznając jednak, że pozostanie on (dramat) w stadium tajemnicy.¹¹

¹ Potęga mitu, Bohater o tysiącu twarzy.

² Wydanie oryginalne – 1986, wydanie polskie – 1996, „Zysk i S-ka”.

³ Wydanie oryginalne – 1992, wydanie polskie – 2001, „Zysk i S-ka”.

⁴ Wydanie oryginalne – 1991, wydanie polskie – 1994, „Medium”.

⁵ Patrz bardzo obszerna interpretacja imienia Bożego dokonana przez André LaCoque’a, w: André LaCoque, Paul Ricoeur *Mysleć biblijnie*, „Znak”, Kraków 2003, s. 309-335.

⁶ Jw., s. 334.

⁷ Jw., s. 66.

⁸ Dot. Mieke Bal, *Lethal Love* oraz Phyllis Trible, *God and the Rhetoric of Sexuality*.

⁹ Dz. cyt., s. 35.

¹⁰ Dz. cyt., s. 35.

W Bydgoszczy kłóca się o poezję...

Za sprawa Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”, Klubu „Arka” i sieci Klubów Polskiej Książki doszło do tego, że Bydgoszcz zaczęła kłócić się o poezję. O jej definicję, kształt, rolę w życiu... Nie ma w zasadzie tygodnia, aby podczas spotkań autorskich, ale też pozaautorskich debat o najnowszych książkach (taka jest główna idea KPK) nie dochodziło do gorących sporów, odwołujących się jeden do drugiego (a jak X tam a tam wtedy a wtedy powiedział, jak to we wierszu Y było...).

Szczytem „bydgoskiego sporu o poezję” stała się promocja najnowszej książki poetyckiej Jolanty Baziak „Coś istnienia” w KA „Węgliszek”. Ta

trudna do zdefiniowania poezja, obecnie płynąca w nurcie mistycznym, wzbudziła szereg kontrowersji dotyczących m.in. zmysłowości (jedni mówili, że autorka „Pół szyby światła” tylko widzi, a jeszcze inni, że i widzi i dotyka) oraz medialności poetki (dla jednych autorka „Wielbłądzicy” cała otwiera się na inspirację z Kosmosu, dla innych stosuje twardą dyscyplinę intelektualną).

Swoisty głos w dyskusji zabrali recytatorzy Marek Napierała i Alicja Mirkiewicz, którzy zarówno „autorskim” wyborem tekstów jak i głosem (brylował w tym M. Napierała, podczas gdy A. Mirkiewicz była wobec tekstów bardziej „prze-

zroczyta”) dokumentowali swój stosunek do prezentowanej twórczości. A już najswobodniej podeszła do niej młodzież z III LO im. A. Mickiewicza przy ulicy Nowogrodzkiej, która zainspirowana przez nauczycielkę Arletę Szatkowską dokonała swojego colage z tekstów pod brzdąkającą (gitary) muzykę Michała Mularczyka. Szepotali i wrzeszczeli, czasem niczym buddyjscy mnisi (ach, ta mistyka autorki „Strefy pomyślonych¹²): Magdalena Chelminiak, Aleksander Ciach, Aleksandra Jankowska, Kinga Kosa, Lucyna Michalska, Mateusz Piotrowski, Anna Schwarz, Zuzanna Sroczynska, Paulina Terlecka, Paulina Wesołowska.

Spotkanie (bez alkoholu, który przecież niczemu nie służy) długo nie mogło się rozwiązać. Dyskusja ostatecznie wylała się na ulicę.¹³

Andrzej Orylski

Jerzy Hłond

Machanie ogonkiem



◆ Dokąd zmierzamy? ◆

Niekiedy wypada sięgnąć do odległej w czasie lektury, która w konfrontacji ze współczesnymi poglądami wyrażanymi przez publicystów czy ludzi pióra, może nam umyślić w jakim żyjemy świecie. Z pewnością nie jesteśmy jeszcze przekonani o tym, co za sobą „kryją” owe historyczne przemiany, nie tylko w sferze gospodarczej, ale i w ludzkiej świadomości. Do dziś trudno zrozumieć skąd bierze się taki rozgardiasz w pojmowaniu spraw rozgrywających się na naszych oczach w skali makro- i mikrokosmosu, to znaczy w wymiarach globalnych i krajowych.

Zanim sięgnę do innych utworów i autorów wypowiadających się na ten temat, warto przypomnieć znaczące stwierdzenie filozof Marii Szyszkowskiej, która w jednym ze swoich felietonów napisała: „Być może jest prawdą, że znając, wciąż nie ogłoszoną w całości, ostatnią przepowiednię fatimską, Papież usilnie pragnie pokoju. Nie jest wykluczone, że wojna w Iraku stanie się początkiem trzeciej wojny światowej. (sic!) (...) Natomiast milczenie uczonych, którzy powinni czuć się odpowiedzialni za los świata, nie dziwi mnie, bowiem od dawna obserwuję niedostatek odwagi cywilnej tego środowiska”.

Słowa te pisane były w 2003 roku, w czasie gruntownych przemian w strategii wojennej. Rodzi się pytanie, czy w latach 80. i 90. spodziewaliśmy się wydarzeń, które doprowadzą do takiej frustracji? Przed wybuchem drugiej wojny światowej twórcy słowa przybierali postać Kasandry, przepowiadając katastroficzne wizje. Mieli rację poeci, m.in. Julian Tuwim, Józef Czechowicz, nie mówiąc o wielu innych walczących na barykadach stolicy podczas powstania warszawskiego.

Po upadku Hitlera i po dwukrotnym odzyskaniu przez Polskę niepodległości, warto zastanowić się nad kondycją polityczną i społeczną, stanem świadomości i tożsamości społeczeństwa, rozciągającego się między dwoma granicznymi rzekami – Bugiem i Odrą Łużycką. Jak widzą nas pisarze i uczeni wywodzący się z narodowego podglebia, jak i co dostrzegają inni, nam bliscy. Z perspektywy nowego wieku warto zastanowić się nad tym, czym byliśmy, a czym zamierzamy być w nowej konfiguracji gospodarczej i politycznej. Jeden z pisarzy puentując swój felieton powiedział: „Globalizacja upokorzenia idzie przez świat i właśnie dotarła do nas”. Czy z takim stwierdzeniem nie można się zgodzić? A ograniczając się do własnego kraju, nie można odmówić trafności spostrzeżenia pisarza i malarza Jana Stepnia, który wyraził taką myśl: „Zbyt wiele kompromisów czyni nas niewolnikami”.

Spróbujmy sobie odpowiedzieć na pytanie, jacy właściwie jesteśmy? Oddajmy głos historykowi, pisarzowi i profesorowi Tadeuszowi Wyrwie, który opuścił Polskę w 1945 roku, uciekając z więzienia do USA, po czym osiadł na stałe we Francji. Laureat nagrody paryskiej „Kultury” ostro osądza swoich pobratymców. W pełni solidaryzuje się z sądem, jaki o Polakach wydał Balzac w utworze „Kuzynka Bietka”, który brzmi: „Jest w charakterze Polaków infantylność i niestałość. Posiadają odwagę, umysł i siłę. Ale w połączeniu z niestałością nie mają ani metody, ani umysłu... ponieważ Polak oferuje ruchliwość podobną ruchliwości wiatru. Wciąż walczący z Turkami, Polacy przejęli ich gust (smak) orientalnego przepychu i wspaniałości. Poświęcają często konieczność, żeby błyszczeć. (...) Wprowadźcie dziesięć procent skrytości angielskiej do polskiego charakteru tak szczerego i otwartego, a hojny Biały Orzeł zapanowałby wszędzie, gdzie wślizguje się dwugłowy, nieco macciavelizmu. (...) Pewna zapomniana wróżka przy chrzcie Polski z pewnością powiedziała: zatrzymaj wszystkie dary, które moje siostry ci dały, ale nigdy nie będziesz wiedziała czego chcesz”. Tak odległe czasy, a sąd francuskiego pi-

sarza jest wciąż aktualny. Krytyczny osąd historyka należy podziwiać, bo o swoich rodakach wypowiada się z oddali, wykazując przy tym racjonalną diagnozę socjologiczną. Dopiero w razie zagrożenia znikają osobiste urazy czy animozje. Mało kiedy dostrzega się przyczyny tego stanu rzeczy. To można powiedzieć o „Solidarności”, która, mimo wszystko, zniknęła z polskiego firmamentu, kiedy zdradziła głoszone hasła i program. trudno zdefiniować „naszą narodową psychikę”, gdyż odwołując się do Adolfa Nowaczyńskiego można by stwierdzić, że „im wyżej mała się wspina, tym wyraźniej odlatnia swój tyłek” – jesteśmy świadkami wystąpienia naszych polityków zarówno z lewa czy prawa. Zgodzić się wypada z wypowiedzią historyka T. Wyrwy: „Lat będzie trzeba, żeby nadrobić już nie zaległości półwiecza komunizmu, ale i zaniedbania ostatnich lat”.

Deprymującym jest fakt, iż obietnice i słowa wypowiediane przez naszych politycznych przywódców są rzucane na wiatr. Inaczej jest we Francji, gdzie politycy różnych opcji, krzewiące się zło natychmiast wyciągają na światło dzienne. Po drugie, są zawodowymi politykami, czego nie ma w Polsce. Nie można się dziwić naszemu krajonowi z Francji, który bez skrywanego wstępu mówi: „Możemy być przykładem dla świata: czego robić nie należy”. Wprawdzie przykro mu, że musi wypowiadać taki sąd o swoim narodzie, ale ile w tym jest prawdy, nam wypada roztrząsać.

Znany krakowski krytyk i eseista Jan Pieszczachowicz w artykule pt. „Chamstwo w naturciu” („Gazeta Krakowska”, nr 131/2003) podjął się próby przeanalizowania zjawiska chamstwa, które na dobre „zakorzeniło się” między Bugiem a Odrą i przyjmowane jest przez część społeczeństwa oraz elity, jako dopust Boży. Nie można zgodzić się z ogólnym poglądem, który autor stara się wmówić czytelnikowi, że przywykamy do chamstwa. Czyżby autorowi pomylili się operacje myślowe, kiedy dowodzi, iż bardziej człowieka interesują sprawy korupcji, przestępczości, walki partii i różnych frakcji politycznych, przy których zjawisko chamstwa to zwykły „nawisłański folklor”? Otóż po tym „naukowym” wstępie do wykładu o demokracji, której trzeba bronić ze wszystkich sił, stwierdził, że chamstwo jest czymś deprawującym i szkodliwym oraz niebezpiecznym dla życia publicznego. Nie dowiemy się od autora dlaczego w przeszłości i na przestrzeni ostatnich lat odwoływano się do populistycznych haseł. Czyżby chamstwo zależało od społeczeństwa, jego kultury, poziomu wykształcenia i dominującej religii? Podobno zjawisko jako atawizm jest „rodem z okresu hordy pierwotnej, gdy siła i brutalność stanowiły o przetrwaniu”. Na sztandarach walczący nie wypisywali walki z chamstwem jako groźne zjawisko. Aż „cierpienie skóra”, kiedy eseista spod Wawelu mówi o wykorzystaniu absolutyzmu i totalitaryzmu, które zaskakiwały chamstwem i wpajane były społeczeństwom jako nakaz rewolucji. Na przekór postawom demokratycznym prowadziło to do bezprawia. Zaczny pamflicista replikuje: „Pod chamskimi hasłami można np. zjednoczyć sfrustrowane tłumy, które czują się wtedy silniejsze, a nawet na swój sposób dowartościowane”.

Doprawdy trudno zrozumieć skąd ten okazały artykuł jest „skrojony” – niby na zamówienie, nie wiadomo tylko czyje. Bo dla kogo rozpalone chamstwo, tak w polityce, jak i w życiu społecznym, jest szkodliwym bakcylem podważającym wolności obywatelskie, czy też tłumi normy humanitarne, prawne i etyczne. Osobnik tego pokroju jest zdolny kierować się własnym prawem, własnym sposobem myślenia i swoje działania narzucać innym. Podejmowane w tak szerokim zakresie działania doprowadzają do

demontażu ładu. Częste powoływanie się na tzw. populistyczną „wolę ludu” ułatwia pozyskiwanie warstw społecznych, które za głosem „przewodników” ignorują wszelkie umowy, a to może prowadzić do anarchii. Często przypina się im „etykiety” Janosików, czy innych rzekomych obrońców uciśnionych, poniżanych w wolnym od komunizmu społeczeństwie. Podobno przywdziewają „szatę” Nikodema Dyzmy, który występując z pogrózkami wobec rządzących elit. W wywodach zacnego autora przytoczyć warto swego rodzaju curiosum: „Krok za krokiem przyzwyczajają państwo i jego obywateli do tego, że wszystko wolno”. Dalej dowodzi, iż w zachowaniach tych osób pojawiają się najbardziej absurdałne zarzuty pod adresem swoich antagonistów. Doskonale opowiedzieli rzemiosło obrzucania błotem, które niegdyś zalecano w Grecji w IV wieku p.n.e.: „Śmiało kłósz i rzucaj oszczerstwa, albowiem choć rana ukąsnego zagoi się, to zawsze blizna oszczerstwa zostanie”. Paradigmat przytoczony ze starożytności byłby wiarygodny, gdyby nie dotyczył tych, którzy winni są właśnie nieprzebranie prawa obywatelskich w obywatelskim państwie.

Przecież nie wszyscy pozują na „świętego prostaczka”, jak pisze zacny moralista, gdyż wielu a nich upomina się o należne miejsce wśród społeczności o równych prawach. Tomasz Morus, angielski mąż stanu, humanista i pisarz, autor dobrze znanej pracy „Utopia” z 1516 roku, napisał m.in.: „Scyille bowiem i drapieżne harpie, i ludożerczych Lestrygonów, i tego rodzaju straszne potwory, mógłbyś prawie wszędzie znaleźć, lecz rzadkością jest społeczeństwo mądrze zorganizowane”. Ten główny reprezentant idei społeczno-politycznej i filozoficznej odrodzenia, pierwszy przedstawiciel nowoczesnego socjalizmu i komunizmu utopijnego napisał swoją pracę u zarania dziejów nowożytnych. Z przekazem i z pobłażliwością trzeba przyjąć wypowiedź Jana Pieszczachowicza. „Może to zabrzmie rygorystycznie, ale uważam, że przyłączenie się w jakikolwiek sposób do wspólnoty chamstwa, nawet w postaci oportunistycznej bierności za ten stan rzeczy...”. Jeden mełlik i popłatanie w stwarzaniu świata fikcji. Może ktoś przeznacnemu autorowi wyjaśni, dlaczego rolnicy i ludzie innej profesji wychodzą na drogi czy w swoich prywatyzowanych zakładach ogłaszają strajki. Nie powinni, bo przybyli z innej planety i nie przestrzegają prawa państwa demokratycznego. Organizatorzy tych form protestu są zaliczani do chamów. Trzeba im pokazać, gdzie „raki zimują”, inaczej mówiąc, tępieć łamiących prawo. Nie czas na dyplomatyczne i taktyczne uniki, a tylko sięgnąć po środki represji.

Za komentarz tych wywodów Janowi Pieszczachowiczowi dedykuję dwie maksymy znanych pisarzy: „Prawdziwy hipokryta nie dostrzega już kłamstwa, kłamie szczerze” (André Gide) i „dramatem naszej epoki jest to, że głupota zabrała się do myślenia” (Jean Cocteau). czas odróżnić chamstwo od odruchu protestu wobec tych, którzy w ustach mają tyle obietnic i ludzkiego miłosierdzia. Tadeusz Boy-Zeleński swego czasu napisał: „Dość już machania ogonkiem/ I mózdzku bezceństwa/ Czas by już zostać człowiekiem? Jakiegoś społeczeństwa”.

Tyle luminarz naszej literatury. Warto odgrzebać jego twórczość!*

Pracownia plastyczna

**Ingi Iwirińskiej
Marka Iwirińskiego**

oferuje usługi w zakresie

grafiki użytkowej

i malarstwa portretowego

85-047 Bydgoszcz, ul. Chrobrego 24/4
tel. (052) 3214718

Wiesław Janusz Mikulski

Myśli

są tacy bliscy
co znają się tylko z imienia i nazwiska...

Niebo w mojej nocy

niebo jest nocą ciemne
ale pełne gwiazd

jeśli miłość boli
- nie jest tragedią

tragedią jest
miłość zniszczyć...

niedługo nowy Sylwester
nowe sprawy
nie łatwiejsze życie...

Edmund Pietryk

Ucieczka

Moja matka uciekła od wyroku
starości w piotunowe życie
Współczuła Bogu udęczonemu
ekstazą wiecznego cierpienia
wchodząc w jego duszę kamienną
modlitwą Myślała że nigdy nie
placząc można nigdy nie umrzeć
i wtedy brała kąpiel z ognia a jej
lęk miał pięćdziesiąt stopni gorączki

Dokochała życie do ostatniego
włókna chwytając się nocy
w strachu przed przepaścią dnia
W sekundę śmierci zrodziła
czarny bursztyn – obiecany przez Boga błysk wytchnienia

Agnieszka Oczki

O zachodzie

Zanurzyło się słońce
w toń nieba
z pluskiem
(niesłyszalnym niestety
dla nieaniołów i niebóstw)
Zostawiło po sobie
jakiś obraz
(impresja?)
jakby chciało się pięknem
wykupić
czy wykpić

18 lipca 2003



rys. Stefan Rusin

Roman Gorzelski

Słuchanie jazzu

Kiedy tak słucham jazzu – to sam jestem z grania:
cały szelest się z palców wywodzi zachłannych,
czarny błękit snów jego rozsuwa już ściany
i lecą w rytmie bluesa człowiecze błąkania.

A miejsca po tych ludziach dane kwiatom, drzewom,
muzyczniej i biegną ze sobą splątane.
Już są dźwięki na struny napięte, owiane
wiatrem z wielkiej przestrzeni i tajemnym śpiewem.

Oto rzucam przed siebie krzyk falując ciałem,
który tutaj z rozdartej przestrzeni przywiało,
aby głosy na bieli moich palców legły.

Śpiewak pochylił głowę, spokojnieją fale :
słuchający go ludzie w rytmie klaszczą w sali,
zapalają się światła, stygnie świat odległy...

Dorota Pankowska

Spełnienie

Dałam wszystko,
co mogłam dać
I leżę w ciemności
wypełniona tym,
co przyjąłeś

Dorota Pankowska

Śnią mi się dworce
Nie wsiadłam
do żadnego pociągu
Pewnie wciąż czekam
na ciebie

Jolanta Baziak

List

Miałam tylko powiedzieć
że
był

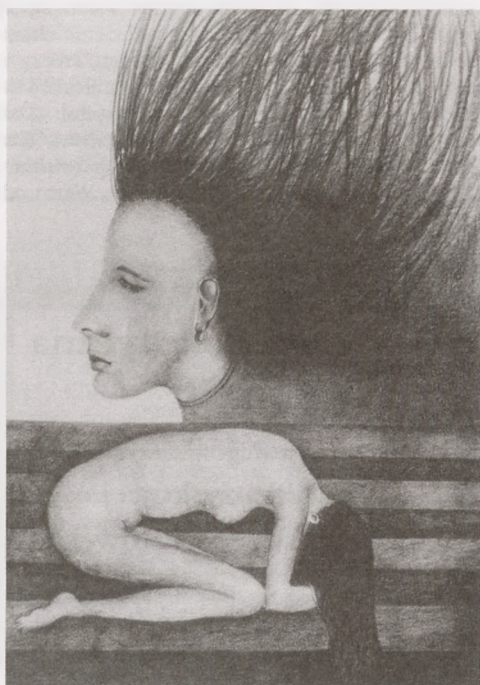
nie mówił
dotknął
bardziej niż krzycząc

byłaś będziesz
bądź jesteś

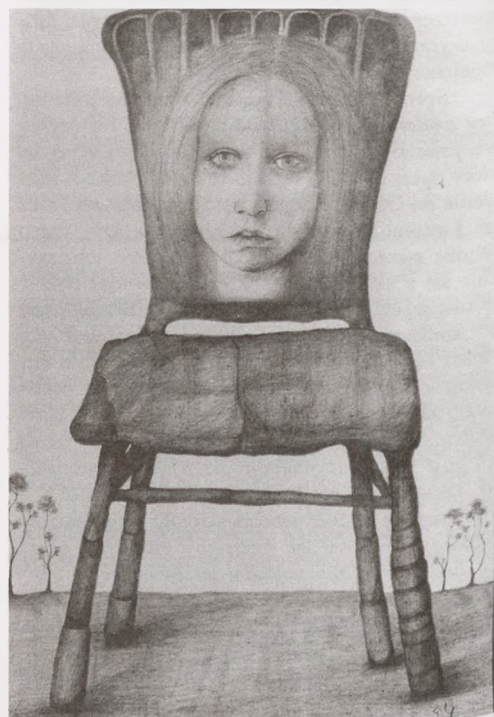
ale nic /poza porozumieniem/ nie zostało
przekazane
do :::

wybaczcie mi

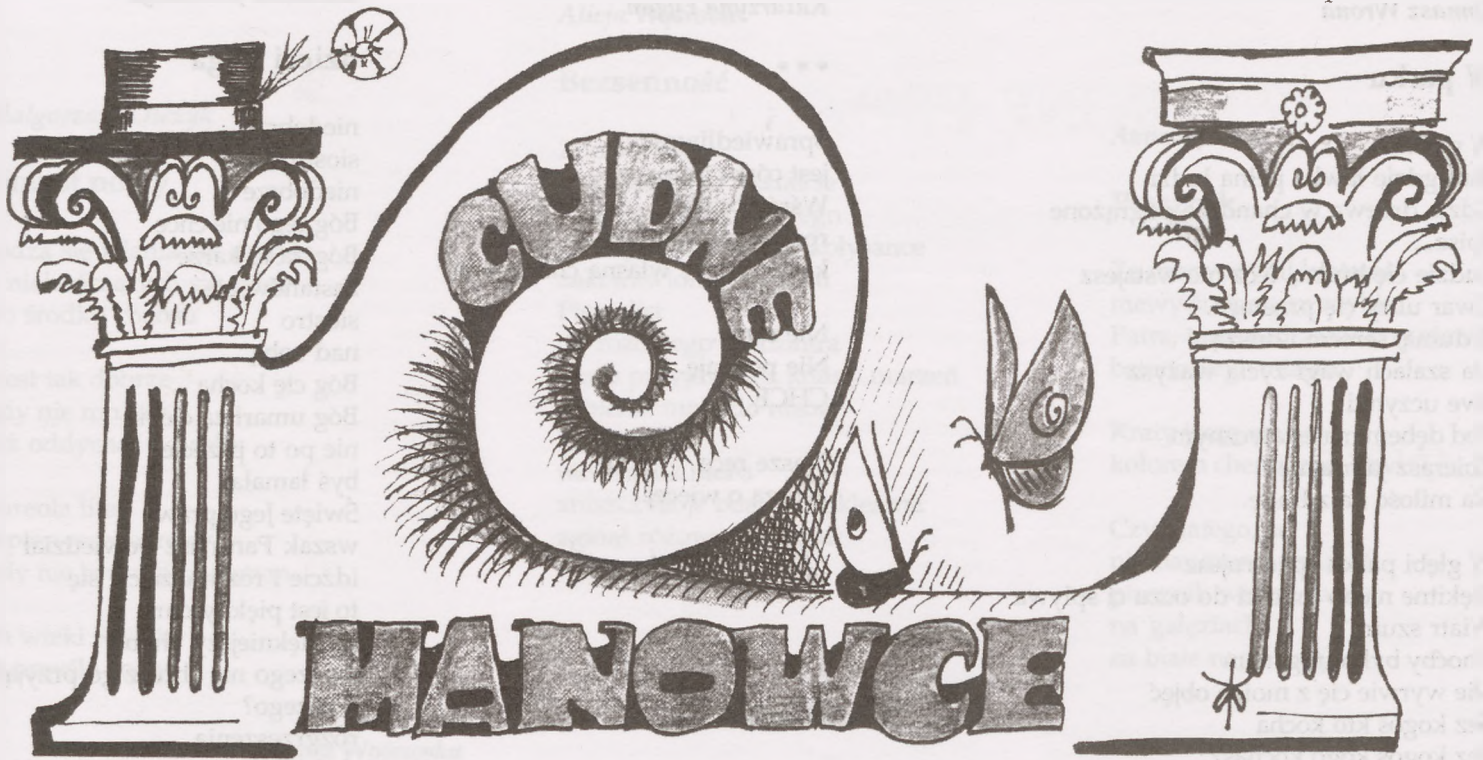
w imieniu własnym



rys. Stefan Rusin



rys. Stefan Rusin



Parę słów na dobry początek

Przychodzą do nas ostatnio listy zamyślane, zatroskane o trudne wchodzenie w dorosłość, gorzkie, smutne i odważne. A także ciepłe i kolorowe jak barwne liście jesienne. Listy od tych, którzy chcieliby zatrzymać własne dzieciństwo i od tych, którym spieszy się w dojrzałość. W listach tych jakże budujące drobinki Waszego zaufania do nas, utwierdzające nas w sensowność wydawania pisma. Dziękuję Wam za owo zaufanie. Postaramy się dla Was wytrwać, choć w naszych trudnych czasach, ani to pewne, ani oczywiste.

D.D.L.

Natalia Sikora

Cicha wielkość – tylko gdzie?

Oni tu wszyscy są
są zawieszani w kolorach milczenia
pływają bezwładni w morzu nadziei
jak archaiczne symbole przetrwały
do dziś wiszą na niebie ci nic
nieznaczący, ale jak wiele przecież znaczą
połączeni jednością milczenia
krzyczą z wysokości wołają
do świata o świat którego nie ma
czy zniknął wraz z nimi?
Skąd więc ja patrzę im w oczy?

Magdalena Marczyńska

komputer telefon komórkowy pralka automatyczna
za moich czasów to było nie do pomyslenia
mówi moja babcia

może gdy ja będę babcią
wymyślą:
dętki do opon mózgowych
albo papier toaletowy w sprayu
co powiem ja

Adrianna Jakóbczyk

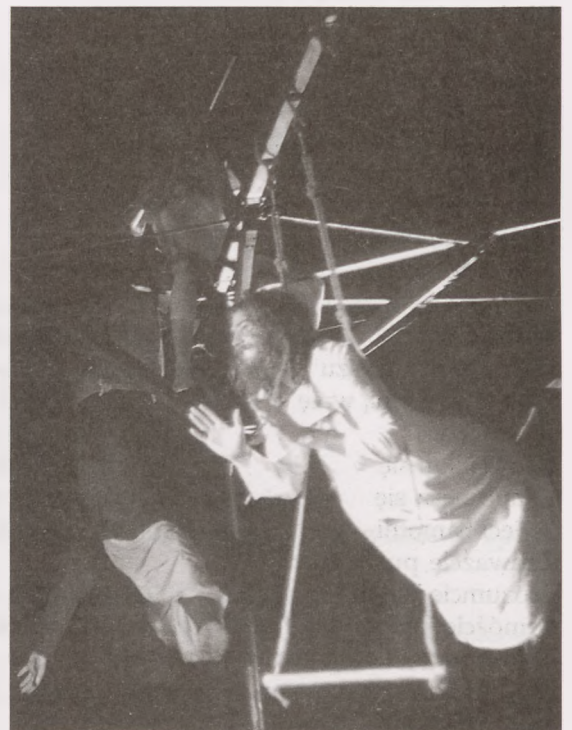
Gdzie dzieci nie mają ojców
i płytkie groby ścielą swe świeże postłania,
tam życie mieni się szczęściem
bez względu na wymagania.

Nie jest odległa ta ziemia,
gdzie drzewa kwitną purpurą,
a ludzie broczą wciąż strachem
pod losów zmienną wichurą.

Tam każdy krok jest ryzykiem,
krzyk śmiercią, wiara złudzeniem.
Błękitne matki tam płaczą.
pod hańby ciężkim brzemieniem.

Okrutność kiedyś się skończy,
świsł umknie, wrócą łabędzie,
lecz człowiek zostanie z piętnem
i życia już nie uprzedzie.

Msza, kadysz, pogrzeb –
Niewiele im to pomoże,
Dlatego pytam tak często –
„Czy jesteś, Boże?”



fot. Paweł Lisiecki

Tomasz Wrona

W parku

W parku
Tam gdzie ławka pełna ludzi
Gdzie drzewa w chandrze pogrążone
Śpisz...
Ludzie cię budzą, lecz nie wstajesz
Gwar ulicy cię przeraża.
Z dumą, sercem i duszą
Na szalach wagi życia ważysz
Swe uczynki
Pod dębem majestatycznym
Zbierasz jałmużnę
Na miłość na zdradę.

W głębi parku spacerujesz
Błękitne niebo miłości do oczu ci spływa
Wiatr szumi
Choćby był huraganem
Nie wyrwie cię z moich objęć
Bez kogoś kto kocha
Bez kogoś kogo kochasz
Życie czarne jest jak smoła.

W głębi parku zabląkany
Serce moje jak fontanna miłości
Róże przy tobie sycą się kolorem
Spoglądasz na niebieski parasol
Zapada zmierzch
Odchodzisz i
Znika piękny park.

Agnieszka Bojarska

Święci Samotni

Przybyszowi

Mijam Cię
A Ty mnie nie zauważasz
Idziesz zajęty myślą o prezencji
Dla kogoś z rodziny

Mijam Cię
A Ty mnie nie poznajesz
Idziesz dalej zajęta myślą o wiadomości
Którą dziś usłyszałaś

Święty Samotny
Święta Samotna

Mijam Cię
Miły mój Przybyszu
Wierzę w wolną wolę

Uśmiecham się
Uśmiechasz się
Święci Samotni
Zauważcie pusty znicz
Zrozumcie jabłko
Pomóżcie innemu Przybyszowi
Zbierać rozwianą przez wiatr aureolę
Złote płomienie
Święci Samotni
I wam mogą się przydać

Katarzyna Łygan

* * *

Sprawiedliwość
jest córką głupców.
Wśród brzęku
roztańczonych monet
karmimy się własną chciwością.

Nie czuję.
Nie poznaję.
CHCĘ.

Nasze ręce
zebrzą o więcej

- a dają naiwni...

Michał Kućka

* * *

chłopak na dworcu trzyma
kartkę:
„jestem naćpany

widzę lepiej myślę
mogę

oto moje okna na przyszłość
przez które wychodzę po szprycy

stamtąd już chyba nie wracam”

i skacze tak na moich oczach
wprost
pod nadjeżdżający pośpieszny
wchodzi po wagonach
na dachy dworca
a potem już
tylko
wyżej

i nie wraca

...

Katarzyna Brzozowska

Samotność

Jesteś jedyną
Na jaką mnie stać
Dobrze całujesz
I pozostajesz uwiązana do
Nogi jak skomlący pies
Jesteś do mnie przyssana
Jedyną jaka może na mnie patrzeć
Kiedy jestem naga
Moja cudowna
Tak gorzko mnie
Moim ciałem
Z kochankami zdradzasz

Adrianna Jakóbczyk

dzieci Boga

niedobrze
siostró
niedobrze
Bóg tego nie chce
Bóg za to karze
zastanów się
siostró
nad sobą
Bóg cię kocha
Bóg umarł za ciebie
nie po to przecież
byś łamała
Święte Jego prawa
wszak Pan nasz powiedział
idźcie i rozmnażajcie się
to jest piękny dar
najpiękniejszy chyba
dlaczego nie chcesz go przyjąć?
dlaczego?
rozgrzeszenia
dać nie mogę
póki się tego
nie pozbędziesz
zaufaj Panu
pokój z tobą

zaufała

Adam
urodzony
22 marca 1990

Jan
urodzony
17 maja 1992

dziękujcie Bogu
chłopcy

Agnieszka Oczki

Improwizacja

Czy człowiek to
stos szary zdjęć
umarłych ciał na półce?

Czy kilka wspomnień
cudzych
nieskładnych

Tylko popiół z Ognia Złudzeń
pozostały...

Trwa przez wieki
w zdumieniu
że minął

Jestem
dzieckiem nadziei
Trwam w zdumieniu
że ginę

Alicja Wątroba

Bezsenność

Znowu noc
z poduszką w kształcie
karabinu maszynowego
głodnymi dziećmi w kołysance
zakrwawionymi snami
Piszę list
do różowego dinozaura
może przyplynie z krainy marzeń
zabierze mnie do nieba
Znowu noc
nie ma już nieba
zniszczyła je bomba nuklearna
zginął różowy dinozaur
to koniec?

Anna Kędzia

Ptasznik

Za czerwonymi kratami
mewy śmigają za szybko.
Patrz, tam, nad zatoką, w cieniu
betonowego miasta

Kraty jarzą się
kolorem chemicznej krwi

Czy dlatego, że
nie nauczono go latać
ptasznik wiesza mewy
na gałęziach
za białe nagie szyje

Małgorzata Olczyk

Umysł poety

rodzą się zdania jak motyle
z niekończących się sylab
po środku chaosu

i jest tak dobrze
gdy nie możesz
już oddychać od słów

aureola liter
o pierwszej w nocy
gdy nie bywa się świętym

na wieki wieków
w umyśle poety

Anika Wojewska

* * *

Z okazji przeterminowanych marzeń
składam połamany świat
wchodzę do obrazu
krok po kroku
zatrzymuję zegary
czas przyszły wątpliwy
ma kilka serc

Przyklejają mi uśmiech
a ja
wciąż muszę kochać z daleka
z drugiej przyszłości
- która nigdy nie nadejdzie

Małgorzata Frąckiewicz

Pejzaż

na szybie wyobraźni
maluję obrazy
w najpiękniejszych barwach
nierzeczywistości
pełnej pachnącej kwiatami
ułudy słodkiego
zapachu zapomnienia
żółto-pomarańczowej imaginacji
błękitu nieba
(...)
figlarz – los wylewa
na nie wiadro zimnej
wody i wszystko zlewa się
w szarą plamę dnia codziennego
następnie tłucze je młotkiem na
miliony kawałków niespełnionych
marzeń

Natalia Jendrzejewska

Mój ogród

W suknię jasną
odziany
a ja w nim
jak uwolniony ptak

nocą z duszą rosy
zmartwychwstając
przez witraż pajęczyn
otula mnie
za dnia

między szeptami
listków
suną jak niebo
ku świtanium

śpiew gęstwiny traw
podaje mi dłoń
i prowadzi
ku wiecznemu
wędrowaniu

Justyna Rożko

* * *

jest niebeatyfikowanym świętym zielonych łądyg i traw
zima wchodzi do mojego domu
by na łóżku posłuchać skrzeczenia żaby
wchłonać kilka talizmanów
i ugłaskać mnie do snu
śnie wtedy zielono drżące dotyki
i piękne damy w rosochatych piniach
chcę zmienić świat przez oddech wyssać soki z drzewa życia

nigdy dotąd nie próbowałam go wygonić
czasem nawet drapię go po brzuchu jak ulubione stworzenie

nie przeszkadza mu moja podrzędna żaba z zielonego teatru

bo wszyscy beatyfikowani święci mają zielone oczy

W STRONĘ PROZY

Antonina Lisiecka

Łowcy

Łowca Pierwszy miał długie ciemne włosy, wyrazi-
stą twarz i trochę zdeformowane ciało (o mózgu nie będę
wspominać). Lubił grać na flecie, choć słuchanie jego gry
przez dłuższą niż dziesięć minut, mogło przyprawić słucha-
cza o nieprzyjemny ból głowy.

Łowca Drugi uwielbiał śpiewać swym ochrypłym
głosem przypominającym rżenie umierającego. Uważał,
że wraz z Łowcą Pierwszym stanowią znakomity duet.
Posiadał grube walcowate ciało i poruszał się niczym słoń.
Jego pasją było słuchanie płyt. Tu trzeba wspomnieć, że mniej
trudności miał ze zgnieceniem płyty swymi nieforemnymi
palcami, niż z włożeniem jej do odtwarzacza.

Łowca Trzeci interesował się alfabetem i rachunkami.
Znał nawet tabliczkę mnożenia do sześciu i potrafił napi-
sać, a potem przeczytać kilkuwyrazowe zdanie. Szkoda,
że przypominał niedźwiedzia, że ślinił się i miał odrobinę
za skośne oczy.

Łowca Czwarty używał aparatu słuchowego, nosił
bardzo mocne okulary, zajmował się fotografią i próbo-
wał malować.

Łowca Piąty siedząc na swoim wózku inwalidzkim,
oglądał wszystkie mecze piłkarskie, marząc o kopnięciu
piłki.

Grupa Łowców mieszkała w ośrodku profesora Reca
Annonima – Dom Przetwarzania. Profesor Rec już dawno
dostrzegł, że jego podopieczni w każdym przejawie życia
starają się znaleźć dobre strony, wylawiają wręcz to, co
pozytywne. Nic, więc dziwnego, że nazywał chłopców
Łowcami.

Pensjonariusze Domu Przetwarzania wierzyli w swoje-
go Boga, który nazywał się Czas. Każdego wieczora mo-
dlili się do niego, a profesor Rec włączał im taśmę z odpo-
wiednio spreparowanymi słowami. Odpowiedź Czasu na
różne prośby Łowców brzmiała zazwyczaj tak:

Jestem Pan, Wielki Pan
Jestem Czas
Nawijam na szpulę zdarzenia
Spełniam prośby i marzenia
Rządzę wszystkim
Dobry jestem
Bo nazywam się Czas
Wszchemogący Czas
Słowa te zdziwiłyby każdego „normalnego” czło-
wieka, dla Łowców jednak brzmiały naturalnie. Zawierała się
w nich przepowiednia.

– Życie nie jest łatwe – głośno przeczytał Łowca Trzeci.
– Jakie życie? Tydzień? Ktoś utył? – Łowca Czwarty nie
mógł ukryć swego zdziwienia.
– Życie – odpowiedział Łowca Drugi. – Tak... Nie jż jest
łatwe. Gdybyś miał moc zaspiewać w jakimś konkursie...
– Albo nagrać płytę...
– Zagrać w piłkę nożną...
– Mieć własny koncert...
– Napisać książkę...
– Zrobić zdjęcia i mieć wystawę...
Nagle otworzyły się drzwi. Do pokoju wszedł profes-
sor Rec.

– Co robicie chłopcy? – zapytał.
– Marzymy.
– Aha! Marzycie. A o czym? Trudno wam?
– Łatwo!
– Marzycie, tydzień, mycie – Łowca Trzeci próbował
znaleźć rym. Nagle wykrzyknął – Trudne jest życie, o czym
marzycie!
– Piękny rym – zachwycił się profesor – ale życie jest
piękne, choć trudne. Zapisz swój rym. Może potem coś jesz-
cze wymyślisz.
– Sam zapiszę! – uradowany Łowca Trzeci zaczął coś
gryzmolić na kartce.
– Pamiętajcie chłopcy, marzenia są piękne, ale nie
można robić sobie zbyt wielkich nadziei, bo niektóre z nich
nigdy się nie spełnią.

– Dlaczego?
– Przecież można im pomóc – oświadczył Łowca Dru-
gi.
– To pomóż mi wstać! Potrafisz?! – burknął Łowca
Piąty – Potrafisz czynić cuda?! Nikt nie potrafi! – w oczach
chłopca pojawiły się łzy.
– Muszę wam powiedzieć – zaczął profesor – że wy-
znawcy pewnej religii, katolicyzmu...
– Cco to jż jest tten kkatolicyzm? – padło pytanie.
– To pewna religia, wiara. Jej wyznawcy uznają tylko
jednego Boga, którego syn, Jezus, zszedł na Ziemię i doko-
nywał cudów.
– Jakich?
– Uzdrawiał chorych, powoływał do życia martwych,
zamieniał wodę w wino.
– Profesorze, sprowadź go do nas – poprosił Łowca
Piąty.



fol. Paweł Lisiecki

– Nie mogę, on już od dawna nie żyje. Ukrzyżowano go.
– Jak to? Dawno umarł? Innych ratował, a sam sobie
nie pomógł? – profesora zasypano pytaniami.
– Umarł setki lat temu. Religia katolicka tłumaczy, że
Jezus musiał umrzeć i on, dobrze o tym wiedział. Zmarł za
nasze grzechy. Ale później zmartwychwstał i poszedł do
Nieba, do swego ojca – Boga.
– Dziwna ta religia – zamyślił się głośno Łowca
Czwarty.
– Tak, ale ma wielu zwolenników – zakończył swój
wywód profesor Rec. – Muszę wracać do papierów, kola-
cja jest w jadalni. Zjedzcie i połóżcie się spać – powiedział
i wyszedł.

Łowcy udali się na kolację, a przy jedzeniu ciągle jesz-
cze drażyli temat o Jezusie.
– Dziwny on był, prawda – bardziej stwierdził niż
zapytał Łowca Trzeci.
– Musicie ciągle o nim gadać?! Nudzi mnie to – wy-
krzyknął Łowca Pierwszy.
– Mnie też. Lepiej pomódł mi się do Czasu – zapropono-
wał Łowca Piąty.
Chłopcy pomodlili się i długo czekając na tę chwilę
profesor, mógł wreszcie puścić im taśmę z nagraniem –
przepowiednią.
Łowcy leżeli już w sypialni, gdy do pomieszczenia
wszedł profesor Rec.
– Dobranoc, chłopcy – powiedział.
– Dobranoc, profesorze! – odpowiedzieli chórem.
– Doktorze, czy może być tak:
Trudne jest życie, o czym marzycie?
O wszystkim dobrym, o cudnym cudzie

Co sprawi go Jezus, o nim mówią ludzie...
Marzcie więc wszyscy, lecz zauważcie,
Że od Jezusa, lepszy Czas w swojej baszcie – powie-
dział jednym tchem Łowca Trzeci.
– Hmm... Ładny wiersz! – wykrzyknął profesor. –
Pozwól, że go zapiszę.
– Już zapisany, o tu, na kartce – Łowca Trzeci wycią-
gnął spod poduszki pomiętą kartkę.
– Dziękuję. A teraz śpijcie i pamiętajcie, że jutro pobud-
ka o 8.30. Dobrej nocy!
– Dobranoc! Smacznych snów – zabłysnął nowym
konceptem Łowca Trzeci.
– Nawzajem – burknął pod nosem profesor i zamknął
drzwi, mrużąc ironicznie: „Piękne jest życie... Akurat! W
tym miał rację – trudne. Oni to wiedzą najlepiej.”

Pobudka zawsze była nieprzyjemna: budzik dzwoni,
jakby nie miał nic innego do roboty, ale trzeba wstawać. Na
usta Łowców nie cisną się nawet przekleństwa, których
przecież nie znają. Wstają więc z trudem i wędrują do ła-
zienki. Wkrótce wszyscy razem z profesorem Recem siedzą
i pałaszują śniadanie. Nadal toczy się ożywiona dyskusja:
– Profesorze, podoba się Panu mój wierszyk – nie może
wytzymać Łowca Trzeci.
– Tak, tak. Bardzo – odpowiada z trudem tuszując nie-
wyspanie profesor.
– Dryń! Dryń! – dzwoni telefon.
– Profesor wstaje niechętnie i pochodzi do aparatu. Roz-
mawia długo, a kiedy wreszcie odrywa się od słuchawki,
nie ma zbyt szczęśliwej miny.
– Co się stało? Kto dzwonił?

– Hipopotam... – cichutko mruczy doktor, a głośno
odpowiada – Pewien pan, reżyser. Pragnie was zatrudnić w
filmie...
– Hurra! Super! Cudownie! – Łowców trudno uspokoić.
– Ale jeszcze nie dałem mu odpowiedzi.
– Dlaczego? Jak to?
– Tak to!
– Przecież profesor wiedział jaka będzie nasza odpo-
wiedź – wyrwał się Łowca Piąty.
– Jaka?
– No, tak!!! – wykrzyknęli chłopcy zgodnym chórem.
– Trudno, sami tego chcecie. Ale to się wam nie spodo-
ba.
– Dlaczego?
– Zobaczycie sami! – krzyknął profesor i wyszedł
gniewnie trzaskając drzwiami.
Łowcy nie mogli opanować zdziwienia. Zastanawiali
się, co też mogło się stać profesorowi? Nigdy dotąd tak się
nie denerwowował.
– E, tam! Profesor żartował – rozstrzygnął Łowca
Czwarty.
– Oby! – mruknął Łowca Trzeci, który miał jakieś złe
przeczuca.
– Chciałby dostać główną rolę – rozmarzył się Łowca
Drugi.
– Kto by nie chciał – roześmiał się Łowca Piąty.
Rozmawiali jeszcze chwilę, a następnie poszli do ogro-
du, gdzie grali w ping-ponga, koszykówkę i berka. Potem
mieli lekcje muzyki, podczas której każdy próbował grać
na ulubionym instrumencie. Kiedy nadeszła pora obiadu,
Łowcy zasypali swego opiekuna pytaniami:
– I jak, dzwoniłeś, profesorze?

Debiuty – Marzena Przekwas

Marzena Przekwas ma 17 lat. Mieszka w Mielnie k. Pakości. Uczy się w III LO im. Królowej Jadwigi w Inowrocławiu. Ma na swoim koncie laury w regionalnych konkursach literackich.

W 2003 r. w serii „Debiuty”- wydawanej przez Inicjatywę Nauczycieli Miasta i Gminy Kruszwica i Kujawskie Stowarzyszenie Twórców Kultury - ukazał się jej arkusz poetycki „Na obrzeżach czułości”.

* * *

* * *

Księżyc zamarznęte dłonie
wklada do kieszeni nieba
Śnieg masuje obolały żołądek świata
Przez ciało ciszy przedziera się
przyśpieszone tętno gwiazd
Ciemność z kawa zasiadła na tarasie północy
obserwuje sąsiadów
Śnieżynki ślęczą nad nową bajką
o dobrej babuni
Najpiękniejszy sen
trzyma za dłoń umierającego człowieka
W pokoju obok
do pudełka po butach
wnuczka chowa malerkię łyż
Modlitwa postawiła na parapecie
wolną wolę

Uciekam

Drogowskazy mijane
jakby groziły palcami
Pasy na ulicy trzymają kciuki
Lis przez drogę ogonem
przegania swoją chytrą
Noc zagląda w boczne lusterka ciężarówki
Neony na długich światłach
spieszą pod prąd wniosków
Bezsensowność przeczytano
Przywiązałam do łóżka w domu
Tylko butom powierzyła tajemnicę ucieczki

Bilet – Bóg nie koniecznie ulgowy,
ale długoterminowy

Wbrew

Wbrew...
Ludziom – mięsożernym biedronkom
bez kropek
Mewom bijącym o niezpracowaną falę
Dniom zmarłym nagle przy śniadaniu
Kościom w rybnie zalanej galarecie marzeń
Wytykaniu języka przez otwartą szufladę
wspomnień
Podwiniętej za ciekawość kapocie lęku
Powszechnemu prawu ciężenia
duszy po grzechu

Wbrew popełnionym błędom
poprawię odchodzenie

Życie mam od wczoraj zbyt spadziste
Bez liny asekuracyjnej
wdrapałam się na bezczynność
Przez kosmetykę myśli
luki brwiowe przestały walczyć
Psychika dokonuje obdukcji kadru o znęcaniu
Emocje chwyciły się szczebli ciała –
zaraz je pozrywają!

Odejdź,
Zlituj się – cisza nie potrafi szybciej biec!



fot. Paweł Lisiecki

Między nocą a świtem

Między nocą, a świtem
Dzień córeczkę chmurę nosi w ramionach
Wiatr przez kraje zapala słońca
By ludzie odnaleźli dłonie
Kwiaty przecierają stopami oczy
By najdelikatniej pisać do zwiędłych rycerzy
Bociany zakładają skrzydła i czerwone skarpety
By o drzewa nie pokaleczyć wolności

Zabłąkane wiersze na sarnach galopują
By obok mdłych łez...
Słowiki wyjeżdżają tramwajami na muzyczne warsztaty
Temperówka ludzi łamie słowa

A chęć wyrzuca niechęć
Przez zamknięte drzwi

WARTOŚCI

Wartość – to nowa rubryka, którą odchodząc z naszej redakcji proponuje Michalina Pruszyńska. Mamy nadzieję, że jej wstępne eseje sprowokują naszych autorów i czytelników do dyskusji o wartościach i o tym, co w życiu istotne. Spróbujcie zastanowić się nad pytaniami, które stawia Michalina. Podejmijcie dialog, napiszcie.

Michalina Pruszyńska

O odpowiedzialności

O odpowiedzialności mówimy przeważnie w kontekście kary – „ponoszenia odpowiedzialności” czy dokonywania wyborów, które powinny być odpowiedzialne. Wydaje się ona być czymś trudnym. Człowiek odpowiedzialny to w naszym rozumieniu ktoś stateczny, poważny, dojrzały – ten, kto potrafi przewidywać skutki swoich działań lub też godnie znosi konsekwencje swoich błędów. Taki człowiek może być odpowiedzialny np. za organizację imprezy kulturalnej, co w praktyce oznacza, że do niego idziemy ze wszystkimi pretensjami i obarczamy go winą za ewentualne niepowodzenia problemy. Co ciekawe, w przypadku pozytywnych wrażeń przypisujemy takiemu człowiekowi zasługi, doceniamy go, chwalimy, ale pomijamy słowo odpowiedzialność. Jeśli wytypowana do organizacji imprezy osoba pracuje ostrożnie, radzi się innych, planuje kilka wersji postępowania w zależności od przewidywanego pozytywnego lub negatywnego rezultatu, to w naszym mniemaniu działa i jest odpowiedzialny. Istnieją zatem cztery aspekty faktycznie związane z fenomenem odpowiedzialności. Ponoszenie i podejmowanie odpowiedzialności, pociąganie do niej i odpowiedzialne działanie.

Czym jest jednak fenomen wiążący te cztery aspekty? To faktyczne i świadome uczestniczenie poprzez swoje działanie i wytwory (nawet poprzez milczenie) w życiu społecznym, w życiu innych ludzi. Wyjaśnienie tej definicji leży właśnie w sposobie jej urzeczywistniania się w życiu.

Ponoszenie odpowiedzialności to stan automatyczny, w który wchodzimy przy podejmowaniu jakiegokolwiek działania. po prostu stajemy się odpowiedzialni za czyn, skoro się go podjęliśmy, ale i nadal pozostajemy za niego odpowiedzialni, czy tego chcemy, czy nie. Przykład banalny – jeśli stłuczemy szklankę, to odpowiedzialność za jej zabicie nadal na nas ciąży pomimo jej braku. W aspekcie moralnym¹ jeśli popełnimy grzech wobec drugiego człowieka, np. kradzieży kurtki, to istnieje możliwość wyrażania odpowiedzialności poprzez okazanie skruchy i zadośćuczynienie w postaci zwrotu kurtki i przeprosin. A zatem ciężar odpowiedzialności może być niejako zdjęty kolejnym czynem, choć w ściśle określonych sytuacjach (winy za zabicie człowieka nie można zdjąć).

Człowiek równie często świadomie bierze na siebie odpowiedzialność licząc, że spełni wymagania z niej płynące, czyli, że zdoła ponieść konsekwencje. Te dwa stany - ponoszenia i podejmowania odpowiedzialności leżą bezpośrednio w gestii sprawcy. Inaczej jest natomiast w przypadku „pociągania do odpowiedzialności”, co sugeruje już samo wyrażenie (jest to „pociąganie kogoś”, nie „siebie samego”). Aby jednak udowodnić komuś ciążącą na nim odpowiedzialność należy zbadać stan faktyczny i okoliczności dokonania czynu. Może wystąpić (i bardzo często występuje) moment zaprzecze-

nia, wyparcia się odpowiedzialności przez sprawcę, dlatego też ponoszenie winy musi zostać obiektywnie osądzone. I tutaj pojawiają się pojęcia nagrody i kary. Osoba, która spowodowała wypadek samochodowy przez brawurę lub jazdę pod wpływem alkoholu, narażając tym samym zdrowie pasażerów powinna być w taki sam sposób potępiona, jak jego czyn. Często jednak, by uniknąć odpowiedzialności sprawca wypadku szuka usprawiedliwienia w intencjach, nieświadomości itd. Często też czyn jednoznacznie potępiamy, osoby nie. Odpowiedzialność obciąża jednak do poniesienia konsekwencji działania, a oceniających do konsekwencji myślenia. Przecież w sytuacji odwrotnej – uratowania kogoś życia, nie chwalimy tylko heroicznego czynu człowieka, ale jego samego jako bohatera.

Najpełniej definiuje odpowiedzialność świadome i konsekwentne działanie. Człowiek działa odpowiedzialnie, bowiem podejmuje się czynu, uznając jego wartość, np. dożywanie bezdomnych. We wszystkich fazach odpowiedzialnego działania (myśl, planowanie, wykonanie, poniesienie odpowiedzialności) sprawca uświadamia sobie jego związek z wartościami, jakie owo dożywanie ze sobą niesie. Jeśli człowiek próbuje przebieg swojego działania, jest przekonany o jego słuszności i stosowności, a zatem działa odpowiedzialnie. Jeśli chociaż 10 osób zje ciepły posiłek, to warto podjąć trud, ale jednocześnie może się okazać, że na 100 racji żywieniowych zgłosi się 150 chętnych... Działanie odpowiedzialne organizatora będzie polegało zatem na podjęciu wyzwania i zrealizowania go, czyli na poniesieniu – podjęciu odpowiedzialności.

Odpowiedzialność moralna wzbudza największą emocji, pojawiają się kwestie o wielkiej wadze: za życie własne (samobójstwo) lub innych (aborcja, morderstwo, eutanazja), jak też problematyka odpowiedzialnego działania na co dzień – opieka nad dziećmi lub chorymi.

Ta jedna z najwyższych wartości – współczesnie powinna przybierać znaczenie świadomego konsekwencji działania. nieustannie podejmujemy i ponosimy odpowiedzialność, pociągamy do odpowiedzialności kogoś, ale rzadziej już działamy odpowiedzialnie, bo to trudne. Czyli nadal brakuje nam pełni odpowiedzialności. W zależności jednak od przyjętego poglądu: determinizmu świata i jednostki lub przekonania o wolności wyboru należałoby się zastanowić czy odpowiedzialność sensu stricto jest dla nas zbyt trudna czy niemożliwa?

¹ Moralność chrześcijańska

Zastanów się:
- Co dla Ciebie znaczy wyrażenie: „być odpowiedzialnym”?
- Czy żyjesz odpowiedzialnie?
- Jak często stajesz w sytuacji podjęcia lub ponoszenia odpowiedzialności?

Anna Borkowska

odeszło

nagle zginął gdzieś
pryzmat wyobraźni
świat rozsypał się łzami
na nic łaska mroku
cisza
senno- szara przestrzeń
i wrzaski
które przyszły najstraszniejszej nocy

na progu stały cierpienia
z bagażem niedoświadczeń
odeszło dzieciństwo
naiwność gonila je
na bujanym koniu
lecz jeden biegun wciąż za daleko
by uciszyć łęki

zostałam sama
ja i moje kielkujące piersi

Paweł Wacek

Przyjdę, będę

Noc ułomna jest w światło
My mamy w nas słońce,
Co grzeje serca ku sobie

Gdzie ty i ja
Nie wiem jak
Nie wiem gdzie
Lecz choćby
„Łokieć żony
zimny nos w Arce” –
przyjdę
będę

Karolina Kubik

* * *

Lolitom i podobnym

Ja za Humbertem chciałabym wyrwać
mojego ukochanego na lewą stronę...
Ucałować jego serce, przytulić się do mięśni
zwanych przywódcami uda...
Odzyskać te hektolitry powietrza,
które wyszał ze mnie ubiegłej nocy...

Humbercie...
A może by tak spróbować i poczekać na efekt?
Zobaczyć ich od kuchni...

Myślisz że demony w ogóle mają jakąś
kuchnię...?

Katarzyna Łygan

* * *

Wydarłeś ze mnie cienie.
Bez nich jestem pusta,
a światło kaleczy mi oczy.

Nie wiem, kiedy słowa bołą
- bo codziennie boli



PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

Antonina Lisiecka zachęca do lektury „Greka Zorby” Nikosa Kazantzakisa, jednej z ważniejszych powieści dwudziestego wieku, książki, która pomaga w życiu, której lektura rozjaśnić może niejedną jesienną wieczór.

Antonina Lisiecka

Niby liście pędzone wiatrem...

Można swoje życie traktować ze śmiertelną powagą, żyć w nieustającym skurczu, napięciu, wyspecjalizować się w przyjmowaniu bólu, koncentrować tylko i wyłącznie na rzeczach wielkich, pragnąć radości, a zarazem nie móc jej doznać, bać się, że rozluźni uszyty na naszą miarę gorset, ważyć w sobie każdą decyzję nie mogąc jej podjąć, chodzić tylko znanymi ścieżkami nie podejrzewając nawet, że istnieją inne...

Można też pojmować życie jak drogę, z pokorą wędrowca przyjmować to, co droga przynosi, obrastać w doświadczenie i mądrość, nie wymyślać dla siebie modelu życia, a po prostu żyć zgodnie z człowieczym instynktem, cieszyć się i smucić, gdy czas na to, mieć dystans wobec siebie i drogi, dawać się ponieść innym ścieżkom - przygodom, wygrywać i przegrywać, ryzykować...

Te dwie postawy wobec życia zderza ze sobą w powieści „Grek Zorba” Nikos Kazantzakis, w postaciach Zorby i Szefa.

Odnoszę jednak wrażenie, że tak naprawdę chodzi tu o pełnię człowieczeństwa, że oba wzory dopełniają się, że pełny człowiek powinien mieć w sobie coś i z Szefa, i z Zorby.

Bohaterowie spotykają się w portowej tawernie w Pireusie i mimo różnic ich dzielących postanawiają część drogi przebyć razem. Uczą się od siebie nawzajem, doświadczają wielu odcieni życia i przyjaźni. Obdarowują się nawzajem cząstką siebie samych.

„Grek Zorba” – to wspaniała, napisana z pasją opowieść o drodze, życiu, przyjaźni i miłości, o ludziach, którzy „spotykają się i rozstają ze sobą niby liście pędzone wiatrem”. Przeczytajcie ją koniecznie!

Noty o autorach:

Adrianna Jakóbczyk (17 lat), licealistka z miejscowości Charzykowy

Natalia Sikora (17 lat), licealistka ze Słupska, laureatka VI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Otwórzmy okna” i licznych konkursów recytatorskich

Magdalena Marczyńska (17 lat), uczennica II LO w Łodzi, czł. grupy poetyckiej „Między innymi”

Agnieszka Bojarska (17 lat), licealistka z Supraśla, laureatka VI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Otwórzmy okna” (Aleksandrów Kujawski, 2002)

Michał Kućka (19 lat), mieszkaniec Oświęcimia, student I roku prawa na UJ w Krakowie, laureat konkursów poetyckich

Katarzyna Brzozowska (18 lat), uczennica LO w Zduńskiej Woli, czł. klubów literackich „Bez aureoli” i „Topola”, autorka tomiku „Lekkością piór po błękitnie nieba”

Katarzyna Łygan (14 lat), gimnazjalistka z Rumi, autorka wierszy i opowiadań

Agnieszka Oczuki (18 lat), licealistka z Osieleska

Tomasz Wrona (13 lat), gimnazjalista z Mysłowic, laureat Konkursu Poetyckiego „Ja też jestem poetą” (Mysłowice, 2003)

Małgorzata Frąckiewicz (16 lat), uczennica LO w Międzyrzeczu Podlaskim, laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. M. Konopnickiej (Międzyrzec Podl., 2003)

Alicja Wątroba (15 lat), gimnazjalistka z Rudzicy k. Bielska-Białej, autorka tomiku „Papierowe serduszka”, laureatka wielu konkursów poetyckich

Anna Kędzia (17 lat), laureatka, czwartej edycji konkursu poetyckiego „Prezentacje ekologiczne – Barcin 2003”

Justyna Rożko (17 lat), licealistka z Białego Stoku, laureatka konkursów poetyckich

Natalia Jendrzewska (17 lat), czwartej edycji konkursu poetyckiego „Prezentacje ekologiczne – Barcin 2003”

Anika Wojewska (17 lat), laureatka czwartej edycji konkursu poetyckiego „Prezentacje ekologiczne – Barcin 2003”

Małgorzata Olczyk (19 lat), mieszkanka Łodzi, czł. grupy poetyckiej „Między innymi”, laureatka konkursów poetyckich, studentka I roku pedagogiki specjalnej na UŁ

Antonina Lisiecka (12 lat), mieszkanka Aleksandrowa Kujawskiego, uczennica Gimnazjum Akademickiego w Toruniu, laureatka wielu konkursów literackich, autorka tomiku „Czuwa nade mną moja gwiazda”

Marzena Przekwas (17 lat), mieszkanka Mielna k. Pakości, uczennica III LO im. Królowej Jadwigi w Inowrocławiu, laureatka konkursów literackich, autorka arkusza poetyckiego „Na obrzeżach czułości”

Michalina Pruszyńska (19 lat), mieszkanka Aleksandrowa Kujawskiego, studentka I roku filozofii na UW

Anna Borkowska (18 lat), uczennica III LO we Wrocławiu, czł. grupy poetyckiej „ZSMP”, laureatka konkursów poetyckich

Paweł Wacek (17 lat), uczeń LO w Brzegu Dolnym, czł. grupy poetyckiej „Dlaczego nie Ja?”, laureat konkursów poetyckich

Karolina Kubik (18 lat), mieszkanka Zelowa, uczennica LOSP w Zduńskiej Woli, czł. klubów literackich „Od Nowa” i „Topola”, autorka arkusza poetyckiego „Łazienka w pomarańczowe kwiaty”

Konkursy • Wydarzenia • Spotkania

VII Ogólnopolski Konkurs Poetycki dla dzieci i Młodzieży „Otwórzmy okna”

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie w trzech egzemplarzach zestawu trzech wierszy opatrzonych godłem

wraz z kopertą zawierającą dane autora (imię, nazwisko, adres, wiek) do dnia 15 listopada b. r. na adres:

VII Konkurs Poetycki „Otwórzmy okna”, Miejskie Centrum Kultury, ul. Parkowa 3, 87-700 Aleksandrów Kujawski

Rozstrzygnięcie Konkursu planowane jest na początek grudnia

„CUDNE MANOWCE” - PISMO LITERACKIE MŁODYCH

Redagują młodzi twórcy pod opieką Darii Danuty Lisieckiej

(0-54/282 30 97, cudnemanowce@op.pl 87-700 Aleksandrów Kujawski, ul. Lipowa 3B/3)

Współpraca artystyczna i techniczna Ryszard Wojtkiewicz, Arkadiusz Irek, Paweł Lisiecki, Adam Radosz

Zofia Nowacka-Wilczek**Fraszki****ŚWIADOMOŚĆ**

Wiedzą zarówno biedni i bogaci,
że za słodkie życie trzeba słono płacić.

PISUARDESSA

Jedna z niewielu, co twierdzi,
że pieniądz śmierdzi.

NIEZBYT ZASŁUŻONY

Za wąski na Powązki.

OPOZYCJA

Wkłada wysiłek cały,
by przednie koła rządzące
kapcia za kapciem łapały.

STRIPTIZERKA I RUDERA

Ich wspólną cechą to, że one
są do rozbiórki przeznaczone.

O PEWNYM PODSADNYM

Mysłał, na sędzinę patrząc,
bardzo w jego guście,
jaki jest wymiar sprawiedliwości
w talii, biodrach i biuście.

POCIESZENIE

Na dnie
przynajmniej ma się pewność,
że niżej się nie spadnie.

Günter Grass**Dogrywka**

Po długotrwałych oklaskach – rzemiosło było mocne
i donośne –
poszarzali ze zmęczenia muzykanci wzięli raz jeszcze
do rąk instrumenty.

Jak oni uległe, przypadkowo dobrane pary
poruszają się wymuszonym krokiem
i zachowują rytm, jak długo trwa zabawa

Kelnerzy już sprzątaj, czujemy, że wkrótce,
a może już, nadejdzie koniec, mamy jednak nadzieję,
że będzie dogrywka, aż do końca.

Tak odwleka się każdemu i wszystkim
koniec, którego termin został już dawno z wyprzedzeniem
zapisany na czerwono w kalendarzu.

Ten, co na koniec gasi światło, pozostaje w cieniu,
pokasłuje z lekka i uśmiecha się ukradkiem,
ten taniec zwie się *wymiatany*.

Z niemieckiego przełożył Antoni Skibiński

Günter Grass**Bezwstyd**

Lizaliśmy się
jak zwierzęta
a potem
- gdy syści i zmęczeni –
znalazły się na tych samych językach
zwyczajne słowa
opisujące świat:
zwyżkę ceny na benzynę,
luki w systemie ubezpieczeń,
niepojęte
w ostatnim kwartecie Beethovena.

Z niemieckiego przełożył Antoni Skibiński

Jacek Tabisz**Walencja**

Ryżowe pola mijaly tak szybko
Jak sen który nie był snem jak dzień bez końca
Za oknem podróży płonęły obrazy
Będąc duszą krain wysmukłą szkarlatem

Nie ma już cieni Cyda w starej Walencji
Pochłonął je piasek z rozgrzanych sandałów
Żelazne dłonie portów spakowały czas
Czas stał się użyteczny jak morska woda

Patrzę w słońce nad plażą za brzegiem doków
Światło stało się miedzią okrętowych śrub
Nikt w to miejsce nie dąży przez ziemie wygnania

Ryżowe pola mijaly tak szybko
Tak wiele widoków płynie złotą rzeką
Gdzie wyschnie woda zostają tylko mosty

Walencja, sierpień 2003

**Hanna Czesława
Sobolewska-Kurowska****Próba określenia**

Zgodny z Twoim
typem urody
jest
szary kaftan burłaka
i
moje odczucie
Twojej
prapierwotnej przewagi.
Wycofałam się –
ciągle mrużąc oczy
na swoją poduszkę,
żeby spokojnie zasnąć.

Twoja przewaga
sadysty
nad zwierzęciem,
była wielokrotnie
weryfikowana –
wyznaczając
najsilniejszego
samca.

Jacek Tabisz**Grobowiec ciem**

Ćmy spragnione zmierzchu wracają do światła
Jakby jedyną drogą było zaprzeczenie
Gdzie płomień mrok rodzi gęstszy od ciemności
I łączy ze sobą wszystkie swoje cienie

Kto dzień nazwał ojcem stworzeń i oddechów
Kto skręcił drabiny z jasnych włosów słońca
By w sieci płonęły motyle z hebanu
Dzieci innych światów ledwo co zrodzone

W swej przepaści tonie wahadło księżycza
Morza kraterów śnią śmierć strony niewidocznej
Na skrzydłach ciężko unoszą się morza

Ćmy spragnione zmierzchu wracają do światła
Jak rdzawe fale zachodniego ognia
Spadają w siebie żagle nieskończone

Carcassonne, sierpień 2003

Barbara Malinowska**Do ojca, poety**

Co czuleś Tato
Patrząc na szeregi
Postawionych na baczność
Książek
Których już nigdy
Nie weźmiesz do ręki
Wiedziałeś...

Co myślałeś
Gdy ona dawała o sobie znać
Wiedziałeś...

Czego żałowałeś
Rodziny, nienapisanych książek,
Niewypowiedzianych słów
Wiedziałeś...

Musiałeś być pewien
Że tam się spotkamy
Skoro odszedłeś

Ariana Nagórska**Wariacje na strunie O**

Prezes spółki gorzelnianej z o.o.
raz się wybrał z kumplami do zoo.
Jak możliwe, że stoł
w krzakach wlaźł mu na dłoń,
skoro pili (cha, cha!) H₂O...O!

Sprawa Miłosza i Szymborskiej

Tadeusz Chróścielewski

Trzy grosze w sprawie laureatów Nobla

<Grosz pierwszy – o Czesławie Miłoszu>

W gimnazjalnej i akademickiej młodości bynajmniej nie odczuwałem animozji do pokolenia pisarzy uznanych w imię jakże częstego w tym wieku przekonania, że to, co zostało napisane wcześniej funta kłaków jest niewarte, a prawdziwa literatura ma się zacząć od mojego debiutu, z łaskawym uwzględnieniem tylko paru równolatków. Przeciwnie, nie myśląc o moich początkach tak najgorzej, byłem pełen podziwu dla osiągnięć „starców”, czyli prawie trzydziestolatków i chlubiłem się z poznania Józefa Czechowicza, Anny Świrskiej, Hanny Januszewskiej, Włodzimierza Szubertowicza.

W roku 1943 zmuszony byłem zaszyć się w głębi Podlasia po „wysypie” w moim rodzinnym miasteczku, która była, w odróżnieniu od „wielkiej”, w początkach roku następnego, małą „wysypą”, gdyż pochłonęła ledwie cztery ofiary, podczas gdy ta następna blisko sto osób. Ponieważ wczesnym latem trzeba było kończyć rok akademicki na tajnym uniwersytecie w Warszawie (zblżyła się pora zdawania egzaminów i skrobnięcia paru prac seminaryjnych) odmeldowałem się w podlaskim podziemiu komu należy, wróciłem do Warszawy, zamieszkałem u gościnnej, nie obawiającej się niczego koleżanki. W pieniądze do przetrwania zaopatrzył mnie organizator kompletów z filologii polskiej, profesor Julian Krzyżanowski, nazwawszy je górnolotnie „stypendium”, gdyż normalnego wsparcia nie chciałem przyjmując. Skierował mnie także do, raczej utajnionej, stołówki literackiej przy ulicy Foksal – prowadzonej przez panią Goetlową, żonę prezesa ZZLP Ferdynanda Goetla. Posadzono mnie przy stoliku, jak mi powiedziano, Czesława Miłosza. Szczerze się ucieszyłem, gdyż co nieco słyszałem o wileńskiej grupie „Żagary” i byłem bodaj świeżo po przeczytaniu jego „Trzech zim”. Zwłaszcza pod urokiem wiersza „Kotłyszka”. Był to utwór o bitwie legionów nad Stochodem – jedynej, w której brały udział wszystkie trzy brygady. Nie był to wiersz w stylu zachowawczej batalistyki, choć autor wplótł weń motywy „Wróć, ucałuj, jak za dawnych lat...”.

Kapral nadzorujący żołnierzy zaczął im metodą Baryki – ojca z „Przedwiośnia” opowiadać, jak pięknie i dostatnio będzie im się żyło w Wolnej Wyalczoniej. Naraz urwał, mówiąc: „Dalej nie umiem”. Ponieważ nie byłem tak bardzo pewny, dlaczego kapral „dalej nie umiał” i w ogóle przerwanie wiersza wydało się młodemu piszącemu, jeszcze tradycyjnie, wyszło jakieś trudne do przyjęcia, skorzystałem od razu z okazji, by zasięgnąć informacji „u źródła”. A w ogóle mówiłem z całym uznaniem o wierszu i chciałem być miły. Niestety, tylko ja. Odpowiedź Miłosza brzmiała mniej więcej: - A bo ja wiem/ w głosie mego interlokutora była furia/. Tak się napisało i dawno przestałem pamiętać”. Z dalszego gniewnego wywodu wynikało, że wiersz jest nieudany i z gruntu zły, bo uczuciowe, a co uczuciowy, to zły. „Grafomani, tacy jak zapewne pan, wiem, uwielbiają takie kawateczki, szlagiereczki, o miłości i płakaniu, wojakach, szablach, z których wiadomo, jaki był pożytek” – usłyszałem.

Obrażony, przesiadłem się do stolika Adolfa Nowaczyńskiego, który wszystko słyszał i, co niepodobne chyba do niego, było mu mnie żal.

To było moje jedyne spotkanie z Miłoszem, który po wojnie i przyjęciu „Nowego” niebawem stał się zawodowym dyplomata. socjalistycznym, attache kulturalnym w USA i Paryżu. W 1945 r. wydał w „Czytelniku” rozszerzony wybór „Ocale-

nie”. O dziwo, znalazł się tam i ten zmiążdżony przez samego autora wiersz „Kotłyszka”. Poeta współpracował z „Odrodzeniem”. Rzeczywiście, pojawiła się w jego całkiem nowych wierszach chłodna precyzja, na usługach zracjonalizowanej myśli – raczej o zainteresowaniach eschatologicznych – i w ogóle unikanie szerszego obrazu na rzecz dyskursywności. Tej poetyce pozostał wierny odąd zawsze – czego nie można powiedzieć o jego sądach o ludziach, konsekwencjach światopoglądowych, przynależności narodowej etc.

Wnet dyplomata reżimowy stał się emigrantem politycznym, autorem słynnego „Zniewolonego umysłu”, creda kosmopolitycznego raczej: „Dzieci Europy”.

Przekładał słynnych klasyków, głównie anglosaskich (choć na obfitej liście przekładów i Fiodor Dostojewski się znalazł), także *Pismo Święte*; ogłaszał imponujące wszecherudycją eseje, traktaty teoretyczne. Objął katedrę literatur słowiańskich na uniwersytecie w USA. Część wykładów poświęconych Polsce wydał osobno po angielsku pt. „The History of Polish Literature”, w której ocenia Juliusza Słowackiego jako poetę o skłonnościach do bełkotliwości i obsesyjnego powtarzania motywów, Cyprianowi Kamilowi Norwidowi zarzuca mętność a często nawet niedorzeczność wywodów. W poezji współczesnej ceni niemal wyłącznie Aleksandra Wata i Zbigniewa Herberta, a tego drugiego niewątpliwie ze względu na pokrewieństwo zainteresowań i poetyki. Kiedy jednak znakomity autor „Pana Cogito” zaczął cieszyć się w Europie znacznym uznaniem, to autor „Doliny Issy” zmienił pogląd, a nawet pisał o tym wybitnym poecie nieco obraźliwie. Kto wie, czy nie zadziałała tu (sądzę, że podświadomie) chęć obrony monopolu na genialność i światowość.

Po jedynej powieści „Dolina Issy” osnutej na wspomnieniach z dzieciństwa Cz. Miłosz ogłosił... zmianę narodowości. Przez jakiś czas twierdził, że jest – w dodatku jak Adam Mickiewicz – Litwinem piszącym po polsku. Nie zjednał tym jednak na trwałe popularności wśród nowych „ziomków”, choćby dlatego, że wybitni poeci litewscy – nie lubią, by ich ktoś z Zachodu pouczał, jaka powinna być ich twórczość.

W czasach gdy stosunki w Polsce znacznie liberalizują się (cenzura, rzecz jasna, istnieje, lecz jest najbliższa w państwach Układu Warszawskiego) i „Czytelnik” pertraktuje z autorem „Ocalenia” w sprawie wydania dzieł wybranych czy zebranych, ten stawia żelazny warunek: *Ręce cenzury precz od choćby jednej linijki czy przecinka!* Kiedy po szeregu wysokich wyróżnieniach Nagroda Nobla dla Miłosza, na którą od dawna się zanosilo, stała się faktem w roku 1980, poeta-profesor godzi się złożyć wizytę w Ojczyźnie – teraz znów nad Wisłą – choć instytucją zapraszającą był rząd komunistyczny, Minister Kultury i Sztuki. Jednakże, choć jako były dyplomata, znał savoir diplomatyczny, nie złożył zapraszającemu kurtuazyjnej wizyty, tylko w ZLP, gdzie przyjmowany był z euforią, jaką później rodacy wyrażali jedynie wobec Adama Małyszka.

Pisząc o Czesławie Miłoszu, przypominam stylem i nachyleniem uczuciowym potraktowanie – przynajmniej – tematu trochę jak publicyści z ostatnich numerów „Akantu”. Lecz nie znaczy to wcale, jakbym nie doceniał kompetencji jurorów, którzy Miłoszowi tę najwyższą w świecie nagrodę literacką przyznawali, a która stanowi niejako przepustkę do Nieśmiertelności. Otrzymał ją pisarz ogromnego talentu i inteligencji. Tyle, że nie solidaryzuję się ze zwyczajem naszej nacji, żeby każdego noblistę czy laureata równoważnej wy-

sokości nagród traktować automatycznie jako bohatera narodowego – na miarę Tadeusza Kościuszki czy nawet na miarę ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego.

<Grosz drugi – o Wisławie Szymborskiej>

Coraz mniej jest już, rzecz naturalna, ludzi, którzy mogą powiedzieć z autopsji i tym samym z obiektywizmem o tym, jak wyglądał dzień w tamtych czasach między zrzucaaniem przez „kukuryżniki” pąsowych ulotek z odezwą PKWN a okresem, zwanym żywiolowo „polskim październikiem”. W czasach, które reżim i prasa peperowska nazywały pompacyjnie „bezkrwawą rewolucją”, okazały się – jak wyznał pod koniec okresu Józef Światło – pomocnik Bermana i Raczkiewicz, uciekł już za granicę – czasami rewolucji nad wyraz krwawej. Nastąpiła władza (z natchnienia wykonawstwa poufnych zleceń Kremła) dokończyły, gdy chodzi o inteligencję z tradycjami i młodzież objętą określeniem „pokolenie Kolumbów”, to, czego nie dane było dokończyć specjalistom z Gestapo. Przesadzam, ale przecież nie aż tak bardzo... A jednocześnie władzom tym zawdzięczamy szereg dokonań bardzo pozytywnych, m.in. zwalczenie analfabetyzmu, egalitaryzację oświaty i kultury.

Czasy więc były bardzo złożone. Propaganda „Demokracji” (taka nazwa przez kilka pierwszych lat wyręczała późniejsze określenie „Polska Ludowa”). osiągnęły szczególne mistrzostwo w zatajaniu tego, co zaprzeczało określaniu tamtoczesnej rzeczywistości jako „bezkrwawa” oraz mistrzostwo w narzucaniu nowej ideologii. Czytniły to masowe organizacje, kursy wiedzy o „postępie historycznym”, wyższości ateizmu. uzasadnianego naukowo nad fideizmem, pracowite szkolenia z egzaminem i zaświadczeniami. Do tego należy raz podkreślić, że młodzież, nieraz zdumiona tym faktem, nie mogła doliczyć się w swym gronie „kolumbów-przewodników”. Ich rówieśnicy – jedni oklapli i siedzieli cicho, drudzy uwierzyli... – co góra określała terminem: „dojrżeli”.

Nowe władze, którym to i owo – powtarzано – należy zawdzięczać, nieświadomie nie były konsekwentne. I tak, gdy początkowo zapędzały nawet (podaję dla przykładu) w niektórych miastach żołnierzy czwórkami do spowiedzi, a zdarzało się też, na przykład w moim rodzinnym miasteczku z własnej inicjatywy brały udział ze sztabami w procesjach Bożego Ciała, dopiero po czasie zaczęły nagaśniać różnorakie przypadki „niegodziwości” kleru: kontakty z wrogim Zachodem nawet te służbowe z Watykanem, przyjmowanie pomocy filantropijnej z Zachodu”, co w dodatku ułatwiała oskarżanie kurii o zbrodnię najwyższą. Jednym z ulubionych, często dość stosowanych chwytów odgórnej propagandy w przypadku posunięć, co do których zachodziła obawa, że zostaną przyjęte z niedowierzaniem, było organizowanie protestów społecznych przeciwko „antyludowym”, kontrrewolucyjnym postępkom władz kościelnych. Najwartościowsze dla władz były protesty osób ogólnie znanych i cenionych, przedstawicieli zawodów szczególnie szanowanych. Namawiano bądź zmuszano do wpisywania owych nazwisk na listach żałobnych „protestantów”. Szczęście organizatorów takich kampanii cechowała niejaka naiwność i brak odpowiedniej wiedzy co do „who's who?!”. Gdyby takie gazetowe formy protestów (ulicznych nie znano widać jeszcze) stosowano dzisiaj, naciskanoby o udział w proteście kogoś ze strzelców goli przodujących drużyn piłkarskich. Tymczasem nieoświecone władze sądziły, że wrzenie protestu społecznego wtedy dopiero będzie naprawdę oszołamiające, gdy protestującymi będą poeci – bez względu nawet na wiek i dotychczasowy dorobek. Takich protestów opatrzonych potężnymi nazwiskami, o których to bodaj nazajutrz, a za tydzień najpewniej czytelnicy pism zapominali, bywało nie tak mało. W Łodzi może najmniej, gdyż w naszym mieście pierwszym sekretarzem KW PZPR była Michalina Tatarkówna – osoba

bardzo prawa, uczciwa i czująca szacunek dla osób kochających Rzeczypospolitą „inaczej”. Ta miała odwagę nie zgadzać się z „linią”, więc za „średniego Gomulki” została zdjęta. Wysokie władze krakowskie postanowiły po śmierci księcia metropolity Adama Kardynała Sapiehy, którego z powodu niezłomnego charakteru i przeogromnych wpływów, panicznie się bały, postanowiły wreszcie rozprawić się z nieposłusznymi hierarchami, którzy pozostali na tym też padole. Między innymi wywarło nacisk, by się nie wzdragała podpisać pisma, na młodą poetkę, niedawno dopiero po debiucie z tytułem „Dlatego żyjemy” opatrzonej nie za głośnym jeszcze nazwiskiem: Wisława Szymborska. Trzeba trafiać, że autorka wierszy, jakie w tym czasie trzeba było pisać, znaczą socrealistycznych, tyle że znacznie lepszych od powszechnej produkcji, niebawem wydoszła i z biegiem lat, gdy się talent imponująco rozwijał, otrzymała Nagrodę Nobla.

Ponieważ w środowisku pisarskim zdarza się częściej niż w innych, że cudze sukcesy kłują w oczy, zwłaszcza pisarzy głodnych sławy, a nie mających ku temu większych danych, znaleźli się swoiści paparazzi i zaczęli grzebać w poźółkłych zszwykach roczników. Ulatwiła im walnie zadanie sama laureatka, która nazbyt publicznie przeżywała swoje zaplątanie się, w młodości w nieszczęśliwą historię i zbyt jawnie kajała się. Znaleźli, wzniesli zbiorowy okrzyk oburzenia. Podrzucili temat publicystom „Akantu”, nie orientujących się, w nieprzeżytej przez siebie, przeszłości.

Czas, by oświadczyć, że mnie z panią Wisławą wiąże tylko znajomość wielu jej wierszy zwłaszcza z okresu „Wołania do Yeti” i niejaka bliskość metryk. Czy ona czytała jakieś moje utwory, śmiem wątpić. Po prostu cenię nadzwyczaj jej talent. Ale jeszcze bardziej Platona i Cervantesa, jednego za stworzenie, drugiego za upowszechnianie sentencji: „Amicus Plato, sed magis amica veritas”.

Szacunek dla sentencji przestrzega mnie, bym na tej pochwałie i obronie nie kończył jeszcze tego „Drugiego grosza”. Mam bowiem własne, istotne i nie wyszukiwane pracowicie uwagi krytyczne do niektórych poczestych autorki „Chwili”. Myślę najpierw o wierszu z okresu socrealizmu pt. „Malowidło w Pałacu Zimowym”.

Rzecz się dzieje w Piotrogradzie po strzałach „Aurory”. Dzielni rewolucjoniści – ubodzy wiedzą, ale bogaci duchem – szturmują z furją Pałac Zimowy – do niedawna rezydencję cara, ale nadal jeszcze symbol samodzierżawia – także Ermitaż (jedno z najbogatszych na świecie zbiorów sztuki). Zajmują salę po sali, aż nagle... przeżywają kryzys, podobny do kryzysu Kordiana w zamku w Warszawie. Otóż w kolejnej sali ujrzeli wymierzone ku nim niezliczone bagnety atakującego ich wściekłego, zdecydowanego na wszystko wojska „stareńkiej władzy”. Rewolucjoniści stanęli jak wryci, dławieni strachem chcą się wycofać. Carskie wojska wyszczerczają ku nim bagnety na wielkim, zajmującym całą ścianę przeciwległą obrazie batalistycznym, pedantycznie realistycznym w każdym szczególe. Ale przecież czy można sobie wyobrazić ludzi aż tak prostych, żeby nie mogli odróżnić wojska wymalowanego od żywego?!

Poetka zamierzała ukazać czcigodną prostotę mas, które chcą wziąć rewanż za niedawne krzywdy społeczne, a ukazała naiwnie, wbrew swej najlepszej w tym okresie woli arcyidiotów! Dwójka z psychologii i... zdrowego rozsądku!

Nie przypominałabym o tym wierszu z zarańca twórczości autorki „Chwili”, gdyby nie to, że obecnie nieprzemysłenie i nieostrożność znów dały u niej znać o sobie. W stosunku do krótkiego wiersza, który jest żywą pamiątką rozpaczliwej złońskiej w najtragiczniejszych bodaj dniach powstańczej historii Polski. Mam na myśli, przejmujący w swej bezradnej rozpaczliwej, a znany wiersz Rajnolda Suchodolskiego – poety i ciężko rannego powstańca listopadowego. Wiersz po-

wstał, kiedy już padły: reduta Ordona i kościółek na Woli z trupem generała-kaleki Józefa Sowińskiego, kiedy Horacy Franciszek de la Porta Sebastian, minister spraw zagranicznych świętej dla powstańców „Tęczy Franków” przygotowuje swe słynne przemówienie do parlamentu swego kraju, wyrażające odcięcie się od sprawy powstańczej wobec opinii świata i zyskania pokłasku cara, że „l'ordre rçgne a' Varsovie”. Wiersz R. Suchodolskiego, zgodnie z nastrojami patriotycznymi ogłasza: „Kto mi powie, że Moskale są to bracia nas, Lechitów, temu pierwszy w łeb wypalę pod kościołem karmelitów...”. Bynajmniej nie była to bowiem chwila, w której mógł Adam pisać wiersz „Do przyjaciół Moskali”, lecz „Zemsta, zemsta, zemsta na wroga!”

W takim to czasie i w takim nastroju delegacja polska opuściła międzynarodowy kongres panslawistów w Pradze czeskiej, który miał być poświęcony stworzeniu ram organizacyjnych czegoś w rodzaju Zjednoczonej Europy – tyle że wyłącznie krajów słowiańskich i właśnie pod egidą Rosji.

Jednak pani Wisława, nie zajrzawszy do historii – choćby tylko historii literatury – oceniła tamten rozpaczliwy utwór jako śmiesznotę uroczą nadającą się do wykorzystania jej schematu do przedrzeźniania go w szeregu bezsensownych, niby to dowcipnych, andronów rymowanych. Stanowczo zbyt wielkie zaufanie do swego – tym razem nieprzemysłanego – poczucia humoru!

Jednak tylko ten, kto nie popełnił nigdy w życiu żadnego błędu niech rozedrze szaty z oburzenia. Proszę jej tą złą zabawę, jakby nazwał te śmiesznoty Stanisław Jachowicz, wybaczyć. Tak jak i owo zarozumiałe Piotra Rakowskiego z 74. numeru „Akantu”, mało mądre oświadczenie przy okazji „sądu” swego nad Noblistką: „Ja, poeta, buntownik z wyboru przeciw złu...”

<Trzeci mój grosz – Nobliści i politycy powyżej żebraczego Ministra Kultury i Sztuki weźcie to, proszę uprzejmie, pod uwagę>

Jak powszechnie wiadomo, nagrody Nobla przyznawane są za szczególne osiągnięcia z pogranicza medycyny twórczej i farmakologii, z dziedziny fizyki, pokojowa – za szczególne osiągnięcia dla zapanowania sprawiedliwości na świecie oraz z dziedziny literatury.

Na polu medycyny mamy bardzo wiele osiągnięć (nawet mówiła ostatnio o takim jednym telewizja). Nie były i nie są podobno one na miarę rzeczony Nagrody. W dziedzinie fizyki... także – wbrew przeświadczeniu dość w naszym kraju powszechnemu, ponieważ współodkrywczyń radu i polonu nie była Polką w znaczeniu prawnym i odczuciu światowej opinii. W rzeczywistości nagrodzona była obywatelką francuską, pracownikiem naukowym nadsekwańskiej miarodajnej instytucji, a tylko z pochodzenia Polką. Osiągnięcia jej w opinii świata rozślały Francję.

Co innego w dziedzinie Pokoju. O donio-

śłym skoku przez płot wszyscy wiemy, nie będę więc pisał. Mogę tylko zaryzykować pogląd, że trzech politycy de gante Poloniae: Roman Dmowski, Józef Piłsudski, Ignacy Paderewski dokonali drogą pokojową przywrócenia sprawiedliwości prawnopolitycznej „w samym sercu Europy”, jakby powiedziała Konopnicka i za to zasługiwali rzeczywiście swego czasu na Pokojową Nagrodę Nobla, tyle że tamtoceśni jurorzy nie raczyli tego zauważyć.

Co innego z naszą sytuacją na polu literatury. Otrzymali w tej dyscyplinie Nagrodę Nobla: Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska. Nominację do tejże Nagrody, co się chyba liczy, otrzymali przed laty Eliza Orzeszkowa, Stefan Żeromski, Zofia Kossak-Szczucka (za „Krzyżowców”). Po ostatniej wojnie – Maria Dąbrowska, Witold Gombrowicz (niestety, zmarł tuż przed sfinalizowaniem decyzji jury), Jarosław Iwaszkiewicz (w ostatniej chwili nie wzięty pod uwagę, gdyż otrzymał „wyżej liczącą się”, Nagrodę Leninowską). Być może, pominąłem jakiegoś nominanta (może Tadeusza Różewicza?), przepraszam, nie jestem oblatany „europejczykiem”.

Z tego, co przypomniałem przed chwilą (4 Nobla za literaturę, 1, powiedzmy za pokój) wynika czarno na białym, że Europa ceni nas i zaspokaja naszą zdrową potrzebę dumy narodowej niemal wyłącznie na osiągnięcia pisarskie. Ponieważ wielkie talenty wyrastają nie na Saharze, lecz swoistej „grzybni” życia literackiego, czyż nie czas najwyższy, aby władze wyciągnęły z powyższej „statystyki” wreszcie, racjonalny wniosek, że nie wolno owej „grzybni” lekceważyć, brać za coś dziesięciordernego i oddawać w pacht przepoczcziwym ciotkom, które, gołym jak mysz „laicka” młodym i trochę starszym pisarzom ze swych emerytur groszowych fundują tomiki, rozprowadzane potem obnośnie po znajomych, a to z przyczyny braku zainteresowania „rynku” (!) księgarskiego. Pisma literackie, nieliczne, ledwie ziąpiące, choć żadne płaci honorariów, nie mogą istnieć bez ubiegania się o idiotyczne reklamy od firm wyrabiających, powiedzmy, proszek do czyszczenia klozetów itp.

Może by tak „Państwo Władza”, mimo fiskalnych (wiadomo! wiadomo!) trudności i tego, że wszystko stało się dziś przeokropnie nieopłacalne wyciągnęło wreszcie wniosek, że bez literatury naród (zwany od jakiegoś czasu tylko „społeczeństwem”) tak naprawdę istnieje jednak nie będzie.

PS. Autora „Moje wotum nieufności” w numerze 9/74 „Akantu” muszę, niestety, poinformować „dla nauki” (ostatnie dwa słowa wyjęte są z tytułu encyklopedii ośmiennastowiecznej „Nowe Atany”), że reguły oceniania wartości utworów literackich czy całokształtu twórczości danego pisarza nie przewidują podkreślenia czegoś w utworze czy utworach nie ma, lecz nakazują ustosunkowania się, choćby najsurowszego, do tego, co właśnie tam jest t.*



**SPECJALISTYCZNE
USŁUGI MIESZKANIOWE**

- KONSERWACJA, NAPRAWY, WYMIANA WIND OSOBOWYCH I TOWAROWYCH
- OPIOMIAROWANIE CIEPŁA I WODY
MONTAŻ URZĄDZEŃ REGULACYJNYCH
- PROJEKTOWANIE BUDOWNICTWA
- SPRAWOWANIE FUNKCJI INWESTORA
ZASTĘPCZEGO, NADZÓR BUDOWLANY
- KAŻDY WŁAŚCICIEL I ZARZĄDCA
MOŻE ZLECIĆ **POBUDOWI** ZADANIA
Z POWYŻSZYCH ZAKRESÓW

POBUD sp. z o.o.
PRZEDSIĘBIORSTWO ORGANIZACJI BUDOWNICTWA
85-868 Bydgoszcz, ul. A.G. Siedleckiego 14,
Telefony: (052) 371 37 82, (052) 371 37 84, (052) 371 37 86, (052) 371 66 82, telefax: (052) 371 37 85

Sprawa Miłosza i Szymborskiej

Barbara Witucka

Nie zagubić siebie

Z niemalym zainteresowaniem przeczytałam wypowiedzi dotyczące twórczości Miłosza i Szymborskiej zamieszczone w październikowym wydaniu „Akantu”. Cóż mogę rzec... Może tylko to, że dla Polaka wszystko jest albo czarne albo białe, albo złe albo dobre. Nic więc dziwnego, że i w tej kwestii tak być musi...

Z literaturą jest jak z polityką. Słusznie napisał Jarosław Jakubowski („Akant” 2003, nr 10, s. 49), że „literatura jest polem wolnego wyboru”, podobnie jak polityka. Nikt nie ma prawa nakazać nam stanąć po tej czy tamtej stronie. Od nas samych zależy jacy byliśmy, jacy jesteśmy i dokąd zmierzamy. Prawda jest jednak taka, że w każdej dziedzinie naszego życia istniały i istnieć będą tzw. „układy”. Co one oznaczają - wyjaśniać chyba nie muszę. I nasuwa mi się tutaj słynne powiedzenie minionej epoki: „Pomożecie? - Pomożemy”. Dalej można by dopisać inną kwestię: „Wy pomożecie nam, a my wam”.

Dlaczego więc Wisława Szymborska nie miała skorzystać z takiej „okazji” skoro ta się sama nasunęła? Jak ktoś chce się „ustawić”, to wybiera taką czy inną drogę, która później pozostaje już tylko kwestią własnego sumienia. Idąc za zasadą Machiavellego - „cel uświęca środki”, a historia i tak osądzi po swojemu.

To, czy Miłoszowi lub Szymborskiej słusznie przyznano Nobla, można by rozpatrywać na zasadzie porównań względem innych dziedzin, w których ten sam Nobel jest przyznawany. No, ale nie ukrywajmy - w mniejszym lub większym stopniu przeważają jednak „układy”, a co za tym idzie - również i walory polityczne. Muszę się jednak w pewnej kwestii zgodzić z Arianą Nagórską, która pisze, iż w obliczu przyznania jakiegokolwiek Polakowi Nobla, „wszelkie względem niego zastrzeżenia automatycznie stają się sprawą drugorzędą wobec faktu rozstawienia Polski w świecie” („Akant” 2003, nr 10, s. 48). Tak więc i te Noble będąc w posiadaniu dwójki polskich poetów pozostają jakby nie patrząc naszym narodowym dorobkiem - słusznym czy nie, to już jest kwestia i indywidualnej oceny. Takiej samej jakiej np. Ariana Nagórska dokonała wobec Lecha Wałęsy. Poczuliśmy jednak niesmak czytając jej wypowiedź: „Nawet jeśli to będzie Wałęsa, wypadła jakies zadowolenie okazać” - czytamy w jej artykule. To „jakies” brzmi jak nic niewarta karta historii, na której na trwałe L. Wałęsa się zapisał. Każdy ma własne zdanie na ten temat i co niektórzy mogą się oburzać na fakt przyznania mu tak prestiżowej światowej nagrody, będącej w dużej mierze oczywistym politycznym krokiem odzwierciedlającym zadowolenie Zachodu z zaistniałej wówczas międzynarodowej sytuacji. Bo nie da się ukryć, że to właśnie w naszym kraju, rozpoczęła się „jesień narodów”, która w efekcie doprowadziła do upadku komunizmu. No ale... kto teraz po kilkunastu latach pamięta te inicjatywy? Łatwiej jest bowiem wytykać błędy, winić jednego człowieka za złą kondycję gospodarczą państwa. Tak to już jest, że najpierw Polak jest „za”, a potem „przeciw”. I tylko nieliczni potrafili jeszcze twardo stać na stanowisku i bronić własnych przekonań, by nie stać się chorągiewką na wietrze. I nie zgodzę się z Anną Makles, która twierdzi, że „jeśli siądziesz między urony musisz krakać tak jak i one” („Akant” 2003, nr 10, s. 51). Krakać można, i owszem ale tylko wtedy, gdy poglądy się zgadzają, jeśli zaś się nie zgadzają to najlepiej nie wchodzić w bągno, które z daleka cuchnie.

Miłosz i Szymborska dokonali własnych wyborów. Jakich? Każdy ma swoją teorię na ten temat, jednakże w większości wybór Szymborskiej zapisał się w literaturze „czarnym piórem”. Przynajmniej dla mnie. Nie ukrywam, że na „ko-

munizm” mam po prostu alergię, która po jego upadku rozszerzyła się na całą lewicę. I być może dlatego też nie żywię zbyt wielkiej sympatii do Szymborskiej. Wprawdzie próbowałam być obiektywna i mimo jej „komunistycznej przeszłości” nieraz sięgałam po poezję tej autorki, jednakże jakoś nie przekonała mnie do siebie i swej twórczości. Zdecydowanie wolę poczytać poezję „mrocznego czasu” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, którego karierę literacką przerwała śmierć na polu walki. Nie zdążył wydać ładnego tomiku, nie promowała go „ekipa Wschodu”, miał tylko ten „mroczny czas”, krótki czas, który wykorzystał, by zaistnieć i wyrazić tragiczne przeżycia swego pokolenia, które szanse ocalenia człowieczeństwa upatrywało w postawie patriotycznej, w heroizmie i humanizmie. I kiedy czytam jego wiersz: „Wolam cię, obcy człowieku co kości odkopiesz białe, Kiedy wystygną już boje, szkielet mój będziesz miał w ręku sztandar ojczyzny mojej”, nie muszę się wstydić za tego poetę, a wręcz przeciwnie - składałam mu hołd za to, że należał do pokolenia, które udowodniło, iż jest w pełni odpowiedzialne za losy narodu. Kto wie jakby się potoczyły losy polskiej poezji gdyby dziś ten poeta żył.

Miłosza i Szymborską wykreowała tamta epoka. Czy Szymborska sprzedała się, by osiągnąć cel? Czy Miłosz po kilkuletniej służbie na rzecz polskiego rządu komunistycznego „przejrzał na oczy” i słusznie odmówił powrotu do kraju? Należałoby się o to zapytać ich samych. Ale jakby nie było - w taki czy inny sposób udało im się osiągnąć wysoką pozycję na literackiej scenie. I dziś nie tylko Polska, ale i cały świat wie kim są. Anna Makles pisze, że „to, że poeta coś pisze nie oznacza jeszcze, że tak myśli. Może nie Miłosz się zmienił sam w sobie, tylko zmienił podmiot liryczny swoich utworów”. I dalej czytamy w tym samym artykule... „Miłosza nie rozumiem zupełnie. Żąda on od czytelnika znajomości jego biografii. Opisuje miejsca i sytuacje zupełnie mi obce. Jest kronikarzem własnego życia”. Jak widać, autorka nie jest zdecydowana po której stronie ma stanąć. W jednej chwili bierze Miłosza w obronę, a w następnej już go nie rozumie. No, ale zrozumieć poetę jest czasem bardzo trudno, jednakże słowa są odzwierciedleniem duszy człowieka i dają chociażby częściowy obraz osoby, która przelewała na papier swoje myśli i odczucia. Czytając między wierszami układamy sobie portret autora. W tym i Miłosza. „Jeżeli chcę pokazać - zauważa Miłosz - kim się jest, pochodząc ze wschodu Europy, czy mogę to zrobić inaczej niż opowiadając o sobie? Owszem, mógłbym stworzyć postać fikcyjną i w jej biografii zamknąć obserwacje zrobione na sobie i na innych. Wtedy jednak mimo woli dobieżałbym te obserwacje zgodnie z założeniem, to jest odrzucałbym szczegóły za mało typowe. Nie krępowałaby mnie żadna kontrola, byłbym jak balon bez balastru. A pomimo wszystko balast jest użyteczny. Lepiej więc jest zatrzymać się na sobie i brać na warsztat to tylko, czego się samemu bezpośrednio dotknęło.”

Jak wiadomo, emigracja przyjęła Miłosza w sposób zróżnicowany. Z pewnością poeta spodziwiał się tego, mając za sobą „bagaż” współpracy z komunistami. Rękę podał mu redaktor „Kultury” w Paryżu, Jerzy Giedroyc. Niechętnie zaś odniósł się do Miłosza środowisko londyńskie, natomiast w Nowym Jorku bardzo krytyczne opinie wygłaszał o nim Jan Lechoń. Również w kraju spotkały Miłosza ostre krytyki, między innymi Kazimierz Brandys napisał potępiający go paszkwil „Nim będzie zapomniany”. Ale gdyby nie emigracja, z pewnością nie powstałby jego „Zniewolony umysł”, który stanowi do dziś jedno z najważniejszych rozpoznań mechanizmu zniewalania kultury przez system totalitarny. Ma

być świadectwem tego, że człowiek może zrobić wszystko z drugim człowiekiem, zniewolić go w trzech jego dążeniach - pragnienia prawdy, dążenia do szlachetności i dążenia do miłości.

Sprawa Miłosza i Szymborskiej jest i będzie wciąż aktualna. Wybory dokonały się już dawno, a Szymborska doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że linearny czas życia nie pozwala na korekty wcześniejszych dokonań. Stąd też w wielu jej wierszach powraca motyw odpowiedzialności za podjęte decyzje i zrealizowane działania. „Choćbyśmy uczniami byli najtępszymi w szkole świata, nie będziemy repetować żadnej zimy ani lata” - pisze poetka w jednym ze swoich wierszy („Nic dwa razy”).

Jak słusznie zauważył Stefan Pastuszewski („Akant” 2003, nr 10, s. 50), przyznanie nagrody Nobla nie musi wcale oznaczać, że dostali ją najlepsi z najlepszych. Może ci najlepsi nie zostali jeszcze odkryci.

Swoje rozważania zakończę wierszem mało znanego poety, mieszkającego niegdyś w Żninie, który tak pisze:

„Przekroczyć krąg
i nie wiedzieć

czym jest strach

Zachować jednak prawdę

Wyzwolić w sobie
pierwotny instykt
walki

Wiedzieć jednak
czym jest rozgrzeszenie

Iść do przodu
choćby inercją
Nie zagubić siebie
(nikt nie wie
co to znaczy)

Trwać jednak
Trwać
przy swojej
prawdzie
przy swoich
myślach
przy swoim
cieniu

[Jerzy Lach, „Przekroczyć krąg”, ze zbioru „Którzy jeszcze wierzą...”]

Mariusz Trynkiewicz

Odstępuję

Od „sprawy Miłosza i Szymborskiej” to odstąpię. I nie dlatego, że jest to wygodniejsze, ale dlatego, że wydaje mi się uczciwsze. Pozostawiam temat osobom, które są, a przede wszystkim czują się w porządku. Moralnie są bez skazy, nie chodzili do socjalistycznych szkół, nie należeli do socjalistycznych organizacji młodzieżowych, nie pracowali w socjalistycznej („dla jej dobra”) ojczyźnie... etc, etc.

Jakże bardzo, jako naród, lubimy osądzać innych! (Przez zawiść?) Jakże łatwo jest nam wydawać sądy.

Dziękuję za udział w tej dyskusji nie ze względu na szczególną galanterię dla noblistów, ale dlatego, by nie czuć się hieną. Myślę, że dojrzałość nie polega na odnajdywaniu skaz, zadrapań, ale na umiejętności ich zrozumienia. Jako naród tak manifestujący swoją religijność powinniśmy być tym bardziej wyrozumiali i przebaczać (jeśli faktycznie jest co), z czym zwracał się chociażby Jan Paweł II podczas ostatniej pielgrzymki.

Podsumowując swoją wypowiedź użyję cytatu: „Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie nie jest mi obce...” Postuluję więc o wyrozumiałość.

Sprawa Miłosza i Szymborskiej

Konrad Strzelewicz

Nie było rozłamu

Gratuluje „Akantowi” dyskusji w sprawie Szymborskiej i Miłosza. Ja już, wywołując zamierzony i należny skandal, w tej materii zabrałem głos w redagowanej przeze mnie „Prozie, prozie, prozie”, tom VIII z 2002 r. („Hańba domowa”), w wywiadzie dla „Nowej Myśli Polskiej”, którego udzieliłem Stanisławowi Stanikowi, w mojej fakto-graficznej książce „Wokół ósmego tomu >>Prozy, prozy, prozy<<, Kraków-Częstochowa 2003, w polonijnej prasie USA i Australii (m.in. artykuły „Naprzód – prawą marsz”, „Chromolimy literackich protestantów i robimy swoje”). Reszta w, akurat co wydanym przeze mnie IX tomie, „Prozy, prozy, prozy”.

Drażąc temat dalej, bo warto – i trzeba – odbrać i przewartościować nie tylko „kukul-cze jaja literatury polskiej” – Szymborską i Miłosza, ale całą literaturę PRL. Przecież tu co krok, to kłamstwo, fatalne lokaty, narzucone oceny, wmówiony świat wartości.

W przypisku chciałbym jeno zaznaczyć i sprostować, że w kierowanym przeze mnie Krakowskim Oddziale ZLP nie nastąpił rozłam, albowiem rozłamek nie można nazwać odejścia dwunastu członków z powodu przypomnienia haniebnej rezolucji 53. pisarzy krakowskich sprzed półwiecza potępiających krakowskich, sponiewieranych księży w słynnym procesie. W tym roku stało się to przedmiotem sesji naukowej Instytutu Pamięci Narodowej i Papieskiej Akademii Teologicznej.

Otóż w wyniku usilnych starań protestantów z KO ZLP odeszło dwóch byłych zdegradowanych ministrów PRL, dwóch byłych cenzorów Krakowa (w tym ostatni w randze dyrektora), dwóch byłych kierowników z Komitetu Wojewódzkiego PZPR, dwóch posusznych synów jednego z owych byłych kierowników KW PZPR, dwóch jak najprawdziwszych byłych etatowych oficerów byłej UB/SB, dwóch non stop zalanych poetów, dwóch innych zdegradowanych protestantów, poety i prozaika, którzy po paru dniach, rozejrzawszy się wokół, natychmiast wycofali swoje podpisy.

Zatem zamiast rozłamek, powstałym rzekomo w KO ZLP z powodu sponiewierania „ikon literackich” byłej PRL przez niżej podpisanego, może nazwać to wszystko samooczyszczeniem, dostosowaniem obyczajów moralnych do standardów europejskich. A stanowisko zajęte przez Zarząd Główny ZLP, zdominowany przez niefortunnego prezesa Piotra Kuncewicza, jego uległość wobec krakowsko-wiedeńskich wolnomyślicieli, skłoniło mnie do postawienia w prasie zaoceanicznej wniosku, że ten poczciwy, niedołężny starzec powinien dla dobra polskiej literatury po prostu odejść. Wraz z dworakami.

PS. Wśród omówionej bibliografii tematu we wrześniowym numerze „Akantu” przez Arkadiusza Franię nie zauważyłem dwóch pozycji: cennej książki Jana Majdy z Uniwersytetu Jagiellońskiego pt. „Jan Paweł II. Wisława Szymborska. Czesław Miłosz.”, który poddał miazdzącej analizie antypolonizm Miłosza oraz artykuł krakowskiego korespondenta „Kurierza Codziennego” w Chicago – Aleksandra Szumańskiego „The truth about the Nobel – Prize winner”, pomieszczony w „Polonia Today”. Być może teksty te zostały omówione wcześniej, niestety mogłem rzecz przeoczyć, ale sprawę sygnalizuję.☛

Stefan Jurkowski

Nadużywam po raz drugi świadomie

Nie wiem, czemu służy dyskusja, a właściwie sąd nad noblistami. Podejrzewam, że jest to przede wszystkim bulgot smoły w polskim piekielku, bo przecież chodzi tu głównie o życiorysy i „postawy”, które miałyby warunkować i wytyczać do dzisiaj wartość ich twórczości oraz poezji w ogóle.

Ale po kolei.

Owszem, ucieszył mnie tekst m.in. Ariany Nagórskiej („Kity elity, czady gromady”), ponieważ – użyję pewnego skrótu – dla tej autorki „Piesek przydrożny” jest zdechłym pieskiem. Jak się wydaje, piesek ów jest dla niej zdechły bez względu na to, jaką filozofię życiową wyznawał, i jakich wyborów moralnych autor „Pieska” dokonał w przeszłości i teraz. Mogło też zbrzydzić Nagórską ubieganie się noblisty o jeszcze jedną, lokalną nagrodę. To jest dyskusja tocząca się w czasie teraźniejszym: „Panie Miłosz, pan zgłupiałeś, i mnie to denerwuje”. Dyskusja całkiem uzasadniona. Bo to nie jest oszołomskie rozliczanie z przeszłości, czy z pobożności, albo tak zwanego patriotyzmu.

A kiedy Jarosław Jakubowski, który miał – jak pisze – sześć lat w chwili, gdy Miłosz otrzymał Nobla, wyznaje („Sąd krasnoludków”), iż woli wiersze Tkaczyszyna-Dyckiego od utworów Miłosza, to stanowi jego autentyczny wybór, który po prostu jest uwarunkowany gustem lub pewną wewnętrzną struną brzmącą w tej poezji, a w sposób irracjonalny poruszającą Jakubowskiego. Rozumie to, głośno mu klaszczę, bo sam wołę Bolesława Prusa od noblisty Henryka Sienkiewicza, Krzysztofa Gašiorowskiego od Zbigniewa Herberta, a Julia Hartwig z Adamem Zagajewskim razem wzięci nie są dla mnie warci jednego Marka Wawrzkiwicza.

To zupełnie normalne, że w literaturze nie ma autorytetów, że każdy artysta sam dla siebie powinien tworzyć miarę: że można i trzeba rozbić ołtarzyki, na których stoją nobliści, ale także wszystkie Julie Hartwig i Adamowie Zagajewscy. I to jest normalne, i to jest w porządku. Jeśli jednak Stefan Pastuszewski sięga do spraw sprzed pół wieku, to już nie jest w porządku, bo wkracza to poza dyskusję ściśle literacką. Panie Stefanie, obaj mieliśmy po kilka lat, gdy Szymborska pisała inkryminowane teksty. Mnie to nie przeszkadza dziś, po pięćdziesięciu latach, gdy czytam inne jej wiersze. Nie obchodzi mnie, czy wówczas poetka kochała się w Stalinie, czy może w Piusie XII... A ponieważ mieliśmy po te kilka lat, to obaj bądźmy raczej wdzięczni losowi, że sami nie byliśmy zmuszeni do zajmowania okre-

ślonych i „właściwych” postaw w tamtym obłędnym okresie; nie musieliśmy niczego podpisywać ze strachu, że nas zniszczą, albo po prostu z wiary naiwnej. Nie musieliśmy pisać wierszy ku czci, itd. Czy możemy zaręczyć za nasze postawy? Chyba jednak dużo lepiej, że nie zostaliśmy poddani takiej próbie, więc nie rzucamy kamieniem. Prawdziwą odwagą, a także gestem sensownym, byłoby od razu wtedy rzucenie w twarz Szymborskiej, że oto jej postawa jest koniunkturalna, czy wręcz zdradziecka. Takiego odważnego wówczas nie było. A dziś, po pięćdziesięciu latach, czy ma to jakieś znaczenie, zwłaszcza, że trup komuny już od trzynastu lat gnije w grobie? Tak więc tego typu zarzuty, że oto życiorys nie taki, trąci dziś nie tyle oczyszczeniem moralnym, co zwykłym, dosyć skądinąd absurdalnym, donosem, pasującym bardziej do publicystyki osławionej Wandy Odolskiej.

A poza tym, drogi Poeto Stefanie, zastanówmy się, czy owa „nienawiść” Szymborskiej z wiersza pisanego w 1952 roku, jest rzeczywiście tą samą nienawiścią, co ta z utworu z 1992 roku? Odrzućmy, jako poeci, na chwilę politykę. Nie dopisujemy do wierszy ideologii. Ja widzę tu pewną metamorfozę; jest to zapis pewnego kręgu, jaki ta nienawiść zakreśliła. To jest przedstawiona nienawiść właśnie dekomunizatorów do świata zastanego, nie zaś do nich samych jak Pan to sugeruje – jeśli już do interpretacji poetyckiej przykładać na siłę szablon dziś obowiązującej „ślusznosci politycznej”. Zresztą nie bawmy się teraz w kanoniczne interpretacje wieloznacznej poezji. Niech Pan moje słowa raczej przyjmie za anegdotę z pointą!

Owszem, różne są wiersze Szymborskiej, płytsze, głębsze, ale zawsze jest to poezja finezyjna – co sam Stefan Pastuszewski przyznaje. Jakże dalekie od tamtych dawnych utworów. Ale przecież takim samym absurdem, byłoby zarzucanie dowolnemu poecie, że na przykład jego juvenilia są dużo słabsze od późniejszych utworów; że popełniali rozmaite błędy, nie tylko artystyczne. Dyskutujemy więc normalnie o tych wierszach, doszukujemy się w nich głębi lub intelektualnych pływów, zrzucamy im niedoskonałość językową, twórczym w miejsce tej poezji inną, konstruktywną propozycję, mówmy o tym, czy jest to poetyka już do cna zgrana, czy też jeszcze coś zapowiadająca, wszak poetka wciąż pisze. Takiej dyskusji, o najwyższej temperaturze ciągle brak naszemu życiu literackiemu. Tylko nie sprostujemy zaraz jakiegokolwiek poezji do ideologicznych zaszłości, bo to anachronizm, który naprawdę już nikogo nie obchodzi; ani też nie ściągnie poetki z piedestału, jeśli ona w ogóle tam stoi. W ten sposób to i św. Augustyna należałoby dzisiaj wypędzić z nieba za kurtyzany grzesznie konsumowane w młodości. Tymczasem „każdy może świętym być” – jak głosi hymn młodej nadziei narodu, której oddech już czujemy na plecach.

I jeszcze jedno: zamknięcie „Ordy” uważam za błąd ludzi o tym decydujących, których mentalność w świetle takiego posunięcia wydaje się dalej obracać w okolicach lat pięćdziesiątych. Natomiast trzeba stwierdzić, że poezji Miłosza można i należy przeciwstawić nowe atrakcyjne wyzwanie intelektualno-artystyczne, bo prymitywna parodia jednego wiersza, to moim zadaniem jeszcze zbyt mało. A może właśnie za brak takiego wyzwania „Orde” zamknięto? Chciałbym wierzyć...☛

Sztuka i doświadczenie

PRACOWNIA PLASTYCZNA
HALINY I WŁODZIMIERZA KRZEMKOWSKICH

ul. Malinowa 6, 85-363 Bydgoszcz
tel. 052/379 67 89, e-mail: krzemart@abas.pl

Usługi w zakresie:

grafika użytkowa, reklama, informacja
wizualna, projektowanie mebli i wnętrz

Sprawa Miłosza i Szymborskiej

Stefan Pastuszewski

Bez nadużycia, ale z błędami

Niepotrzebnie S. Jurkowski od samego już tytułu się kaja, bo tym razem nie popełnił nadużycia w stosunku do faktów, które wreszcie przyjął do wiadomości („Akant” 2003, nr 11, s. 31). To znaczy fakt, że W. Szymborska uprawiała i uprawia publicystykę w swej poezji. No i propagandę agitacyjną, na zamówienie (np. „Gazeta Wyborcza” 1992, nr 132, s. 1). Tak, bo wbrew temu, co wmawia młodemu nie znającym faktów, Czytelnikom autor „Rekonstrukcji”, dzisiejsza noblistka wcale nie musiała pisać wierszy *ku czci i za*, ona po prostu chciała. Wydała bowiem aż dwa tomy agitek, podczas gdy inni poeci, rzeczywiście zmuszani do takich okazjonalnych utworów (jeden czy dwa były warunkiem ukazania się książki) poprzestali na kilku socrealistycznych kwiatuśkach, jak np. T. Kubiak czy J. Tuwim. A że jak wynika z tekstu mego polemisty nie czytał on wcale „Dlatego żyjemy” i „Pytań zadawanych sobie” więc mimo, że tego nie chciałem, przytoczę taki jeden liryczno-agitacyjny kwiatuśzek napisany przez autorkę „Chwili” pod wpływem śmierci Józefa Wissarionowicza Stalina:

Ten dzień

Jeszcze dzwonek, ostry dzwonek w uszach
brzmi.

Kto u progu? Z jaką wieścią, i tak wcześniej?
Nie chcę wiedzieć. Może ciągle jestem we śnie.
Nie podejść, nie otworzyć drzwi.

Czy to ranek za oknami, mroźna skra
tak osłepia, że dokoła patrzę łzami?
Czy to zegar tak zadudnił sekundami?
Czy to moje własne serce werbel gra?

Póki nikt z was nie wypowie pierwszych słów,

brak pewności jest nadzieją, towarzysze...
Miłczą. Wiedzą, że to, czego nie chcą słyszeć,
muszą czytać z pochylonych głów.

Jaki rozkaz przekazuje nam
na sztandarze rewolucji profil czwarty?
- Pod sztandarem rewolucji wzmocnić warty!
Wzmocnić warty u wszystkich bram!

Oto Partia – ludzkości wzrok.
Oto Partia – siła ludów i sumienie.
Nic nie pójdzie z Jego życia w zapomnienie.
Jego Partia rozgarnia mrok.

Niewzruszony drukarski znak
drżenia ręki mej piszącej nie przekaze,
nie wykrzywi go ból, łza nie zmaże.
A to słusznie. A to nawet lepiej tak.

marzec 1953

Wystarczy? Czyż nie piękne pięknościowie?

Panie Stefanie, myli się Pan sugerując, że ówczesna postawa poetki, a była ona skrajnie ideowo czerwona, „nie ma dziś znaczenia” i że nie ma dziś sensu zajmować się zaszłością.

Po pierwsze – literatura to ciągłość i każdy z nas ma prawo wpuścić w nią sondę w dowolny przedział czasowy. I nie tylko doszukiwać się w minionych utworach „głębi lub intelektualnych płycizn”, ale też oceniać ich przekaz ideowy, bo on, zważywszy na fakt, że utwór literacki to również komunikat, jest równie ważny.

Po drugie – mamy do czynienia z pewną mistyczną wręcz ciągłością słowa. Skoro ktoś kiedyś wypowiadał słowa fałszywe i naginał je do faktów, to czy obecne jego słowa będą w pełni prawdziwe? (sławny dylemat starożytnych filo-

zofów: Czy kłamca, który mówi prawdę mówi prawdę?). Trucizna w języku odkłada się bowiem nie czym złogi metali ciężkich w roślinach i nie ma racji J. Tabisz przykładając do literatury zasadę, że „szewc który zabił żonę może robić dobre buty” („Akant” 2003, nr 9, s. 5). Co jak co, ale w odróżnieniu od skóry na cholewki czy choćby tubki farby olejnej słowo niesie w sobie wartość moralną. Wraz z innymi słowami może tworzyć olśniewającą feerię, ale jego nacechowanie moralne zawsze gdzieś w głębi pozostanie. Może W. Szymborska dlatego jest niedościgną mistrzynią w zestawianiu słów, że kiedyś, to znaczy w okresie swego debiutu, cynicznie wykorzystywała je w celach manipulatorskich. Sama zresztą po latach zeznała, że „poezja dużo lepiej niż proza nadawała się do wygłaszania, agitowania szybciej i skuteczniej”.

Ale już doprawdy Pan, Panie Stefanie, przesadził z tym wywodem na temat nienawiści, mimo że nazwał go Pan *anegdotą z pointą!* Rzeczywiście powinien wejść do kanonu „wywijania”, tak popularnego w dzisiejszej krytyce literackiej, Pański pasus: „Czy owa >>nienawiść>> Szymborskiej z wiersza pisanego w 1952 roku, jest rzeczywistą tą samą nienawiścią, co ta z utworu z 1992 roku? (...) Ja widzę tu pewną metamorfozę...” To zupełnie jakby stwierdzić, że jedno morderstwo jest lepsze od drugiego albo jakby niuansować zło na mniejsze lub większe jak uczynił to w 1981 roku niesławny W. Jaruzelski.

Poza tym chyba nie zna Pan, Panie Stefanie, psychologicznego pojęcia „rzutowania uczuć”. Upieram się, że autorka „Pytań zadawanych sobie” rzutowała swoją nienawiść, do której w 1952 roku „się przysposobiła”, na innych, głównie na dekomunizatorów, bo inaczej w jej tekście z 1992 roku nie byłoby tyle subiektywnego, tak rzadkiego zresztą w jej poezji, żaru („Akant” 2003, nr 10, s. 52).

Nie ma też racji mój adwersarz pisząc, iż oszołomstwem jest rozliczanie z pobożności czy patriotyzmu. Gdyby tak było, to książkę Henryk nie nosiłby przydomka *Pobożny* a Tadeusza Kościuszki nie nazywalibyśmy, także w miłej W. Szymborskiej, *Armii LWP – wielkim polskim patriotą*. Tudzież Wandy Wasilewskiej i Włodzimierza Sokorskiego, jeśli już na piszących poprzestać. ✎



SPÓŁKA Z O.O.

Administracja Domów Miejskich „ADM” spółka z o.o. w Bydgoszczy
85-011 Bydgoszcz, ul. Śniadeckich 1
tel. (0 52) 34 81 600, fax (0 52) 34 81 607
www.adm.com.pl

oferuje:

- ▲ kompleksowe usługi w zakresie zarządzania nieruchomościami
- ▲ obsługę wspólnot mieszkaniowych
- ▲ transakcje na rynku nieruchomości poprzez Pośrednictwo Obrotu Nieruchomościami ADM

Mniej oświetlona strona Parnasu

Halina Alfreda Auron

Poezja Czesława Parzycha z Ostrołęki urzeka i wzrusza pięknym języka. W wierszach poeta odnosi się do kultury Kurpiów, do domu rodzinnego, ukochanej rodzinnej wsi i nie są mu obce losy całej Ojczyzny. Zadziwia sympatią dla wartości opartych na wysokiej etyce i ludzkiej wrażliwości. Pisze „otwieram dłoń... nie jest zmięta ani ostrzem noża... krwi serdeczność dla twojej dłoni...” „słucham nieba opadającego w gwiazdy / radości wielkiej drzewa w małym owoc” albo o przemijaniu „pozornie nic się w nas nie zmienia.../... coraz wolniej tańczymy swoje dni i noce/... pośród naczyń i sprzętów pustych/ odchodzimy ku własnym przeznaczeniom/ ubożsi o nadzieję”.

Poeta wydał jak dotąd 19 zbiorów wierszy. Liryki Jana Filewicza z Białegostoku to typowo współczesna poezja – ascetyczna w słowach, a bogata w zawarte treści. Pozwala wskrzesić zadumę, spojrzeć w głąb siebie, skorygować myślenie w tym rozkrzyczanym, gubiącym wartości i autorytety świecie. Wiersze – modlitwy są pomocne w medytacji, w uchwytceniu radości i piękna świata. Poeta ma pewność, że Bóg sprzyja człowiekowi, że jest niczym koło ratunkowe, po które można i warto sięgnąć: „za oknem pociągu/ przesuwały się krajobrazy.../ a ja podziwiam Twoje Boże”.

Maciej Porzycki

To nazwisko już wymieniano na łamach „Akantu”. Tadeusz Śliwiak. Dwadzieścia parę lat temu uznawano go prawie na równi z Wisławą Szymborską. Nagle kurtyna: koniec.

I jak się potem rozczulać nad niby niedocznianymi przedstawicielkami pokolenia „brulionu” albo, nie daj Boże, bohaterami przeróżnych rodzimych kregów? Zachowajmy jakąś miarę! ✎

Szanowni i drodzy Czytelnicy!

Na łamy naszego miesięcznika dotarła fala nawrotu polskiej poezji do twórczości operującej rymem. Zgodnie z założeniami „Akantu” przyjmujemy tę falę ze zrozumieniem i pragniemy dać jej możliwość ujawnienia swoich walorów i możliwości.

Tegoroczna Nagroda „Nike” dla klasycznej w formie zbioru wierszy Jarosława Marka Rymkiewicza pt. *Zachód słońca w Milanoku* dowodzi, że wiersz rymowany jest w cenie. Wiersze wracające do klasyki drukować będziemy pod nagłówkiem „Ja, rymu czciciel”, będący zapożyczeniem ze zbioru Zbigniewa Szwygi, gorącego orędownika rymu i rytmu w poezji. ✎

Marcin Szerenos

Marianna Bocian zdemaskowana!

literatura trzeciego pokolenia powojna odjęła się również od dorobku formalnego, „Proza naga” – aksamit intymnych wypowiedzi, nie bezpowrotnie w imieniu autora, wykształcała i wykształcała, w imieniu uczestnika, z ustrukturyzowaniem tekstu.

Proza naga
niepowседневna

Marianna Bocian, nazwana przez Zbigniewa Krajnika: „być może największą polską poetką”, być może już wkrótce zostanie nazwana – być może największą polską demaskatorką; bowiem posiada niebывałe zdolności w demaskowaniu wszystkiego, co – według niej – „mroczne” i „żałosne”, „deprawujące” i „tandetne”. Próba zdemaskowania samej demaskatorki wydaje się trudna i może nie przysporzyć mi przyjaciół, ale sytuacja wydaje się ku temu nadzwyczajna. Rzeczą logiczną jest, że sama zainteresowana nie mogłaby podjąć się tej próby z wielu obiektywnych powodów. Jeden z nich, być może najważniejszy brzmi: *demaskatorka nie może zostać zdemaskowana!*

Po przeczytaniu fragmentu wypowiedzi Marianny Bocian [„Akant” 2003, nr 8, s. 63], (szkoda, że nie mieliśmy okazji przeczytać całej wypowiedzi) dotyczącego książki Doroty Masłowskiej, przeszły mnie zimne ciarki po plecach, i gdy miałem już otworzyć okno, by na własne oczy ujrzeć nadciągających zza horyzontu, z głośnym dudnieniem kopyt, jeźdźców Apokalipsy zobaczyłem – o kaprysie!- jedynie schorowaną szkapę Don Kichota. Zaraz! To nie Don Kichot, to Marianna, z przytępioną już nie co kopią na swoim wiernym rumaku – „Przyzwyczajenie”.

Wydaje mi się, że wspomniana autorka miała pewne zdolności w demonizowaniu wszystkiego, czego – powiedzmy – do końca nie rozumiała, albo nie starała się zrozumieć. Tak, jak ten biedny Don Kichot, który na widok wiatraka mieleącego ziarno na mąkę, dostrzegał zagrożenie tam, gdzie go nie było. Biedny Don Kichot, biedny wiatrak, i biedna mąka.

Wspominałem kilkakrotnie na łamach „Akantu”, że podobne błędy – jakich nie możemy odnaleźć u Bocian, biorą się przede wszystkim ze zwykłej różnicy pokoleniowej. To jedna, chyba najważniejsza różnica w sporze, różnica, która dzieli obie strony w spornej kwestii. Brak konsensusu wydaje się oczywisty. Między młodymi emancypacjami, a starymi homofobiami, leży „dziki pole”, na którym spierają się przedstawiciele ładu i przyzwyczajenia, postmodernizmu i minimalizmu; starej i nowej generacji. M. Bocian, nie była obiektywnie wolna do właściwej interpretacji książki D. Masłowskiej. Jej intertekstalna wypowiedź jest rozumiana głównie przez ludzi z jej pokolenia, którzy są emocjonalnie związani z jej bytem, była epoką.

Moja wypowiedź w tej kwestii również nie wydaje się być obiektywna, gdyż mocno związany jestem z pokoleniem Doroty Masłowskiej. Nie brak obiektywizmu wpływa – mój wiek, status społeczny, pochodzenie itp. Z ręką na sercu przyznaję, że nie jestem w możności obiektywnie podjąć się zdemaskowania twórczości D. Masłowskiej, ale daleko mi od typowego żargonu M. Bocian, typowego dla jej pokolenia. Jedynymi obiektywnymi osobami, w tym przypadku, mogą się okazać nadchodzące pokolenia, tylko one są w stanie dokończyć dyskurs i wyjaśnić, kto miał rację. My, ludzie młodzi, dzieci pokolenia '75-'78, a nawet '80 nie pragniemy widzieć świata, tak, jak czyni to M. Bocian, czy inne osoby z jej pokolenia. Nie pragniemy, nie staramy się, a nawet nie widzimy się takim.

Wbrew wszystkim zdroworozsądkowym zasadom, prawom fizyki i ciągłości czasu, i wbrew zimnej logice M. Bocian, przyszłość nie kojarzy nam się z fatum nadchodzącej Apokalipsy.

Skojarzenia dotyczące tematu zła wiążą się z przeszłością, czasem przeszłym, z historią Polski i bombardowanymi nas lekturami o holokauście, i okupacji. Nasiąknęliśmy tą tematyką do szczytnie i na widok Hansa Klossa znikamy gdzie

pieprz rośnie, najchętniej do kin albo dyskotek, by tylko na chwilę zapomnieć o tragedii, o wojnie, milionach zabitych, rannych i zaginionych, okupacji, walki podziemnej, stalinowskich oprawcach i totalitaryzmie. Uciekamy w świat fantazji, a tak się składa, że najbliższym światem fantazji jest kino hollywoodzkich reżimów.

Zapotrzebowanie na fantazję, podobnie, jak w czasach PRL-u, jest nadal duże. Zabawię się w proroka i mógłbym śmiało zakomunikować, że następne odcinki „Wiedźmina” według Andrzeja Sapkowskiego, zekranizowane dla dużego ekranu, z potrojonym budżetem, przyniosłyby naszym filmowym producentom kokosowe zyski. Młodzi ludzie uciekają w świat książek albo narkotyków. Jedni zostają pisarzami, inni narkomanami. W PRL-u dostępny był wyłącznie alkohol, dzisiaj zwiększył się dostęp do używek, jak i ich asortyment. Wcześniej trzeba było szmugłować trawkę na własną rękę. Dziś można ją zwyczajnie zamówić. PRL-owska młodzież upijała się. Młodzież II RP pali trawkę. Zygmunt Kałużyński napisał kiedyś, że ludzie szli na wojnę, bo nie mieli co z sobą zrobić. Dostało mu się za to.

Ale jaka jest obiektywna prawda? Czy trzeba mieć jakiś konkretny powód, by pójść na wojnę? Jaki powód jest najważniejszy? Chyba ten, który nie robi z nas kompletnego idioty. Dla nas, ludzi młodych, „czasy na kartki” są czasami nie do pomyślenia. Jak można było wtedy żyć? Dla nas określenia: *Dobro, Zło, Patriotyzm, Zabawa, Praca i Kara*, straciły swój dawny wymiar. Nie znamy zła w namacalnej postaci, więc pozwalamy, by epatowało nas z telewizyjnych ekranów czy kartek książki. Najnowsza generacja słucha hip-hopu, ubiera się odpowiednio, zgodnie z trendem, i wbrew obawom M. Bocian, raczej nie czyta D. Masłowskiej, bo nie czyta niczego, z wyjątkiem podręczników i lektur obowiązkowych.

Świat determinuje postęp, rozwój, zmiany, a nie stagnacja. Czy dla M. Bocian są dziś czasy kryzysu? Jeśli tak, to ów kryzys istnieje od początku świata. Z mojego punktu widzenia M. Bocian przypomina osobę, która żyła w swojej kryształowej kuli, bańce mydlanej, odgradzona od rzeczywistości murem przesądów i babunięgo gaworzenia. A to Miłoz jej się nie podoba, a to czepta się Masłowskiej. Chciałbym zauważyć, że historia pisana przez Masłowską, jest historią zmyśloną, fikcyjną, urozmaiconą wartką akcją i barwnymi postaciami, by nie wydała się nudna. I chociaż osobiście nie podoba mi się postępowanie głównych bohaterów, nic mi do tego, bo nic mi do świata fantazji Masłowskiej.

Fantastyczno-duchowy świat zmyśleń pisarza materializuje się na stronach jego książki. Autor posiada moc tworzenia, jak również moc unicestwienia bohaterów. Kreuje rzeczywistość dla samej radości zmyślenia, radości opowiadania. Jeżeli M. Bocian pragnęła czerpać wzorce dla swojego pisarstwa bądź życie kartek powieści Masłowskiej, czy jakichkolwiek innych, to jej osobiście sprawa. Prawdziwa literatura to możliwość ucieczki od codzienności w świat wyimaginowany. Masłowska, ku radości swoich rodziców, nie szprycuje się, ale pisze książki. Historia przez nią opisana nie jest nową, ale przedstawiona jest w sposób oryginalny.

Oryginalna jest konwencja, jaką postępuje się pisarka, jest ona mieszanką prozy i poezji. Mogę wszystkim zapewnić, że Masłowskiej daleko wprawdzie od Prousta, bo i nie jest możliwe naśladowanie kogokolwiek, ale również Proustowi daleko od Masłowskiej jest. Jak już wspomniałem w przedmowie do książki Stefana Pastuszewskiego, kluczem do dobrej recenzji jest poznanie osobiście samego autora. Gdy to jest nie-

możliwe, trzeba starać się dowiedzieć o nim jak najwięcej. Gdyby tylko Masłowska nie wychowała się w obskurnym blokowisku, w małym, dwupokojowym mieszkanku z widokiem na jeszcze więcej betonu i stali, którego metraż powierzchni użytkowej wchłania całkowicie małe biurczko, łóżko i szafkę oraz gdyby miała dokąd się wyrwać popołudniami, niż na najbliższe torowisko, być może byłibyśmy świadkami narodzin dziecka, które dorównywałoby, choćby w połowie temu, jakie napisał Proust, trwoniąc odziedziczony majątek na żmudnym, detektywistycznych dokumentowaniu kolejnego dnia, którego wniosek, napływał falą straconego czasu. Z tego, co się orientuję, autorka żadnego majątku nie posiada, więc nie jej tracić cenny czas. Historia „Wojny polsko-ruskiej...” jest, lakonicznie pisząc, prosta i niezbyt głęboka, powiedzmy, zwyczajna, taka, jaka mogłaby się przytrafić. Jest oryginalna przez swoje „opakowanie”, czyli nowy sposób narracji. Historia posiada hasło przewodnie, hasło sztandarowe, hasło dające do myślenia, hasłem jest tytuł książki: „Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną”. Jeżeli M. Bocian uderzała grafomańską D. Masłowskiej, to Masłowską na pewno uderzy wielki ostracyzm ze strony Bocian.

Książka Masłowskiej jest prywatną, osobistą, przemyślaną wypowiedzią na otaczającą ją rzeczywistość. Autorka jest osobą wrażliwą i inteligentną, której przyszło związać swoje życie z określonym skrawkiem świata, w getcie z wielkiej płyty, która odczuwa potrzebę mówienia o swoich radościach i smutkach, i która pragnęła żyć tak beztrudnie, jak jej zachodni koledzy (któżby nie chciał!). Powieść nie jest „typowa dla kapitalizmu”: „pisana pod dyktando epoki korzyści”, jak twierdzi M. Bocian. Książka jest typowa dla Masłowskiej, jest świadectwem PRL-u w najnowszej historii Polski. Budynek, w którym mieszka Masłowska nie był pomysłem *Kapitalistycznego Imperatora Oprawcy*, ale byleż władzy, a powieść pisana była raczej pod dyktando nudy, ponieważ Masłowska poświęciła jej dwa miesiące swoich wakacji.

Przypominam – zmienił się cel literatury, inne są jej zadania niż dawniej. Wzbogaciły się również – dzięki eksperymentom awangardy – siły i środki powieści, która nie znajduje odpowiedzi na wiele pytań, lecz potrafi skonstruować te pytania i umieć przejąć czytelnika losem postaci. W nowoczesnej konstrukcji, w odmienionych metodach opisu świata, także w swym odniesieniu do epoki, jej problemów i sytuacji człowieka w nowych warunkach cywilizacyjnych, kulturowych i obyczajowych – tekst, powieść, książka doskonale niż dawniej towarzyszy człowiekowi, potwierdzając jego niepokoję, wątplenia i nadzieje. O sytuacji w życiu literackim decyduje dziś przede wszystkim czytająca społeczność, ignorująca ustalone w środowisku pisarskim hierarchie, nie zwracając na ogół uwagi na blask rzucony przez krytykę na poszczególne dzieła i nazwiska, ani jej przemilczenia.

Pogrążeni w chaosie przypadkowych, koniunkturalnych lub zgoła ignoranckich opinii o poszczególnych pisarzach lub utworach – powinniśmy także wiedzieć, że literatura była, jest i pozostanie wielkim hazardem. „Przypomina kapryśny i niedorzeczny mecz wszystkich z nikim” – pisał Graham Greene. – *Murowanych faworytów nie ma, zawodnicy mogą przegrać, ich kibice mogą przerznąć z kretesem, a zwycięzcą zostaje jakiś nietutejszy, zabiłkaniec z ostatniego rzędu na trybunie, taki, co zamiast patrzeć na boisko przez cały czas spoglądał na mrówkę pod ławką i w ogóle nie zna reguł gry. Nawet czas, taki rzekomo najsprawiedliwszy sędzia, sromotnie zawodzi”*. ■

Polemiki

Stefan Pastuszewski

Obok celu

Nie może tak być, aby przekonywująco napisany, ale nie trafiający prosto w cel tekst M. Szerenosa („Akant” 2003, nr 11, s. 33) był ostatnim głosem w dyskusji i budował świadomość, iż śp. M. Bocian myliła się w swych fundamentalnych rozeznaniach, bądź była „nie z tej epoki”, zwapniała. Autorka „Przebudzonych do życia” negatywnie oceniła „zatruty” antyjęzyk powieści D. Masłowskiej i jej moralne przesłanie a raczej demoralizujący chaos. Jedno w czym przerysowała, jak to było w jej stylu, bo przecież była rasową pisarką, to w sugestii, iż debiutantka czyniła coś celowo. Nieprawda, autorka „Wojny polsko-ruskiej pod flagą biało-czerwoną” pisała spontanicznie, intuicyjnie, z zewnętrznego, bardzo filmowego oglądu przybłokowej rzeczywistości. Pojawiała się niczym Nikifor Krynicki. Zresztą M. Bocian jakby i to zauważyła pisząc, iż „wyrosła ta powieść na ideologii lansowanej od 1984 roku, ludzkiej mizerii i brzydocie”. A więc dojrzała również jej „naturalne”, pozaliterackie poczucie.

I tu M. Szerenos ma rację przytaczając kapitalną obserwację G. Greene’a, iż w literaturze zwycięzca może zostać „jakiś nietutejszy zabłąkany z ostatniego rzędu na trybunie”. Niemniej M. Bocian słusznie – i według mnie – oskarża media, iż to one sztucznie, w neurotycznym poszukiwaniu newsa, „tę powieść wydzwignęły z duchowego niebytu epoki segregacji epoki ekonomicznej półki”. Nie sposób nie dostrzec kapitalnych rozstrzygnięć M. Szerenosa jakże przydatnych w naszej „akantowej” dyskusji pt. „Proza nasza niepowszednia”. Aby nie zajmować tak potrzebnego „wielkim literackim sprawom” miejsca wypunktuję je:

1. Proza wciąż się zmienia, a jej cele migocą; teraz jest większe zapotrzebowanie na rozrywkę i fantazję niż ciężkie problemy egzystencjalne.

2. Dzięki awangardowym eksperymentom wzbogaciły się siły i środki powieści, która nie szuka odpowiedzi na pytania, ale przede wszystkim te pytania stawia.

3. Dzisiejsza powieść chyba wierniej niż jej poprzedniczki towarzyszy człowiekowi, potwierdzając jego niepokoje, wątpliwości i nadzieje.

4. O sytuacji w życiu literackim bardziej decyduje czytająca, choć coraz mniej liczna społeczność, niż hierarchie ustalone przez tak zwane związki twórcze oraz blaski i przemilczenia rzucane przez tak zwanych krytyków.

Do tego ostatniego rozeznania dodałbym, że z kolei o tym co czyta tak zwana publiczność i jakimi środkami pierze plamy na obrusie, niestety, ale w znacznym stopniu decyduje młot reklamy pozostający w ręku mediów. Tak więc ostateczny wynik bieżącej literackiej hierarchii jest w pewnym stopniu wymanipulowany. I takiej medialnej manipulacji poddana została powieść D. Masłowskiej, niezależnie od tego jakie wartości artystyczne posiada. Bardzo precyzyjnie ów mechanizm lansujący piszące kobietki (okazuje się, że mimo wysiłku oszalałych nimfomanek naga babka lepiej sprzedaje bylejaki produkt niż nagi facecik) obnażyła A. Nagórska w świetnym felietonie „Katarzyna czy Dorota?” („Akant” 2002, nr 12, s. 27). *

Proza nasza niepowszednia

Gorąco zapraszamy Pisarzy i Czytelników do wzięcia udziału w naszej dyskusji pn. „Proza nasza niepowszednia”. Ów przekorny tytuł debaty dowodzi, że ideą jej jest postulat, aby proza polska nie była „aż tak prozaiczna”.

Jak dotąd głos w naszej dyskusji zabrali: **Bożena Budzińska** (2001, nr 11, s. 24-25; nr 12, s. 28-30; 2002, nr 4, s. 18-19), **Anna Makles** (2003, nr 10, s. 30), **Stefan Pastuszewski** (2x), **Beata Anna Pokorska** (2003, nr 9, s. 24-26), **Marcin Szerenos**, **Jan Tomkowski** (2003, nr 7, 33-34), **Lucjan Zuzia** (2002, nr 6, s. 37).

Ariana Nagórska

Zafoliowani

Gdy pewnego dnia poszła fama, że w sopockim „Toposie” ktoś tam coś tam wspomniał o książce mego znajomego, a być może nawet sam znajomy opublikował wiersze, natychmiast opuściłam miejsce swego stałego zameldowania i ruszyłam „w miasto”. Nie do księgarni jednak, tylko wprost do znajomego z zapytaniem, czy fama nie kłamie, a jeśli nie kłamie, to z prośbą o udostępnienie odpowiednich stron pisma. Wtedy mój znajomy odparł z rozbijającą szczerością: „A skąd niby ja mam o tym wiedzieć? Przecież są zafoliowani! Pisma nie można w księgarni otworzyć i przejrzeć, a kota w worku kupować nie myślę”.

Dość liczne czasopisma literackie modę na szczelne zamykanie się w folii przejęły bezmyślnie (czyli w sposób dla naszych „intelektualistów” typowy) od periodyków wielkonakładowych, oferujących pod swymi foliami płyty, torby, ozdoby do włosów, kremy, odżywki, długopisy, skarpety itp. A co mogą oferować pod folią panowie literaci? Zwykle dołączoną do czasopisma książkę jakiegoś redakcyjnego sponsora lub kolesia, która w mniemaniu naszych „marketingowców” od pióra sprzedza się lepiej wtedy, gdy szanse zajrzenia do niej zostaną zredukowane do zera.

Jeśli na przykład „Tina” dołącza pod folią apaszkę, a „Twój Styl” kosmetyczkę, nikt nie kupuje w ciemno, bo nie tylko widzi kształt, ale i kolor może wybrać. Nie wątpię, że tym sposobem sprzedaż pism popularnych może wzrastać. Choć nie interesuję się zbytnio ich treścią, zdarzało mi się nieraz kupować ze względu na urodę dołączonych gadżetów. Ale jak ocenić wartość książki lub czasopisma przez foliowy całun? A rozerwanie całunu wiąże się od razu z finansowaniem całej stypy (czyli produkcji literackiej wszystkich zafoliowanych w krypcie danego numeru).

Jedno jest pewne: foliowanie wprowadzają te redakcje literackie, które na czytelnika wcale nie są nastawione. Chcesz, to kupuj, a jak nie, to nie. My i tak będziemy istnieć, bo mamy układy. Przypomina to dawne oświadczenie Urbana, że rząd sam się wyżywi.

Wygląda na to, że „dzięki folii” coraz mniej osób spoza redakcji wie coś o zawartości sopockiego „Toposu”. Niedawno usłyszałam, że „wyszła taki numer, w którym nic nie ma, bo cały został poświęcony Karaskowi”. Tyle przez folię dało się pewnie zauważyć. Tymczasem tylko diabli wiedzą, czy nie ma tam też jakichś tekstów (np. recenzji) całkowicie abstrahujących od Karaska. A przecież autorzy recenzowanych książek lub ich najwierniejsi koledzy może kupiliby egzemplarz nawet i z Karaskiem, gdyby tylko wiedzieli, że monotematyzm jest niezupełny. Ale wiedza ta „przypadkowemu społeczeństwu” dana nie będzie, bo „rozdziwienie” egzemplarza może pociągnąć za sobą przykre konsekwencje w razie próby ucieczki z miejsca „gwaltu”.

Rok założenia 1991

PPH DOMAROLL®

PRODUCENT STOLARKI Z PCV I ALUMINIUM

Nagrody i wyróżnienia na:

Targach GRYF-BUD 99 w Bydgoszczy
Targach Budownictwa TORBUD 2000 i 2001 w Toruniu
III i V Pałuckich Targach Rolnych w Żninie
III Targach 2001 w Mogilnie
Nagroda Burmistrza Miasta Żnina – 2002

Biura handlowe:

Żnin, ul. Szpitalna 74, tel./fax 052/302 80 30
Toruń, ul. Szosa lubicka 168B, tel. 056/659 91 17
Bydgoszcz, ul. Czerkaska 32, tel./fax 052/341 61 31
Bydgoszcz, ul. Moczyńskiego 1, tel./fax 052/328 61 66

Okna PCV

w systemie TROCAL posiadającym międzynarodowy znak jakości ISO 9001

Stolarka ALU

Stosujemy nowoczesne rozwiązania technologiczne zapewniające właściwą wymianę powietrza bez ingerencji w strukturę techniczną okna i jego szczelność:

- uszczelkę samowietrzącą COMFOLIP® |bez
- nawietrzaki ościeżnicowe REGEL-air® |dopłaty



Autobus szynowy

85-082 Bydgoszcz
ul. Zygmunta Augusta 11

Agnieszka Krężel**Ukochałeś mnie Boże**

ukochałeś mnie Boże
choć myślałam
że nie wiem
co miłość
ukochałeś mnie
i obdarowałaś
jak wybrańca
w teorii Darwina
w teorii silniejszego

stoję i wierzę w słabego
słabego który
jeszcze jest dobry

Jadwiga Badowska-Muszyńska**FILEMON I BAUCIS W PROMNIE**

Janowi i Katarzynie Deskurom

Spotkałam ich na ornamentcie
ścieżki z lasu liściastego
jeżynowe listki rączkami
czepiały się sukni Baucis
z różowej stała się zielonawa
na otwartej dłoni boginki
dojrzewały owoce jak
oczy zachodzącego słońca
Właśnie się chowało za
płowe wzgórze za wsią
wciskało różą czerwieni
pomiędzy bielejące pnie brzoź
rozpierało je łokciami

Filemon uniósł kapelusik
jakby tym gestem witania
cedził promienie słoneczne
i ze słońcem w cylinderku
stał się bożkiem uprzejmości
ukłonił się i ja już wiedziałam
to ONI chodzący ze sobą od wieków
od zarania Miłości od POCZĘCIA
chodzą w towarzystwie pory DOJRZEWANIA
i urodzaju uczuć pod rękę z owocami
drzew ziemi a nawet morza
a nawet morza z którego wyszli
Filemon i Baucis z mitologii
nierozłączna para kochanków
aż po bezkres nieśmiertelności

Promno, sierpień 2003

Paweł Lindner**W stronę nieba**

Język muśnie lekko,
jak wachlarz.

Otwierając oczy
za niebieskim filtrem
perfumy słońca kryją ciało.

Płaci się w cudach,
przez koniuszki palców,
bicie serc pełne przeznaczenia,
w które ludzkość jeszcze wierzy.

Furtka słońca**Lucja Gocek****Sen**

Między dniem a dniem
cienka kreska snu
jak plaster na to
co za dnia krwawiło

tu nie istnieje jutro
ani wczoraj
lat nikt nie liczy
nie zabrania kochać

tu wytryskam zielono
rozgałęziam się bujnie
na jedną noc

Agnieszka Czarkowska**Meisterstück**

Prosiłam Cię
aby nie spadł
mi z głowy włos

posłałeś mnie
do fryzjera
jakich mało

upiął mi kok –
trwają w uścisku
loki, fale, strąki

prosiłam – dostałam
więcej i szerzej
głębiej i mocniej

czuję, że Jesteś
przytrzymujesz kolumny
marzeń i snów
spinasz je, kształtujesz
wyrównujesz i cieniujesz

nie ma schodów

Alojzy Michalski**Żaby Akermanu**

musiał ich także słuchać
wieszcz Adam spoglądając z góry
nieustanny koncert
pośród zielonych traw

na szczycie minaretu
złota figura Matki Rodzicielki
spogląda na stępy Akermanu

posiłki u siostr zakonnych
podają młode kucharki
rankiem przed dalszą podróżą
wymieniam koszulkę na hostię

jeśli kwiat przetrwa
będzie przynosić moje myśli
w to miejsce pełne cudów

Mariusz Cezary Kosmala**Forma sonetowa op. 29 nr 4**

Ojciec maluje ścianę. Krzyczy do kota: *Zdzisiek, spierdalaj!* A za jakąś inną ścianą, gdzieś bodaj z góry, chyba drugie albo trzecie piętro po skosie, śpiewa słodko... zdziwicie

się: wiertarka. Więc ojciec maluje ścianę – *Zdzisiek, zasnaj!*... – krzyczy. Nie chciałbym być ścianą, którą maluje ojciec; ścianą, albo nawet jego małżonką, gdyż tak czy siak, zdziwicie

się, ale to na jedno wychodzi... Więc wiertarka śpiewa, *Zdzisiek śpi*, ojciec w samych majtkach ścianę pokrywa białą farbą.

Lecz czyj to ojciec? Czyja wierci dziurę wiertarka? Jaki liryczny podmiot świeci farbą nagości w wiersza brudnych majtkach?

Furtka słońca

Pod tym hasłem zamieszczamy wiersze, które wnoszą dawkę nadziei, są dobrą nowiną. Co miesiąc kwalifikujemy utwory ocalające, po przeczytaniu których – jak zaznaczyła inicjatorka tego cyklu – *Magdalena Witek*, *chce się iść dalej, chce się żyć*. „Czasem wystarczy jedno słowo mające w sobie niewytknięty potencjał życia, siłę. Mają to być wiersze – odpowiedzi na wiersze – pytania i prowokacje tych, którzy siedzą w „czarnych dziurach” i wołają o pomoc”.

Kiedy w listopadzie 2002 roku redagowaliśmy monotematyczny blok „Przemijanie” dotyczący śmierci, odejścia, bólu, to myśleliśmy, że będą kłopoty z doбором tekstów. Okazało się, że utwory o tej tematyce i w ciemnej tonacji wręcz wysypywały się z teczek i wiele z nich trzeba było schować „na zas”. Czy takie „przechylenie” polskiej poezji współczesnej jest dobre dla jej odbiorców i samej poezji?

Mamy świadomość, że wybór nasz może być subiektywny i dlatego też prosimy Czytelników o współudział w redagowaniu comiesięcznej „Furtki słońca”.

Redakcja

Jerzy Hłond

Miłosz, Tuwim i... Nagórska

Dziwna może się wydawać tak zaproponowana paralela, kiedy w jednym zdaniu wymienia się tej miary poetów. W każdym bądź razie można mieć różne spostrzeżenia. Owi autorzy w kontekście literackiego omówienia wykazują wiele wspólnego. Proponowane utwory poetyckie dają możliwość skojarzeń w ich recepcji, treść po wielu latach wciąż jest aktualna. Dlatego właśnie ich filozoficzna wymowa czy nośność polityczna zawsze będzie odbierana zgodnie z odczuciem czytelnika, niezależnie od czasu. Zaprezentowane utwory zawsze wyróżniają się tzw. drugim „dnem”, w którym jest zaszyfowana, zawsze odczytana, idea.

Do tego typu zaliczyć należy: „Do polityka” i „Który skrzywdziłeś” Czesława Miłosza, „Patriota”, „Skwar nędzarzy” Juliana Tuwima oraz „Sabat wariatów swojskich” i „Zaufaj” Ariany Nagórskiej. Autor tomiku „Ocalenie” jest wizjonerem. Już na początku swej twórczości potrafił zdobyć się na interpretację losu ludzkiego, człowieka uwikłanego w historyczne konflikty. W artykule „O poezji polskiej czasu wojny”, wypowiedzi wciąż aktualną prawdę. Oto, jaką rolę jej przypisuje „W chwili dziejowej, gdy nic nie zależy od człowieka, wszystko zależy od człowieka – ta prawda paradoksalna ujawnia się dzisiaj szczególnie dobitnie”. Stąd cała twórczość Miłosza przesiąknięta jest historią i niejednokrotnie zastanawia się nad zagadkowymi często dziejowymi wyrokami zdarzeń.

Czesław Miłosz w wierszu „Do polityka” nawiązuje do aktualnej sytuacji politycznej w naszym kraju. Z pewnością druk tego utworu posiadał określony zamiar i oczekiwano odpowiedniego rezonansu wśród czytelników. Również w „Tygodniku opozycyjnym” (nr 1/1990) zamieszczono, obok innych artykułów, fragmenty „Manifestu Rządu Lubelskiego” adresowane do: *Ludu Polski! Polskiego Chłopa i Robotnika!* z fotografią Ignacego Daszyńskiego. Z historycznej powinności podajmy, iż w skład Tymczasowego Rządu Ludowej Republiki Polskiej wchodził, obok wymienionego: Tomasz Arciszewski, Medard Downarowicz, Gabriel Dubiel, Marian Malinowski, Jędrzej Moraczewski, Tomasz Nocznicki, Julian Poniatowski, Błażej Stolarski, Stanisław Thugutt, Wincenty Witos i Bronisław Ziemiecki. Fakt ten wyjaśni opublikowanie utworu Miłosza konkretnie zaadresowanego do odpowiedniego odbiorcy.

W pierwszym wersie zwraca się z pytaniem do polityka: *Kto ty jesteś złota wieku – zbrodniarz czy bohater?* Taka konstatacja zaskakuje i trudno wyjaśnić, skąd bierze się ambiwalencja w wypowiedzianiu sądów. Być może wojenne doświadczenia autora skłoniły go do zajęcia niejednoznacznie określonej postawy człowieka nie tyle myślącego, co wciąż wątpliwego. Struktura wiersza zbudowana jest na kontrapunkcie: tezy i antytezy, pytania i odpowiedzi. Niekiedy w trybie imperatywu poeta rozkazuje: *„Stój! Zadrzyj w sercu swoim! Nie umyć rąk! Nie oddawaj wyroku niespełnionym dziejom! Twoja jest waga i twój jest miecz! Ty, ponad ludzką troskę, gniewem i nadzieją! Ocalasz albo gubisz! Pospolita rzecz”*. Miłosz odwołuje się do mickiewiczowskiej „Ody do młodości”. W głębi sumienia poeta ukrywa troskę o losy ludzkie, dlatego wiersz kończy ostrzeżeniem: *„Trzykroć błogosławiony! Po trzykroć przeklęty! Władco dobra! Albo władco zła”*. Czyżby rozdziły się złudzenia, które od dawna nawiedzały poetę-wizjonera i zmierzającego się z historią? Tak, jak wiadomo, nie taka zaś była łaskawa i sprzyjająca.

Poezja Miłosza wyrasta z walki etycznej i politycznej. Zawiera motywy poskramiania ludzkiego zła, w imię obywatelskiego powołania. Często bywa gorzką nutą i wyrazem samowiedzy moralnej. Odzwierciedleniem tego jest wiersz pt. „Który skrzywdziłeś”: *„Który skrzywdziłeś człowieka prostego/ Śmiechem nad krzywdę jego wybuchając/ nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta./ Możesz go zabić – narodzi się nowy./ Spisane będą czyny i roz-*

mowy”. Jego dwa wersy zostały uwidocznione na cokole pomnika ku czci pomordowanych stoczniovców w Gdańsku. Z wiersza przemawia humanistyczna solidarność, nuta współczucia, ale w zakończenu za przykładem etosu romantyków ostrzega przed „zniewoleniem” wyzwolonego człowieka. Ten, jak wiele innych utworów, wyróżnia się tonacją Mickiewiczowską, którą przyswoili również inni poeci tzw. obywatelskiej poezji.

Wiersze Juliana Tuwima „Skwar nędzarzy” i „Patriota” nawiązują do wartości prezentowanych przez Miłosza. Niedostępnemu krytyk i znawca poezji, Artur Sandauer nazwał autora satyr, facejki i fraszek z „Jarmarku rymów” człowiekiem, który był diabłem. Był niczym wulkan, który rozlewa się szerokim strumieniem i z nieopisaną swadą rycerza tępi różne wady ludzkie. To mistrz słowa, operujący różnymi formami wypowiedzi i gatunkami (satyra, piosenka, monolog kabaretowy, fraszka, pastisz, parodia). Całą duszą i sercem tkwił we współczesności i na zachodzące w niej konflikty gwałtownie reagował. Nie stronił od wydarzeń, ale starał się włączać w ich nurt jako baczny obserwator, na równi z innymi, będąc partnerem i na swój sposób kreatorem. W niektórych przypadkach, zamieniając się w złośliwego konstatatora, przybierał rolę prowokatora obyczajowego.

Spod pióra Tuwima wyszło wiele liryków, które na kanwie aktualnych wydarzeń są wyrazem deklarowanej postawy wobec epoki, w której żył i tworzył. W utworze „Skwar nędzarzy” z goryczą wyznaje: *„Zacisnąć pięści./ Spod bruzdy gniewu patrzeć w świat/ Iść pod wysoki, szumny wiatr./ Bijący w twarz, tłukący w świat/ Jak rebeliantów twarde bębny”*. Bohater „tuwimowski” jest wyobcowany i zdany wyłącznie na własne siły: *„wielki, przeciągły wicher huk./ Groźny, szumiący w wirze Bóg/ I burzą w chmurach – Jego o pieść złowroga”*. Bezsilna jest ludzka kondycja, która może jedynie szukać ratunku w słowie.

Tuwim serwuje czytelnikowi uszczypliwe filipiki nie tylko antyrządowe, jak i kierowane pod adresem niektórych z kręgu rządzących, zaliczających się rzekomo do pseudopatriotów. Takim utworem jest właśnie „Patriota”, w którym z drwiną i parodią kreśli sylwetkę owego człowieka. Tenże w prostej linii wywodzi się ze szlacheckiego gniazda. Ale zamiast myśleć o dobru ogółu, zadawała się w życiu alkoholem. Od dawna zawężył swoje postępowanie do „gardłowania” i snucia wirtualnych mrzonek o „mocarstwowej Polsce” i nędzę „ojczystą” przetapia w stare, zamorskie kolonie. Ileż to przekory i rozczarowania wyraża poeta w zakończeniu utworu, kiedy pisze: *„Och, wietrze za oknami,/ a tobie jaka troska?/ Brzęczy strunami deszczu/ straszliwa pieśń dziadowiska”*.

Wydaje się, iż poezja Tuwima, powtarzając za Zbigniewem Herbertem, jest „krzykiem”. W jego dramacie „Jaskinia filozofów” występujący Homer powiada: *„Ja odkryłem ludzką potrzebę krzyku. Dopóki strach mieszka w człowieku, trzeba krzyczeć”*. Tak więc pieśń czy wiersz poety, jak mówi bohater utworu, jest walką „ze strachem”. Ten sam problem podejmuje Tadeusz Różewicz w sztuce „Świadkowie, albo mała stabilizacja”. Ten temat pojawia się w wielu formach literackich.

Ów problem szczególnie mocno uwydatnił francuski pisarz, Albert Camus w opublikowanych esejach. W jednym z nich zanotował: *„Nasz wiek XX jest wiekiem strachu. Powiedzą mi, że strach nie jest wiedzą. Ale (...) wiedza ma tu coś do rzeczy, skoro ostatnie osiągnięcia teoretyczne doprowadziły ją do przekreślenia siebie samej i skoro jej udoskonalenia praktyczne całej ziemi grożą zagładą. (...) Najbardziej (...) uderzające w nasz wiek świat jest przede wszystkim to, że większość ludzi (...) nie ma przyszłości. (...) Nie po raz pierwszy ludzie stoją przed przyszłością materialnie zamkniętą. Zazwyczaj jednak potrafili ją otworzyć słowem i krzykiem. Przyzywali inne wartości, które były ich nadzieją. Dzisiaj (...) świat wydaje się nam kierowany przez siły ślepe i głuche, które nie słyszą krzyku ostrzeżenia, rady ani błagania”*.

Czy z utworów przytoczonych autorstwa Czesława Miłosza i Juliana Tuwima nie przemawia głęboki pesymizm? Odczytane ponownie po

upływie tylu lat są głosem krzyku o miejsce człowieka w XXI wieku. Dziś brzmieć mogą nawet potężniej i silniej niż w czasach ich napisania. Wśród wymienionych specjalną pozycją jest tomik poezji Ariany Nagórskiej pt. *„Coraz dwutyścizniej”*. Wprawdzie wydany w 1999 roku, ale uznany przez Zbigniewa Jerzyne (poetę i recenzenta) za „bilans XX wieku”. W tych utworach nie dominuje nuta „czasów pogardy”, ale mimo wszystko, w pewnym stopniu wydobły minusy minionego wieku. Wystawiono świadectwo tych stabilnych lat w kraju o wewnętrznych sprzecznościach. Warto zacytować fragmenty z wiersza „Zaufaj...”: *„każdy czas znajdzie miejsce na twarzy zegara/ jeśli tylko nie zechce ranić jej tą strzałą/ która tuwą własną porę boleśnie wyznacza”*. Był to „kruchy zmierzch” i powiadał „wcale nie najbliższą noc”. Przecież ta „noc” wciąż nas pogrąży w niepewności. Oczekiwana „światłana przyszłość” jest „propagandowym” wytrychem i zwykłym złudzeniem. Godność człowieka jest deptana. Żegnamy dwudziesty wiek, który w całym rozrachunku był niejako nieurodzajem.

Ariana Nagórska zalicza się do poetek, które głęboko wierzą w magiczną funkcję słowa, czego wyrazem jest utwór pt. „Sabat wariatów swojskich”. Znanca poezji, Marian Grześczak porównał go do „Balu w Operze”. W miesięczniku „Kiosk” przytoczył ten utwór w całości, jako szczególnie wyróżnienie. O ile wiersz Tuwima jest „czytany” wody pamfletem politycznym o aktualnych wydarzeniach lat sanacji, o tyle utwór A. Nagórskiej stanowi polityczną satyrę na sytuację w naszym kraju. Odwołuje się nie tylko do Tuwima, ale i Boya – mistrza „najczystszej” poezji w symbiozie z kabaretowym zacięciem. Tytuł „Sabat wariatów swojskich” kojarzy się z kręgiem ludzi, którzy nade wszystko pragną zaistnieć w nowym świecie. Zamiast „czarownic”, zbiera się światek nie liczący się z otoczeniem.

Cały utwór zbudowany jest na zasadzie kontrapunktu, rozkładając akcenty, zachowuje wewnętrzną spójność: *„aria na alt basa/ Koka i coca-cola/ od sasa do parnasa/ sodoma i gondola”*. Własne odczucia o świecie zaklamania wypowiedziada w sposób bardzo stonowany i niby wyciszony, ale w odbiorze brzmi gorzko. Głębokie odniesienia zarówno moralne, jak i egzystencjalne, zakotwiczone zostały w ludzkich biografiach, dramatycznych i porwanych na strzępy. Stąd punktem odniesienia dla poetki jest również jej osoba. W poetyce narasta sprzeciw: *„orgia na sto fajerek/ plus-minus WR-blues/ EB, RP, Oberek/ muzyka muz!”*. Jej bunt przybiera różne reperkusje, wciąż szuka antidotum, by nie być dłużną wobec innych.

Dlaczego tak często czujemy się wyobcowani i błądzący, szukając własnego bytu? Jak powiada poetka: *„spod ziemi między swemi/ wschodząca farsa z marsa -/ pociecha lecha czecha/ rusa sawy warsa”*. Czy my jesteśmy rodem z Marsa i trudno jest nam przebywać wśród naszych współziomków? Ciężko nam znaleźć wspólny język z narodami, więc zadawaliśmy się mrzonkami o rzekomej przyjaźni. Pociecha w szukaniu dialogu była jedynie czymś widzianym w kontekście jednostkowego bytu.

Ariana Nagórska świetnie czuje się w przestrzeniach mitologizowanej przeszłości, odwołuje się do polskich stereotypów, przywołuje metafory narodowego losu i rekwizytornię narodowego teatru. Niekiedy nad jej utworami ciąży cały sztafaj literackich odniesień i dominuje romantyczna kreacja świata. Poezja Ariany Nagórskiej odznacza się biegłością warsztatową, kunsztem językowym, kulturą literacką, ale nade wszystko – dosadnością, poczuciem humoru, celnością argumentacji polemicznej i błyskotliwych ripost. Z gracją i pietyzmem operuje zbitkami słownymi, które w kontekście wybranych fragmentów utworów stanowią swego rodzaju „majstersztyki” słowne.

Wspomniani wyżej należą do tych mistrzów słowa, których twórczość jest zwierciadłem ludzkiej kondycji i jednostkowego bytu człowieka na przestrzeni minionych lat w Polsce. Wspólnym mianownikiem jest reprezentowanie liryki obywatelskiej, która wciąż nie tylko wzrusza, ale i pobudza do refleksji. ▶

Beata Klary

Laudacja świata drzew

Kłamstwem jest człowiek, och zaiste,
Kłamstwem jest jego świat -
A prawdą jest drzewo strzeliste,
Prawdą są obłoki czyste,
Prawdą jest kwiat.

Władysław Orkan
Kłamstwem jest człowiek¹.

Oto więc drzewo i kwiat w przekonaniu poety stanowią jedyną prawdę w życiu, jakie wie- dzie przepelniony kłamstwem i obłudą człowiek. Świat ludzi, ich problemów, krzywd wyrządzonych innym, jest jednym wielkim kłamstwem, którego przeciwieństwo stanowi natura i przyroda. Ona nie kłamie, wręcz przeciwnie, trwając od początku powstania życia na Ziemi, ujawnia prawdę o wszechświecie. Nie dziwi zatem fakt, że w wielu mitach i religiach kosmos przedstawiony jest w „kształcie ogromnego drzewa: sposób bycia kosmosu, a przede wszystkim jego zdolność odradzania się bez końca - znajduje symboliczny wyraz w życiu drzewa”². Drzewo ze względu na swoją potęgę, wielkość i długowieczność w wielu kulturach symbolizuje życie, nieśmiertelność, młodość i mądrość³. Jego opadające liście symbolizują przemijanie, a jednocześnie siłę rośliny, która potrafi przetrwać trudne warunki zimowe, by wiosną odrodzić się i wydać na świat młode, świeże listki. Natomiast ze względu na mocne ukorzenie, czyli łączenie sił chthonicznych z rozbudowaną koroną oddającą niebiańską sferę kosmiczną oraz szerokim, wytrzymałym pnieniem, który odwołuje się do życia na ziemi, drzewo stanowi przedmiot kultu i czci. Takie miejsce jest odpowiednią siedzibą bóstw. Na przykład w mitach Greków mieszkają w drzewach driady (nimfy leśne), hamadriady (nimfy drzewa), a nawet sama Artemida. Drzewo, przewyższając wszelkie inne istoty żywe, wydaje się łączyć ze sobą niebo i ziemię; należy ono do podstawowych składników Bożego stworzenia i towarzyszy człowiekowi od pierwszych dni w raju⁴. Drzewo wiadomości, z którego owocu skosztowali pierwsi ludzie, symbolizuje śmierć, utratę Bożej łaski, zabronioną wiedzę, zawiedzione nadzieje, winę i grzech. Jednak w innych fragmentach Biblii występują opisy kultu drzew, będących symbolem płodności lub świętości. W religiach pozachrześcijańskich istnieje również drzewo odwrócone (*arbor inversa*), którego gałęzie skierowane są w dół, a korzenie znajdują się u góry. Takie przedstawienie tej rośliny w arabskim średniowieczu nawiązywało do samego człowieka, który miał przypominać właśnie takie drzewo. W Islamie zwano je „drzewem szczęścia”⁵, w żydowskiej księdze Zohar „drzewem życia skąpanym w świetle słońca”. Drzewo mogło być również święte, a wówczas jego cień stanowił miejsce wielu uczt ofiarnych, w czasie których członkowie jakiegoś rodu czy szczepu doświadczali bliskości boga i jego opieki⁶. Osobne miejsce zajmują „przyjmujące ozdobną formę roślinną, drzewa genealogiczne, u podłoża których być może znajduje się odwieczna idea więzi istniejącej między człowiekiem i drzewem”⁷. Natomiast wszystkie znaczenia drzewa należą do pewnego historycznie istniejącego uniwersum wiedzy o tej roślinie⁸. Z tego ogółu korzystają oczywiście poeci, traktując wspomniany motyw w sposób wieloraki. Jak sytuacja ta wyglądała w twórczości niektórych poetów przekonamy się w dalszych rozważaniach⁹.

Ciche zakątki, pogodne lasy, tajemnicze bory, to miejsca napawające radością, dające poczucie szczęścia i ukojenia duszy. Oto przykład takiego wiersza:

Wiatr sypkim swoim szumem w gałęziach
sepleni

I niepojętą wonią zalata żywica.
Jest taki wielki spokój, jakby tu zaiste
Rozsunęło się naokół żywe zadumanie...
[...]

Roztopić się, rozprysnąć, jak to niezbadane
Mgnienie szczęścia, którego nie można
powtórzyć.”

Kazimierz Wierzyński „Las”¹⁰.

Las tworzy atmosferę spokoju sprzyjającą zadumie, refleksji, ochłonięciu ze złych emocji, wsłuchania się w siebie. Wszystko to powoduje, że człowiek czuje się szczęśliwy, że pragnąłby zatrzymać tę chwilę na zawsze. Podobnie tu:

Dziewicze brzozy, srebrne korą,
Liść sieją złoty w szmaragd traw [...]
Cisza opieszca smukłość drzew,
Dygotem liści rozszepłana [...]
Tak cicho jest i słodko wszędy,
I tak przedziwny ukoło świat.

Leopold Staff „Dziewicze brzozy”¹¹.

Srebrne brzozy ewokują zatem spokój, zadowolenie, wręcz niebiańską radość, gdzie łąki wydają się szmaragdowe, niczym najdroższe kamienie. Świat dzięki tym smukłym drzewom staje się przedziwny, zaczarowany, słodki jak miód. W tym wierszu brzoza buduje więc pogodny nastrój, wpływa bezpośrednio na odbiór świata, czyniąc go lepszym i bardziej przyjaznym dla umęczonego człowieka¹². Tak jak w tym utworze:

Myśli moje tam chodzą pod gorącą zorzę.
Idą pomiędzy brzozy_ciszą nocy zdjęte
Szukać chłodnego leku na skrzydła

zwichnięte.

Maciej Szukiewicz „Równe, bezkresne pole...”¹³.

Tym razem brzozy również przynoszą rodzaj ukojenia, uleczenia ran. Stanowią lekarstwo, balsam na bólczki istnienia, na smutne, zwichnięte myśli, dla których ratunkiem jest pobyt wśród „zdjętych ciszą nocy” brzóz. Obcować wciąż z drzewami pragnie bohaterka wiersza pt. „Bądźcie wy ze mną”.

Bądźcie wy ze mną, jabłonie, jabłonie,
Śliwki kwitnące, śnieżnobiałe wiśnie,
Kiedy się sen mój spali i rozprysnie.
Bądźcie wy ze mną, niech mi będzie jaśniej,
niepokalane wy i wy kojące,
gdy się w pomroce zabłąkam i roztrącę.
Bądźcie wy ze mną, gdy spłonie i zgaśnie
słońce na niebie i serce w mym łonie
- kwitnące śliwki, śnieżnobiałe wiśnie
i wy, jabłonie, przeczyste jabłonie!¹⁴.

Kwitnące drzewa owocowe o śnieżnobiałym, niepokalnym wyglądzie stanowią ukojenie, rozjaśnienie w ciężkich chwilach życia, gdy „sen się spali i rozprysnie”. Mają towarzyszyć bohaterce w momentach zbląkania, w czasie rozterek i kłopotów. Na dodatek mają być obecne również po jej śmierci, jakby były przezczystymi aniołami, które nie pozwolą jej zagubić się w ciemnościach śmierci.

Ukojenie przynosi również drzewo według autora tej prośby:

Tumie zieleni, burzo liściasta,
woni surowych żywiczna struga,
unięś mnie, wyrwij z kamieni miasta,
szumem uspokój, ukryj na długo!
Głowy żar szumem zagaś dojrzałym,
wargom spieczonym daj mokry listek,
niech w gestwie igieł słoneczne strzały
strąca swój biały żar płomienisty.

Tadeusz Hollender „Las”¹⁵.

Zmęczony gwarem miasta, jego skamieliną całkowicie pozbawioną zieleni, podmiot liryczny pragnie zostać wyrwany z tego środowiska w świat lasu, gdzie ma miejsce istna „burza zieleni”. Szumiące drzewa są w stanie uspokoić jego nerwy, odprężyć umysł, który w mieście jest wciąż w stanie wrzenia. Mokry listek złagodzi spieczone usta, a „woni surowych żywiczna struga” doda chęci życia.

Wszystkie wyżej wymienione przykłady stanowią więc laudację świata drzew, jego piękna i roli, jaką pełni w życiu człowieka. Las, drzewa, są niezastąpionym lekarstwem na trudy ży-

cia, na skołatane serca, dostarczając jednocześnie wspaniałych wrażeń estetycznych, o czym pisze Staff w wierszu „Wysokie drzewa”:

O cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa,
W brzozie zachodu kute wieczornym promieniem [...] Z wolna wszystko umilka, zapada w krąg
głusza,

I zmierzch ciemnością smukłe korony odziewa,
Z których widmami rośnie wyzwolona dusza...
O, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa!¹⁶.

Owe wysokie drzewa zostały wyposażone w tym utworze w atrybut duszy, a więc poeta dokonał ich nobilitacji, stawiając wysoko w hierarchii istot żywych - na równi z człowiekiem. Tak jak uczynił to również Bolesław Leśmian w tym wierszu:

Idę i czuję, że las ma tak samo duszę,
Jak ja - duszę cielskimi dębów przytłoczoną [...] I jej także, jak mojej, nieśmiertelność dano!¹⁷.

Podobnie sytuacja rysuje się w wierszu Władysława Orkana pt. „Gałązki olszyn”:

Gałązki olszyn, które pieści
Wiatr, chybotając je miarowo,
Więcej zaiste mają treści,
Niż najtreściwsze słowo [...] Oto oblana kwieciem grusza
W storcu stojąca, biała -
Przynajmniej jest w niej własna dusza,
Własna żywiczność ciała!¹⁸.

Delikatne gałązki olszyn niosą w sobie wiele poetyckiej treści, a biała kwitnąca grusza ma własną duszę we własnym „żywicznym ciele”. Las¹⁹ to również siedziba Boga:

W lesie jest tyle drzew,
W lesie jest tyle pieśni...
Jest nienazwany Bóg,
Co w drzewach się cielesni.

Maria Czerkawska „W lesie”²⁰.

Czyliś, gdyś w lesie leżał na krzewach,
czy ścieżką kiedyś chodził,
czyś poznał Elfy po ich śpiewach,
Bóg leśny czy cię zwodził?
Stanisław Wyspiański „Wierszyk waka-
cyjny”²¹.

Bóg ucieleśniony w drzewach jest nawiązaniem do wspomnianych wcześniej wierzeń, według których lasy i drzewa zamieszkują bogowie, bóstwa lub baśniowe stwory jak np. elfy. Takie przekonanie poetów uświęca znaczenie lasu, który nie tylko ma możliwość ukojenia smutku czy bólu, ale również wywołania odczuć religijnych, sakralnych. Las może również przenieść w świat baśni, w krainę marzeń, gdzie człowiek staje się szczęśliwy, a wszelkie cuda są możliwe, o czym mówi

„Jaworowa baśń”:

Zawiesiła jaworowa zieleni
u gałęzi płomyk gwiazd,
na polany wychodziły daniele
o rogach wspaniałych jak maszt²².

Takie miejsce, pełne uroku i baśniowości, nadaje się bardzo dobrze na tło czynów wzniosłych, romantycznych, a więc na przykład oświadczeń. Oto potwierdzający to fragment wiersza Kasprowicza:

W wielkiej świątyni Przyrody, pod niebios
Jasnym sklepieniem, w zielonym
Lesie, wyrosłym na łagodnym wzgórzcu,
Przy drzew poszumie zawarłem z nią
śluby...²³.

W tym oto wierszu ujawnia się typowe dla twórczości Kasprowicza skojarzenie „Las - kościół”²⁴, a więc miejsce przeżyć religijnych, gdzie następuje uświęcenie uczucia miłości i wzajemnego oddania dwojga ludzi.

Zabiegiem artystycznym stosowanym w twórczości przy wykorzystaniu motywów arbo- ralnych w okresie Młodej Polski czy Dwudziestolecie międzywojennego, parokrotnie staje się kreowanie drzew na podobieństwo człowieka. Czują one wtedy i postępują jak ludzie, o czym pisze w jednym z wierszy Staff:

dokończenie ze str. 37

Bielona, niska chata kryta słomą
Stoi pod starej gruszy pieczęć chromą [...] Wierzyby - kumoszki, dróg siwe służebne,
Czują się jakoś smętnie, niepotrzebne,
Nudzą się w ciszy, że nie mają kogo
W południe do wsi odprowadzać drogi²⁵.

Stara grusza sprawuje opiekę nad domem, wierzyby natomiast nie mając nic do roboty w czasie południowej pory, nudzą się, czują się niepotrzebne i osamotnione. Doznają więc tego wszystkiego co stare kumoszki, które zostały pozabawione kontaktu z innymi i nie mają z kim poplotkować. Animizacja i personifikacja drzew służy również ukonkretnianiu przeżyć, odczuć, jakich doznaje człowiek. Dokładnie widać to w wierszach poświęconych jesieni, która to pora roku zazwyczaj napawa smutkiem i melancholią. Oto przykłady:

Żółte listki brzoż
Dygocą, dygocą,
Bo je dzisiaj nocą
Zwarzył siwy mróz [...] Lecą z ostrym tchem
W zawieję okrutną -
Jak tym liściom smutno,
Ja najlepiej wiem...
Lucjan Rydel „Jesienią II”²⁶.

Rdzawy liść buków krwawo ziemię plami,
Żalonym chrzęstem skarży się pod nogą [...] Mąci gałęzi czarnych ciszę wrogą...
Zwodnymi głosey chciwe ucho mami...
O drogo leśna, niemych rozstań drogo!
Maria Markowska O drogo moja²⁷.

Opuszcza liść złoty klon -
Gdzie poszło lato moje?! [...] Żal jeno tępy w sercu tkwi,
Jak cierni złamany w ranie.
Maryla Wolska „Wielki ład”²⁸.

We wszystkich przytoczonych wierszach odejście lata, a nastanie jesieni wiąże się z uczuciem smutku i żalu. Odczuwana jest również pewna wrogość, żalony chrzęst umarłych liści, krwawe plamy na ziemi, zwodnicze głosey czarnych gałęzi, stających się nieprzyjemnymi dla człowieka. Odchodzi wszystko to co było piękne, co niosło ze sobą lato. Jesień to w wierszach czas przesilenia, po którym nastaje śmierć, to chwila „tępego żalu w sercu”. Opadające liście natomiast skłaniają do zadumy nad kruchością życia, nad jego nieuchronnym przemijaniem. Posępny i martwy las, to również obszar rozpaczliwej introspekcji, która prowadzi do negatywnego bilansu życia²⁹, do przekonania o niespełnieniu pragnień, o braku wartości ludzkiej egzystencji. Widać więc, że przyroda, a w szczególności drzewa, pełnią funkcję współodczuwania z człowiekiem, stanowią rodzaj świadków i powierników ludzkich uczuć³⁰. Niektórzy żałują nawet, że ludzie nie są podobni do drzew, jak w tym wierszu:

Rozśpiewałabym się w głos,
Pośród sosen, pośród brzoż [...] Gdyby ludzie byli tacy
Jako drzewa, jako ptacy.
Rozśpiewałabym się w głos,
Jak ta wilga, jak ten kos...
Maryla Wolska „Jak ta wilga”³¹.

Jakie cechy w ludziach są na tyle naganne, że wzorem dla nich powinny być drzewa, ptaki? Choć nie ma w wierszu odpowiedzi na to pytanie, instynktownie odczuwa się, iż chodzi tu o wszelkie zło, które człowiek wyrządza innym, a od którego przyroda jest wolna. Las za to, jako swobodny twór natury, nieskażony ludzką działalnością, daje poczucie spokoju, umożliwia chwilę wytchnienia i odpoczynku. Podkreślić można, iż w okresie Młodej Polski „las jest szczególnie wyróżnionym obszarem, na którym rozgrywają się skomplikowane scenariusze doświadczeń epistemologiczno-egzystencjalnych oraz inicjacji metafizyczno-religijnych”³², przez co skłania on do re-

fleksji i zadumy nad marnością ludzkiego życia. Wojciech Gutowski w swojej pracy stwierdza jednoznacznie, „iż las [...] właśnie w modernizmie awansuje na szczególny metasymbol [...] symbol symbolów, modelowy obraz wyrażenia niewyrażalnego. [...] Poetyckie lasy modernizmu - sugerowały dziwny porządek bytu, również sugestywny, co do końca nie wyjaśniony, ambiwalentny, niepokojący”³³. Rośliny te wraz z innymi, stanowią również element ukochanego, zawsze pamiętanego krajobrazu ojczyzny, który jako jedyny na świecie nigdy nie może być utracony:

Wszystko wam oddam, tylko nie te trawy
Łąk pokoszonych i cień pod modrzewiem [...] Cakły dzień chodzę, przysiadam w tym cieniu
I to, co widzę, powtarzam bez związku [...] Zgaduję nagle, że idę mym krajem,
I trawy pachną i więdną po polsku.
Kazimierz Wierzyński „Zapach”³⁴.

Na zakończenie pozostaje mi tylko powtórzyć za Julianem Przybosiem ważne dla nas wszystkich słowa: „Jesteś przywiązany do ojczyzny jak drzewo”³⁵.

Przypisy

- 1 W. Orkan, Kłamstwem jest człowiek. [W:] *Poezja Młodej Polski*, op. cit., s. 214.
- 2 Cyt. za: M. Eliade, *Sakrum, mit, historia*. Przełożył A. Tarkiewicz. Warszawa 1970, s. 150.
- 3 Eliade podaje: „Obok drzew kosmicznych, jak Igdrasil z mitologii germańskiej, historia religii zna drzewa życia (np. Mezopotamia), nieśmiertelności (Azja, Stary Testament), młodości (Mezopotamia, Indie Iran)”. Cyt. za: Ibidem, s. 151.
- 4 Cyt. za: M. Lurker, *Uniwersalność symboliki drzewa*. [W:] *Prześlanie symboli*. Warszawa 1996, s. 206.
- 5 Patrz: M. Lurker, *Uniwersalność...*, op. cit., s. 208.
- 6 Podają za: D. Forstner, op. cit., s. 152.
- 7 Ibidem, s. 156.
- 8 Oto słowa Maeterlincka, który tak mówi o lesie, który jego zdaniem „jest jedną z wielkich potęg ziemi, głównym może źródłem naszych instynktów i odczuwania wszechświata”, pojedyncze drzewo zaś „na zielonej wiecznie głowie starca dźwiga tysiące pór roku”. Cyt. za: M. Maeterlinck, *Inteligencja kwiatów*. Przekład F. Mirandola. Warszawa 1948, s. 55.
- 9 Warto podkreślić za I. Sikora, że „[...] frekwencja drzew w poezji młodopolskiej nie dorównywała popularności kwiatów”. Cyt. za: I. Sikora, *Przyroda i wyobraźnia. O symbolice roślinnej w poezji Młodej Polski*, Wrocław 1992, s. 107. Z moich badań wynika, że podobnie sytuacja ma się w przypadku poezji Dwudziestolecia międzywojennego.
- 10 K. Wierzyński, *Las*. [W:] *Poezja polska okresu międzywojennego*, op. cit., s. 132.
- 11 L. Staff, *Dziewicze brzozy*. [W:] *Poezja Młodej Polski*, op. cit., s. 318.
- 12 Brzoza ma szeroką symbolikę, znacząc np.: „coś świata;

życie, śmierć; początek, wiosnę; miłość, zachętę miłosną; fallusa; małżeństwo, wesele, rodzinę; sentymentalny wdzięk, łagodność; dziewczęcość, niewinność, czystość, białość; władzę; opiekę; karę, chłostę; płacz, smutek; egzorcyzm; oczyszczenie; czystość, łaźnię”. Cyt. za: W. Kopiański, *Słownik symboli*, op. cit., s. 34. Sikora zauważa iż w poezji młodopolskiej brzoza wykorzystywana była przede wszystkim do budowania nastroju smutku i melancholii oraz do „[...] wyrażania pesymistycznych przeżyć i odczuć, zbliżonych pod względem napięcia emocjonalnego do przeżyć eschatologiczno-nirwanicznych”. Cyt. za: I. Sikora, *Przyroda i wyobraźnia. O symbolice...*, op. cit., s. 116 - 117.

- 13 M. Szukiewicz, *Równie, bezkreśne pole*. [W:] *Antologia literki...*, op. cit., s. 262.
- 14 K. Iłakowiczówna, *Bądźcie wy ze mną*. [W:] *Kwiaty ojczyste...*, op. cit., s. 34.
- 15 T. Hollender, *Las*. [W:] *Poezja polska okresu międzywojennego*, op. cit., s. 630.
- 16 L. Staff, *Wysokie drzewa*. [W:] *Poezja polska okresu...*, op. cit., s. 45.
- 17 B. Leśmian, *Las*. [W:] J. Marx, *Młoda Polska*, op. cit., s. 913.
- 18 W. Orkan, *Gałzki olszyn*. [W:] *Poezja Młodej Polski*, op. cit., s. 213.
- 19 Ciekawą pracą dotyczącą symboliki lasu w poezji Młodej Polski stanowią „*Tajemnice młodopolskich lasów. O kluczowym symbolu poetyckim autorstwa Wojciecha Gutowskiego*. Autor stwierdza tam jednoznacznie, „iż las [...] właśnie w modernizmie awansuje na szczególny metasymbol [...] symbol symbolów, modelowy obraz wyrażenia niewyrażalnego. [...] Poetyckie lasy modernizmu - sugerowały dziwny porządek bytu, również sugestywny, co do końca nie wyjaśniony, ambiwalentny, niepokojący”. Cyt. za: W. Gutowski, *Tajemnice...*, [W:] *Literacka symbolika roślin*, op. cit., s. 126 - 127.
- 20 M. Czerkawska, *W lesie*. [W:] Ibidem, s. 74.
- 21 S. Wyspiański, *Wierszyk wakacyjny*. [W:] *Poezja Młodej Polski*, op. cit., s. 123.
- 22 J. Stachowski, *Jaworowa Baśń*. [W:] *Poezja polska okresu...*, op. cit., s. 605.
- 23 J. Kasprówicz, *Przy szumie drzew*. [W:] J. Marx, *Młoda Polska*, op. cit., s. 51. Szum drzew jest jednym z ulubionych motywów Kasprówicza. Ma on nie tylko estetyczne, ale dość istotne dla tej poezji znaczenie symboliczne - jest nośnikiem ukrytych znaczeń.
- 24 Por. K. Górski, *W świecie Tatr i Podhala*. [W:] Jan Kasprówicz. *Studia*. Warszawa 1977, s. 46.
- 25 L. Staff, *Południe*. [W:] *Kwiaty ojczyste...*, op. cit., s. 190.
- 26 L. Rydel, *Jesienią II*. [W:] *Antologia literki...*, op. cit., s. 262.
- 27 M. Markowska, *O drogo moja*. [W:] *Poetki Młodej Polski*, op. cit., s. 138.
- 28 M. Wolska, *Wielki ład*. [W:] Ibidem, s. 113.
- 29 Podają za: W. Gutowski, *Tajemnice...*, [W:] *Literacka...*, op. cit., s. 130.
- 30 Podobnie podsumowała swoje rozważania Jadwiga Kotarska zajmująca się motywami arboralnymi w poezji ziemskiej okresu renesansu i baroku. Zob. J. Kotarska, op. cit., s. 46.
- 31 M. Wolska, *Jak ta wilga*. [W:] *Poetki...*, op. cit., s. 96.
- 32 W. Gutowski, *Tajemnice...*, op. cit., s. 132.
- 33 W. Gutowski, *Tajemnice...*, [W:] *Literacka symbolika roślin*, op. cit., s. 126 - 127.
- 34 K. Wierzyński, *Zapach*. [W:] Ibidem, s. 13.
- 35 J. Przybos, *Nowa róża*. [W:] *Poezja polska okresy międzywojennego*, op. cit., s. 354.

Ariana Nagórka

Żeby aniołek nie musiał spuszczać główki

Andrzej Bursa przed laty napisał wiersz z motywem aniołka, który spuszcza główkę, gdy uczynisz coś złego. Jeśli na przykład piszesz o rzeczach i zachowaniach brzydkich, aniołek też na pewno z podniesionym czółkiem egzystować nie będzie mógł. I nie tylko aniołek! Poczytaj, co niektórzy piszą w „Akancie”. Literatura MUSI wzruszać i podnosić na duchu zdolowanych, pokazywać piękno, ład moralny, sprawiedliwość i dobro, bo taki właśnie jest nasz chochy świat.

Jeśli myślisz (a myślenie jest zdaniem wielu największą zbrodnią przy pisaniu), że zyskasz sławę poprzez epatowanie czytelnika psychopatiami i perwersjami - to się grubo mylisz! Jeszcze grubiej myślisz się, gdy mniemasz, że pisarz musi ciągle doskonalić tzw. warsztat, czyli zespół umiejętności. Prawdziwie wielki jest tylko taki pisarz, który niewiele myśli, nic nie umie, a jednak pisze. BEZ GŁOWY, ALE ZA TO OD SERCA! Brak umiejętności pisarskich skutecznie zabezpiecza przed „najgorszym” - przewagą formy nad treścią. Idealnie jest budującą treść bez żadnej formy, czyli wzniosły bełkot. Musi on jednak płynąć z weszbranej piersi, a nie z mózgu. Nawet, gdy głowa jest zupełnie pusta i tak użycie jej grozi zbędnym przeintelektualizowaniem.

By przynajmniej w kwestiach dydaktyki nie być gołosłowną, posłużę się wielce pouczającym przykładem. Dość dawno temu, za górami, za lasami żył sobie pisarz o sokolim oku ciągle zwróconym na swego wewnętrznego aniołka, któremu aż szyjka drętwiała od trzymania główki prosto przez całe dziesięciolecie. Bo nie tylko bohaterowie utworów pisarza byli nieskazitelnymi, ale i on sam. Serce na dłoni, a co w sercu, to i na papierze. Prozaik ten zadziwiał też skromnością, choć od momentu debiutu było raczej pewne, że szykuje się światowa sława. Przez całe życie żadnemu bliźniemu swemu nie powiedział złego słowa. Na dodatek kochał Polaków bardziej niż własną narodowość. Świat przedstawiony jego powieści przypomina raj na Ziemi.

Właśnie dzięki powyższym walorom stał się jednym z najwybitniejszych pisarzy w dziejach naszej planety. Wystarczy tylko wymienić tytuły jego głównych dzieł: „*Siostry Miłosierdzia*”, „*Che-rubiny*”, „*Świętość i nagroda*”. Ale jaja! - zachochocze niejedną paskudny cynik. O takich dziełach pies z kulawą nogą nie słyszał. Otóż tytuły dzieł dla niepoznaki trochę przekształciłam, ale cała reszta się zgadza. Pisarz ten nazywał się Fiodor Dostojewski!•

Wokół nagrody Nike

Tadeusz Lira-Śliwa

Dolary Nobla, złotówki Nike

Czeski filozof Radovan Richta pisał w 1971 roku, że w „cywilizacji jutra” rozwój człowieka, „jego zdolności i wartości twórczych”, pojawia się jako „cel samoistny” („Cywilizacja na rozdrożu”, Warszawa 1971, s. 52).

Czeski uczonec był optymistą... W „ponowoczesnych czasach” ludzie rezygnują z wartości twórczych, które są jednym z fundamentów wolności człowieka. „Ucieczka od wolności” – jak mówi psychoanalityk społeczny Erich Fromm, jest zawsze ucieczką od siebie. Natomiast książka – filozof Józef Tischner pisał w zbiorze szkiców filozoficznych pt. „Świat ludzkiej nadziei”, że człowiek „w miejsce Ja odkrywa anonimowość, beztworowość. (...) Jest pozorem siebie. Całą swą wartość upatruje w ucieczce do swego wnętrza” (Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 2000, s. 60).

Ludzie uciekają od podstawowych wartości... Jedni rozwiązują krzyżówki, drudzy oglądają telewizję.

Ja natomiast rozwiązuję „krzyżówki poetyckie”. W tym roku (styczeń-wrzesień 2003) przeczytałem kilkadziesiąt tomów wierszy. Po „rozwiązaniu” sporej ilości tomików-krzyżówek zacząłem szukać normalnych (!) tomów wierszy. W mojej domowej bibliotece mam duży zbiór książek poetyckich, m.in. kilkanaście tomików ks. Jana Twardowskiego. Już wcześniej utwory księdza „Jana od Biedronki” koily moje „recenzenckie nerwy”, zwłaszcza po lekturze „dział” postmodernistów. Dlatego też powtórzyłem ten „zabieg” (utwory księdza są „wiecznie młode”). Później poszedłem do mojej ulubionej księgarni. Kierownictwo tej „placówki” dba o swoich klientów, ponieważ wstawiało do lokalu olbrzymią kanapę. Mogłem na niej usiąść i... przeczytać książki poetyckie finalistów tegorocznej edycji nagrody Nike.

4 września 2003 roku poznaliśmy siedem książek głównych ubiegających się o wspomnianą nagrodę. W finale oprócz czterech tomów poezji znalazły się następujące książki: powieść (?) Doroty Mastowskiej: „Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną”; zbiór reportaży Wojciecha Tochmana: „Jakbyś kamień jadła” (wstrząsający opis działań wojennych w Bośni); dzieło naukowe Andrzeja Walickiego: „Rosja, katolicyzm i sprawa polska” (autor jest wybitnym znawcą myśli rosyjskiej XIX i XX wieku).

„Gazeta Wyborcza” jest patronem prasowym nagrody literackiej Nike i jednym z ofiarodawców czeku (laureat otrzyma 100 tysięcy złotych). Dziennikarze tej gazety „preferują” w swoich tekstach – język sportowy. W taki sposób Marek Radziwon rozpoczyna prezentację „siódemki” pisarzy: „Finaliści nagrody Nike. 4:3 dla poezji” („Gazeta Wyborcza”, nr 207, 5 września 2003, s. 16).

4:3 dla poezji... Podaję skład zwycięskiej drużyny: Julia Hartwig (tom „Błyski”), Wisława Szymborska („Chwila”), Czesław Miłosz („Orfeusz i Euredyka”), Jarosław Marek Rymkiewicz („Zachód słońca w Milanówku”).

M. Radziwon pisze we wspomnianej prezentacji finalistów, że „(...) ten poetycki urodzaj to nie przypadek. W ubiegłym roku ukazało się kilka znakomitych tomów poezji. Ich wagę i znaczenie podkreślała już dwudziestka wyłoniona przez jury Nike w maju. Cztery z tych zbiorów trafiły do finału (...).” Moim zdaniem, autor artykułu „Finaliści nagrody Nike...” ma słabe pojęcie o dokonaniach artystycznych

Satisfakcja

Redakcja „Akantu” ma niemalą satysfakcję, że „wytypowała” piórem swoich pracowników (J. Baziak, S. Pastuszewski) zbiór wierszy Jarosława Marka Rymkiewicza pt. „Zachód słońca w Milanówku” do Nagrody Nike („Akant” 2003, nr 10, s. 23). Podobnie uczynił Tadeusz Lira-Śliwa w zamieszczonym poniżej, ale nadesłanym znacznie wcześniej felietonie. Bo rzeczywiście najnowszą książką autora „Znaku niejasnego, baśni półczywej” jest najbogatsza i najpełniejsza ze zgłoszonych do finału nagród.

nych współczesnych poetów. W ubiegłym roku (2002) na naszym „ryнку księgarskim” nie ukazał się ani jeden znakomity tom poezji. Owszem, w 2002 roku był „poetycki urodzaj”... Do dnia dzisiejszego tysiące przeciętnych zbiorów wierszy „leżakuje” na księgarskich półkach. – Czy ich „wagę i znaczenie” – podkreśliło dwadzieścia tomików wyłonionych przez jury Nike?... Czy ta „dwudziestka” jest znakomita? Podejrzewam, że ulubionym bohaterem literackim M. Radziwona jest profesor Bładaczka (ten z „Ferdurdyrke”). Miłośnicy prozy Witolda Gombrowicza pamiętają monolog pocziwego „belfra”: „(...) Wielkim poetą! Zapamiętajcie to sobie, bo ważne! Dlaczego kochamy? Bo był wielkim poetą. Wielkim poetą był!” („Ferdurdyrke”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 42). Zdaniem M. Radziwona, każda ze wspomnianych książek poetyckich jest wyjątkowa: „<<Orfeusz i Euredyka>> Czesława Miłosza, bardzo osobisty, nawet intymny poemat poświęcony niedawno zmarłej żonie. <<<Chwila>> Wisławy Szymborskiej, pierwszy tom po kilku latach milczenia od czasu Nagrody Nobla. <<Błyski>> Julii Hartwig, wiersze i nie wiersze, tomik nietypowy, próbujący uchwycić poezję w jej stawaniu się, i <<Zachód słońca w Milanówku>> Jarosława Marka Rymkiewicza, niby zamknięty w małym milanowskim ogródku poety, a jednak bogaty, z tajemniczą leśmianowską nutą”.

„Chwila” Wisławy Szymborskiej (Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2002). – Czy opublikowanie po kilku latach milczenia książki poetyckiej – daje gwarancję dobrej poezji?... Jeśli tak jest, to można wystosować apel do miernych (ale płodnych!) poetów, żeby zamilkli na dłuższy czas... M. Radziwon sądzi, że „Chwila” jest znakomitym zbiorem wierszy (już słyszę prof. Bładaczka: „Dlaczego kochamy Szymborską? Bo jest wielką poetką. Wielką poetką jest”). Andrzej Zawada też zachwycił się urodą książki „Chwila”: „Nie sposób jej wystarczająco skomentować, piękno i mądrość łączą się tutaj w harmonijną jedność” (s. 16). – Piękno i mądrość są „jednej chwili”?... W taki sposób poeta opisuje „Chmury” (tytuł wiersza): „Z opisywaniem chmur musiałabym się spieszyć – / już po ulamku chwili/ przestają być te, zaczynają być inne” (s. 10). Ten utwór jest „nagim” wyznaniem. Wiadomo, że fabuły, które nie są alegorią treści ogólnoludzkich, na ogół nie tworzą wielkiej literatury.

W. Szymborska zlekkała z opublikowaniem tomiku „Chwila”. Myślę, że poeta zdawała sobie sprawę z tego, iż jej nowa „liryczna propozycja” jest bardzo skromna (tomik składa się z 23 wierszy). Ciekawa rzecz, że dziennikarz „Gazety Wyborczej” jest zachwycony „poetyckimi drobniaczkami” noblistki: „Zamiast odwołań do bogatych symboli, tradycji intelektualnych jest zachwycający drobniaczek, zadziwienie, jakieś pozorne zabawne głupstwo”. Takie „zadziwienie” możemy znaleźć w wierszu pt. „Mała dziewczynka ściągła obrus”: „Od ponad roku jestem na tym świecie/ a na tym świecie nie wszystko zbadane/ i wzięte pod kontrolę” (s. 19).

Stefan Pastuszewski należy do tych nielicznych (niezależnych) krytyków literackich, którzy uważają, że W. Szymborska przepisuje stare wiersze: „Zbiór <<Chwila>> nie wnosi niczego nowego do dorobku, a wręcz przeciwnie – poprzez muzealną wierność dotychczasowym faktom twórczym z życiorysu autorki – klinicznie karykaturyzuje niektóre zjawiska i techniki, jak balansowanie między głęboką prostotą a płytkim banałem, ironia ocierająca się o cynizm, wreszcie uparcie stosowany od lat zabieg opisywania przyrody i kontrastowania go z egzystencją człowieka, która oczywiście jest <<znikoma, krusza i niewiele warta>>. << Chwila>> to rzeczywiście elegancki, gustownie przystrojony tom, tylko, że w wielokrotnie już używane piórka”. („Akant” 2003, nr 7; recenzja pt. „Cudeńka z niczego”, s. 58-59).

Tomik poezji (i nie poezji!) Julii Hartwig: „Błyski” (Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2002). Ta doświadczona poetka rzeczywiście tworzy „Cudeńka z czegoś”. Tomik „Błyski” nie poddaje się żadnym barierom stylistycznym; jest to zupełnie autonomiczna forma wypowiedzi. Poetka zapisuje w wierszach-miniatrach „swoje błyski”, np. jakieś wspomnienie, nagłą myśl, cudzy cytat. Czasami tworzy – dla odmiany – kilka klasycznych wersów.

Następna książka – finalistka: „Orfeusz i Euredyka” – Czesława Miłosza (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002). Jest to właściwie jeden przejmujący wiersz (poemat) – bezsilnie pożegnany ze zmarłą żoną Carol. Poeta – noblista uwolnił ze starogreckiej konwencji – antyczny mit Orfeusza schodzącego do Hadesu w poszukiwaniu ukochanej Eurydyki. Poemat zrodziła osobista tragedia poety. – Dlatego trudno jest analizować treść i formę „rozmowy z bliskim nieobecny”...

Należy dodać, że tom Tadeusza Różewicza „Matka odchodzi” – książka – laureatka Nike 2001 jest taką właśnie próbą rozmowy...

„Zachód słońca w Milanówku” Jarosława Marka Rymkiewicza (Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2002). – Ten tomik poetycki jest moim faworytem w „finałach Nike”... Uważam, że zbiór wierszy W. Szymborskiej jest „ciekawostką poetycką”, natomiast książki J. Hartwig i C. Miłosza są niepełnymi tomikami poezji... Tylko wiersze J. M. Rymkiewicza są normalnymi (!) utworami lirycznymi. Oczywiście, autorowi „Zachodu słońca...” chodziło o coś znacznie poważniejszego, niż tylko o „prezentację” mieszkańców ogródka (np. języ i kotów) w tytułowym podwarszawskim Milanówku. Utwory J. M. Rymkiewicza rozgrywają się w ciemnej tonacji; odwołują się do bogatych symboli, np. do tradycji leśmianowskiej (poeta jest wybitnym znawcą twórczości Bolesława Leśmiana). Autor udowodnił, że klasyczne formy można wypełnić nową treścią. Interesujące jest to, że J. M. Rymkiewicz próbuje rozjaśnić „Zachód słońca...”. Dlatego wprowadził do swoich wierszy humor intelektualny i autoironiczne komentarze.

Poezja nie jest zabawnym głupstwem („chwila”); nie stroi się w „używane piórka”. Poezja uznaje dwa kolory: ciemny i jasny. Ciemność poezji jest jej rdzeniem: „(...) wchodząc w tę ciemność – wchodzimy też w najgłębsze warstwy naszego tutejszego istnienia” (pogląd J. M. Rymkiewicza). Jasność poezji jest jej koroną (np. w wierszach Jana Kochanowskiego i Leopolda Staffa).

Powróćmy teraz do poezji ks. Jana Twardowskiego. W jego wierszach jest wiele błękitu i szarości. Te kolory są szczególnie widoczne w zbiorze utworów poetyckich i homilii maryjnych – „Milczysz za mną” (Wydawnictwo Literackie „Parnas”, Poznań 1996). W wierszu „Zagadka o Niej” czytamy: „Tak złota że niepozorna/ tak niebieska że szara/ (...) mój Boże o ile słów za dużo dlatego że prawdziwa” (s. 78). Co najważniejsze, temat maryjny nie się z sobą wątki spraw Boskich, ogarniających osobę Matki Boskiej i Jej Syna; uwzględnia też wątki dotyczące człowieka i jego duchowości.

Wiersze ks. J. Twardowskiego powinny dać dużo do myślenia „specjalistom od liryki”. Książka-poeta ma rację, mówiąc:

Królowno ze Skąpego

podaj rączkę

proszę

uratuj wiersze nieśmiałe i bose

takie co nie biegną jak krytyk za modą

szanują księża Bakę z klerykałną brodą

takie co nie świecą jak szyja ozdoba

za które nie płacą dolarami Nobla

(„Królowno”, s. 158).

Powyższy wiersz dedykuję jurorom wszelkich konkursów poetyckich w Polsce. W „pokonkursowych antologiach” niewiele jest wierszy „nieśmiałych i bosych”; takich „co nie biegną jak krytyk za modą”.

Optymistyczne jest to, że niedocenieni (ale prawdziwi!) poeci nie składają „lirycznej broni”, ale drukują interesujące tomiki w małych wydawnictwach. U tych poetów spotykamy wiersze, za które media nie płacą złotówkami Nike.

Mariusz Trynkiewicz

NIKE 2003

Powracają rymy

z Panem Rymkiewiczem.

Poezja znów błysnie

symetrycznym obliczem.

Jedni mówią, że starym,

romantycznym, niemodnym –

kiedy wers szepcze z wersem

rytmem równym i zgodnym.

Kiedy myśl z myślą śpiewa

słowem niemal siostrzanym –

z podobnym warkoczem

i z rumieńcem tym samym.

Jak w łańcuszku ozdobnym –

gdzie ogniwo z ogniwo

zapłata się w błysk jeden,

w jedną zmysłów odżywkę...

A wszystko przez to, że Nike

nie z mieczem stoi zwycięska,

ale ze słowikiem.

Ps.

Pani Jolanta i Pan Stefan

na pewno mieli cynki,

że zwyciężą Pana Rymkiewicza

rozśpiewane rymki...

Adam Mazurkiewicz

Rozmowy kształcą...

Rozmowy przekorne DAWIDA BRYKALSKIEGO wpisują się w popularny coraz bardziej ostatnimi czasy nurt książek – zapisów rozmów. Tom Brykalskiego wyróżnia jednak ich adresat. Są to bowiem rozmowy a z autorami rodzimej fantastyki, choć fakt ten (o czym później) nie wyznacza założonego odbiorcy jedynie-li z kręgu wielbicieli tego typu literatury.

O tym, że (przynajmniej częściowo) niski czytelniczko obraz fantastyki jest fałszywy, może przekonać się czytelnik rzeczowych *Rozmów przekornych*. Ich współautor Dawid Brykalski, celowo nie ograniczył się w doborze pisarzy wyłącznie do jednej konwencji, bądź pokolenia literackiego. W efekcie, czytelnik może w pierwszej chwili poczuć się zdezorientowany bogactwem poruszanej problematyki. Kiedy jednak owo „oszołomienie” przejdzie, *Rozmowy przekorne* okazują się bogatą skarbnicą wiedzy o najnowszej polskiej fantastyki. Tyle jest w nich punktów widzenia, preferencji czytelnicznych rozmówców, ich refleksji nad tworzonym gatunkiem, ilu biorących udział w dyskusji. Brykalski chwałebnie usunął się w cień, dając mówić swym interlokutorom. Cały czas, mając świadomość zamierzonego kierunku rozmowy, notujący rozmowy nie narzuca ani pisarzom, ani czytelnikom swojej obecności. Zarazem nie dopuszcza, by dywagacje rozmówców zeszyły na manowce. Dzięki obranej strategii dyskusji, bogactwu poruszanej w *Rozmowach...* problematyki nie towarzyszy chaos myślowy. A nie było o to zapewne łatwo, biorąc pod uwagę, z jakimi silnymi indywidualnościami przyszło się Brykalskiemu zmierzyć. Nazwiska rozmówców nie zostały dobrze przypadkowo. Niezależnie od własnych upodobań czytelnicznych piszącego te słowa, należy stwierdzić, że pisarze ci tworzą czołową twórców najnowszej polskiej fantastyki. Pomimo najczęściej młodego stażu artystycznego, zdolali już wejść do jej kanonu i na trwałe

się wpisać w świadomość miłośników literatury fantastycznej.

O czymże więc owi rodzimi animatorzy fantastyki mówią? Przede wszystkim o sobie: jako twórcach i ludziach, o swych literackich upodobaniach i o tym, w jaki sposób rozumieją fantastykę. Dla jednych jest ona eksperymentem logicznym, dla innych rozrywką – dla wszystkich pasją, o której potrafią mówić bez popadania w egzaltację, niekiedy z autoironicznym dystansem. Wielbicieli fantastyki z pewnością zaciekawią również przywoływane w *Rozmowach...* zdarzenia, spośród których wiele zdążyło obrósnąć już w legendę, stając się środowiskową anegdotą. Czytelnik dowie się z lektury, który z pisarzy starszego pokolenia poprosił Stanisława Lema o autograf na... kawałku tortu. Podobnych „smaczków” obyczajowych jest więcej, nie one są jednak w wywiadach. Brykalskiego najważniejsze. Niestety, to, co istotne, niekiedy umyka uwadze w pobieżnej lekturze. Dla piszącego te słowa, zbyt ogólnikowo został zasygnalizowany problem, który można byłoby określić jako próba samookreślenia się pisarza fantastyki. Innymi słowy: „portret zbiorowy z fantastyką w tle” jest zbyt mglisty. Brykalski pyta wprawdzie o ulubione lektury i stosunek do tworzono go gatunku, jednak to za mało, by móc odpowiedzieć sobie na pytanie o portret psychologiczny twórcy literatury fantastycznej. Podobnie zaledwie poruszona została kwestia stosunku fantastyki do, tak zwanego, nurtu. Wszak, nawet czytelnik dopiero rozpoczynający swą przygodę w królestwie wyobraźni, słyshał o „gettowości” fantastyki i animozjach między nią a literaturą „artystyczną”. Tymczasem w *Rozmowach...* problem ten został nieomal przemilczany. Jakże były tego powody, można się jedynie domyślać, szkoda jednak, iż ewentualne wątpliwości nie zostały rozwiana *expressis verbis*. Podobnie ma prawo czuć się rozczarowany ten, kto chciałby dowiedzieć się więcej o RPG, niż zostało to zawarte w zdawkowych uwagach. Jedna rozmowa, choćby z redaktorem specjalistycznego magazynu, to zdecydowanie zbyt mało.

Sygnalizowane tu wątpliwości nie umniejszają jednak merytorycznej i poznawczej wartości wywiadów. Są one wszak pierwszym tomem, w którym wypowiadają się autorzy rodzimej li-

teratury fantastycznej. Wcześniej były wprawdzie już próby wprowadzenia tej postaci refleksji nad literaturą, jednak wywiady ze Stanisławem Lemem (*Rozmowy... Stanisława Beresia i Świat na krawędzi* Konrada Fiałkowskiego), to raczej monolog nestora polskiej fantastyki naukowej, niż wymiana poglądów. W przypadku zaś *Czasu fantastyki* Macieja Parowskiego, nieliczne rozmowy zaledwie dopełniają pracę, złożoną w dużej mierze z recenzji i szkiców. Oczywiście, pionierskość przedsięwzięcia nie powinna i nie jest głównym wyznacznikiem oceny dzieła, jednak nie można pominąć tego faktu milczeniem. Tym bardziej, że Brykalski wyznacza (choćby w niezamierzony sposób) poziom dyskusji o fantastyce: na „luźnie”, a zarazem kompetentnie; z polemicznym zacięciem, nie wykluczającym szacunku dla rozmówcy. Każdy, kto będzie chciał pójść śladem autora *Rozmów...*, powinien zapoznać się z nimi, a wnikliwej lekturze winna towarzyszyć świadomość tego, w jaki sposób poważnie (co nie oznacza: ponuro) można mówić o literaturze – zdawałoby się – nieopowadźnej.

Obraz fantastyki, jaki wyłania się z *Rozmów...*, zmusza do spojrzenia na nią, jako na literaturę wciąż rozwijającą się, w najambitniejszych realizacjach nie mającą w sobie nic z prób epatowania tandetą. Dobrze się stało, że wypowiadający się, to – przede wszystkim – ludzie młodzi dorobkiem. Można ich wynurzenia traktować nie jako retrospektywne spojrzenie na przebytą drogę twórczą, lecz manifest programowy i obietnicę, z której mogą być – i są – rozliczani. Ową konfrontację planów z praktyką twórczą, ułatwiają podane każdorazowo zestawienia bibliograficzne, dzięki którym początkujący adept fantastyki łatwiej może dotrzeć do interesujących go utworów.

Na uwagę zasługują również interesująca koncepcyjnie okładka i staranne wydanie. Tym bardziej więc, niemłoda niespodziankę można znaleźć na stronach 18 i 119, na których – wskutek braku należytej korekty – wypowiedzi obu rozmówców źle zostały zaznaczone odmienną grubością czcionki. To niewielka usterka, jednak utrudnia czytanie. ■

Dawid Brykalski, *Rozmowy przekorne*, Warszawa 2003, Wydawnictwo „Cyklady”

Bernard Najdek

Agnieszko wróć!

Cudowne dziecko (czytaj genialne) rodzi się z uśmiechem losu. Ze światełkiem nadziei zjawia się niespodziewanie jak szczęście. Włączenie z jego ulotnym charakterem. W ten sposób wspaniale dopełnia się cud istnienia człowieka. Ale, jak wiadomo, los bywa zmienny, żeby nie powiedzieć przekorny, toteż nierzadko zapomina do talentu dołączyć zdrowie i ogólną pomyslność. I tu już na początku zawiązuje się dramat wynikający z trudów bytowania na tym niełatwym przecież świecie. Rozpoczyna się walka o przetrwanie i istnienie. Ciągnie się aż do granic wytrzymałości. W chwili, kiedy organizm ludzki okazuje się już za słaby do dźwignia ciężaru życia – cudowne dziecko umiera. Rodzicom pozostaje pustka i rozpacz, nie dopuszczając do siebie myśli o... ulubieńcach bogów skazanych na życie krótkie.

Z punktu widzenia obserwatora zachodzącego zjawiska, może tu pojawić się pytanie: czy u tego dziecka talent rozwijał się na przekór chorobie? Podobno istnieje jakiś związek pomiędzy słabnącym organizmem człowieka lub pogłębiającym się defektem narządu, a talentem wyrwywającym się do życia. Jeśli tak, to czy można go dokładnie uchwycić? Te pytania pozostawiam jednak bez odpowiedzi.

Oczywiście, scenariusz na życie cudownego dziecka może być inny, ale...

Mam przed sobą książeczkę pod wymownym tytułem „Agnieszko wróć!” wydana przez Fundację Literacką im. Agnieszki Bartol, Piła 1990. Książeczka ma podtytuł: „Opowiadania, baśnie, bajki, wiersze i miniaturki”. Pod imieniem i nazwiskiem autora, co jest wyjątkiem w pozycjach beletrystycznych, podane zostały dwie daty: 12 IV 1978 – 18 IV 1990, zamykające życie autorki.

Strona tytułowa mówi wiele, a podtytuł jest istnym wysypem gatunków literackich, także ze świata człowieka dorosłego.

Ze wstępu dowiadujemy się, że „Agnieszka Bartol urodziła się z defektem układu mięśniowego. Ciężka na tzw. myopatię. Wiele miesięcy spędziła w klinikach, instytucjach i szpitalach. (...) W wieku 4 lat lekarze wystawili jej

taką opinię: duża dojrzałość emocjonalna, współczynnik inteligencji 111, w dwa lata później jej iloraz inteligencji podniósł się już do 142 (podczas gdy przeciętny w każdym wieku wynosi 100)”. Do szkoły nie mogła chodzić. Przechodziła nauczanie indywidualne w domu.

O sobie, kiedy prowadziła dzienniczek, Agnieszka pisała tak: „... mieszkam we Wronkach w województwie piłskim. Jestem chora na miopatię wrodzoną, przez co mam skrzywiony kręgosłup i jestem przeraźliwie chuda (skóra i kości). Prócz tego mam krótki wzrok i dziesięć lat (oraz kłapki, tzn. odstające uszy). Mam dwie siostry: Magdę i Natalię (pierwsza 12 lat, druga ponad dwa)”.

Wyjątkowo wcześniej znalazła przyjemność w pisaniu. Zaledwie radziła sobie z literami, a już pod jej ręką powstawały utwory literackie: poezja i proza w miniaturowej odmianie. I tu – już na początku – zdumiewa wszechstronność twórczości, przecież małego jeszcze dziecka, posługiwanie się różnymi formami wypowiedzi. Zaskakująca oryginalność i – co warto podkreślić – dojrzałość. Jako świadekstwo do tych słów przypatrzmy się fraszkom napisanym w dwunastym roku życia:

Wszystko ma swoje dobre i złe strony: nawet muchomor, bo chociaż trujący, to ładny przecież, czerwony.

Najlepiej się zabezpieczył przed złodziejami ślimak, bo swój największy skarb – dom – na grzbiecie trzyma.

Albo aforyzm:

Rymarz – człowiek układający rymowane wiersze, poeta. Zazwyczaj tak bywa, że dorośli pisarze piszą utwory dla dzieci. A tu – obserwujemy coś nowego. I w tym miejscu przypomina się wypowiedź jednego z krytyków dotycząca „W pustyni i w puszczy”: „Jest to powieść napisana dla czytelników w wieku od 8 do 100 lat”. Czy ta wypowiedź, przypadkowo, nie odnosi się również do Agnieszki?

Obok dziecięcej jakże oryginalnie tworzonoje fantazyj, w kręgu której swoje życie prowadzi: Szafirek, Krups, Mingo, Mrucała, Tirlipięta, Tupajek, Figon, Jadon, Jolcia, Serojad, Jadoletta i inne postacie ze świata ludzi, zwierząt i wyimaginowanych stworów, mamy myśli godne doświadczonego pisarza. I tak: „Nie jest łatwo martwej materii zostać materią żywą” (s. 56), „Kochali swego synka, ale nie szczędzili mu krytycznych uwag” (s. 31), „Ale czy godne jest, by dorosły wojownik, taki jak ja, siedział w wiosce, kiedy trwa walka” (s. 67), „Kłótnia to wynik złego humoru, złości lub agresji, najgorszej rzeczy na

świecie” (s. 108), „Władcą Organizmu jest Rozum, czyli Mózg” (s. 108). Miniatura „Intruz” zaskakuje wiedzą... psychologiczną, a spojrzenie na dramacie Szekspira („Julia i Romeo” akt któryś tam) zdumiewa swobodą potraktowania wielkiego dramatu w pozycji współczesnych, znanych poetce, realiów życia. Z kolei – z miniaturki teatralnej „U lekarza”, niczym u mistrza Gałczyńskiego, możemy się dowiedzieć, że najlepszym lekarstwem na bezsenność jest... „Wstąpić do senatu” (s. 108). W opowiadaniach pojawiają się elementy science fiction („Ranetaks”, „Sen damy”) i fantazyj z królestwa baśni („Krupa i Mingo”). Z kolei „Sokół i Sokolica” to trafność obserwacji przyrodniczej podsumowanej w puencie „Dlaczego błogosławie naturę, że daje młodym samodzielność, choć opuszczenia gniazda” (s. 68).

A wiersze? Te wstrząsają najbardziej, są bliskie naszej wrażliwości. Choćby „Gwiazdka” zaledwie dziećwiecioletniej autorki:

Każdy ma swoją malutką gwiazdkę, taką prosto z nieba.

A „Sen” kończy się słowami:

Chciałabym, żeby snem było życie moje całe.

I było snem. Nadzwyczajnym. Ze światem poetyckim, pomysłami i pracowitością jaką trudno spotkać w tym wieku. Określenie „tytan pracy” nie bardzo pasuje do małego dziecka, ale w tym przypadku wydaje mi się najwłaściwsze. W domu rodzinnym miała swój pokój, warsztat pracy i – kulturę literacką. Swą pracę dała lekcję oryginalności adeptom pióra, o wiele starszym od siebie. Szczerze dziecko i wyróżniający się talent poetycki – taką była Agnieszka. I jest.

Po krótkim życiu została po sobie dorobek literacki, który zwraca uwagę swoją świeżością i jakby na wyrost – dojrzałym widzeniem świata. W swojej „Gazecie Domowej” zanotowała: „Mówi się: nie patrz na ciało, ale na duszę. Ludzie jednak wolą patrzeć na to pierwsze, gdyż jest ono widzialną częścią człowieka i łatwiej je dostrzec; ten zaś, kto chce zobaczyć duszę, musi nieźle wyciążyć oczy”.

Słowa te są wystarczającą zachętą do zainteresowania się utworami poetki z Wronek. Czytelnicy odkrywają w nich świat kolorowy i mądry. Taki, jaki nam jest potrzebny. I być może (ja to już zrobiłem) autorkę znakomitych miniaturkę obdarzą epitetem: „Pierwotny literatury wielkopolskiej” ■

Agnieszka Bartol, *Agnieszko wróć!*, Fundacja Literacka im. Agnieszki Bartol, Piła 1990

Jan Tyborczyk

Światło w szczelinie losu

Jest słowo z brzmienia, jest z ducha
(C. K. Norwid)

1. JANUSZ ADAM KOBIERSKI w swojej twórczości nieustannie scala to, co rozproszone – w przestrzeni, w czasie, w pamięci. Powstają w ten sposób wiersze – syntezę, przypowieści, wiersze – zamyślenia, modlitwy, wyznania, wspomnienia, a także poetyckie opisy miejsc i zdarzeń; utwory perswazyjne i żartobliwe. Zawierają oryginalne metafory oraz „sentencje lśniące jak perły”, w których słowa współbrzmia, ale razem dziwią się sobie i swoim nowym znaczeniom. Z kolei, powtarzające się i przeplatające motywy obrazowe i słowne, nadają charakterystyczną jednolitość stylistyczną i intelektualną poszczególnym zbiorom wierszy. Nadają im również swoisty rytm, upodabniając do kompozycji muzycznych. Muzyka w poezji nie jest bowiem, jak podkreślał T.S. Eliot, czymś istniejącym niezależnie od treści. Wiersze w tomie „Ku Itace”, którego wielorakie bogactwo chce tutaj przybliżyć, układają się właśnie w coś rodzaju poematu symfonicznego. Wskażę na jeden, ale chyba wyrazisty, przykład migotliwości obrazów i znaczeń. W polu semantycznym drogi „ku” i podróży (wyprawy) znajduje się wąwóz. Najpierw pojawia się on jako konkretne miejsce, ale i symbol poświęcenia i ofiary, w wierszu „Termopile”, a potem w „Petra”: z miasta - klejnotu pustyni wykutego w skałach - „wiedzie w dół wąwóz Ęs-Siq/ czyli „szczelina”/ I Petra zamyka się nad śmiałkiem,/ który wtargnął w jej wnętrze/ tajemnicze i piękne -/ zapraszając w przeszłość.” W „Przypowieści o pocieszeniu” ciemnościom wewnętrznym przeciwstawione jest „źródło nowej nadziei”, a jest nią „każda szczelina/ w losie,/ wypełniona światłem”. Szczelina w ziemi to tłumaczenie konkretnej nazwy, a zarazem peryfrazą. Szczelina w losie to odległa metafora, opalizująca znaczeniami dzięki kontekstom, w jakich się pojawia. Los zaś to zarówno linia (droga) życia, jak i dola czyli położenie życiowe; to także przypadek, przeznaczenie, fatum, fortuna. Rozległy obszar znaczeniowy tego pojęcia zostaje wielostronnie w „Ku Itace” wydobyty i zaktualizowany.

Trud składania całości z rozbitych elementów świata podejmują poeci prawdziwi, lepiąc jak demiurg sceny rzeczywiste według wizji („Zapiski z T. S. Eliota”). Ich słowa jasne ocalają, przenosząc serce „w inny – mądrości wieczny wymiar”. Twórcy tacy służą prawdzie i wartościom deptanym od wieków, a w ten sposób ocalają „godność/ każdego z nas” („Prawdziwi”). Poznając i wyrażając w swojej twórczości prawdę, rozjaśniają, rozświetlają egzystencję, a także pomagają ludziom „wysylabizować przeznaczone dlań słowa” („Przypowieść o prawdzie”). W zbiorze „Ku Itace” są przywołani – jako wzory i przykłady: A. Dante, M. Cerwantes, T.S. Eliot oraz Jan Twardowski, który „w kazaniach rozpisanych na wiersze” głosi „orędzie Stwórcy radości” („Do Księdza Jana Twardowskiego”) i „wielki w słowie” Jan Kochanowski, który „trawa w księgach bez ceny” („Z Czarnolasu”). W autoprezentacji, poprzedzającej zbiór wierszy „Zapamiętam świat” (2001) Janusz A. Kobierski, wskazując na swoje fascynacje literackie, wymienił innych jeszcze poetów w tym Zbigniewa Herberta i Konstantinosa Kawafisa. Ich słowa – wskazania znajdujemy także w prezentowanym tutaj zbiorze. Za Herbertem poeta powtórzył: „Posiada już pewność, że ocalał po to, aby dać świadectwo” („Glosa”), a mottem z wiersza „Itaka” Kawafisa poprzedził wiersz tytułowy: „Przez cały czas pamiętaj o Itace,/ Przybycie do niej - / twoim przeznaczeniem.”

Intertekstualność – sfera odniesień do innych dzieł i twórców – jest stałym składnikiem poetyckiego dyskursu. Dziełem przywołanym najczęściej, co u poety – kapłana wydaje się być czyż naturalnym i spodziewanym, jest Biblia. Intertekstualność obejmuje również „nieustający cytat w odstonie historii” – ślady przeszłości w postaci dzieł sztuki czy zabytków budownictwa. Specyficzną jej odmianą są też nawiązania autora do własnej twórczości. W „Ku Itace” przytoczył teksty „zapodżiane w poniewierze losu”, w tym

znaczący debiutancki wiersz „Drabina” z roku 1971.

2. Tytułem swego nowego zbioru wierszy nawiązał poeta do „Odysei” Homera i do „Itaki” Kawafisa, a ponadto do, obecnego stale w sztuce i religii, tematu powrotu. Powraca się do miejsca opuszczonego kiedyś i do ludzi. Odyseusz chciał powrócić na swoją wyspę, gdyż pamiętał, że był tam, wśród bliskich, szczęśliwy. Ponadto, nie wątpił, że tam na niego czekano. „Itaka dała ci tę piękną podróż! Bez niej nie wyruszylibyś w drogę” – stwierdza podmiot autorski w wierszu Konstantinosa Kawafisa. Podczas długiej podróży król Itaki łączył ciekawość i pasję poznania z odwagą i przezornością. Błądził poniekąd świadomie. Narażał siebie, ale „choć nad siły robił,/ lecz druhów nie ocalił: każdy z nich się dobił swym głupstwem własnym” („Odyseja”). W wierszu Kawafisa podmiot stwierdza: „Ani Lastrygonów, ani Cyklopów, ani okrutnego Posejdonę nie spotkasz, jeżeli ich nie niesiesz w swej duszy, jeżeli własna twa dusza nie wznieci ich przed tobą.” Radzi wędrować długo, podziwiać, zwiedzać, kupować piękne rzeczy oraz poznawać – „uczyć się od tych, co wiedzą” i „myślą trwałą na wyżynach.” Istotnie Odyseusz na swoją wyspę powrócił „bogaty we wszystko, co zyskał w drodze”, a zyskał nie bogactwa zabrane z Troi, gdyż te utracił, lecz doświadczenie i mądrość. Bohater epepei Homera, przedstawiający się jako Nikt straszному Polifemowi, stał się w tradycji literackiej nazwą i określeniem człowieka, który wędrując, poddany przypadkom i przygodom, pokonuje jednak wszelkie przeszkody i zmierza uparcie do celu. „Każdy z nas jest Odysem, co wraca do swej Itaki” – napisze inny poeta (L. Staff). Podróżą bowiem jest życie, a człowiek – „ktoś, co sobie idzie” (Norwid) – podróżnym, pielgrzymem, wędrowcem, tułaczem, wygnaniem. Również „Itaka może być miejscem rzeczywistym, takim, które można odnaleźć na mapie, ale to także port ostateczny, do którego wszyscy docieramy wcześniej czy później” – zaznaczył w Posłowiu Stanisław Grabowski.

Homo viator, człowiek w drodze, współczesny Odyseusz, jest bohaterem i podmiotem, mówiącym zarówno w wierszu tytułowym „Ku Itace” jak i w innych utworach. Składa relację ze swej wyprawy w trakcie jej trwania. Jest to „świadectwo drogi, pieczęć wiary” („Wiersz testamentalny”). Zgodnie z zaleceniami Kawafisa, zawija do portów, zwiedza, nabywa pamiątki. Podziwia sztukę i budowlę ludzi epok odległych: „Nie byli barbarzyńcami/ jak się wydaje wielu./ Ich akwedukty, statki, astronomia i leki świadczą o mądrości nie mniejszej niż nasza.” Żeglarski – „utrudzony, lecz pełen nadziei” – widział i doznał już wiele, dlatego „majętności duchowych/ z każdym rokiem/ już mniej przybywa.” Jego relacja jest istocie mową wewnętrzną, rozważaniem o sobie, o przemianach i o jedynym i ostatecznym celu morskiej podróży – Itace. Do tej krainy szczęścia, która jest „oddzielona od innych światów/ nieprzebytek czasem”, zbliża się z uporem, „choć wiatry/ zwykle nieprzychylnie,/ znoszą (...) na mielizny/ zalewają fale.” Wiersz tytułowy otwiera tom, jest więc zapowiedzią opowieści o życiu tu i teraz, które, choć zdaje się być w zenicie (liczne wiersze o lecie), zbliża się jednak nieuchronnie do kresu – „poza wszelki czas, do miejsca bez miejsca,/ gdzie zawiedzie duch” („Według Apokalipsy”).

Zamykający tom wiersz „W rejsie” jest jakby „poza wszelki czas, do miejsca bez miejsca,/ gdzie zawiedzie duch dalszym ciągiem tego myślanego monologu: „No i teraz,/ gdy na horyzoncie/ widzę już chyba ląd!.../ To wreszcie Ojczyzna/ wyczekana;/ spełnienie,/ gdzie pragnienie ugaszę/ i głód wszelki nasycę!.../ Nastąpi doskonałe poznanie/ w krainie nie skażonej/ złem./ I spotkam/ z najlepszymi ludźmi w dziejach/ świata./ Rozmawiać będziemy/ wreszcie językiem/ miłości.” Bohater przeżywa „sen o śnie szczęśliwym,/ jaskółki niepokój i chwiejną radość.” Dostrzegając „światło Itaki,” czyni „przygotowania niepełne i śpieszne.” Wiersz kończy się zwrotem modlitewnym: „Niech stanie się tak,/ jak ma być,/ z woli Twojej Panie.” Swoje medytacje podmiot mówiący kieruje do Boga.

Oba wiersze – otwierający i zamykający – mają dwudzielną kompozycję i prawie taką samą liczbę wersów (25 + 14 i 25 + 16). Wiersz końcowy jest dłuższy od tytułowego tylko o formułę wyznania i zgody. Podmiot autorski usytuowany jest jakby na przecięciu linii czasu, pomiędzy przeszłością a przyszłością. Podobnie, jak w in-

nych tekstach – w czujnej świadomości – równocześnie niejako uobecnione są: teraz (i tutaj) oraz niegdyś (wczoraj, tam) i przyszłość (jutro spotdzielwane, wyobrażone, intencjonalne).

3. Czas także jest przedmiotem poetyckiej refleksji. W wierszu „Odyseja nasza” półtęcza przypomina o sianożęciu i o tym, że i my – ludzie poddani jesteśmy działaniu żywiołów, które „w nas/ jakie spustoszenie,/ jaką czynią chwałę.” Niszczące działanie nie dotyczy duszy, która „potrafi pięknieć w czasie,/ dojrzewać jak złoty kłos/ do spotkania z Siewcą/ To jej czas/ jak bezczas,/ gdyż zanurzona w wieczność/ już tutaj/ smakuje młodość/ nieprzemijającą.” („Przypowieść o czasie”). Dusza – „tchnienie Stwórcy” – pozostaje „wierna ciału do kresu”, a potem poczeka na nie, by „ślub z nim wziąć na wieki” („Przypowieść o duszy”).

Zbiór wierszy o podróży do kresu Janusz A. Kobierski poprzedził mottem: „Myślenie o śmierci daje miłość życia – Albert Schweitzer”. Motto sygnalizuje intencje autora i osadza jego dzieło w określonej tradycji myślowej, w tym wypadku w nurcie filozofii nadziei oraz w obszarze refleksji mądrościowej. A. Schweitzer (1875 – 1965) – to niewątpliwie jeden z tych „najlepszych ludzi w dziejach świata”, o spotkaniu z którymi myśli że-glarz w wierszu „Rejs”. Ten teolog, lekarz, muzykolog głosił etykę współczucia i poszanowania (czci) życia. Zamieszkał w protestanckim ośrodku misyjnym w Gabonie, lecząc chorych na śpiączkę i trąd w założonym przez siebie (w 1913 r.) szpitalu w Lambarene. Wybierając czarnych na równiku szedł za wezwaniem Jezusa, aby swe go życia nie zachowywać dla siebie. W „Ku Itace” przywołani są i inni naśladowcy Mistrza z Nazaretu: brat Albert – „Obraz i podobieństwo/ Tęgo,/ którego ukochał/ w wydziedziczonych,/ zagubionych” oraz Pier Giorgio – młodzieniec ośmiu błogosławieństw.

Refleksja nad życiem i śmiercią prowadzi ku początkom rodzaju ludzkiego. Raj – „boski ogród” – utracili „oszukani przez wężopodobne stworzenie” pierwsi ludzie – Adam i Ewa, gdy zjedli zakazany owoc z drzewa poznania dobrego i złego. Wtedy to otworzyły się przed nimi: „niewysłowiony los”, „niepewny horyzont” i „przyszłość bez odpowiedzi” („Wygnanie z raju”). Od tej chwili zaczęła się jednak także droga powrotna. Wiedzie przez ziemię, „bolesne ciało” (cierpienie), trud i pracę oraz przez budowane stale człowieczeństwo – most, po którym „zadąa Bóg do człowieka,/ a człowiek do Boga/ w znikającym/ ziemskim czasie,/ jedyną drogą miłości/ nierównej” („Misja”). Droga powrotna wiedzie także przez wrota śmierci.

W „Ku Itace” poeta przypomina żegnanie ze światem: Mojżesza na Górze Nebo, trzystu Spartan w Termopilach, Joanny d’Arc w Rouen, Pier Giorgio w Turynie oraz Sokratesa w Atenach. Różne są śmierci przyczyny i rodzaje: starość i znużenie, walka i poświęcenie, męczeństwo, choroba, wyrok sądowy, jak w przypadku starożytnego filozofa. Przyjął on, jak wiadomo, ze spokojem krzywdzący go i zbrodniczy wyrok. Głos wewnętrzny, wieszczki – dajmonion – nie sprzeciwił mu się, gdy szedł do sądu, ani podczas obrony, ani kiedy „cokolwiek miał powiedzieć”. Uznał więc, jak zaświadczył Platon, że „ta przynęta jest właśnie czymś dobrym” i „niepodobna, żebyśmy słusność mieli my, którzy przypuszczamy, że śmierć jest czymś złym.”

Miłość życia pośród życia, głoszoną przez A. Schweitzera, odnajdujemy także w wierszach Janusza A. Kobierskiego. Miłość – odwieczny głód – przejawia się w nich nie jako Eros, ale jako Caritas i pragnienie świętości, a także jako ład serca i wrażliwość na piękno. Miłość bezinteresowna – amor sacer – pozwala dostrzec bezcenną wartość „szczegółów” – perlistych dźwięków kanarka, zapachu kwitnącej tabaki na balkonie, gry światła między liśćmi drzew w niedzielne przedpołudnie lipca i samotności szczęśliwej, „bo z Panem mego serca,/ kreATOREM tych cudów.”

Wyrazem innej miłości – „gorzkiej, bo wiele kosztuje” – jest zaangażowanie w sprawę swojej ojczyzny i narodu, który „potrafi/ zmieniać dzieje świata,/ ale najtrudniej mu poprawić/ własne ścieżki.” Poeta chciałby w tym pomóc – „spisywać mu kronikę/ i duchowe pieśni” oraz pokazać „sedno rzeczy.”

Janusz Adam Kobierski, *Ku Itace*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2003

Danuta Sułkowska

Pozostawione w porze zmiernych dni

Dyskusja na temat powinności pisarza i roli literatury w społeczeństwie jest tak stara jak literatura. Wśród poglądów, które głoszą jej uczestnicy, do tych mniej obecnie popularnych zalicza się przekonanie, iż pisarz winien być *revelatorem prawd wiecznych, sumieniem narodu i jego duchowym przewodnikiem*. Twórca słowa ma zatem do wypełnienia ważną misję w społeczeństwie i z tego powodu spoczywa na nim ogromna odpowiedzialność. *Talent artystyczny zobowiązuje, jest darem, który winien służyć dobrej sprawie*. Niezachwiane przeświadczenie o wyjątkowej roli literata w życiu narodu, szczególnie dobitnie głosili wielcy polscy pisarze romantyczni. Swoją twórczość traktowali jako spełnianie posłannictwa dziejowego, które jak wierzyli, przypadło im w udziale, jako ludziom obdarzonym talentem, a więc wybranym. I to właśnie oni (a ściślej, tylko Juliusz Słowacki i Cyprian Kamil Norwid) stali się mistrzami dla niedawno zmarłej poetki – MARIANNY BOCIAN.

Trzymam właśnie w ręce komponowany do ostatnich dni życia, a wydany pośmiertnie obszerny tom poetycki jej autorstwa, którego tytuł – *„ciągła odłona”* – wyraża, jak sądzę, nadzieję autorki, iż poezja ta przetrwa próbę czasu, a jeśli nawet tak się nie stanie, to z całą pewnością zawsze pozostaną aktualne zawarte w niej prawdy. Odślaniać je będą i przypominać inni twórcy, gdyż wiele z nich ma wymiar ponadczasowy. Na początku książki poetka zamieściła stwierdzenie: *„Każde słowo jest odłoną człowieka”* i tym zdaniem dobitnie zaakcentowała szczerze swych lirycznych wypowiedzi. Przypomniała też, o czym przekonujemy się w czasie lektury pomieszczonych w tomie wierszy, iż pisarz jest odpowiedzialny za każde słowo, które wyszło spod jego pióra lub zostało przez niego wypowiedziane. Dotyczy to zresztą każdego człowieka, przy czym odpowiedzialność szczególnie spoczywa na tych, którzy pełnią ważne funkcje w społeczeństwie.

Gdyby pogrupować to, co Marianna Bocian przekazała czytelnikom *„w porze zmiernych dni”*, (cyt. z wiersza *„Prośba do samej śmierci”*), powstałyby dwa zbiory spraw - jeden ze znakiem dodatnim, drugi ujemnym. To *matematyczne* porównanie nie jest może najlepsze w odniesieniu do poezji, ale tu w pełni uzasadnione. Można też powiedzieć, iż w poetyckim przesłaniu autorki *„Pozukiwania przyczyny”* występują dwa rodzaje sił sytuujących się na przeciwnych biegunkach. Po jednej stronie jest więc wszystko co dobre, szlachetne, piękne i mądre, a po drugiej to, co złe, szkodliwe, *zbestwione*. I żadnego kompromisu między nimi. Poetka nie uznaje pobłażania dla tego, co uważa za negatywne i piętnuje to w ostrych, mocnych słowach, które brzmią jak krzyk, a czasem mają formę klątwy. Uczucia pozytywne, takie jak miłość, szacunek, podziw wyraża równie mocno i niezwykle sugestywnie. Poezja posiada ogromny ładunek emocjonalny.

Najwyższą cziądą darzy poetka Stwórcę. O wielkości Boga świadczą Jego dzieła. Ta oczywista dla wszystkich wierzących prawda, przy-

wolowana jest w omawianym tomie dobitnie i po wielokroć. Poetyckie strofy autorki *„Pobudzonych do życia”* przesycane są podziwem i zachwytem dla doskonałości dzieł Bożych. Najwspanialszym z nich jest życie i dlatego zasługuje na szczególny szacunek. Stanowi dobro nieporównywalne z żadnym innym. Wspaniałe są wszystkie jego przejawy oraz nieustanne odradzanie się i trwanie - ciągłość, bo *„...sam Bóg w swym stworzeniu przeraża swe ukształtowania.”* Zatem we wszystkim, co żywe, jest cząstka Najwyższego. Autorka wielokrotnie daje wyraz temu przeświadczeniu. I tak w wierszu *„to możliwe”*, czytamy:

w istocie Jednokomórkowej jednak został zapisany jak i w człowieku wszechświat jako księga Boga

Jednokomórkowa istota jest jednak prawdą od Alfa do Omegi

Nie byłby więc człowiek kimś wyjątkowym? A może zdaniem M. Bocian *„wyróżnia się”* wśród żywych stworzeń negatywnie? Można tak sądzić, czytając dalszy ciąg cytowanego wyżej wiersza.

Bo oto istota Jednokomórkowa: może w przyszłości opowiedzieć innym istotom duchowym

o bestialości potworów na ziemi które siebie samych określały wyniośle – homo sapiens! zatracając zdolność zrozumienia czeokolwiek

To prawda, że tylko człowiek zdolny jest do czynienia zła. Ten fakt uzasadnia słuszny gniew podmiotu mówiącego. Istnieje na szczęście również jasna strona ludzkiej natury – ta, która jest siłą sprawczą dobra. Została ona bardzo pięknie ukazana w *„ciągłej odłonie”*. Bo człowiek może nie tylko nisko upaść, ale też wspiąć się na wyżyny niedostępne innym istotom. I dlatego to właśnie do niego zwraca się podmiot liryczny w wierszu *„Prośba do samej śmierci”*:

nauczyłeś się człowieku własnym Istnieniem ucieleśniać wieczne – JESTEM

Jedynie człowiek uświadamia sobie istnienie *Tego Którego Jest*. Nie potrafi ogarnąć Go rozumem, ani zgłębić Jego tajemnicy, ale wyczuwa wszechobecność i umie to intuicyjne odczucie nazwać, określić, ująć w słowa, na tyle, na ile to możliwe i dostępne przy całej ograniczoności ludzkiego intelektu. Czytamy więc w tym samym utworze:

to w głębi ciebie trwa odłona oddechu Wiecznego który w upostaciowaniu przekazuje każdemu pocałunek nieokreślonej rozkoszy wyzwała uśmiech z czasu który nie doznał śmierci

pomyśl że ktoś uśmiechał się nami w nas i do nas nim zostaliśmy poczęci w światłości już Wtedy byliśmy żywym słowem świata przerażającego się w nieskończoności ciała z którego mogą teraz zaistnieć myśli

W tym miejscu można by się pokusić o jeszcze jedną interpretację tytułu tego zbioru wierszy... Powróćmy jednak do człowieka.

Kim jesteśmy? M. Bocian stara się odkryć i ukazać złożoność natury człowieka. Wskazuje też jak powinien postępować, by *„... rozkwitał i owocował / duchową naturą, bo nie tylko zoologicznym jest!”* / *„Ogród żywnego myślenia”* /. Podobne temu stwierdzenia padają w innych utworach. Tę najwyraźniej bardzo ważną dla poetki prawdę możemy znaleźć również w jednym z jej listów do Joanny Salomon: *„Człowiek (...) był, jest i będzie: JEDNIĄ bio-psycho-duchową!”*

Aby „stać się godnym miana człowieka” i zyskać *„obywatelstwo Planety Ziemi”*, winien *„odnaleźć siebie w zagubionym domu-kraju-ojczyźnie-polszczyźnie”* oraz kierować się zawsze rozumem i dobrocią. Tylko wtedy pozostawi po sobie *„dobre dzieła”*. W utworze *„Namowa”* podmiot liryczny apeluje:

Proście o dobry rozum, zdrowe zmysły i prawą mowę, twórczą harmonię współżycia w ojczyźnie i z Rodzajem Ludzkim na planecie Ziemi.

Kradnijcie Bogu śpiew ptactwa i światła nieba, a pośród zmęczenia obdarzy was mocą tworzenia dobra.

(...)
Rozciągnijcie warty czuwające na granicy sumień

Nie tylko szeroko pojęty patriotyzm, dobre stosunki międzyludzkie w społeczeństwie i zgodne współżycie narodów są przedmiotem troski poetki. Z wielką pasją i naciskiem podejmuje kwestię odpowiedzialności człowieka, jako istoty rozumnej, za swoją planetę, którą nazywa z szacunkiem *„Świątą Ziemią”*. Wielki gniew M. Bocian budzi niszczycielska działalność człowieka. Oburzeniu temu towarzyszy wszakże przekonanie, iż nasza planeta nie jest *„bezbronna, bezsilna już martwa”*. W wierszu *„***Nie pouczaj”*, stwierdza:

Świąta Ziemia nie poucza, lecz rozkłada siekierę
□i drwała,
od zawsze mądrze karmiąc korzenie traw i drzew
mocharstwami i wszelkim bogami ślapijącymi
po ziemi,
którzy trzęśli całym rodzajem ludzkim nie raz.

Najbliższa i najdroższa sercu poetki jest *„urodzajna choć i piaszczysta ziemia Podlasia”*, ponieważ to ona była dla niej *„ziemią poczęcia, pierwszego spojrzenia, oddechu, słowa i kroku”*. Ze smutkiem i goryczą przywołuje: *„Z ziemi poczęcia”, „Podlasie! Podlasie”*, bolesną, obfitującą w wojny i inne tragiczne zdarzenia przeszłość swego *„świątego siedliska”*. Niezmiernie rzadko zdarzał się tam spokojny, pomyślny dla pracowitych rolników czas, gdy *„nie było za oracem złowieszczonego cienia Łowczego, / który okradał (...) ziemię nim wzrosły zboża i pokolenia”*. Położenie geograficzne Podlasia - *„zawsze > między< ciągłymi rozbiarami”* / *a jakas bezustanną wojną idącą od zachodu”* stało się przyczyną, iż ziemia ta często *„była usiana ciałami wymordowanych gospodarzy”*. Mimo to pozostała zawsze *„szczodra i wdzięczna”* dla tych, którzy się na niej trudzili i zachowała swoją wspaniałą urodę. Poetka z miłością przedstawia piękno swego *„gniazdowiska”* (*„Z ziemi narodzin”, „List z Podlasia”*). Ileż nastrojowego uroku znajdujemy choćby w tych krótkich fragmentach wiersza *„Obraz”*:

światlistogranatowa w winogronach ziemia
całowana, pieczczona promieniami słońca
cierpliwie drzemiąca w bielejących pąkach
jaśminów,
rubinowa w malinach, pąsowa w różach
i czeresniach
(...)
ziemia – żywa Księga wszechświata

W wierszu zamykającym tom, wyznaje: *„Chciałabym ją wziąć na bezdrożną wieczność, / w pozaziemskie.”* Wątek eschatologiczny jest w tym zbiorze poetyckim bardzo wyrazisty i wielce znaczący. Już w utworze *„fakt”*, który otwiera tom, poetka przypomina kilka różnych poglądów i snuje refleksje na temat tajemnicy śmierci. Wraca do tego zagadnienia w późniejszych, bardzo licznych rozważaniach dotyczących istoty bytu. Czytamy więc, iż zostaliśmy *„zrodzeni światłością Życia w jądrze Protokosmosu”* oraz, że *„życie i człowiek / zostały wyłonione na ziemi ze światłości Ducha / w jednocześnie wieczności w złaczeniu z Bogiem / i wraca do milczącej w źródłach Światłości”*. Znaj-

INSTYTUT WYDAWNICZY „Świadectwo”

świadczy usługi w zakresie edycji i kolportażu:

◆ książek ◆ broszur ◆ czasopism
◆ prospektów i ulotek ◆ plakatów

85-009 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 51B/4
tel. (052) 321 33 71, fax (052) 371 40 90
e-mail: akant@akant.telvet.pl

dujemy też „boskie poczęcie człowieka i przemianę w akcie śmierci”. Bardzo znamienne są końcowe wersy wiersza, który M. Bocian dołączyła do zbioru tuż przed wyjazdem do rodzinnego Belcząca, gdzie wkrótce zmarła. Napisała tam, iż ludzkie życie jest Drogą „do domu Ojca wiekistej Światłości / i Matki Ziemi odradzającej Ciąła”.

Przyjrzyjmy się jeszcze bliżej temu, co na owej Drodze było dla niej najistotniejsze. I tak w wierszu „Z orędzia Norwidowego”, czytamy:

raduj się duszo żniwiarza i oracza
to osobliwa chwila w historii życia rodzaju
ludzkiego
gdy pielęgnujesz ziemię by rodziła pokarmy
by w następstwie wszelkie inne osiągnięcia
mogły wyrastać z twej siły, miłości,
rozumu i nadmiernego ciągle tu potu
tworzysz ciągle fundament od zarania Planety
bez którego żaden król, rybak ni pasterz nie
istnieli

W czasach, które nie sprzyjają zachowaniu tradycyjnych wartości, poetka domaga się ich ocalenia. Głosi pochwałę prostego życia, szczególnie wiejskiego - w jedności z naturą, poważa sumienną pracę, a trud rolnika zalicza do najcenniejszych i najbardziej godnych szacunku. Bardzo ciepło i z uznaniem wypowiada się o codziennej krzątaniu kobiet. To dzięki ich pracy i sile duchowej wiele rodzin może przetrwać trudne czasy. Przypomina, że to właśnie one, Matki-Polki, zawsze w ciągu wieków umiały szczęśliwie przeprowadzić „wozy rodzin przez rzeki wojen i pożogi / na brzeg ocalenia, przesuyciając podłe i zwyrodniałe” / . Może więc i teraz potrafią zwycięsko przeciwstawić się zagrożeniom cywilizacyjnym, które stwarza „człowiek nowoczesności”?

Na całym świecie, a ostatnio coraz bardziej również w Polsce, widoczne są katastrofalne skutki kultu „miasta, maszyny, masy ludzkiej” oraz „Mamony”. Zanikają wartości moralne, upada kultura, coraz więcej ludzi „żyje w ciągłej niewoli nadmiaru przedmiotów”. Odpowiedzialnością za to obarcza poetka przede wszystkim polityków. Liryczne „ja” w ostrych słowach krytykuje ich poczynania. Negatywna ocena decyzji przywódców państw, w tym także Polski, dotyczy nie tylko ostatnich lat, lecz również bardziej odległej przeszłości. W wypowiedziach tych bardzo wyraźnie dostrzec można brak akceptacji autorki dla globalizacji, którą postrzega jako sposób podporządkowania sobie słabszych państw przez wielkie mocarstwa. Łatwo domyślić się, co miała na myśli, pisząc: „niedojezione kraje sprzedane na targowisku narodów w Jaltie / są łakomym łupem bo nowych retoryk już nie ma na globie.” Po czym stawia retoryczne, mocno sarkastyczne pytanie: „dojedzą nas, czy jeszcze raz bokiem im wyjdziemy?!”.

Cytaty pochodzą z wiersza „Nowoczesny kanibalizm”. Ten pełen goryczy i gniewu tekst jest oskarżeniem pod adresem państw, instytucji i osób czerpiących korzyści z krzywdy ludzkiej. Spośród wszystkich utworów, w których M. Bocian ukazuje negatywne zjawiska współczesności, jest on chyba najbardziej wstrząsający:

tylko
do połowy doznała się nasza niepodległość
reszta dotliła się w ognisku zdrażliwych
Łowczych
polujących na ziemię i całe narody
przy ich złobach władzy pełnych już objawień
rzesz bezdomnych, bezrobotnych, żebraków
i chorych
których układa się na betonie lub na gołej ziemi
bo szpitale w kraju nad Wisłą są powoli
już zamykane
by można otwierać burdele rozrywiek
jako radosną przyszłość pokoleń
Łowczy zachęcają młodzież do narkotycznych
podnień
proytucję nazywając wolnością seksualną
dostarczając pigulek sterylizujących
dyskoteki powoli mają zastąpić kościół

niepodległość, ojczyznę wpisano w przeżytek
historyczny

Przeciwstawiając się złu, autorka „Przebudzonych do życia” nie waha się krytykować ważnych przedstawicieli władzy i świata kultury. Nie wymienia ich nazwisk, mimo to są łatwo rozpoznawalni, jak choćby ten wysoki urzędnik państwowy, który „nie mógł sam sobie uwierzyć że znalazł się / w miejscu gdzie ongiś zasiadały głowy koronowane”, a kiedy już uwierzył, >objawiał z dumą, że nie czytał „Króla Duchy”, ani żadnej innej książki „i w tym odsłaniał pełnię własnej nikczemności!”.

Równie łatwo można zidentyfikować wielkiego i utytułowanego poetę - bohatera „Przepowiadni z czasu gdy jamnik przydrożny urągał mądrości Norwidowej”. Nie zważając na jego osiągnięcia oraz uznanie, jakim się cieszy, poetka pisze:

któ poniżał w sztuce cokolwiek co zwano
najdokładniej
i zgodnie ze znaczeniem - Królem Duchem
będącym tym samym
co światłość Życia był wrogiem narodu
i Rodzaju ludzkiego
zarabkującym jeszcze z za życia na zagładzie
na ciągłym ogłaszaniu śmierci poezji
mnożąc trupie kształty
skażające umysły
(...)
rzeczywisty poeta nie jest w stanie urągać
mądrości

Niewiele poetów ceni autorka omawianego tomu. Do tych, których nazwiska już wymieniono, można dopisać jeszcze Jana Kochanowskiego, Franciszka Karpińskiego i Zbigniewa Herberta. Tak oto zwraca się do tego ostatniego w dedykowanym mu wierszu:

a, Ty Księżę spowinowacony z Królem -
Duchem - Kreatorem
obmyśliłeś oręż duchowe, tę siłę świetlistą
tworzącą
kształty przemian w historii skażone
ludobójstwem
(...)
Nie pomyliłeś się poeto, że jeden w pełni
duchem sprawiedliwy
może przewyciężyć czasy hańby powszechnej
będąc człowiekiem rzetelnego rozumu, słowa
i honoru

Znamienne jest, iż „Król - Duch” powtarza się w tych fragmentach niczym refren...

Moje rozważania nad poezją Marianny Bocian zatoczyły krąg i powróciły do znaczenia literatury. Nie można przecenić jej rangi, a tym samym roli literatów, bo jak stwierdza podmiot liryczny w wierszu „Oczywistość” - „Poeta nagradza świat ludzki Pieśnią / bez której nie odradza się Człowiek”. Z całą pewnością Pieśnią nie jest dla poetki wszelka twórczość poetycka. Jest nią ta poezja, która charakteryzuje się nie tylko wysokim poziomem artystycznym, lecz nade wszystko zawiera ważne przesłanie etyczne.

W kilku ostatnich utworach „ciągłej odłony” tryumfują, wbrew ukazywanemu wcześniej złu, optymizm, nadzieja i niezłomna wiara poetki w zwycięstwo dobra. Pozostawmy przy nich, czytając końcową strofę „Faktów”:

wierzę
że ludzie znów przywrócą utraconą
w umysłach
świętość Ziemi, Narodzeniu i Śmierci
by Życie mogło twórczym człowiekiem
rozkwitać
bo nie po to została stworzona Ziemia
by stała się miejscem zadawania stworzeniu
męczarni

Marianna Bocian, ciągła odłona, Wrocław 2003, Oficyna Wydawnicza Klubu Muzyki i Literatury „Akwedukt” ss. 106



R. KWIATKOWSKI - M. MAKOWSKI

85-458 Bydgoszcz, ul. Wiejska 122
tel./fax (0-52) 327 83 37

- ✓ projektowanie i urządzanie ogrodów
- ✓ unikatowy materiał szkółkarski drzew i krzewów ozdobnych
- ✓ oczka wodne wraz z małą architekturą i oświetleniem

Ceny przystępne
z możliwością negocjacji

DO NABYCIA:

Rewelacyjne nawozy specjalistyczne firmy „Hydro”. Nadają się do wszelkiego rodzaju upraw warzywnych i kwiatowych. Paczkowane przez firmę „Agro” nawet w porcjach 1 kilograma. Do nabycia przez cały czas w bazie PW

„Agro” 85-458 Bydgoszcz (Czyżkówko)
ul. Wiejska 122, tel. 345 51 37
w godz. 7.00-17.00

Przedsiębiorstwo Produkcjo-Montażowe



Elektromontaż
Pomorski SA
w Bydgoszczy

85-451 Bydgoszcz
ul. Grunwaldzka 229

Centrala: tel./fax 327 71 97, 581 25 15
e-mail: zot@elektromontaz.bydg.pl
http://www.elektromontaz.bydg.pl

Salony fabryczne: ul. Gdańska 120
tel./fax 584 09 09

Producent stolarki budowlanej PCV
w systemie Thyssen

Najwyższa jakość!
5-letnia gwarancja!

PROMOCJA: rabat na okna nietypowe

Produkujemy też schody samonośne
oraz balustrady i poręcze wszelkiego rodzaju
(materiał i kształt - dowolne)

GRADAR
drukarnia

wizytówki
zaproszenia
listowniki
teczki
ulotki
książki



Grażyna i Dariusz
Darowni

85-009 Bydgoszcz
ul. Dworcowa 51
tel./fax 052/
322-38-86

Wyrzuty

Tematyka eschatologiczna dość często jest obecna w literaturze, a zwłaszcza w poezji, aczkolwiek zazwyczaj jej zakres ogranicza się do skromnych raczej fragmentów prozy i pojedynczych wierszy. Zdecydowanie rzadziej spotyka się całe zbiory wierszy wywodzących się z nurtu eschatologicznego. Ostatnio taki tomik zaprezentowała czytelnikom KRYSZYNA WROŃSKA z Krakowa – tomik, od razu dodam, bardzo interesujący. Ponieważ u Wrońskiej problem umierania i bytowania pośmiertnego nie jest jednoznacznie poetycko zdefiniowany, wskazane wydaje się przedstawienie wspomnianej doktryny religijnej w różnych teologicznych ujęciach. Sam termin *eschatologia* pochodzi od greckich słów *eschatos* = ostateczny i *logos* = słowo, a dotyczy zarówno kresu istnienia świata (kosmosu) jak i człowieka. W eschatologii występuje też problem moralnych sankcji za czyny dokonane przez zmarłego na ziemi. W wierszach Wrońskiej ten aspekt pojawia się kilkakrotnie.

W religiach pozachrześcijańskich wierzenia eschatologiczne – by wspomnieć tylko o tych, które korespondują z niektórymi punktami widzenia krakowskiej poetki – życie pozagrobowe dość często uważa się za kontynuację dotychczasowego bytowania na ziemi (islam) lub doskonalszy jeszcze żywot pośmiertny (niektóre religie Wschodu).

W Starym Przymierzu najbardziej zdecydowanego zwrotu w eschatologii dokonał Izajasz, który bodaj jako pierwszy stwierdził, że udział w zbawczej nowej rzeczywistości będzie miała święta reszta Izraela, z której Jahwe odbuduje naród podatny na eschatologiczne odnowienie przymierza. Jahwe jako Pierwszy i Ostatni zainauguruje Nowe Królestwo Boże w *wersji ziemskiej*. Apokalipsy II i I w. przed Chr. ukazywała zbawczą przyszłość, mającą charakter transcendentny, wieczny, nie podlegający zmianom.

Dwa eony czasów ostatecznych (teraźniejszość i przyszłość) odróżniał też Jan Apostoł. Według niego istotę przyszłego, pozaziemskiego szczęścia ma stanowić oglądanie chwały Bożej w niebieskiej Jerozolimie, gdzie utrudzonych życiem czeka zasłużony odpoczynek. U Orygenes, starającego się znieść podział na zbawionych i potępionych, to Chrystus ma objąć ostatecznie władzę nad całym stworzeniem. Nasz polski Grzegorz z Nisy za cel stworzenia człowieka uznał dynamiczny stan nieprzemijającego życia w Bogu.

Wiersze Krystyny Wrońskiej stoją natomiast w wyraźnej opozycji względem doktryn protestanckich, wedle których umiera cały człowiek, wraz z duszą i w takiej też postaci ma zmartwychwstać jako byt nieśmiertelny.

Ten skrótowny i pobieźny przegląd niektórych doktryn eschatologicznych pokazuje jednak wyraźnie, że są one zbieżne tylko co do jednej kwestii: nieśmiertelności człowieka jako bytu samoistnego. I ten pogląd wiersze Wrońskiej utrwala w świadomości czytelnika. Cała reszta jest swoistą walką z mocami pozaziemskimi o istnienie Nieobecnej, o uchronienie jej przed nicością. Już w pierwszym trenie pisze ona tak:

(...) nie oddam Cię

dopóki są pazury słów
będę się biła o Twoje życie
(I, s.7)

Cytat ten mógłby stać się mottem całego zbioru; wszak poetka nie oplakuje Umarłej, ona ją wskrzesza w każdym wierszu, prowadzi z nią niedokończone rozmowy, opisuje jej swoje stany i wspólny niegdys ogród (jawiący się również jako

symbol budzenia się nowego życia). Ale też ciekawia ją gwiazdne przestrzenie, po których, jak po bruku, przechadza się Nieobecna (Matka poetki).

Wykorzystując znane powiedzenie o jabłku i jabłoni tworzy dramatyczny obraz ścinania tego drzewa przez anioła:

(...) Traciłaś pion
rozszarpywana w każdym
dopadniętym przez ból włóknie
i nie było nikogo mocnego
kto by się sprzeciwił takiej egzekucji (...)
(III, s.9)

Zaiste, ileż cierpienia zawiera ten fragment, ileż wyrzutów skierowanych pod adresem ludzi i Boga! Jedynie wielcy mistrzowie tak potrafią obrazować dramat umierania. Jeżeli ktoś choć raz widział padające po ścięciu drzewo, zrozumie cały ból poetki i sam go przeżyje głęboko.

Świat poetki po odejściu Nieobecnej uległ przemianom (tren V), ale zupełnie innemu, niż się to stało z Chrystusem na górze Tabor, ponieważ *wszelki ład zaniemował*. Ten zburzony nagle stan względnego uporządkowania materii i niematerii wywołał niespotykane dotąd cierpienie (to ja / córka Twoja / bolesna (...) pomóż mi (...) bo słabnę / bo chyba właśnie stoję na wysokim moście / i nie ręczę za siebie). Te piękne analogie do kuszenia Chrystusa na wysokiej skale i Jego próśb kierowanych do Ojca w godzinie przedśmiertnej, dowodzą wysokiego kunsztu literackiego Wrońskiej, świadczą o wielkiej jej kreatywności i opanowaniu literackiego warsztatu.

Wśród trenów znajdują się swoiste listy pisane do Nieobecnej, a może raczej wyznania nagrane na „automatyczną sekretarkę Boga”, z nadzieją ich odsłuchania przez Odeszłą:

(...) znowu bystro naszemu strumieniowi
no i łozinie krok do Wielkiej Nocy
siwe puchy właśnie z młodą korą się mocują
zdążą jak nie stopom Zmartwychwstałego
dywan przygotować (...)
(IX)

Twoją ławkę w kościele
przywłaszczyła sobie teraz
kobieta w zielonym berecie (...)
Na świecie zimowo, a tak
że przed domem prawie ślizgawka
jakoś nikt
nie ogląda się jednak za popiołem (...)
Ziemia niewdzięcznica
otrzupeje się z Twoich śladów
(XI, s.19)

I znowu różne się muszą nasuwać asocjacje przy lekturze tych wyimków: popiół – popielec – proch (z *prochu powstałeś...*) – ziemia, która „otrzupeje się ze śladów” Minionej – wiosna – odradzanie się życia – zmartwychpowstawanie – świętowanie itd., itd. U Wrońskiej – na szczęście! – życie nie kończy się wraz ze śmiercią ciała, bo są w każdym człowieku *niewowłęta miłości*, które *pięknieją w błękitach*, ponieważ dzieło Pańskie nie może mieć skaz. *Ono jest jak róża* – mówi Wrońska – która nie usnie w pąku. Delikatność wielu wypowiedzi staje się u Wrońskiej regułą – i jest to uwaga odnosząca się również do jej poprzednich zbiorów wierszy. Wyczuwalna, charakterystyczna zatem, stylistyka poetyckich wypowiedzi czyni z Wrońskiej pisarkę w pełni już dojrzałą.

Ma też rację Bogusław Żurkowski, że ten zbiór stanowi wydarzenie przełomowe w jej dotychczasowej pracy pisarskiej.

Ślady po zaćmieni jawią się rzeczywiście zbiorem najlepszym bodaj w dotychczasowym do-

robu krakowskiej poetki, aczkolwiek już od szeregu lat częściej nas dobra liryką. W ostatnim jednak zbiorze zaprezentowała swoje możliwości stwórcze na wyższej oktawie, odwracając czasem aksjomaty teologiczne, a czasem je twórczo interpretując. Trochę w tych zabiegach zbliża się autorka *Pacierza czarownicy* do niektórych poglądów Herberta. Jej bunt jest cichszy od pragnienia, także po to by zjednoczyć się z Nieobecną, aby życie zatoczyło osobliwe koło życia i aby kiedyś doszło do spotkania obu podmiotów lirycznych:

(...) mogę sobie pozwolić
na nadzieję nieplonną
że dojrzyysz
jak zapatrzam się w Ciebie
(XXIII, s.31)

To Singer napisał był, iż sztuka nie może być wyłącznie buntem i złością; *powinna również mieć potencjał budowania i naprawy*. Ten sam pisarz, jakby wychodząc naprzeciw przekonaniom Wrońskiej i jej zachwytem nad przyrodą, stwierdził gdzie indziej, że nie trzeba być człowiekiem wierzącym, aby dostrzec w naturze celowość i *prawdziwość* tak zwanej *teleologii* będącej całkowitym tabu dla nauki. I jeszcze to: *Literatura musi zmagać się z przeszłością, nie zaś kreować przyszłość (...)* jej przedmiotem jest to, co jednostkowe, a nie to, co zbiorowe. (...*Prawdziwą istotą literatury jest wiara w Boga i Jego opatrność*). Wrońska to doskonale wyczuwa, dając w oszczędnych prośbach i rozmowach z Jahwe dowód swego literackiego postępowania. Obraz jej Boga, który najwięcej mieszka w *dzieciach*, jest obrazem niedokończonym. Owa personalna niedokończoność Absolutu pozwala poetce pisać wciąż nowe Jego poetyckie ikony, umieszczając je w różnych etycznych i osobistych kontekstach. Zmaganie się z tym na polu metafizycznym, na polu czysto literackim doświadczeniem sprawia, że Wrońska odchodzi powoli od ludycznej modlitewności w kierunku psalmu, trenu lub parabolicznej przypowieści. Tu warto przytoczyć choćby wyimek z jednego z esejów Grzegorza Kociuby, który pisał, iż prawdziwe pisarstwo polega na *permanentnym i bezkompromisowym badaniu siebie i świata, badaniu siebie w świecie i świata w sobie*. Omawiany tu tomik spełnia to komplementarne założenie, co wystawia jego autorce dobre świadectwo. Dialogująca forma wiersza jest – podobnie jak umieszczanie czasownika na końcu poetyckiego zdania – bardzo charakterystycznym elementem wielu tekstów krakowskiej literatury. Ten sposób obrazowania i kreowania lirycznego świata, odrębny od innych stylizacji, pozwala łatwo rozpoznawać utwory Wrońskiej. Niech jej pióro zawsze lekkie będzie.

Tych parę uwag skreślonych na marginesie lektury wspomnianego zbioru dowodzi, że oto mamy do czynienia z literaturą już wysoką, wymagającą teraz szerszego oglądu. Warto przywrócić się twórczości Krystyny Wrońskiej także w kontekście jej poprzednich tomików wierszy, ponieważ tylko z takiej, poszerzonej perspektywy stanie się możliwe przesłedzenie dojrzenia jej bezsprzecznego talentu. ■

Krystyna Wrońska, *Ślady po zaćmieniu*, Kraków 2003, Wydawnictwo „Plus”

**SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LECZĄCA**

lek. med. Marek Mackiewicz
specjalista chirurgii dziecięcej
Bydgoszcz

certyfi kat European Board of Paediatric Surgery
porady, zabiegi „chirurgii jednego dnia”
- kontrakt z Kasą Chorych,
wizyty domowe

kontakt (052) 321 54 69, kom. 601 84 16 29
www.marek@mackiewicz.com.pl

Stanisław Truchan

Narrenturm – czyli po prostu świat...

Mniej więcej od połowy lat 90. publikacja każdej nowej książki ANDRZEJA SAPKOWSKIEGO uchodziła za ważne wydarzenie. Kolejne powieści pięcioksięgu o wiedzminie (poprzedzone dwoma zbiorami opowiadań) były przedmiotem dyskusji jeszcze zanim trafiły na księgarskie półki... Tak więc ostateczne zamknięcie sagi, tomem zatytułowanym „Pani Jeziora”, zaowocowało niecierpliwym oczekiwaniem fanów na nowe dokonania AS-a, który zapowiedział opuszczenie fantastycznych Never-never-landów, zaludnionych elfami i krasnoludami, na rzecz realnego, europejskiego średniowiecza. Sam autor uchylił kilkakrotnie rąbka tajemnicy, ujawniając, iż areną powieściowych wydarzeń będą czasy wojen husyckich, a wszystkie elementy składające się na baśniowo-fantastyczną *differentia specifica* gatunku zostaną zredukowane do minimum („Być może będzie to... jedna strzyga” – żartował w jednym z wywiadów). W rezultacie napięcie wśród fanów rosło, a wraz z nim liczba „obsługujących” ich gorączkowo wymianę zdań mega- i gigabajtów – bo miłośnicy fantastyki stanowią najbardziej skomputeryzowaną grupę czytelników, pod każdą chyba szerokością geograficzną...

I oto jest: powieść zatytułowana z niemiecka „Narrenturm”, z reprodukcją „Triumfu śmierci” Pietera Breughla na okładce. Wyróżniona przez czytelników nagrodą im. J. A. Zajdla. Pierwszy tom trylogii, na którą składać się mają jeszcze „Boży wojownicy” i „Lux perpetua”. Główny bohater powieści, Reinmar z Bielawy, zwany też Reynevanem, w niczym nie przypomina wiedzmina Geralta; więcej – ma wiele wspólnego z trubadurem Jaskrem. To najmłodsza latorośl rycerskiego rodu, rodu – dodajmy – skoliigaconego z najznakomitszymi arystokratycznymi domami Dolnego Śląska, samych Piastów nie wyłączając. Jest przy tym Reynevan absolutem uniwersytetu w Pradze, biegłym w sztuce medycznej, a także adeptem wiedzy tajemnej (alchemia – ale nie tylko) i... nałogowym uwodzicielem. Romans z piękną Burgundką imieniem Adela, żoną śląskiego rycerza Gelfrada von Stercza, ściaga na jego głowę poważne kłopoty i sprawia, że dwudziestotrzyletni znawca ziół i driakwi musi tułać się po całym Dolnym Śląsku i Sudetach, poszukując schronienia i wciąż popadając w nowe tarapaty... A wszystko to dzieje się w roku 1425. Czescy husyci wydają się niezwykłeżeni i zagrażają włóściom śląskich Piastów. Inkwizycja tropi miejscowych heretyków i przenikających z południa husyckich tajnych agentów. Bogaci kupcy padają ofiarą tajemniczych morderstw – a są to zazwyczaj osoby, co do których Inkwizycja powzięła wcześniej pewne podejrzenia, ale już nie zdążyła sprawdzić ich zasadności. Na domiar złego po gościach szaleją bandy *raubritterów*, rycerzy trudniących się rozbojem – bo mimo wojny handel kwitnie i jest kogo okradać... A wśród całego tego zamieszania miota się Reynevan, popełniając coraz to nowe głupstwa i narażając się na kolejne niebezpieczeństwa. Sytuacja młodego medyka raz po raz staje się naprawdę dramatyczna, ale równocześnie nabiera komizmu rodem z epatującej niewybrednym humorem XV-wiecznej jarmarcznej farsy.

Reynevan – jako się rzekło – wędruje po całym Śląsku, usiłując się wymknąć opryszkom naslanym przez żądną zemsty rodzinę von Sterców (jeden z braci pokrzywdzonego męża Adeli ginie równie tragicznie, co idiotycznie w pościgu za uwodzicielem, i w rezultacie zemsta za przyprowadzenie rogów jednemu z członków rodziny przeradza się w typową rodową wendettę, zwaną po staropolsku wrózdą – nie mylić z wrózbą). Tak więc „Narrenturm” można zaliczyć do tzw. powieści drogi. A Sapkowski i powieści drogi – to

(o czym miłośnicy fantasy wiedzą od lat) co najmniej powód do niepokoju. To nie jest to, co autorowi „Krwii elfów” wychodzi najlepiej; dowodem może być choćby „Chrzt ognia”, środkowa – i najslabsza – część cyklu o Geralcie. Tę powieść ktoś ongiś tak oto streścił w jednym zdaniu: „Szli i szli, i szli, i spotkali wampira imieniem Regis, i dalej szli, i szli, i szli...”. Jeśli wędrowki Reynevana po Dolnym Śląsku nie da się opowiedzieć w ten sposób, powieść zawdzięcza to – paradoksalnie – chaosowi, jaki młody medyk-uwodziciel wprowadza w własne życie i własne plany na każdy kolejny dzień. Bo Reynevan jest nieprzewidywalny i tak irracjonalny, jak tylko irracjonalny być może dwudziestotrzyletni mężczyzna wrażliwy na niewieście powaby i naiwnie wierzący w szczerłość cudzych intencji. Dzięki temu „Narrenturm” raz po raz zaskakuje niespodziankami i nagłymi zwrotami akcji.

Takie niespodziewane zwroty akcji i młody bohater, bywający raz na wozie, raz pod wozem i doświadczający na własnej skórze trafności przysłowia: „Fortuna kołem się toczy” – to równocześnie wzorzec powieści lotrzykowskiej. A koło fortuny Reynevana obraca się z prędkością godną śmigieł helikopterów szturmujących Bagdad... Jednak Reinmarowi z Bielawy daleko do modelowego bohatera powieści pikaryjskiej. Wzorcowy lotrzyk – choć w swoim lotroństwie nie posuwa się zbyt daleko – jest sprytny, cyniczny i wolny od wszelakich skrupułów; jeśli popada w kłopoty, to dlatego, że jego spryt i cynizm okazują się bronią za słabą, a inni grający w tę samą grę czynią to z pełną powagą, bez szelmowskiego uśmiechu... Reynevan, choć nie trafia mu do przekonania pouczenie, iż „brzydka to rzecz, chędożyć cudze żony” (Sapkowski wkłada te słowa w usta samego Zawiszy Czarnego), jest młodzieńcem prostodusznym, z wielkim trudem przyjmującym do wiadomości, że czarne może w rzeczywistości okazać się białe, albo na odwrót... a w dodatku ufa ludziom i wierzy w miłość. To człowiek żyjący złudzeniami – wciąż traconymi, ale nieśmiertelnymi. A więc raczej anti-bohater powieści pikaryjskiej.

„Narrenturm” wylamuje się – jak widać – z obu wymienionych wyżej schematów fabularnych. Ale to nie wszystko. Jest jeszcze trzeci schemat; najnowsze dzieło Sapkowskiego można bowiem zaliczyć do tzw. powieści „edukacyjnych” lub „mentorskich”, w których młody, niedoświadczony bohater spotyka na swojej drodze innego, starszego, dzielącego się z nim doświadczeniami, nie szczędzącego pouczeń i dobrych rad. U Sapkowskiego taką rolę spełniają kolejno Zawisza Czarny i niejaki Szarlej. Jednak mentorzy to bardzo nietypowi, co sprawia, że „Narrenturm” rozsada ramy również tego schematu. W r. 1425 Zawisza Czarny – wciąż jeszcze postrach wszystkich dzierzących w prawicy miecz albo kopię – jest już niemal cieniem samego siebie: człowiekiem zgorzkniałym, pozbawionym złudzeń, w drodze na spotkanie śmierci z rąk Turków pod Gołębcom raz po raz cierpiącym na niestrawność, co chwilę podnoszącym się w siodle, by ulżyć jelitom „z siłą bombardy średniego wagomiaru”... Jeszcze bardziej nietypowym mentorem młodego Reynevana jest Szarlej – tzw. demeryt (nie mylić z emerytem), zakonnik odbywający pokutę w strzegomskim klasztorze karmelitów; na prośbę spokrewnionego z Reynevanem kanonika Beessa karmelici pozwalają, by demeryt towarzyszył naszemu bohaterowi jako przewodnik i ochroniarz; ten tajemniczy osobnik jest bowiem kimś w rodzaju średniowiecznego Bruce’a Lee, mistrzem walki przy użyciu pięści, łokci, kolan, stóp i wszystkiego, czym można przeciwnika uderzyć i obezwładnić. A mentor z niego jeszcze bardziej nietypowy

niz z Zawiszy, raczej deprawator niż wychowawca – bo jego filozofia życiowa sprowadza się do kilku prostych zasad: unikać niepotrzebnego nadstawiania głowy, nie kierować się szlachetnymi odruchami, nie iść za głosem serca, zapomnieć o rycerskości (w którą – wbrew szumnym deklaracjom – już nikt w tej epoce naprawdę nie wierzy), nikomu nie ufać i przede wszystkim dbać o własny interes. Zmienne koleje losu jego podopiecznego zdają się świadczyć, że Szarlej ma rację. Szczególnie wtedy, gdy Reynevan, występując – jak na rycerza przystało – w roli obrońcy uciśnionych, bohatersko ratuje bandytów z rąk sił porządku i prawa... I tylko czasem ów piętnastowieczny Terminator powie lub uczyni coś, co pozwoli się w jego życiowym credo domyślać wy studiowanej pozy, maski przyrośniętej do twarzy, potrzebnej po to, by w niespokojnych czasach nie przepłacić głową braku rozważy.

Na razie – jak widać – mamy do czynienia z powieścią historyczno-przygodową. Nasuwa się więc pytanie o proporcje pomiędzy historią a przygodą. Czy rzeczywistość owego roku 1425 stanowi tylko umowne tło perypetii Reynevana – czy też mamy do czynienia z odmalowanym pełną paletą barw obrazem późnośredniowiecznej rzeczywistości, porównywalnym z dokonaniem Kossak-Szczuckiej, Malewskiej, Gołubiewa i Bunscha? Wszystko wskazuje na to, że Sapkowski rzetelnie odrobił „zadanie domowe”; protagoniści wielkich wydarzeń epoki są mu doskonale znani, podobnie jak chronologia. A przy tym twórca postaci wiedzmina należy do grupy pisarzy dobrze przygotowanych do roli autora powieści historycznej, której akcja umiejscowiona jest w średniowieczu: jest przecież autorem powieści fantasy. W tym środowisku niemal sprawą honoru jest doskonała znajomość realiów epoki – począwszy od stosunków społecznych, a kończąc na strojach i uzbrojeniu. „Narrenturm”, jak prawie każda powieść fantasy sygnowana nazwiskiem polskiego autora, aż roi się kapalinów, hundsugłów, czekanów typu *martel de fer*, szarszunów, ratyszcz, a także najróżniejszych *houppelande*, *chaperon turban* czy *liripipe* z flamandzkiego muślinu. Sapkowski imponuje dbałością o dopełnienie obrazu epoki pozornie drugorzędnymi, ale jednak ważnymi szczegółami. Mimo to opowieść o losach Reinmara z Bielawy odbiega od dość powszechnie stosowanego wzorca powieści historycznej. Przede wszystkim Sapkowski mało dba o archaizację języka. Stylizacja wytwarzająca niepowtarzalny klimat znany z „piastowskich” powieści Gołubiewa i Bunscha sąsiaduje u niego z całkiem inną, typową raczej dla sienkiewiczowskiej „Trylogii”, nieodłącznie towarzyszącą wyobraźni zapuszczającej się w bezkresne przestrzenie Dzikich Pól i w przesycone kadzidlany dymem wnętrza siedemnastowiecznych barokowych kościołów... A na dodatek, jakby tej heterogeniczności stylistycznej było za mało, autor nie waha się używać słownictwa na wskroś współczesnego, tworząc w dodatku (podobnie jak wcześniej w wiedzmińskim pięcioksięgu) zaskakujące łamańce językowe i zwroty rodem z satyrycznych felietonów – jak choćby w przypadku ukrytej w kacie dziedzińca latryny, która „dekonspirowała się smrodem”. To nie jest język powieści o epoce średniowiecza – taki, do jakiego przywykliśmy.

A czy jest „Narrenturm” – jak można by oceniwać, znając dotychczasowy dorobek autora – powieścią fantasy? Owszem, też. I nie z powodu owej „jednej strzygi”, wspomnianej w cytowanym wyżej wywiadzie. Ani nie dlatego, że raz po raz – jak na późne średniowiecze przystało – znajdujemy w powieści wzmianki o dziełach noszących wiele mówiące tytuły: „Necronomicon”, „Heptameron” czy też „Theosophia pneumatica”, albo nazwiska luminary wszelkiego rodzaju wiedzy tajemnej, z Mikołajem Flamelem na czele (Nostradamus miał się urodzić dopiero w osiemdziesiąt lat później). Oprócz tego wszystkiego, co składa się na ową XV-wieczną wiedzę tajemną, pojawiają

Dokończenie na str. 46

dokończenie ze str. 45

się jeszcze w powieści trzy wiedźmy przepowiadające przyszłość (czytelny pastisz znanej sceny z „Makbeta”), czarownik, któremu sławę przyniosło pokonanie plagi szarańczy, mówiąca ludzkim językiem istota o spiczastych uszach (tajemniczy Hans Mein Igel, ostrzegający Zawiszę przed podróżą do „Gołębiego Grodu”), a nawet... wilkołak-homoseksualista. Jednak to nie wszystko. Mamy jeszcze sabat czarownic, a niejaki Birkart von Grelleort, zausznik biskupa Konrada, obdarzony jest zdolnością przemiany w ptaka (częściej zresztą występuje on w tekście jako Pomurnik). Tenże Pomurnik jest rzeczywiście sprawcą tajemniczych morderstw. Ich ofiarami padają – ku wielkiemu niezadowoleniu inkwizytora Grzegorza Hejncze – osobnicy (najczęściej zamożni kupcy) podejrzani o herezję; śmierć – w bardzo dziwnych okolicznościach – zawsze poprzedza próbę aresztowania podejrzanych przez Inkwizycję. Autor zmierza w pewnym określonym kierunku, którego na razie możemy się tylko domyślać, o ile się zna wcześniejszą twórczość Sapkowskiego (mam na myśli opowiadanie „Zdarzenie w Mischief Creek” i pewne historyzoficzne dywagacje zawarte w eseju „Świat króla Artura”); a przed nami – nie zapominajmy – jeszcze dwa tomy trylogii o przygodach Reynevana, więc wszystkie elementy układanki wcześniej czy później „wskoczą” na swoje, zaplanowane przez autora miejsce. A przynajmniej tego by należało się spodziewać. W przeciwnym razie mielibyśmy do czynienia niemal z literackim samobójstwem, a przynajmniej z samobójczym strzałem do własnej bramki.

O „Zdarzeniu w Mischief Creek” i o „Świecie króla Artura” wspomniałem nieprzypadkowo. Te dwa teksty – opowiadanie i esej – stanowią wyraźny dowód, iż Sapkowskemu bliska jest myśl Roberta Gravesa (autora m.in. znanych powieści o cesarzu Klaudiuszu), wiecznego poszukiwacza utrwalonych w kulturze, a szczególnie w mitologii, śladów odwiecznej walki pomiędzy matriarchatem i patriachatem; walki, która – według Gravesa – stanowi ukrytą sprężynę wprawiającą w ruch dzieje ludzkości... (Muszę tu wyjaśnić, że matriarchat wymieniłem na pierwszym miejscu bynajmniej nie z obawy przed feministkami; to on jest dla autora „Króla Jezusa” stanem pierwotnym ludzkiej społeczności, stanem – dodajmy jeszcze – naturalnym, a także gwarancją równowagi między naszym gatunkiem a mikro- i makrokosmosem). W jakim stopniu Sapkowski (twierdzący w „Świecie króla Artura”, że „Graal jest kobietą”) traktuje *idée fixe* Gravesa poważnie – trudno orzec. Twórca wiedźmina – jak większość polskich pisarzy-fantastów – znany jest z przekory i często prowadzi z czytelnikiem przewrotną grę, w której nigdy do końca nie wiadomo, gdzie przebiega granica pomiędzy tonacją *serio* i *buffo*... Pewne jest za to coś innego: fantastyczny świat najnowszej powieści Sapkowskiego cechuje wyraźna dychotomia. Z jednej strony mamy tu do czynienia z grupą „wtajemniczonych”, do których należą przykładowo wspomniane wcześniej trzy wiedźmy, tajemnicza karczmarica pomagająca Reynevanowi uciec przed ścigającymi go najemnikami w służbie von Sterców, czy też mag Huon von Sagar, a nawet – na znacznie niższym stopniu wtajemniczenia – sam Reynevan, związany z tajemniczą „szkołą z Toledo”. Oni wszyscy – w większym lub mniejszym stopniu – żyją na styku dwóch światów: realnego i baśniowego, załudnionego czarownicami i elfami, wymykającego się powszechnie znanym prawom fizyki i ukrywającego swoje istnienie przed wzrokiem profanów. Bo ów wzrok profanów to – między innymi – czujne oko Inkwizycji... Jednak temu światu przeciwstawia się inna, groźna siła, też wykraczająca poza prawa przyrody znane z codziennego doświadczenia, i w takim samym stopniu budząca niepokój strażników ustalonego porządku, z inkwizytorem Grzegorzem Hejncze na

czele: to wspomniany wyżej Birkart von Grelleort alias Pomurnik, obdarzony magiczną umiejętnością przemiany w ptaka, i współdziałający z nim tajemniczy rycerze-zombie, zwołujący się okrzykiem „Adsumus”. Reminiscencje starych pogańskich rytuałów i elementy chrześcijańskiej ikonografii – jest przejawem prastarego, pierwotnego (właśnie jak u Gravesa) kultu Wielkiej Bogini, zwanej Magna Mater, utożsamianej (przez jej powieściowych czcicieli z roku 1425) z Lilith, Asztarte, Kybele, Hekate, Eponą („Wiele ma imion Bogini” – to stwierdzenie kilkakrotnie pada z ust kogoś spośród „wtajemniczonych”) i innymi znaczącymi postaciami kobiecymi wszystkich chyba mitologii kręgu śródziemnomorsko-atlantyckiego. Ale tropy prowadzą nie tylko w tym kierunku. Nie tylko do Gravesa, ale również do „Dyla Sowiżrzala”, na nowo odczytanego w XIX wieku przez de Costera. U niego też, jak u Sapkowskiego, sabat staje się erupcją pierwotnej, nieposkromionej witalności. O ile jednak de Coster przeciwstawia tej pierwotnej sile wiotczącą potęgę starego porządku, Sapkowski stawia naprzeciwko niej diaboliczną siłę czarnych rycerzy (wspomnianych wcześniej „zombie”) ruszających do ataku z okrzykiem „Adsumus”. Bezsilna, bezradna wobec niezwykłych wydarzeń Inkwizycji, zwalczająca zarówno heretyków, jak i czarowników, przypomina trochę – w konfrontacji z tymi dwiema walczącymi z sobą na śmierć i życie potęgami – władze komunistycznej Moskwy z „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa, głoszące dogmat o nieistnieniu Boga i bezskutecznie ścigające Szatana-Wolanda...

Jak widać, Sapkowski nie tylko umieszcza przygody swojego bohatera w dość barwnie odmalowanych realiach epoki, ale też w szerokim kontekście mitologiczno-historyzoficznym, wpisując je w pewien – dość popularny co najmniej od końca XIX wieku – nurt refleksji antropologicznej. Jednak wielowarstwowość fabuły jego powieści nie ogranicza się do przedstawionych trzech warstw: przygodowej, historycznej i fantastyczno-mitologicznej. Jest jeszcze czwarta, łatwo rozpoznawalna dla czytelników „Krwii elfów” czy „Czasu pogardy”: niezwykle złożonemu obrazowi powieściowego świata towarzyszy refleksja o człowieku stojącym przed trudnymi wyborami, w obliczu wydarzeń składających się na jeden z licznych „zakrętów historii”. W porównaniu z wiedźmińskim pięcioksięgiem – *nihil novi sub sole* (a przynajmniej pod tym słońcem, które Sapkowskemu świeci w trakcie pisania). Od dawnego znany autor jako sceptyka, nieufnego wobec wielkich słów, idei głoszonych z ambon i trybun, deklarowanych *ex cathedra* motywów i celów. Świat Sapkowskiego jest zawsze okrutny i brutalny (tytułowy „czas pogardy” z drugiej części słynnego pięcioksięgu w rzeczywistości trwa w nim od pierwszej strony „Krwii elfów” po ostatnią stronę „Pani Jeziora”, a „Narrenturm” niczym się pod tym względem nie różni); a im więcej okrucieństwa, im bardziej odczłowieczone są relacje między ludźmi i całymi społecznościami, tym więcej wygłaszanych kaznodziejским tonem szumnych deklaracji, w których wielkie słowa niemal rzucają na kolana i skłaniają raz do nabożnego milczenia, innym razem do straceńczej szarży w obronie ideałów. W taki nieludzki, przesyconym krwią i gorzszym od niej kłamstwem świat, Sapkowski wprowadza bohatera doskonale rozumiejącego reguły gry, zdolnego im przeciwstawić tylko graniczący z rozpaczą sceptycyzm i – przy braku możliwości zmiany biegu wydarzeń – zdecydowanego konsekwentnie realizować jednostkowy cel: pozostać wiernym złożonej obietnicy, ratować jedno życie, nie zawieść przyjaciół, równie mało znaczących we wszechogarniającej burzy dziejowej... Takim sceptykiem, przedzierającym się przez pełen zamęt świat w kierunku wskazanym przez swego rodzaju „wewnętrzny busołą”, jest słynny wiedźmin Geralt. W „Narrenturm” jego nowym wcieleniem wydaje się być demeryt Szarlej: tak samo biegły w sztuce walki i tak samo wolny od wszelkich złudzeń co do świata i ludzi. Jednak tu Sapkowski poszedł o krok dalej: gdy Geralt jest

zgorzkniałym sceptykiem, poglądy Szarleja można by określić jako skrajnie cyniczne. Postać to – w gruncie rzeczy – mało sympatyczna.

A jednak ten cynik, niemal nihilista, raz po raz naraża swoje życie, by ratować swojego podopiecznego z kolejnych tarapatów... Dlaczego, po co? Czy dlatego, że – wypełniając zadanie zleczone przez wpływowego kanonika Beessa – oczekuje darowania dawnych win? Raczej nie – bo przecież w wojennym zamęciu mógłby opuścić Śląsk i raz na zawsze zniknąć z oczu zarówno kościelnej, jak i świeckiej władzy, której się wcześniej naraził.

Jednak postawy Szarleja nie można analizować i oceniać w oderwaniu od tła – tzn. od wydarzeń historycznych. Cechy w czasach wojen husyckich to miejsce, które można, bez wielkiej przesady, porównać do przysłowiowego kotła bałkańskiego w okresach eskalacji konfliktów etnicznych, a nawet do Rwandy czy Liberii przełomu XX i XXI wieku; w Śląsk – cieszący się znaczną niezależnością polityczną i oddzielony od teatru głównych działań wojennych łańcuchami Sudetów – uderza ta wojna jakby rykoszetem, albo jak rozchodzące się po wodzie kręgi, dające niewielkie tylko wyobrażenie o sile i wadze kamienia wrzuconego do stawu... Ale to wystarczy, by uczynić życie wielu ludzi nieznośnym, niezależnie od racy, jakimi kierują się strony konfliktu. Sapkowski – aż do rozdziału 28. – wydaje się być sympatykiem husytów; dopiero w rozdziale 29. – a więc niemal na samym końcu – okazuje się, że taka ocena intencji autora byłaby uproszczeniem. Husyci okazują się godni swoich przeciwników; nieprzypadkowo wkrótce po tym, jak z rąk husytów ginie książę Megerlein, któremu przypisano winy księdza Miegerlina. Niejaki Samson Miodek komentuje pomyłkę trawestując słynną wypowiedź jednego z wodzów krucjaty przeciwko albigensom: „Zabijcie wszystkich, Bóg rozpozna swoich”... Linia dzieląca obie strony konfliktu okazują się więc – w gruncie rzeczy – osią symetrii. Rzecz jasna po stronie katolickiej – jako po stronie *status quo* – mamy do czynienia z ogromnym zróżnicowaniem intencji i postaw: od donosicieli kierujących się żądzą zysku lub chęcią bezinteresownego zaszkodzenia bliźniemu, poprzez tępych fanatyków, aż do konsekwentnych obrońców tradycyjnego porządku, przekonanych, że jedyną alternatywą dla *status quo* jest chaos i – w konsekwencji – powszechna katastrofa (tak twierdzi np. inkwizytor Hejncze), a także cyników w rodzaju biskupa Konrada (z księżącego rodu Piastów zresztą), który drży tylko przed utratą swoich beneficjów, a o doktrynalnych różnicach między prawowiernymi katolikami a husytami wypowiada się w sposób graniczący z bluźnierstwem (przy tym księciu Kościoła nawet „artystka” Nieznańska mogłaby uchodzić za świątobliwą mniszkę). Nie dziwi więc w tym towarzystwie nawet rycerze-rabusie wybierający się na krucjatę przeciwko heretykom, i to z takim zapalem, że instynktownie oczekujemy – jak na synodzie w Clermont – chóralnego okrzyku „Dieu le veult” albo „Dio li volt”... I jeśli te słowa nie padają, to dlatego, że mowa truverów i mowa trubadurów są prostoduszному śląskiemu bandycie jednakowo obce. Na tym tle czescy heretycy jawią się – mimo podziałów na taborytów, kalikstynów itp. – jako siła w gruncie rzeczy jednorodna. To fanatycy postępujący zgodnie z zasadami, które kto inny i kiedy indziej nazwał „logiką rewolucji” – a wszelką kontrrewolucję tępią ogniem i mieczem. Ich żarliwa wiara nie cofa się przed ofiarą z życia. Zwłaszcza cudzego.

Tymczasem zagubiony w samym oku cyklonu, naiwny i zbyt kochlivi Reynevan słyszy raz po raz, że odpowiednim dla niego miejscem jest Narrenturm – Wieża Szaleńców... W końcu zresztą spędza tam całą jesień i wychodzi na wolność dzięki niespodziewanemu najazdowi husytów. Jednak im bliżej końca powieści, tym wyraźniej widać, że pod tym słowem kryje się coś zupełnie innego. Z rozdziału na rozdział tytułowy Narrenturm staje się metaforą ludzkiego świata. Wszak Wieża Szaleńców (Błażnów, Głupców)

– podobnie jak znany choćby z obrazów Boscha ogród ziemskich rozkoszy albo wóz z sianem, podobnie jak *danse macabre* – jest w późnośrednio-wiecznej ikonografii jedną z wielu parabol ludzkiego bytowania na ziemi... A rzeczywistość epoki wojen husyckich, odmalowana grubą kreską przez Sapkowskiego, naprawdę zasługuje na komentarz podobny do tego, jaki wygłasza główny bohater „Mostu na rzece Kwai”: „Madness! Madness!” – powtarza oficer, widząc, jak jego dzieło ulega zniszczeniu, bo tego wymagają racje wojennej strategii... Tylko Czesi i Ślązacy I połowy XV wieku nie znają angielskiego.

A Sapkowski – kreując coraz to nowych bohaterów, osadzając fabułę raz w realiach późnego średniowiecza, innym razem w baśniowym świecie pełnym elfów i krasnoludów – w gruncie rzeczy wciąż pisze tę samą książkę. Książkę, w której z szeregu rycerzy zakutych w zbroje dostrzegamy Rwandę, Kosowo, Czeczenię... a nawet debaty sejmu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. ✽

Andrzej Sapkowski, *Narrenturm*, Wydawnictwo „Supernowa”, Warszawa 2002, ss. 594

Stefan Pastuszewski

Powieść, która nie jest powieścią

Coraz skromniejszy w sferze odbioru rynek książki premiuję pomysł i kompozycję książki, podczas gdy krytycy jakby nie zauważali tych istotnych elementów dzieła pisanego i drukowanego. Najwyżej to i owo opiszą beznamyślnie, zamiast z entuzjazmem odnieść się do konstrukcji dzieła, bądź ją, jako płaską i mało finezyjną, zganić. Tak jak Jarosława Marka Rymkiewicza „Zachód słońca w Milanówku” powinien dostać dodatkową nagrodę za kompozycję (przedziwna jedność miejsca, akcji i... klimatu), tak zbiór obrazów i esejów MACIEJA OBREMSKIEGO pt. „Lamus czyli nie do końca poważny słownik terminologii sztuki dawnej” powinien otrzymać aż dwie nagrody – za finezyjny kształt całości (rodzaj leksykonu) i za ilustracje autorskie w formie collage. Ileż komputerowo-nożyczkowej precyzji w tych barwnych, nieco przybalağanionych w stylu Piotra Brueghela Starszego, obrazkach, stanowiących zarazem jakby przewodnikowy, trochę jak dla dzieci, wykład wizualny! Ileż humoru i przekory w tych wizualnych zestawieniach i objaśnieniach! Weźmy chociażby takie hasło, bardzo inteligentnie zilustrowane, jak *nimb*. Widać na nim – choć nie wszystko da się wyczytać, bo po co, skoro człowiek współczesny jest coraz bardziej audio-wizualny a coraz mniej lekturowy – fascynujący, w formie talerza nimb z posagu św. Piotra z bazyliki watykańskiej, nimb krzyżowy zarezerwowany tylko dla Chrystusa oraz, co mnie bez wątpienia zaskoczyło, nimby prostokątne, którymi w sztuce bizantyjskiej znaczone wyższych urzędników państwowych. A już najbardziej wzruszające, a zarazem finezyjne jest przedstawienie – za Di Bondone Giotto – całujących się rodziców Matki Boskiej – Joachima i Arny. „Jakże nastrojowe spotkanie dwóch złotych nimbów...” – podpisuje przekornie to przedstawienie M. Obremski. Podczas gdy wzrok szuka złączonych ust małżeńskich kochanków, to nauczycielski autor każe spoglądać na złane ze sobą aureole (chyba z szacunku dla świętych, który być może byli też ludźmi, ale przecież innymi!).

I tak przez cały słownik – wzrok co innego znajduje, a co innego każe mu szukać artysta. Na przykład bardzo precyzyjnymu, lingwistycznemu opisowi zbroi (autor wyraźnie pokazuje etymologię i położenie poszczególnych części metalowego munduru, np. *na-bioderek*, *na-łokietnik*...) towarzyszy seksowna postać kobiety nazwanej *na-łóżnicą*, odziana jedynie w *pas cnoty stylizowany*.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

Budujemy – na ogniu

Tytuł do omówienia wierszy PAWŁA SARNY „Białe Ojczy Nasze” zaczerpnąłem z jednego z utworów tego poety. Ogień bowiem u Sarny jest dla mnie bardzo znaczący, charakterystyczny i właściwie pełen nadziei, nawet tej trudnej dla człowieka, i to nie tylko współczesnego człowieka.

Zacząłem omówienie od ognia:

„Płonie
nasz dom.

Budujemy
na ogniu.”

Płomień, ogień, piękny żywioł. A dalej światło. Nadprzyrodzony dar. Może też to znaczyć wieczne trwanie. Odrodzenie. Zmartwychpowstanie. Jednak w kolejnym wierszu, też bardzo krótkim, wręcz lakonicznym, Paweł Sarna mówi:

„Wypchany pies / leży przy kominku/ i boi się ognia”. Tak, bo nie odrodzić się – to pustka i nicłość, bez pytań o Sens.

„Ogień świec jest również życiodajny. Przecież rozprasza mrok, jest aniołem słońca” – jak mówi w „Rozmyślajmy dziś...” ks. Wacław Oszejka, poeta.

A więc ogień, światło – to nie ten ogień, który może i niszczyć, ale ogień w ogóle, jego płomień – to przecież symbol życia, odrodzenia się życia, powstania na nowo, zmartwychpowstania...

W jakiejś mierze śledzę utwory ludzi młodych, są one różne, często poza pytaniami, są pozbawione „wiedzy” o życiu, człowieku, są pozbawione intuicji i refleksji. Paweł Sarna na tle nowej poezji polskiej jest właściwie gwiazdą silnie świecąca. To Poeta wręcz o proroczym umyśle, zaskakujący swą wrażliwością i silną indywidualnością. Szczególnie miejsce w tych utworach jest poświęcone uwielbieniu Ojca. Jemu też Sarna oddaje swój tom wierszy. Odnoszę jednak wrażenie, że słowo Ojciec nabrało u Sarny wyrazu uniwersalnego, a poprzez uniwersalizm, stało się jedną wielką Miłością i uświęceniem każdego dnia naszej codzienności.

Sarna bezustannie obcuje z miłością. Wspamięta są jego liryki, jakże współczesne i jakże prawdziwe, pełne prostoty i pogłębiania w lirycę tego, co nazywa się sensem bycia z inną osobą. („Z Portretu Steffena Jacobsa”). Sensu „dotyku” i bliskości człowieka z człowiekiem.

Ale Sarna jest też i przewrotny, więc tu i ówdzie pojawia się grymas ironii. Lekkiej i bardzo subtelnej ironii, bo Sarna pulsuje wręcz siłą intelektu i wiedzy. A świat i człowieka widzi bardzo współcześnie z całym bagażem tego, co było, tego co jest i tego, co będzie. Widzi – i na tym polega jego prorocstwo, czyż poeci nie są prorokami? I ma słusność Roman Honet, który twierdzi, że w wierszach Pawła Sarny, „z krwi i pyłu, szczęścia i utraty rodzi się nowy, wyrazisty świat”.

Myszę, że tego szczęścia, ukrytego w liryce Sarny możemy już właściwie dotykać. Jest w nich jakiś klimat wspólnego łączenia się w to szczęście. Jest w nich klimat, bardzo wyrazisty wspólnych „pouczeń” (Sarna jednak nigdy nikogo nie poucza, raczej daje obraz na tak lub nie); one to z kolei prowadzą nas do refleksji nad sensem trwania, sensem tradycji współczesności, kultury. Nad potrzebą kultury i życia duchowego w dzisiejszym dosyć okrutnym świecie. Nad rolą człowieka w tym świecie, w którym żyjemy, a także i świecie, który nadchodzi.

Jest w omawianych wierszach coś optymistycznego, dotyczącego spraw i ziemskich, i daleko wybiegających poza ziemię – może upraszczam sprawę – pierwszych i ostatnich. To dobry znak, że młodzi twórcy podejmują trudne, a przecież jakże związane z naszym istnieniem, problemy. Rzeczywiście poezja Sarny pełna jest „żaru”. I sądzę, że tylko taka liryka odnosi zwycięstwo. Bowiem to ona ożywia nadzieję i miłość, to ona budzi każdego z nas do trwania w godności.

Sarna często posługuje się językiem różnorodnych barw. Tworzy bardzo „współczesne portrety”, niezwykle sugestywne i wyraziste, maluje powszedniość, ale i istotę tej powszedniości. „Chwyta” życie takie, jakie ono jest lecz aż nadto dobrze wie, że to „białe ptaki/ przynosić Ci będą ziarno, białe/ jak sól” – i podczas, gdy inni pójdą górą on – Poeta zawsze doliną, gdyż ona ciekawsza.

Urzekający swą mądrością i liryzmem tom wierszy.

Paweł Sarna, *Białe Ojczy Nasze*, Wydawnictwo „Zielona Sowa”, Kraków 2002

Maciej Obremski, *Lamus czyli nie do końca poważny słownik terminologii sztuki dawnej*, Bydgoszcz 2001, Wydawnictwo „Margafrsen”, ss. 176

Tadeusz Zubiński

Jedna wielka mogiła ten kraj

Tak się złożyło - kaprys to historii czy znak wieszczcy - iż już wcześniej, bo w XIX wieku zaistniał w literaturze Włodzimierz Odojewski. Władimir Fiedorowicz Odojewski, bo tak brzmi jego pełne imię i nazwisko, urodził się w roku 1803 albo rok później, zmarł zaś w roku 1869. Czym się wyróżnił ów ongiś modny literat rosyjski, pozostający w pamięci rodaków jako nowelista i interesujący filozof? Otóż nie było czym: szacowną prezesurą Towarzystwa Ludomudrów i obecnością w najbliższym otoczeniu Puszkina.

Z kolei nasz WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI jest pisarzem już ponadnarodowym, w pełni europejskim, o czym świadczą przekłady na ponad 20 języków i obszernie omówienia jego prozy w świecie. Jednak studiowanie, zgłębianie, badania i wreszcie smakowanie prozy tego autora jest niczym innym jak stąpieniem w marcu nad zamarzną przerebłą. Zajęcie to ryzykowne, fascynujące, ale i niebezpieczne, tym bardziej, że nie przynoszące łatwych profitów. Odojewski jest pisarzem wybitnym, autorem arcydzieła jakim niewątpliwie jest epopeja kresowa *Zasybie wszystko, zawieje...*, ale również twórcą niewygodnym, nie mieszczącym się na aktualnych sztafardach. Takim, za propagowanie którego poglądów, zwłaszcza politycznych i etycznych, obecnie, jak i od co najmniej paru lat w kraju medali nie dają, stypendiów nie przydzielają. Tym samym Odojewski pozostał do pewnego stopnia tym, kim był do późnych lat osiemdziesiątych: pisarzem jeśli już nie emigracyjnym, to „wypychanym” na obczyznę.

Jednak od początku lat 90. Odojewski, nawet bez przesadnej wszechobecności w mediach, wypowiadał się na temat stanu III Rzeczypospolitej i oceniał jednoznacznie krytycznie zwłaszcza mizerię aktualnie rządzących elit. Taką diagnozą zyskał sobie u jednych wyłącznie gębę reakcjonisty, u innych także fałszywą sławę pisarza - antykomunisty, zdeklarowanego prawicowca. O jego książkach najbardziej opiniotwórcze gazety piisały niewiele (chwalebny pod tym względem wyjątkiem jest *„Rzeczpospolita”* i to czy nie bodaj w ostatnich latach). Na przykład w obszernym zestawieniu literatury przedmiotu odnoszącym się do odbioru obfitej i znaczącej także tematycznie twórczości autora *Wyspy Ocalenia*, załączonym do najnowszej monografii pisarza, ogólnopolska *„Gazeta Wyborcza”* pojawiła się tylko raz. Chodzi mi o dosyć kąśliwą recenzję Andrzeja Stasiuka z powieści *Oksana*. I tylko raz lokalna mutacja *„Gazety Wyborczej”* w Lublinie zamieściła wywiad z pisarzem, zresztą skupiający się na doświadczeniach. Podobny pisarski los w ostatniej dekadzie spotkał również kilku innych znaczących twórców. Przykładem jaskrawym takiego odsuwania w cień jest Jarosław Marek Rymkiewicz.

Zaznaczmy, że nie tylko kryteria doraźne (jawnie polityczne) zaważyły na recepcji twórczości Odojewskiego. Jest on pisarzem ze wszech miar trudnym, udręczającym dla egzegetów, szczególnie wazącym słowo, intensywnie dygresyjnym, wymagającym od czytelnika uwagi, a od krytyka rozwagi i przede wszystkim staranności. O pisarstwie Odojewskiego wnikliwie nie sposób pisać tak „z dnia na dzień”. Ma własny, urodziwy, intensywny, zagęszczony styl, a literacka fikcja, którą tworzy, osadzona jest na fundamencie świadomości katastroficznej i historycznej prawdy „wojny na Kresach”, które były „krajem wakacyjnym” jego dzieciństwa.

Trzeba odnotować tę dramatyczną dysproporcję pomiędzy rangą i jakością pisarstwa autora *Zabezpieczania śladów*, a jej medialnym odbiorem. Odojewski jest pisarzem etycznej odpowiedzialności, którą można zasadnie porównywać z

twórczością wielkich Rosjan XIX wieku. Warto odnotować odniesienia prozy Odojewskiego do Tołstojowskiej *Wojny i pokoju*, zwłaszcza rozmachem formy i rysami osobowymi postaci. Ponadto *Zasybie wszystko, zawieje...* czyta się z podobnym napięciem jak *Biesy* Fiodora Dostojewskiego. Bohaterowie wykreowani przez Odojewskiego często poruszają się na diapazone najmocniej rozhuśtananych, infernalnych emocji. Oczywiście można zadać sobie pytanie w obu tych przypadkach, na ile są to bohaterowie jedynie wykreowani? Tym bardziej, iż proza Odojewskiego nie jest pisana „z boku”, z dystansu; jest jak życie, które pisarz opisuje - zaplątana i straszna.

Którzy z współczesnych polskich pisarzy są do niego podobni, nie tylko przez podejmowanie kresowych tematów, ale i rangę pisarskiego dorobku? Na pewno „świadkowie Gułagu”: Gustaw Herling-Grudziński - moralista z zacięciem kaznodziejskim, Beata Obertyńska i Józef Czapski. A może w pierwszym rzędzie tak mu bliski Leopold Buczkowski - cieśla słowa? Ponadto mroczny i zapalczywie upolityczniony, „uparty Litwin” Józef Mackiewicz. Niedoceniany, warty przypomnienia, bo oryginalny, bajkowy, partiami wręcz leśmianowsko-oniryczny Julian Wołoszynowski. Naturalista i pyszny batalista - taki z trzewiami na wierzchu i zafajdanymi żołnierskimi spodniami - Stanisław Rembek. Mniej może salonowo-kawiarniany, ponadto raczej wiedeńsko-tulużański Andrzej Kuśniewicz. Bardziej wyraziście jawi się Strykowski, w *Austerii* przewyższający Singera. A może Zygmunt Haupt? Z daleka, z Argentyny, do tego elitarnego grona dołączył Florian Czarnyszewicz - pisarski samorodek, *„Homer nadberezyńców”*, zamieszkiwanego przez Polaków do traktatu pokojowego w Rydze w 1921 roku obszar w widłach Berezyny i Dniepru, tych najdalszych Kresów: siemiężnie patriotycznych, schłopiałych zaścianków, zapadłych wsi, chutorów, stanic, podupadających dworców. I jeszcze ktoś dzisiaj bardzo niemodny - Jarosław Iwaszkiewicz ze swą znakomitą powieścią z roku 1925 *Księżyc wschodzi* oraz przesunięty niesłusznie do czyścica literackiego Wojciech Żukrowski, głównie za debiutancki zbiór *Z kraju milczenia*.

To ci, którzy podjęli się kreacji w zapisie *misterium tremendi*. Ci, którzy „nie usypiają duszy biednej”, prawdziwi i mocni w obrzędach odwarzania katastrof Arkadii i rajów. Nie jest ich wielu. Może dlatego, że, jak ktoś celnie kiedyś powiedział: „Nie każdy jest w stanie godnie nieść cudze nieszczęście”.

Kresy i lagry to nośne tematy, często skomercjalizowane. Jak wszystko, co modne, tematyka kresowa ma wielu „użytkowników”, traktujących okres wojny na Kresach (świadomie piszę z dużej litery, bo czyż piszemy z małej Mazowsze, Podhale), jako jeszcze jedną *belle epoque* w scenarii mordów i gwałtów, politycznych tyrad przy udziale krzywdzonych i szlachetnych jaśnie panów, oszalałych od nienawiści muzyków, grabionych i wybijanych starozakonnych i finalizujących całość czerwonarmiejców w łapciach i z karabinami na sznurkach. Trudno, a nawet nie można się zgodzić ze zgrabną tezą, że całe zło przybywa do nas ze Wschodu, że istnieje dychotomiczna opozycja my - Europa, kultura i cywilizacja oraz oni - Azja (w domyśle - Rosjanie czy bardziej figuratywnie wszelacy Scytowie).

Autor *Miejsc nawiedzonych* jest twórcą osobnym - spalanych podwójnym, złym światłem: dusznego erotyzmu i bolesnej historii. Z obu tych fascynacji nie stara się uwolnić, podejmuje natomiast wysiłek, aby te przepastne problemowe studnie rozświetlić. Tematy jego twórczości są znajome, gdyż - powtórzmy za Marią Janion trafne spostrzeżenie - „W dziele Odojewskiego odżywa wielka tradycja polskiego romantyzmu”. W jego kresowej epopei barokowe bogactwo środków artystycznego wyrazu współgra z wiernością realiom.

Rozważania powyższe zainspirowała książka MAGDALENY RABIZO-BIREK *Między mitem a historią. Twórczość Włodzimierza Odojewskiego*.

Praca to samodzielna, świeża, napisana bez ipsisochu, z pasją i rzetelnie. Stanowi doskonały przykład tego, jak powinno się pisać o znaczących twórcach. Przytoczmy fragment, w którym autorka podsumowuje postawę Odojewskiego wobec zaszłości wynikłych z „wojny na Kresach”:

„Pisarz z docieklivego detektywa, demaskującego zbrodnie popełnione przez Ukraińców, Rosjan i Niemców na polskiej i żydowskiej ludności kresów w czasie II wojny światowej, przemienia się w negocjatora pojednania. W swych ostatnich opowiadaniach podejmujących te motywy, zwłaszcza zaś w powieści *Oksana*, wskazuje na taką możliwość; dostrzega ją jednak nie w politycznym kompromisie czy przemilczaniu wzajemnych pretensji, lecz w szczerym dialogu, niepomijającym żadnego z bolesnych epizodów wspólnej historii”.

Autorka książki pisze o tym, że Odojewski opowiada się po stronie tych, którzy są przekonani, że ból w pełni wypowiedziany „przynosi ulgę, jak łzy”, ale jeśli już ktoś doświadczył tego dojmującego uczucia, nigdy nie powie o sobie, że jest człowiekiem szczęśliwym. Bohaterów jego książek przesładują przekłete problemy, krew odcisnięta na czulej tkance pamięci, zajadła, była bliskości nacji skazanych kardynalnymi grzechami: zdrady, zaprzaństwa, dewocji, gwałtów, mordów i rzezi. Nikt nie jest czysty, każdy mści się lub każdy musi być pomszczonym. Pisarz, choć nie wyzbył się młodzieńczego pragnienia czynienia dobra, nie ulega splotom, jarmarcznej modzie na ekspiację, która sprowadza się na ogół do powtarzania kilku sloganów; przykładowo: „W czasie wojny wszyscy byli źli, tylko niektórzy czasem bardziej od innych, ale to jest odległa przeszłość, teraz się kochajmy, a wroga najlepiej znajdźmy sobie wspólne”. W sprawie rozliczeń ze sprawcami kresowych dramatów, zwłaszcza aktów ludobójstwa, Odojewski nie zachowuje się w sposób koncesyjny.

Magdalena Rabizo-Birek zauważa, że Odojewski pozostaje wierny przekonaniu, iż za uczestnikami krwawych wydarzeń stoi tradycja, kultura, religia, legendy, wspólnota terytorialna, mity, przesady, uprzedzenia, zaszłości i konieczność wyrównywania rachunków krzyw. Pojedynczy człowiek poddany ciśnieniu historii staje się soczewką, w której ogniskuje się cały świat, zarówno obecny, jak i ten pozornie miniony. Autorka cytuje trafny sąd Pawła Kempnego, który tak oto wyraził przesłanie cyklu podolskiego: „Umierając na naszych oczach świat Odojewskiego trwa po to, by rozwikłać przyczyny własnej śmierci”. Postacie z cyklu podolskiego w roku 1943 trafnie antycypują przyszłe rozstrzygnięcia z roku 1945, demonstując profetyczną wiedzę o dyktatach jałtańskim i poczdamskim. Poza tym, wykazałoby się naiwnością i nieznajomością geografii, gdyby sądzili, że to Alianci ubiegną Sowieców w zajęciu-wyzwoleniu Podola.

W audycji radiowej dla programu PR II w roku 2000 pisarz poczynił takie wyznaczenie: „Zbaraż, Trembowla, Czortków cały ten teren gdzieś do Tarnopola stał się jakoś moją ojczyzną. Przecież ciągle studiuję jakieś dokumenty, spotykam się z ludźmi stamtąd, wystuchuję ich monologów, czytam ich pamiętniki. I wydaje mi się, że dziś właśnie tamten teren jest moją małą ojczyzną, a nie Wielkopolska, o której niewiele napisałem”.

Zatem Kresy nie są krajem urodzenia pisarza, ale ziemią kreacji, terytorium literackiego wyboru. W okresie II wojny światowej spędził tam mniej niż trzy miesiące i to wcale nie sielskie-anielskie, choć w staropolskim stylu (na ile w tamtym czasie i w tamtych warunkach było to możliwe), ale stały się one na długą scenarij jego powieści i opowiadań. Nie wystarczy bowiem „tylko” być, trzeba widzieć, czuć, smakować i przechować w pamięci. Rasowemu pisarzowi potrzebna jest nie tylko rejestracja, ale i projekcja.

Skądinąd intryguje ta ekspansja i żywotność legendy Kresów we współczesnej polskiej literaturze. Krzysztof Rutkowski swój szkic, napisany dla paryskiej „Kultury” w roku 1988, zatytu-

tułował *Na Kresach, czyli w domu*. Odojewski nie jest w ocenie kresowego mitu tak radykalny jak Leszek Szaruga, który nie zawahał się nazwać go mitem ufundowanym na sentymentalnym bądź nawet koniunkturalnym samooszustwie rodaków. Negacja pięknej kresowej legendy nie jest wynalazkiem naszych czasów. Stanisław Brzozowski już bardzo dawno, kiedy świat zachowywał nieco przyzwoitości, napisał, że Kresy są polską Transylwanią, obszarem widm, upiorów, wendetty i cieni. Wobec tak atrakcyjnie skonstruowanej i trwale zakorzenionej w zbiorowej wyobraźni rodaków krainy trudno jest pozostać obojętnym świadomemu wartości literackich i wrażliwemu estetycznie wielkiemu pisarzowi. Ponadto twarde imperatywy pamięci staje się drugim cieniem Odojewskiego, szczególnie dotkliwym w ciemnych godzinach smutku, nostalgii czy samotności.

Autorka studium *Między mitem a historią* zakłada, iż Odojewski pozostaje ciągle jeszcze twórcą niekompletnie opisanym, czyli wezwaniem i pokusą dla badaczy. Ta konstatacja nie wymaga uzasadnień; wena twórcza ostatnio pisarza nie opuszcza. Niedawno opublikowane opowiadania są znakomite, konstrukcyjnie wręcz modelowe. Pozostaje w nich wierny swoim zasadniczym tematom: bólowi pamięci i tęsknocie. Książka Magdaleny Rabizo-Birek odnosi się także do wydanego w ubiegłym roku zbioru *Bez tchu*, co świadczy o współtowarzyszeniu twórczości Odojewskiego krok w krok. Czytając tę pracę odnosi się wrażenie, że autorka interpretuje ją czule, lecz i z rozwagą. Nie ukrywa też swego emocjonalnego do niej stosunku. Udało się jej na tyle zbliżyć do pisarza, iż ten wyznał w prywatnej rozmowie, iż czuł prawdziwy lęk przed napisaniem sceny śmierci bohatera powieści *Oksana*.

Na zakończenie chciałbym jednak wytknąć autorce nazbyt pochopne powtarzanie niektórych wątpliwych sądów i opinii pisarza. Nie można się zgodzić - jak utrzymuje Odojewski, a powtarza za nim jego monografistka (w przypisie na stronie 152) - jakoby zostało dowiedzione ponad wszelką wątpliwość, iż autorem *Cichego Donu* nie jest Michał Szołochow, a Fiodor Kriuczukow - zmarły przedwcześnie na tyfus inny pisarz kozacki. Niedawno badacze rosyjscy, opierając się również na badaniach grafologicznych części rękopisu epopei wykonanych przez Szwedów, zdecydowanie przychylają się do tezy, iż autorem kozackiej epopei jest jednak Michał Szołochow. Zatem nie można w tym przypadku mówić o plagiacie, lecz co najwyżej o daleko idących zapożyczeniach lub, zachowując terminologię zastosowaną przez Magdaleny Rabizo-Birek wobec jakże uzasadnionej fascynacji Odojewskiego pisarstwem Buczkowskiego, nazwać owe szczególne filiacje głębszym literackim *zainfekowaniem*. Ponadto każdy, kto przeczytał debiutanckie *Opowieści znad Donu* Szołochowa nie może żywić najmniejszych wątpliwości co do jakości jego pisarskiego talentu.

Monografia Magdaleny Rabizo-Birek jest - o czym piszą na okładce jej uczeni recenzenci - pierwszą tak obszerną i ważką, bo interpretującą bardzo dogłębnie pisarstwo Odojewskiego. Ta książka jest czymś więcej niż tylko - jak zapowiada autorka we wstępie - „próbą” zmierzenia się z twórczością bodaj czy nie największego - obok Wiesława Myślińskiego - polskiego prozaika obecnej doby. Jej wartość podnosi fakt, że rzeczywiście - zgodnie z rekomendacją umieszczoną na okładce - napisana jest „zajmująco, żywo, z pisarskim zacięciem”. Ale, gdyby było inaczej - zrodziło się we mnie złośliwe pytanie - czy jej wydanie miałoby jakiś sens?*

Magdalena Rabizo-Birek, *Między mitem a historią. Twórczość Włodzimierza Odojewskiego*, Wydawnictwo Książkowe „Twój Styl”, Warszawa 2002, ss. 254.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

Las i ekologia duszy

Często podróżując po kraju, gdzie w ośrodkach kultury, biorę między innymi udział jako juror konkursów literackich, a także jako konsultant i prowadzący warsztaty twórcze - stwierdzam, że następuje w liryce młodych, bardzo ciekawy zwrot ku czystości języka, a także czystości treści, co jest przecież niezwykle chwalebne. Tak, to bardzo dobre zjawisko, iż młodzi twórcy odchodzą od wulgarności języka, miałości postaw i bezsensownego przelewania myśli na papier. Ciekawe to zjawisko, że młodzi twórcy, a wśród nich najmłodszy, stają obecnie w obronie nieskażonej mowy polskiej, nieskażonej mowy poetyckiej.

Wśród tej grupy wyliczyć by należało studentów polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, studentów uprawiających poezję, którzy tworzą tak zwaną lirykę lingwistyczną, jak chociażby Joanna Mueller, Katarzyna Haggmajer, Michał Kasprzak - poeta i całkiem już niezły krytyk literacki. Wzorem dla nich jest, choć nie tylko, Miron Białoszewski. Ale, żeby odnosić zwycięstwa, trzeba naprawdę być Mironem. Jeżeli jest się mierzonym poetą, to i Białoszewski nie pomoże. Jednak ta grupa z Uniwersytetu Warszawskiego zasługuje na dużą uwagę. Ale są też i inni, poza uniwersytetem, dla których czystość w poezji, to ich credo artystyczne. I znowu dla przykładu: rokująca dużą nadzieją - Izabela Filipek czy młodzieńki jeszcze Krzysztof Ciemnołowski.

Ostatnio otrzymałem tomik wierszy SŁAWOMIRA ZDUNA pt. „Tropliwosć”. Sławomir Zdun z wykształcenia leśnik, z daru niebios - poeta, myślę, że to utalentowany chłopak, związany z Ciechanowem i okolicami, a jak sądzę, należy także do tych, dla których poezja, to piękno i dobro, a nade wszystko zaś człowiek. To cieszy. Rzecz znamienna i podkreślam to niejednokrotnie, iż w chwili obecnej wszystko to co zasługuje na szczególną uwagę w sztuce poetyckiej rodzi region, nie metropolie, ale właśnie region, czasami wręcz maleńkie miasteczka czy ich obrzeża.

Dedykując mi „Tropliwosć” Sławomir Zdun, nieśmiało napisał mi: „Proszę ocenić czy miałem prawo zabierać głos...”. Myślę, że nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek, gdyż to wszystko, co zawiera „Tropliwosć” nie powinno nie tylko pójść w zapomnienie, ale też, nie powinno w ogóle zniknąć. I powinno być przykładem dla tych wszystkich młodych, którzy uważają, że im więcej w poezji bezład i chaosu tym większy odniosą „sukces”.

Sławomir Zdun bardzo pokornie i skromnie patrzy na swoje osiągnięcia pisarskie, jest przecież młodym poetą i to jego debiut książkowy. Jest młodym poetą, ale - twierdzą już bardzo szybko dojrzewającym artystycznie, a nade wszystko, co cenię, pełnym pasji tworzenia, dociekającym prawdy, a przekreślającym półprawdy i fałszy nie tylko w życiu ale i w tym co tworzy. Poeta pragnie budować i współtworzyć już swój świat, godny świat, oparty na harmonii, ładzie i czystości. Jest w czasie tej budowy pełen wiary w sens świata i wielki sens istnienia człowieka. Może i nawet jest tak, jak w przedmowie do tomu wierszy „Tropliwosć” pisze Kęsik, że Zdun ma młodzieńczy zapal poszukiwacza. Ponadto jako leśnik, człowiek z naturą związany wręcz jest z nią „za pan brat na co dzień”, jest „strażnikiem praw natury”. Broni jej czystości i piękna, a poprzez te dary - staje się i ekologiem duszy swojej w poezji, w bardzo szerokim znaczeniu tego słowa i duszy ludzkiej w ogóle. Ekologiem czystości słowa. To bardzo wzruszające i jest przykładem, że taka właśnie czystość mowy poetyckiej, pozwala patrzeć z optymizmem w przyszłość sztuki.

Sławomir Zdun prowadzi dialog z sobą, z innym, prowadzi „swoisty leśny dekalog”. Nie może

więc w poezji Zduna znaleźć się fałsz. Półwiczne wartości są odrzucane. Ale świat jest, jaki jest, pełen okrucieństwa, chaosu i barbarzyństwa. I wrażliwość Sławomira Zduna pełna jest niepokojem, co z kolei poecie karze pytać o sens metafizyczny od zarania wieków: dlaczego?, po co?, jaki wymiar i jaki sens naszego trwania?

S. Zdun bardzo trafnie łączy zawód leśnika z powołaniem poetyckim. Scala te dwie drogi nadaje im barwy i swoistego kunsztu, a także godności. Nie obce są poecie religijne odniesienia i piękne symbole śródziemnomorskie. Czuje się w tych wierszach zapach czystości wód a także zapach sosnowych, jodłowych, brzozowych lasów, ale też i słodki smak potężnych fal morza.

Czuje się spokój i grozę, zwłaszcza tę ostatnią, jeśli człowiek nie pokocha autentycznie i szczerze natury, jeśli wystąpi przeciwko niej i bezmyślnie zacznie ją lekceważyć, a nie daj Boże - niszczyć. Te wiersze są pełne. Co to znaczy? Właśnie to, że nie ma w nich niczego, co wiąże się z pustką czy czymś jałowym. One są pełne i nas zmuszają do pełni życia twórczego. Nigdy zaś lepkiego czy zakłamanego.

To, co mnie najbardziej w tej młodej jeszcze poezji Sławomira Zduna urzeka, to piękny dar bycia człowiekiem z całym jego dramatem, a nade wszystko tolerancyjnym, człowiekiem w miłości i przyjaźni z wszelkim stworzeniem.

Parę dni temu autor „Tropliwosci” przysłał mi swoją prozę pt. „Do przodu jednak”. Są w tej prozie niezłe dialogi. Jest dramaturgia. Ciekawy język. I niezwykle ważna sprawa: człowiek w prawdzie i dla prawdy, ocalający siebie i innych, ocalający, nigdy niszczący.

Myślę, że Sławomir Zdun, jeśli pójdzie dalej tą drogą „do przodu” - to odniesie zwycięstwo. Gdyż dobra literatura zawsze jest z człowiekiem, nigdy przeciwko niemu.

Bo sztuka, literatura, poezja, kultura, niejako i my sami z niej jesteśmy, przemienia nas by nie rzecz - ocala:

gdy napiszę
wiersz
wtedy oddycham

wychodzą gwoździe
nie ma ran

(Przemienienie)

Nawet wówczas, gdy mamy chwile wątplenia w źródło życia, w źródło sztuki...*

Sławomir Zdun, *Tropliwosć, Ciechanów 2002*

SZYBKO - SOLIDNIE - TANIO

**- SPRZEDAŻ OPON
I FELG
- SERWIS
- WULKANIZACJA
- CZYSZCZENIE I TOCZENIE FELG
- NACINANIE BIEŻNIKA
- SEZONOWA PRZECHOWALNIA OPON
- FACHOWE DORADZTWO**

Firma Artura Rzepki

Bydgoszcz, ul. Glinki 12
tel. (052) 345 15 53, 375 30 94

Stefan Pastuszewski

Nieprofetyczny debiut

Jeśliby dokonać kwalifikacji w kategoriach oczywiście ówczesnych (lata pięćdziesiąte ubiegłego wieku, Polska Rzeczpospolita Ludowa) to debiutancki zbiór wierszy WISŁAWY SZYMBORSKIEJ pt. „Dlatego żyjemy” zaliczyć można, bez najmniejszych przeszkód oporów, do agitacyjno-propagandowych. Nie jest to zestaw liryków obarczonych tylko trybutem politycznym gwarantującym wówczas ukazanie się dzieła w druku. (Taki trybut w formie wierszy na cześć Partii, z okazji imienin Bieruta czy śmierci Stalina płacili ówczesni pisarze, spośród których wielu rzeczywiście weszło później do historii literatury polskiej). Tematyka zbioru z wyjątkiem dwóch wierszy, w tym przede wszystkim utworu pt. „Zwierzęta cyrkowe”, w którym autorka późniejszego „Kota w pustym mieszkaniu” użala się nad losem okrutnie tresowanych stworzeń, jest, mówiąc ogólnie, ideologiczno-polityczna, choćby przytoczyć tytuły: „Na powitanie budowy socjalistycznego miasta”, „Gdy nad kołyską Ludowej Konstytucji do wspomnień sięga stara robotnica”, „Lenin”. Nawet „Miłość Marii i Piotra Curie” jest li tylko pochwałą spalającej człowieka pracy i... kolektywizmu:

- Mario, nasz trud nienadaremny.
- Piotrze, rozumiem słowo: razem.

Notabene dziwi się gapiowatości ówczesnej cenzury, że przepuściła w tych wyjątkowych, bo nieagitacyjnych „Zwierzętach cyrkowych” krytykę najpopularniejszej, oczywiście obok picia wódki zagryzanej kawiozem, rozrywki w Kraju Rad-cyrku. Przecież tam po dziś dzień w wielkich miastach z Moskwą na czele, przez cały rok, a nie tylko sezonowo, pracują murowane cyrki (niedawno taki jeden monument architektoniczny odkryłem w łotewskiej Rydze).

W każdym razie poetka bardzo nisko pochyla się nad losem zwierząt („Wstydzę się bardzo, ja – człowiek”), podczas gdy los ludzki rzuca z zimną krwią na stos, na stos:

Z ostatnią butelką na wroga,
na czołgu zieloną skorupę
płomień człowieczy runął (...)
Gwardziści się nie cofają.
Zginie? – Naród zostanie.
On wszystko widzi i słyszy (...)
Trzeba wyskoczyć lub zginąć.
Zginąć. Ale najdrożej.
Loтник spadając mierzy
w węzeł niemieckich taborów,
Wstrząsnęły frontem wybuchy.
On do nich życie dołożył.

Teza o błahości ludzkiego życia wobec interesu narodu (oczywiście radzieckiego, bowiem w utworze tym naród ten spersonifikował dowódcę kompanii strzelców – Koleganow; w całym tomie nic nie mówi się o narodzie polskim; być może jest on tylko ludem, tak jak lud Turkmenii, s. 42; będący tylko jednym z wielu nurtów wielkiej rzeki narodu radzieckiego czy internacjonalistycznego – socjalistycznego) czy klasy (sic!) zdaje się spajać przekaz ideologiczny omawianego zbioru. Bo właśnie „dlatego żyjemy”, jako że tytuł całego tomu jest powtórzeniem tytułu poematu utrzymanego w typowej dla W. Szymborskiej liryce roli, a opatrzonego frapującym podtytułem „Notatki z lektury materiałów historycznych o obronie Stalingradu”. Poemat ów ukazuje bohaterów mających swoje życie za nic wobec życia wielkiej idei.

W tym miejscu trzeba wyrazić uznanie autorce za trud przekopania się przez stos materiałów nie tyle historycznych co propagandowych, bo to chyba nie jest apokryf, skoro wymienione są w nim konkretne nazwiska stalingradzkich boha-

terów. Trzeba też podziwiać poetkę, że tak zwyczajnie, a zarazem z głęboko ukrytym, wzruszającym nawet dziś patosem, zakończyła przemowę śmiertelnie rannego dowódcy plutonu cekaemów – Zajcewa:

Jest w sercu życia ostatek.
Wystarczy jeszcze na słowo.
Ciężko do ziemi ze sobą
nie wymówione zabierać.
- Chłopcy, koniec już ze mną.
Nie będę nudzić przemową.
Proszę – przyjmijcie do Partii.
Chcę komunistą umierać.

(Notabene w utworze tym warto zwrócić uwagę na finezyjne, nieregularne rymy i godną przyszej noblistki wagę „nie wymówionego słowa”).

Innymi słowy W. Szymborska usiłuje przekonać czytelników, że żyjemy tylko dlatego, aby pracować i umrzeć dla idei. Raymonde Dien – francuska dziewczyna, „równieśnica naszych młodziutkich robotnic”, kładzie się na kolejowych szynach, aby zablokować przejazd pociągów wiozących czołgi do Wietnamu (świećna, wstrząsająca metafora: „czołgi dla przyszłych poległych”), a poetka (zapewne 29-letnia Wisława) pragnie choć jeden wiersz z uśmiechem zanieść do wsi i fabryk, cudzą radością być uradowana. To doprawdy urzekające wyznanie i dziwne, że 39 lat później te same usta wyznały: „Miłość ludzkości jest uczuciem bardzo niebezpiecznym, bo najczęściej prowadzi do uszczęśliwienia ludzi na siłę”.

W tym ideocentryzmie może nie byłoby niczego złego (w końcu każdy czas ma swój mit, a młodzi ludzie są zazwyczaj idealistami, choć czasem też mitomanami), gdyby nie fakt, że idee tę dzierży i ustala klasa, że idea ta tylko klasie służy. Ten chwyt z narodem (radzieckim czy socjalistycznym, oczywiście) był tylko próbą zmylenia przeciwnika klasowego, bo w rzeczywistości pod pojęciem narodu kryje się klasa robotnicza jako przodująca siła tego narodu i w perspektywie, po wygranej walce klasowej, cała ów naród wypełniająca. Klasę natomiast organizuje Partia, do której wstępuje nawet konający dowódca plutonu cekaemów – Zajcew.

Bohaterka liryczna czyli młoda poetka (tożsamość z autorką) rzuca swoją rodzimą klasę (mieszczanstwo), aby „żyć potrzebnie pośród ludzi”, a czterech członków partii „Proletariat” wieszanych 28 stycznia 1886 roku na stokach Cyta-delii warszawskiej śpiewa, patrząc sobie w oczy.

Widzą: przeżyje myśl zwycięska.
Dla klasy, która naprzód kroczy.

W jednym z wierszy udało się nawet autorce zbudować wręcz całą teorię klasy robotniczej, więc z podziwu dla tego osiągnięcia należy przytoczyć ten węzłowy utwór w całości:

Młodzieży budującej Nową Hutę

Kto dom zbudował, w którym mieszkam?
Kto kładł swą pracę na fundament?
Ów murarz, zdun, i szklarz, i cieśla
minięci są przez ludzką pamięć.

Klasa z pamięcią złą – umiera.
Wierniejszą pamięć wybieramy:
sama jak książka się otwiera
w miejscach najczęściej czytanych.

Dziś dla was, przy was, młodzi,
miasta zaczyna się zyciorys.
Pamięć imiona wasze co dzień
notuje słowem zdobnym w podziw,
notuje normy waszej poryw
i włącza w piękny plan obliczeń.
Bo to jest pamięć robotnicza
służąca klasie robotniczej.

Służyć klasie robotniczej nie jest łatwo. Młoda poetka, choć robi wszystko, aby wczuć się w sytuację swych towarzyszy (sławna już liryka roli), choć ma „serce po lewej stronie” i „rzuciła swą klasę”, to jednak z wielkim trudem żyje „potrzebnie pośród ludzi”. A już

ciężki krok trzeci, czwarty, siódmy.
Niech lekkość wiersza was nie złudzi.

Nie, nie chcemy ulec złudzeniom i musimy niestety przenieść się o 39 lat w czasie, aby posłuchać już prawie noblistkę, która jednak przyznaje się do „lekkości wiersza” swego i jego świadomie manipulatorskiego charakteru. W rozmowie z Wojciechem Ligezą („Teksty Drugie” 1991, nr 4) zeznała: „Poezja dużo lepiej niż proza nadawała się do wygłaszania, agitowania szybciej i skuteczniej. Myślowo nieskomplikowana, językowo też, przeznaczona była do budzenia raczej emocji niż refleksji. Takie były i moje wiersze z dwóch pierwszych tomików” (drugi to „Pytania zadawane sobie” z 1954 roku).

Skoro tak cynicznie i instrumentalnie autorka „Wołania do Yeti” podeszła do sacrum poezji, to dlaczego dostała Nagrodę Nobla właśnie za poezję? I dlaczego napisała w 1952 roku, że w jej słowach skierowanych do ówczesnego partnera życiowego (Adam Włodek) tkwi „niecierpliwość o nowe wiersze niepokój” (s. 36)?

Chyba tylko... dla powodzenia Planu 6-letniego:

W planie
w planie
w sześćdziesięciu Planie
trzeba
trzeba
szczęśliwych rodzin.
Niech poezja pośród nich stanie
na ozdobę wieczornych godzin

Poezja – ozdoba, poezja – transparent, poezja – budziciel emocji, a w rezultacie poezja jako gra, a więc nic dziwnego, że w tym socrealistycznym kociołku nie ma miejsca dla „wody nieczystej wzdardliwej cierpkości ginących mistyk” (s. 38). W rezultacie nie ma miejsca dla Boga. Także dla Syna Bożego, nowego Adama (Łk 3,38; 1 Kor 15,22,45), bowiem zastąpił go nie kto inny tylko – Lenin. To nie – mistyczne (a jakie?) przeistoczenie Lenina w nowego Chrystusa w biblijnej figurze nowego Adama jest tak szokujące, że należy przytoczyć opisujący je wiersz w całości:

Lenin

Że w bój poprowadził krzywdzonych,
że trwałość zwycięstwu nadał
dla nadchodzących epok
stawiając mocny fundament –
grób, w którym leży ten
nowego człowieczeństwa Adam,
wieńczony będzie kwiatami
z nie znanych dziś jeszcze planet

Nie ma co ukrywać: doszło do zagarnięcia Chrystusowego tytułu i podarowania go Włodzimierzowi Iljczowi Uljanowowi. Z punktu widzenia ortodoksji chrześcijańskiej jest to bluźnierstwo.

Rzeczywiście, nawet po 39 latach nie pozostaje nic innego jak zdziwić się sobie samej „do jakich akrobacji umysłowych można się posunąć przy konfrontacji z cudzymi racjami” (W. Szymborska). Czyimi? Czy młoda poetka wiedziała przeciwko komu podjęła się „siłami walczycielów wspólnymi” (s. 28)? Wprawdzie pisze wprost o ówczesnym prezydencie USA – Harrym Trumanie (s. 26-27), „pułkowniku, wesołku haniebnym”, który kazał wykłuć wietnamskiemu chłopcu oczy (s. 24), imperialistach, którzy „mienawidzą naszego węgla, naszych cegieł i przędzy, naszych okien i kwiatów w oknach, naszych lasów i ciszy leśnej, naszej wiosny, bo to nasza wiosna” (s. 18-19), to jednak wy-czuć, że niewiele o nich wie, a jedynie to co, wy-czytała z PRL-owskich gazet. Wprawdzie zbioru

rowy podmiot liryczny „zna rękę, która fronty zapala” (s. 20-21), to jednak demiurg, co ów zbiorowemu podmiotowi lirycznemu („serca bijące na gniew sprawiedliwy”) na użytek komunistycznej propagandy stworzył, wyzna po 39 latach, że „wtedy latwo było nie wiedzieć tego, czego wiedzieć się nie chce”. I to właśnie, ową świadomą ignorancję, wręcz ślepotę „mądrych oczu >>Października<<” (s. 42), splecioną z arogancją „najwyższej formy działania – walką o pokój tej ziemi” (s. 28) można zarzucić autorce „Dlatego żyjemy”. Oczywiście, oprócz wspomnianego już instrumentalnego wykorzystywania poezji do politycznej agitacji. Można też zarzucić konsekwentnie rozwijaną teorię „dobrej” hipokryzji (dwie wolności i dwóch wrogów w omawianym już – „Akant” 2003, nr 7, s. 58-59 – wierszu pt. „Żołnierz radziecki w dniach wyzwolenia do dzieci polskich mówił tak:” oraz „podwójnie bijące serce Janka”, który w wierszu pt. „Wzrastanie” nie może zdecydować się, czy być poetą czy murarzem). Warto też przeciwstawić się, lansowanej przez autorkę „Soli”, „twórczej” nienawiści:

W maju, w roku czterdziestym piątym
nazbyt wcześniej pożegnałam nienawiść
umieszczając ją pośród pamiętek
czasu grozy, gwałtu, niesławy.
Dzisiaj znnowu się do niej sposobie.
Jest i będzie mi jej żar potrzebny (...)

Tym bardziej, że równo 50 lat później 5 czerwca 1992 roku sama W. Szymborska wezwiała, zapewne też myśląc o sobie, do zrezygnowania z nienawiści („Gazeta Wyborcza” 1992, nr 132, s. 1).

Spójrzcie, jaka wciąż sprawna,
jak dobrze się trzyma
w naszym stuleciu nienawiści.
Jak lekko bierze wysokie przeszkody.
Jakie to łatwe dla niej – skoczyć, dopaść. (...)

Doprawdy, ale autorka „Stu pociech” też z nienawiści niejedną pieśń ułożyła.

Słaby, bo gazetowo-sztampowy jest sztafaż niektórych obrazków (np. miasto socjalistyczne czyli „miasto dobrego losu”, w odróżnieniu od miasta kapitalistycznego, nie ma przedmieść i zaułków, s. 16). Niekiedy, mimo zadziwiającej świeżości i plastyczności słowa oraz zgrabnej, oryginalnej i zindywidualizowanej metaforyki, dochodzą do głosu wyświechtane, buzuujące chorobliwym patosem hasła (np. „rozpacz jest tylko w sercach małych”, s. 12; „czoła mamy nieustraszone”, s. 19; „nikczemne ręce skute kajdanami”, s. 25).

Znakomita jest natomiast innowacyjność języka poetyckiego, objawiająca się swobodnymi i finezyjnymi rymami nieregularnymi, zgrabnymi powtórzeniami i enumeracjami, skłonnością do paradoksów i kontrastów, chłodnym dystansem do opisywanych światów. Daje już o sobie znać specjalność późniejszej noblistki – iskry humoru, kiedy to jeden z dwóch nieideologicznych wierszy pt. „W banalnych rymach” kończy centuosiową pytaniem: Czemu kupiłeś taakie drogie? Oczywiście, że idzie tu o kwiaty...

Pojawia się jednak pytanie, czy ta – zapaściująca późniejsze sukcesy u szwedzkich akademików – wirtuozeria lingwistyczna jest w stanie przysłużyć cynizm w użyciu warsztatu poetyckiego w celu manipulacji społecznej oraz, tkwiący u fundamentów literackiego przekazu, świadomy fałsz? Czy uroda studni wersyfikacji jest w stanie zneutralizować „wodę nieczystą” treści (s. 38)?

I jeszcze jedno pytanie, jakże ważne dziś, gdy ówczesna 29-latką ma 80 lat: Czy nadal podtrzymuje złożoną wówczas w wierszu „Równieśnica” następującą deklarację?:

Do siebie samej w latach późnych
na czas młodości odchodzącej
piszę i dziś już tworzę w sobie
pogodną zgodę na te lata (...)
Chcę umierając dzielić przyjaźni
z młodą medyczką – komunistką
jak rówieśnica z rówieśnicą.

Niech przyjaźni siły jej pomnoży.
Bo kiedyś ona – właśnie ona –
wpatrzona w pole mikroskopu
zada ostatni cios chorobie,
która wstrzymała oddech mój.

Niestety, trudno dziś znaleźć „młodą medyczkę-komunistkę” (stara może jeszcze się znaleźć, ale nieoficjalnie), a choć medycyna wciąż „zadaje ostatnie ciosy chorobom”, to jednak każdy człowiek ostatecznie na „coś” umiera.

Po 51 latach okazało się więc, że profetyzm jest słabszą stroną poezji W. Szymborskiej. „Lud Turkmenii” jest dziś narodem turkmeńskim. Dzieci „od żołnierza radzieckiego” nie „podołały nadziei”, którą im ów heros z karabinem na sznurku „otworzył”, bo system, który on na bagnatach wówczas przyniósł, zbankrutował w 1989 roku. Słowo „Październik” nie wytrysnęło „wodą źródlaną na wszystkich innych Saharach świata” (s. 43). Grób Lenina nie jest „wieńczony kwiatami z nieznanych dziś jeszcze planet”; gorzej – znajduje się on dziś w niebezpieczeństwie, bo naród radziecki na tyle rozwarstwił się a klasa robotnicza przestała być przodującą jego siłą, że do głosu dochodzą siły, które chcą przebudować Plac Czerwony, a przynajmniej usunąć z niego azjatyckie cmentarzy-sko.

Mimo tej słabości (nie każdy poeta musi być wieszczem: właśnie to postromantyczne wymaganie przysparza dziś sporo kłopotów Miłoszowi i Szymborskiej, którzy są twórcami z krwi i kości, a więc z genialności i błędów) omawiany debiut, abstrahując oczywiście od jego agitacyjnej strony, jest artystycznie obiecujący i należy się dziwić, że autorka „Chwili”, starając się o nagrodę Nobla, poprosiła polskie biblioteki o wycofanie wspomnianej książki ze zbiorów. Taki sam los spotkał „Pytania zadawane sobie” z 1954 roku.

Wisława Szymborska, *Dlatego żyjemy*, Warszawa 1952, Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”, ss. 45-46

RECENZJE ↔ RECENZJE ↔ RECENZJE ↔ RECENZJE ↔ RECENZJE ↔ RECENZJE ↔ RECENZJE

Joanna Rzeszutek

Z loży czytelniczej

Nazwisko (i wiersze) Marianny Bocian widywałam wielokrotnie w „Akancie” i w innych piśmie literackich.

Zdarza się, że po pierwszym – lub po kilku pierwszych wersach, wiadomo: to poezja – to ktoś niezwykły! Tak pomyślałam kiedyś o Mariannie. Niestety, nie więcej: i zabrakło na poszukiwanie innych jej wierszy, a może i jej samej. Rację ma Eryk Ostrowski, że Marianna Bocian jest teraz bardziej, niż – gdy żyła. Teraz – nikt już jej nie odwoła. I mam nadzieję, że „Akantu” zamieści sporo utworów Poetki.

Nie sądzę, że zjawisko tworzenia Sztuki jest zagrożone; jest to głód również pierwotny, jak głód chleba. I nie jest możliwa jakakolwiek zewnętrzna „zamachowa” manipulacja wewnątrz procesu powstawania Dzieła. Nie można też mądrze mówić o jego wymiarze własnym; pomniejszać lub powiększać (z zewnątrz) jego wartość: ono jest takim, jakie jest.

Natomiast cały obszar losu artysty i losów Dzieła od zawsze był dostępny – i w całości wykorzystywany – od członków rodzin począwszy; poprzez religie, ideologie, aż po właścicieli bliźniego swego i każdej rzeczy, która jego jest.

Józefa Barana znam i chwale (się), że go znam. Za daleko mieszka „miły”. Przed laty spotkałam się na Rynku w Krakowie. *Asa tara-rasa*. W moich klasyfikacjach Józek zajmuje zaszczytne miejsce tego, który się nie uzależnia. Od wody sodowej, od „topów”, od wariatów, polityki i polityk, od literatów-specjalistów, od krawatów, od obcasów. Przysłuchiwałam się Józce, który rozmawiał – dla przysłuchujących się: spotkaj-

my się z Józkiem Baranem; *asa, tara-rasa*.

Są ludzie z naturalną tak zwaną klasą – osobowości. Od dawna podziwiam Jolantę Baziak. Za rozpoznawalność autorów bogatych. Za niesztynną elegancją, umiejętność słuchania i osławiania „zjeżonych”. Za wiersze. Czytałam jej rozważania o śmierci. Pisze, że „to, co nas różni od zwierząt, to nie świadomość jest, a świadome przeżywanie cierpienia”.

Nigdy nie załtwniona i pewno nie do załtwnienia kiedykolwiek – nasza „sprawa” ze zwierzętami. „Nie zabijaj” – odnoszące się tylko do człowieka. Odmawianie zwierzętom świadomości, myślenia itd. Święty Franciszek z Asyżu, Bufallo Bill. Wegetarianizm. Safari. Ekologia. „Czyżycie sobie Ziemię poddaną”. Ety – floesy naszego sumienia.

„Większość ludzi zachwyca się delfinami i rekunami” – napisał Alfons Soczyński. Nie ma hipokryzji w świecie zwierząt, a większość z nich miała i ma „do czynienia” – z naszą hipokryzją.

Alfons Soczyński – do gromady „czujących życie” – dostawia rośliny. Nie zrywam od dawna kwiatów do wazonu. Wazony – arcydzieła ceramiki i szkła – to piękno inne a doskonałości kwiatu. Kwiaty w wazonie – oto szczepienie na etyce estetyki. Aborygeni, Afrykanie – mają święte – strzeżone i strzegące – miejsca Natury. Mieli je słowiańscy „poganie”, Bałtowie i Estowie. W kulturze tak zwanego Zachodu – dopiero, gdy bito na alarm – „dorobiliśmy” się parków i rezerwatów.

Poezja. Do zeszytów – od lat wklejłam pojedyncze wiersze z pism literackich. I tylko te, które w jakiś (różny) sposób mnie poruszyły.

W ostatnich (letnich i wrzesniowym numerach „Akantu” z radością czytałam wiersze: Sławomira Czarnieckiego, „Doline” Jacka Tabisza, wiersz Pawła Dymka, Stanisławy Delugi, „inny” wiersz Zbigniewa Włodzimierza Froncka oraz kruche a piękne wiersze Marty Haberskiej i wier-

sze Lucyny Szubel. Wycięte, wklejone – nie raz jeszcze te wiersze mnie uradują.

Nie czytam całego numeru „Akantu”. Byłoby źle (łącznie ze mną), gdybym tak czyniła. Nie mam też wyłączności na wskazywanie tekstów znaczących i autorów wybitnych; nie jestem krytykiem, raczej „kolekcjonerem” literatury.

Mam więc swoje „spodobania”. Czytuję szkice Eryka Ostrowskiego – dotąd nie czybił we wskazaniach na wielką poezję. Więc – będę czytać wiersze dla dzieci Kazimierzy Iłkowiuczówny i Heleny Bechlerowej. Będę czytać wiersze Marianny Bocian.

Znam i Ariane Nagórską. Rozmawialiśmy tylko raz („na pokojach” zamkowych u Jerzego Grupińskiego), potem trochę „do się” pisywałyśmy. Ariana – to nie tylko charakter satyryka i talent obserwatora umiejętnie wdzierającego wypatrzone paradoksy i fikołki homo sapiens – w literacką formę.

Oto nie czytam prawie recenzji. Bo – albo nudne, albo kumoterskie, albo niezdarne, li-bo chybione, że Boże nie daj. Ale Ariana, recenzję książki Ludwika Filipa Czecha napisała tak, że – jeśli spotkam – kupię tę książkę. Ariana – wiem – ma działkę. Ja – teraz też mam. I gdybyśmy te działki miały przez siebie – nie miałabym mniej czasu dla siebie, niż ma go Ariana.

„Akant” – to już tradycja; po wstępnym rozejrzeniu się i wybraniu tekstów, czytam głośno Norbertowi.

Norbert od lat już jest dziadkiem (żadne z wnucząt nie mówi doń „dziadku”), a ja dla przyszłych wnuków wykopię na działce okrągły dół pod basenik.

dziękuję wielce, Panie Stefanie, za „Gu-Gu”. Proszę koniecznie pisać dalej. Spisz się książka – nie tylko Sebastianowi Pastuszewskiemu ku pamięci, ale wielu innym – dla wzruszenia. „Gu-Gu” to bardzo dobry tekst literacki! Poza tym – wiemy teraz, co mogą i co widzą – tylko dziadkowie.

Nowe tytuły

- Ratnasiri Suriya Arachchi**, Między rzeką a rzeką, Chorzów 2003, Wydawnictwo Autorские, ss. 102
- Jadwiga Babiarczyk-Król**, Tak być bez końca, Kraków 2003, Wydawnictwo Krytyki Artystycznej „Miniatura”, ss. 80
- Barbara Badowska-Muszyńska**, Miedzioryty, Białystok 2003, Nauczycielski Klub Literacki, ss. 60
- Red. Jolanta Baziak**, Jest człowiek i jest Bóg... Almanach, Bydgoszcz 2003, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, ss. 174
- Red. Arkadiusz Bogłajewski**, Myśli niepokornie białe, Lublin 2003, Centrum Kultury, ss. 104
- Jolanta Domańska**, Migawki z miłości, Warszawa 1998, LSW, ss. 44
- Jarosław Mariusz Gruzla**, Kolej transsyberyjska, Świdnica 1998, Biblioteka „Arytmii”, ss. 48
- Jarosław Mariusz Gruzla**, Smak teraz, Elbląg 2003, Biblioteka „Seka”, ss. 52
- Justyna Jaszke**, Haskwa, Żyrardów 2003, Miejski Dom Kultury
- Rafał Karwacki**, Przygotowanie i promulgacja Kodeksu Kanonów Kościoła Wschodnich, Poznań 2003, Wydawnictwo Autorские, ss. 144
- Ewa Klajman-Gomolińska**, Miejsce na ziemi, Olsztyn 2003, Urząd Miejski, ss. 64
- Mariusz Cezary Kosmala**, Pieśni z pierwszego piętra, Toruń 2003, Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 72
- Piotr Lewicki**, Grawitacja, Inowrocław 2003, Kujawskie Stowarzyszenie Twórców Kultury, ss. 16
- Jerzy Nowakowski**, Boska Pola i inni, Warszawa 2001, Wydawnictwo „ToMy”, ss. 402
- Tadeusz Nowakowski**, Za kurtną snu. Wiersze zebrane, Warszawa 2003, Wydawnictwo „ToMy”, ss. 110
- Janina Osewska**, W stronę ciszy, Warszawa 2003, Wydawnictwo „Tikkun”, ss. 39
- Maria Teresa Pokora**, Strzępy wspomnień i przemysłów, Bydgoszcz 2003, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, ss. 176
- Marzena Przekwas**, No obrzędach czułości, Inowrocław 2003, Kujawskie Stowarzyszenie Twórców Kultury, ss. 16
- Stefan Rusin**, Niecierpliwie pragnienia, Konin 2003, Wydawnictwo „Glicyna”, ss. 152
- Stanisław Stanik**, Głuptaki, Warszawa 2003, Wydawnictwo „Planeta”, ss. 162
- Andrzej Szuba**, 107 strzędów, Kraków 2003, Wydawnictwo Krytyki Artystycznej „Miniatura”, ss. 80
- Eugeniusz Szulborski**, Demonokracja, Białystok 2002, Nauczycielski Klub Literacki, ss. 64
- Eugeniusz Szulborski**, Salamandra czyli symbolika zwierząt, roślin i kolorów we fraszki ujęta, Białystok 2001, Nauczycielski Klub Literacki, ss. 64
- Anna Szymańczak**, Kromka losu, Tamów 2003, Stowarzyszenie Autorów Polskich, ss. 32
- Red. Arkadiusz Tuchalski**, Wieczór młodych poetów, Bydgoszcz 2002, MDK nr 4, ss. 36
- Leszek Wierchowski**, Dziwne stany świadomości, Kraków 2003, Wydawnictwo „Autor”, ss. 206
- Leszek Wierchowski**, Manifest erotyczny, Kraków 2003, Wydawnictwo „Autor”, ss. 144
- Leszek Wierchowski**, Millennium, Katowice 1999, Wydawnictwo „RoDaPress”, ss. 168

Dzień dobry, Redakcjo

Wraz z nadejściem jesieni dotarł do mnie almanach „Jest człowiek i jest Bóg...” czyniąc tę jesień, dla mnie osobiście, jesienią szczególną, a to za sprawą uwzględnienia w moim wierszu „Prawo Po-
wszechnej Przemiany” wymyślnego przeze mnie znaku interpunkcyjnego, czyli interpauzy (w w/w tekście tak wygląda // ten znak).

Interpauza to taki znak interpunkcyjny, który „podpowiada” Czytelnikowi, że w tym miejscu tekstu (gdzie interpauza została postawiona) dzieje się „coś szczególnego”, że jest bardzo pożądane wzmoczenie wysiłku intelektualnego (aby móc zrozumieć intencję autora tekstu), że jest mało prawdopodobne uchwylenie tropu myślowego poety bez głęboko-refleksyjnego wczytania się w to szczególne (wskazane interpauzą) miejsce wiersza.

Całym sercem dziękuję Redakcji – a w szczególności Jolancie Baziak – za wybór tekstu i zamieszczenie go w „absolutnej czułości” w almanachu. Jesteście Państwo pierwszymi, którzy opublikowali mój tekst z nowym, wymyślonym przeze mnie, znakiem interpunkcyjnym, czyli z interpauzą.

Janusz Józef Adamczyk

„Akant” mocno tkwi w współczesnym życiu literackim i z tego faktu wynika jego funkcja edukacyjna. Początkujący literaci – i nie tylko – winni to uwzględnić przy doborze lektury.

Bernard Najdek

„Akant” wrzesień 2003, str. 4, Piotr Rakowski „Nowy rodzaj światła” („świełisty okruszek”) to nic innego jak wprowadzenie do naszego życia kosmitów (Jacquesa Derida), jako przeciwwagi nie-skończonego zła kobiecości. „No, ktoś tą kobietą musi być” – to są słowa znajomego mi świra.

„Akant” wrzesień 2003, str. 6, Zbigniew Kresowaty: „... tylko ona jedna podeszłaby bez wahania do żebraka, żeby go podnieść,

gdyby wołał pomocy...” Żenująca nieznamość kondycji żebracza. I cóż ty, poeto, wiesz np. o takim „Jasiu Perskie Oco?”

I tu się kłaniam Krystynie Nihimej, która zawsze stawia znak równości między „konaserami” a „prostymi ludźmi”.

Hanna Czesława Sobolewska-Kurowska

Kiedy zbliża się koniec miesiąca zaczynam tęsknić za nowym „Akantem”. Wygląda to trochę tak, jakbym czekała nie na coś, lecz na kogoś.

Barbara Tylman

Życzę pomyślnego rozwoju „Akantu”. Kiedy tylko jestem w Księgarni Akademickiej UJ w Krakowie, zawsze chętnie kupuję to bardzo potrzebne i interesujące czasopismo.

Leszek Wierchowski

Zamieszczony w październikowym numerze „Akantu” (s. 35) wiersz B. Kolodziejkiej „Zabawy dziecięce według P. Brueghla” i wyróżniony w tegorocznym konkursie: „O ludzką twarz człowieka” został zacytowany we fragmencie już w numerze 1/2003, s. 36, gdzie Tadeusz Lira-Śliwa omawia Antologię „Białej Lokomotywy” – ubiegłorocznej. Dziwi mnie, że jury wspomnianego konkursu nie zdyskwalifikowało go. Przypuszczam, że przez niedoinformowanie.

Co do uczciwości uczestnika o tym przypadku, to wpadł w zachwyt nad swoim wierszem i w wyniku tego sprzeczenia będzie go teraz wypychał do wszystkich konkursów. Znowu czegoś nie rozumiem!!! Sprawy konkursów nabierają rumieńców... Ale plama!!!

Mariusz Trynkiewicz

Życzę pomyślnego rozwoju „Akantu”. Kiedy tylko jestem w Księgarni Akademickiej UJ w Krakowie, zawsze chętnie kupuję to bardzo potrzebne i interesujące czasopismo.

Leszek Wierchowski

Restauracja „Kolumnowa”

zaprasza codziennie w godz. 7.00-23.00



Szef kuchni oferuje
dania kuchni polskiej i międzynarodowej.
Receptury niektórych dań sięgają stoletniej tradycji.

Organizujemy:
✓ bankiety ✓ przyjęcia ✓ szkolenia
✓ konferencje ✓ imprezy cateringowe



Hotel „Pod Orłem”, ul. Gdańska 14, 85-006 Bydgoszcz
tel. (052) 583 05 30, fax (052) 584 02 24

FUNDATORZY „AKANTU”

- | | |
|-----------------------------------|----------------------------------|
| Jadwiga Badowska | Marek Mackiewicz |
| Maksymilian Bart-Kozłowski | Miłosz Kamil Manasterski |
| Katarzyna Bohdanowicz | Marta Ewa Matuszek |
| Teresa Borkowska | Barbara Matyszak |
| Kazimierz Burnat | Stefan Moczyłarz |
| Wacław Buryła | Bernard Najdek |
| Honorata i Tadeusz Chróścielewscy | Daniela Niespodziana |
| Renata Cieszyńska | Anna Obuchowicz |
| Stawomir Stanisław Czarnecki | Kalixst Piechocki |
| Małgorzata Dobkowska | Edmund Pietryk |
| Jacek Durski | Wojciech Reszka |
| Zdzisław Dywicki | Józef Jacek Rojek |
| Irena Gąszcz | Antoni Skibiński |
| Andrzej Giersz | Jan Stanisław Smalewski |
| Monika Gładysz | Krzysztof Stanisławski |
| Jerzy Grupiński | Danuta Sułkowska |
| Mieczysław Gryś | Zbigniew Szwaja |
| Krzysztof Hadasz | Maria Szyłkowska |
| Genowefa Jakubowska-Fijałkowska | Natalia Tądych |
| Teresa Januchta | Jan Adam Tomaszewicz |
| Antoni Kaniasty | Daromila Tomawska |
| Jacek Karolak | Mirosław Tryczyk |
| Ludomir Kaszewski | Barbara Tylman |
| Mieczysław Kilian | Ireneusz Wieczorek |
| Eugenia Klak | Małgorzata Wojciechowiec-Lewicka |
| Danuta Kostewicz | Mieczysław Wojtasik |
| Hanna i Włodzimierz Krzemkowski | Anna Zabacka |
| Ryszard Lisowski | Włodzimierz Zieliński |
| Ryszard Liszka | Andrzej Ziobrowski |
| Zdzisław Tadeusz Łączkowski | Lucjan Zuzia |
| | Jan Zejmio |

poligrafia MAGENTA

85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2
tel./fax (0-52) 328 72 77
e-mail: magenta48@wp.pl

Oferujemy druk:

- książek,
- folderów, katalogów, wizytówek,
- listowników, ulotek reklamowych,
- kalendarzy, itp.

Rzadkie techniki:

- zanikający, ale szlachetny druk typograficzny,
- tłoczenie, wykrawanie, zlocenie,
- unikatowe introligatorstwo.

Zapewniamy
wysoką jakość naszych wyrobów!

MIESIĘCZNIK LITERACKI AKANT

Redaguje kolegium:

Jolanta Baziak – redaktor naczelny
Konrad Papala – red. wyd. internetowego
Artur Kubasik – redaktor graficzny
Andrzej Orylski – redaktor techniczny
Jolanta Papala – korektorka
Stefan Pastuszewski – sekretarz redakcji
Beata Anna Pokorska – redaktor
Katarzyna Wodecka – redaktor techniczny
Grzegorz Misiewicz – kierownik marketingu
Konto: PKO BP SA I/O Bydgoszcz
10201462-73033-270-11
Adres redakcji: ul. Dworcowa 51B/4
85-009 Bydgoszcz, tel. 052/321 33 71
tel./fax 052/371 40 90
✉ e-mail: akant@akant.telviolet.pl
Druk: MAGENTA, tel. 052/328 72 77
85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2

RADA REDAKCYJNA:

Marek Pietrzak – przewodniczący
Michał Krzemkowski, Grzegorz Misiewicz, Wojciech Reszka,
Zdzisław Rozwada-Rutkiewicz, Mieczysław Wojtasik, Włodzimierz Zieliński

